

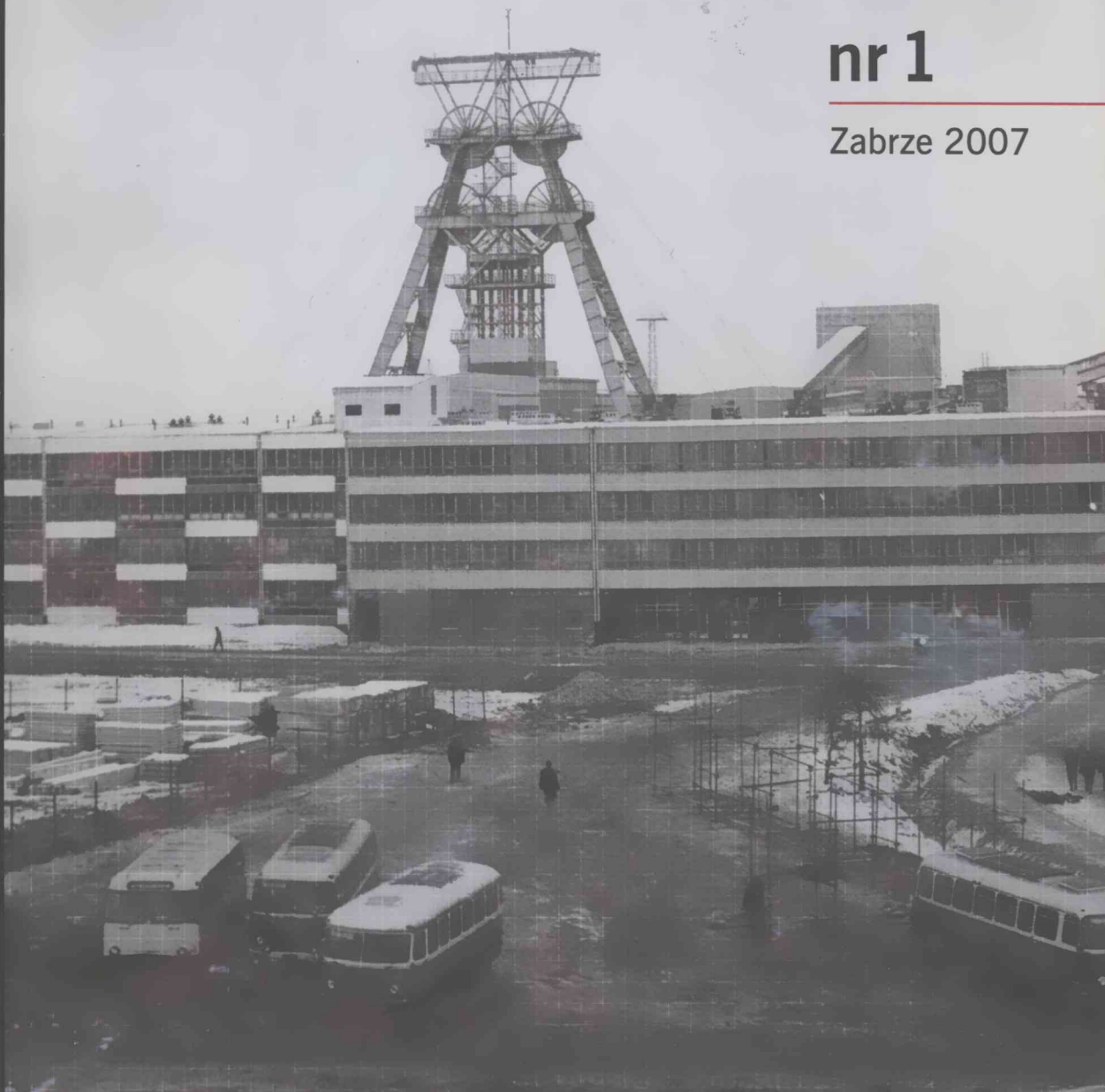
# GÓRNIK

Zeszyty Naukowe  
Muzeum Górnictwa  
Węglowego w Zabrzu

# POLSKI

nr 1

Zabrze 2007



**MUZEUM GÓRNICTWA WĘGLOWEGO**

# **GÓRNIK POLSKI**

**Zeszyty Naukowe  
Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu  
Nr 1**

**ZABRZE 2007**

**GÓRNIK POLSKI**

Zeszyty Naukowe Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu

**Nr 1**

## Redakcja:

Jan Jurkiewicz (redaktor naczelny), Adam Frużyński, Jędrzej Lipski (redaktor techniczny), Jacek Okoń (sekretarz redakcji), Zenon Szmidtko.

## Recenzenci:

Prof. dr hab. Maria Wanatowicz  
 Prof. dr hab. Antoni Barciak  
 Dr hab. Sylwester Fertacz

© Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu 2007  
 © M Studio 2007

Wydanie 1  
 Zabrze 2007

## Adres Redakcji:

Muzeum Górnictwa Węglowego  
 ul. 3 Maja 19  
 41-800 Zabrze  
 tel./fax: (032) 271- 88 - 31, 271 - 65 -91  
 email: kultura@muzeumgornictwa.pl

ISBN 978-83-88427-63-3

**Spis treści**

<b>Wprowadzenie</b>	
Jerzy Buzek	4
Jan Jurkiewicz	5
Jerzy Sołowiej:	
Trzeba było zrobić coś pozytywnego...	7
<b>Praca - Przemysł - Technika</b>	<b>10</b>
Adam Frużyński:	
Zabrze - centrum górnośląskiego przemysłu koksochemicznego	11
Eufrozyna Piątek:	
Udział górnictwa w zaopatrzeniu w wodę miast Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego do 1945 roku	35
<b>Kultura i Tradycje</b>	<b>72</b>
Kornelia Dygacz:	
Biedaszyby w publicystyce, literaturze i sztuce	73
<b>Historia - Społeczeństwo - Gospodarka</b>	<b>84</b>
Tadeusz Loster:	
Górnicy Zagłębia Dąbrowskiego w powstaniu styczniowym	85
Jan Jurkiewicz:	
„Zdobyc socjalna” czyli o eksperymencie z czterobrygadowym systemem pracy w górnictwie polskim	97
<b>Muzealia i Zabytki</b>	<b>114</b>
Jarosław Listosz:	
Święta Barbara na sztandarach	115
<b>Ludzie Górnictwa</b>	<b>126</b>
Zenon Szmidtko:	
Julian Tytus Zagórowski (1890–1967)	127
<b>Dokumenty i Relacje</b>	<b>152</b>
Zenon Szmidtko:	
Relacja z pacyfikacji Domów Górnika KWK „Staszic” w Katowicach w dniu 15 grudnia 1981 roku	153
<b>Ad Memoriam</b>	<b>162</b>
Jacek Okoń:	
Nestor muzealników górniczych	163
<b>Notki o autorach</b>	<b>173</b>



### Szanowni Państwo,

Z poparciem dla górnictwa w Polsce jest jak ze światową koniunkturą: raz trochę lepiej, raz gorzej. Ostatnio jest coraz lepiej, ale my, na Śląsku, wiemy i czujemy, że bez górników Polska gospodarka się nie wzmocni i nie unowocześni. Górnictwo to miedź, kruszywa, ropa, gaz, węgiel brunatny, ale nadal najbardziej - węgiel kamienny.

Górnicy i węgiel to wielkie skarby Śląska i Polski. Z górnictwem, które zapewniło awans cywilizacyjny tej ziemi, oraz z poważanym na Śląsku zawodem górnika wiąże się wielka tradycja, zwyczaj, bogata kultura, bardzo zróżnicowana technika, szkolnictwo i nauka, a nawet śląski krajobraz. To również ludzkie losy, dzieje kopalń, przedsiębiorstw i organizacji, a także historia społecznych konfliktów. Również tych niedawnych z lat 80. minionego wieku, kiedy górnicy byli na czele wielkiego społecznego ruchu na rzecz wolności, praw obywatelskich i pracowniczych płacąc wysoką cenę, której miarą jest dziewięćciu poległych z kopalni „Wujek”.

Wszystkie te sprawy wymagają rzetelnych historycznych badań, a następnie spopularyzowania. Mam nadzieję, że temu zadaniu przysłużą się wydawane właśnie Zeszyty Naukowe Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu. Znamienna jest ich nazwa – „Górniki Polski”, która sugeruje, że górnictwo będzie rozpatrywane tutaj poprzez pryzmat człowieka, jednocześnie jest ona nawiązaniem do tytułu i historii, którą osobiście darzę wielkim sentymentem.

Wydawcom Zeszytów oraz badaczom współpracującym z tym wydawnictwem życzę, aby z powodzeniem zgłębiali historyczną prawdę, aby z wytrwałością potrafili utrwać i upowszechnić wiedzę o wielkim bogactwie górniczego i śląskiego dziedzictwa, a ich praca spotkała się z uznaniem i akceptacją ze strony czytelników. Życzę, aby „Górniki Polski” trwale wpiął się w pejzaż naukowego, polskiego piśmiennictwa.

*Szczęść Boże  
Jerzy Buzek*



### Szanowni Państwo,

Istotną częścią misji Muzeum Górnictwa Węglowego są badania naukowe związane z przeszłością górnictwa oraz z prowadzoną przez placówkę działalnością. Mimo że pracownicy Muzeum od lat podejmowali szereg tematów badawczych, to efekt tej pracy był rozproszony wobec publikacji wyników tychże badań w różnych czasopismach. Wynikało to z braku własnego periodyku naukowego.

Tę lukę wypełnia niniejsze wydawnictwo – rocznik – umożliwiając prezentację dorobku badawczego muzealników MGW, ale także otwarte na badaczy z Polski i zza granicy, podejmujących tematykę szeroko rozumianego dziedzictwa górniczego.

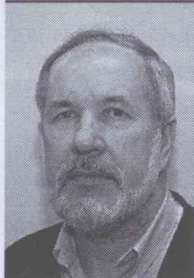
Tytuł naszego rocznika – „Górniki Polski” – nawiązuje do nazwy ukazującego się w latach 80. XX wieku w tzw. drugim obiegu wydawniczym pisma podziemnej Krajowej Komisji Koordynacyjnej Górnictwa NSZZ „Solidarność”. „Górniki Polski” należąc do chlubnych kart przeszłości polskiego górnictwa był jednocześnie uosobieniem takich pojęć jak niezależność, a także wytrwałość i aktywność nawet w niesprzyjających warunkach. To sfera nawiązań do wartości istotnych również dla działalności naukowej.

Twórcom podziemnego pisma – panom Jerzemu Sołowiejowi i Jarosławowi Szczepańskiemu składam serdeczne podziękowanie za zgodę na używanie tytułu ich pisma. Dziękujemy również panu Jackowi Fedorowiczowi za zgodę na użycie projektu winiety „Górnika Polskiego” – jego autorstwa.

Obok tego odniesienia do najnowszej historii, w tytule rocznika zawarta jest uniwersalna myśl nakazująca pamiętać, że górnictwo to oczywiście technika, podziemia, przemysłowe budowle, ale przede wszystkim człowiek, który łączy wszystkie te sfery i nadaje im sens, który „tworzy” historię.

Życząc dobrej i pouczającej lektury zapraszam do rozmowy o przeszłości, dziedzictwie i teraźniejszości polskiego górnictwa.

*Jan Jurkiewicz  
Dyrektor  
Muzeum Górnictwa Węglowego*



## Jerzy SOŁOWIEJ

### Trzeba było robić coś pozytywnego...

Dlaczego zaczęliśmy wydawać „Górnika...”? Tak naprawdę nigdy się nad tym nie zastanawiałem – wtedy wydawało mi się to oczywiste: po prostu trzeba było robić coś pozytywnego. Ja od początku stanu wojennego starałem się „zrewanżować” czerwonym za to, co nam zrobili. Na początku były to ulotki zrobione na dziecięcej drukarence. Poprzez kontakty mojej żony, pracującej w szpitalu, spotkałem Grzegorza Opalę, który skontaktował mnie z tworzącą się solidarnościową władzą – Regionalną Komisją Wykonawczą. Z czasem zostałem szefem Delegatury Katowickiej RKW.

Wiosną 1984 roku z inicjatywy Tacka Jedybaka, który był szefem podziemia w regionie, doszło do reaktywowania Krajowej Komisji Koordynacyjnej Górnictwa. Teraz często można przeczytać o masowym ruchu podziemnym, w rzeczywistości w tamtym czasie trudno było znaleźć chętnych do takiej roboty. Ja pod pseudonimem „Rudolf” zostałem przewodniczącym, a moi koledzy z RKW Romek Bożko, Eberhard Pampuch i Piotr Kowrygo weszli w jej skład. Właściwie dopiero wtedy dotarło do nas, że w RKW prawie wszyscy, łącznie z Tackiem Jedybakiem, jesteśmy górnikami, a pozostali też mają „wejścia” na kopalnie. No to – jeśli już była struktura, górnicy i kopalnie – to trzeba było wydać pismo i tak narodził się pomysł. Jednak do realizacji było jeszcze daleko. Potrzebny był jakiś dziennikarz. Owszem, wcześniej drukowaliśmy, ale nikt z nas nie był redaktorem. Co innego wydrukować coś z otrzymanych matryc, a co innego przygotować teksty i matryce. Udało nam się zebrać trochę informacji, które przekazaliśmy Tackowi Jedybakowi, a po kilku tygodniach przyjechał do nas z Warszawy Jarosław Szczepański z gotowymi matrycami pierwszego numeru oraz winietą stworzoną przez Jacka Fedorowicza. Dalej już wszystko było proste. Mieliliśmy własny powielacz, byłem już doświadczonym drukarzem i w maju 1984 roku numer był gotowy. A potem co miesiąc Jarek Szczepański przywoził gotowe matryce, ja drukowałem, rozwoziłem nakład do Sosnowca, Gliwic i Jastrzębia... i tak się kręciło. Stamtąd „Górnika...” trafiał już bezpośrednio na kopalnie. Nakłady były różne. Na ogół nie schodziliśmy poniżej dwóch tysięcy, z czasem doszliśmy do trzech i pół. Poprzez kanały kolportażowe wracała do nas informacja o tym, co dzieje się na kopalniach. Jarek wspomagał nas przez prawie dwa lata. Potem naczelnym został miejscowy dziennikarz, Wiesław Rajski, a po nim Jacek Cieszewski. „Górnika...”, od pierwszego

numeru do ostatniego drukowałem ja, poza dwoma czy trzema numerami w 1986 roku, kiedy kilka miesięcy „siedziałem”. Wtedy na wysokości zadania stanął współpracujący z pismem, zmarły w tym roku, nieoceniony Zdzisław Zwoźniak, który wszystko zorganizował włącznie z drukiem (powielacz na którym drukowaliśmy wpadł u Ryśka Orła w Imielinie) i „Górnika...” ukazał się zgodnie z planem.

W czasie aresztowania Służba Bezpieczeństwa ani razu nie zapytała mnie o „Górnika Polskiego”. Pamiętam nawet, że było mi trochę głupio, że tak mnie nie doceniają. W celi miałem ciekawe zdarzenie, które po latach daje mi trochę do myślenia. Jeden ze współwięźniów przechwalał się, że drukował „Górnika Polskiego”. Wtedy wydawało mi się, że chce się w ten sposób przed nami uwiarygodnić. Teraz myślę, że mogła być to próba kombinacji operacyjnej bezpieki.

Po wyjściu zacząłem znowu drukować i tak już było do końca. Spośród wielu wydarzeń związanych z „Górnikiem...” jedno utkwiło mi szczególnie w pamięci. Przez pewien czas mieliśmy drukarnię w Katowicach. Po skończeniu całego nakładu załadowałem „Górniki” do torby i wyszedłem z mieszkania prosto na podwórko. Mój współpracownik resztę nakładu chował do papierowego wora, który miał za chwilę przynieść do mojego samochodu. W momencie, kiedy zamknąłem za sobą drzwi, zza domu wyjechał milicyjny polonez z zapalonym kogutem i ustawił się koło mojego auta. W tej samej chwili z familoka naprzeciwko wyszedł milicjant i zaczął wolnym krokiem zmierzać w moim kierunku. Miałem tylko jedną myśl. Rzucić torbę i uciekać. Na szczęście udało mi się zachować zimną krew. Podszedłem do samochodu, położyłem torbę na tylnym siedzeniu i nie zatrzymywany przez nikogo odjechałem. Jeździłem dwie godziny, aby zgubić ewentualny ogon. Samochód zostawiłem kilka ulic od drukarni, a sam na piechotę wróciłem sprawdzić co się dzieje. Na miejscu okazało się, że w budynku naprzeciwko doszło do włamania i była to zupełnie przypadkowa interwencja milicyjna. Mój kolega – widząc nadjeżdżającą milicję – nie wyszedł już za mną, zgasił światło i czekał przy oknie po drugiej stronie budynku, gotowy w każdej chwili uciec gdyby mnie zgarnęli. Na szczęście Pan Bóg czuwał nad „Górnikiem Polskim”.

Kiedy przyszło strajkowe lato 1988 roku wydaliśmy kilka numerów specjalnych „Górnika...”, które dostarczaliśmy do kopalń upominających się o „Solidarność”. A potem we wrześniu wyszedł ostatni, czterdziesty trzeci numer, a KKKG zawiesiła swoją działalność. Nowe władze związku nawet nie wiedziały o jej istnieniu. No, ale takie niekiedy bywają losy pięknych dzieł w czasach dziejowych przemian.

**Jerzy Sołowiej**  
„Rudolf”

WYDANIE BARBÓRKOWE  
grudzień 1986


# GÓRNIK POLSKI

PISMO KRAJOWEJ KOMISJI KOORDYNACYJNEJ GÓRNICZWA NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"

**BRACIA GÓRNICY!**

W dniu św. Barbary pozdrawiamy was - Szczęść Bożej!  
Niech nasza patronka, święta Barbara, czuwa nad nami. Niech przysporzy nam  
szczęścia w pracy i w życiu. Tym, co padli niech da chwagę a nam - wolność.  
Niech wywiedzie nas z otczani i wyprowadzi w słońce!

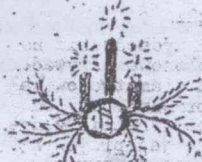
Mija właśnie piąta rocznica protestu na "Wujku". Myślami i sercem jesteśmy  
dziś z tymi, którzy wtedy polegli i skapali krew.



Zabili w kopalni Wujek  
już nigdy nie wyjdą  
z głębokich szypów naszego sumienia  
fedrują, fedrują  
Ich oczy zyspane ziemią  
są otwarte  
w naszej pamięci.  
Oni w niej pracują, pracują. /Mat./

Przypomnijmy ich nazwiska:  
Józef Czekalski, Józef Giza, Joachim Gnida, Ryszard Czlik, Bogusław Kopczał,  
Andrzej Pełka, Jan Stawisiński, Zbigniew Miłk, Zenon Zajac.

Święte odpoczywanie racz Im dać Panie...  
A gdy się zakończyła krwawa rzecz,  
kiedy wokół kopalni kordon rozciągnięto,  
święta Barbara spojrzęła na trzymany w dłoni miecz  
i pożałowała, że jest kobietą i świętą.



/Kazimierz Winkor/  
W piątą rocznicę tragicznych wydarzeń  
na Śląsku i w Zagłębiu  
Solidarni z "Solidarnością!"

W odpowiedzi na zamach dokonany przez wojskową juntę 13.XII.1981 - cały  
kraj odpowiedział zdecydowanym protestem. Szczególnie dramatyczny jego prze-  
bieg miał miejsce na Śląsku i w Zagłębiu. W imię robotniczej godności oraz  
godności Polaków strajkowało ponad 50 zakładów.

Rozprawa junty z robotnikami była brutalna. Na "Wujku" poleła się krew.  
Po raz trzeci władcy PRL użyli przeciwko robotnikom broń. Do dwóch krzyży,  
symbolizujących martyrologię Polaków - Poznania i Gdańska - doszedł trzeci  
krzyż Katowic.

Chlubną kartę zapisał wówczas huta "Katowice" oraz kopalnie "Ziemowit"  
i "Piaś" - ostatnie reduty niezależnego narodu. Strajki ich załóg wślawiły  
nasz kraj na całym świecie. Udowodniły, że Polska nie zginęła, że "Solidar-  
ność" żyje i żyć będzie.

O tych wydarzeniach pamiętać będziemy zawsze. Ale w tym roku - szczegól-  
nie. Zadane nam wówczas rany nie zostały bowiem zagojone, a do ofiar górników  
doszły i dochodzą wciąż nowe. Stąd nasz apel:

Tego dnia - 16.XII.br w piątą rocznicę śmierci 9 górników "Wujka" - udajemy  
się wszyscy pod krzyż, aby oddać hołd i wyrazić cześć tym, którzy mieli odw-  
agę powiedzieć juncie NIE!

# Praca - Przemysł - Technika



Adam FRUŻYŃSKI

## Zabrze - centrum górnośląskiego przemysłu koksochemicznego

### Część I do 1876 r.

W ciągu ostatnich 200 lat przemysł koksochemiczny odgrywał w życiu gospodarczym Zabrza bardzo ważną rolę. Produkcja koksu oraz węglopochodnych stymulowała nie tylko rozwój górnictwa węgla kamiennego, ale miała również decydujący wpływ na funkcjonowanie hutnictwa żelaza. Na terenie obejmującym miasto Zabrze w jego obecnych granicach administracyjnych, pracowały najstarsze górnośląskie koksownie, w których produkowano koks w oparciu o najnowsze osiągnięcia techniczne. Dostarczały one nie tylko koksu, ale oferowały gaz koksowniczy oraz szeroką gamę węglopochodnych. W ciągu XIX w. powstało w Zabrzu 7 koksowni produkujących znaczące ilości koksu. W tym samym czasie na terenie całego Górnego Śląska pracowało 10 koksowni. Widać wyraźnie, że Zabrze dominowało w tej dziedzinie przemysłu, a funkcjonujące na jego terenie koncerny sprawowały również kontrolę nad koksowniami znajdującymi się w innych zagłębiach węglowych. Tak dynamiczny rozwój uczynił z Zabrza stolicę górnośląskiego przemysłu koksochemicznego, odgrywającego znaczącą rolę nie tylko w Niemczech, ale i w Europie.

Do 1876 r. rozwój przemysłu koksowniczego na terenie Zabrza przebiegał w dwóch etapach. Pierwszy rozpoczyna się na początku XIX w., gdy trwał pierwszy etap industrializacji Górnego Śląska. Produkcja koksu odbywała się w kop. „Królowa Luiza”, na terenie której wybudowano niewielkie piece koksownicze wytwarzające koks dla „Królewskiej Odlewni Żelaza” w Gliwicach oraz dla huty srebra i ołowiu „Fryderyk” w Tarnowskich Górach. Okres ten trwał do drugiej połowy lat 30. XIX w. Zaprzestano wtedy produkcji koksu, a istniejące piece zostały rozebrane. Wpływ na upadek koksownictwa miało wyczerpanie pokładów węgla koksującego, rezygnacja dotychczasowych odbiorców oraz brak konsumentów koksu na terenie samego Zabrza.

Etap drugi trwa od połowy lat 40. XIX w. aż do 1876 r. Następuje wtedy odrodzenie produkcji koksu, związane z uruchomieniem pierwszych linii kolejowych. Poruszające

się po nich parowozy opalane były koksem. Aby go produkować, towarzystwa kolejowe musiały przystąpić do budowy koksowni lokowanych w bezpośrednim sąsiedztwie kopalni węgla. Jedno z takich przedsięwzięć powstało w Zabrze, gdyż tutejsze kopalnie wydobywały większość górnosląskiego węgla koksującego. Drugim momentem przełomowym, ważnym dla rozwoju koksownictwa było uruchomienie na początku lat 50. XIX w. nowoczesnego hutnictwa żelaza, które w miarę wzrostu produkcji konsumowało coraz większe ilości koksu. Aby zaopatrywać powstające lub modernizujące się huty, budowane były nowe koksownie, w których instalowano coraz nowocześniejsze piece koksownicze. Zakłady lokowano w bezpośrednim sąsiedztwie huty lub kopalni dostarczającej węgla kamiennego, nadającego się do wytwarzania koksu. Większość kopalni, koksowni i hut miała tego samego właściciela, co umożliwiało odpowiednią organizację produkcji, zarówno pod względem technicznym jak i ekonomicznym. Szybki rozwój koksownictwa trwał do 1876 r. W latach następnych uległ on ograniczeniu, gdyż gospodarkę Cesarstwa Niemieckiego ogarnął trwający kilka lat kryzys gospodarczy. Wstrzymał on dalszy rozwój hutnictwa żelaza, które było wtedy najważniejszą odbiorcą koksu. Malejący popyt nie skłaniał właścicieli koksowni do ich rozbudowy. Dopiero po przezwyciężeniu depresji gospodarczej rozpoczął się proces modernizacji. Istniejące już zakłady oraz nowo powstające koksownie otrzymywały nowoczesne baterie koksownicze obok których lokowane były instalacje przeznaczone do odzyskiwania węglopochodnych. Zapoczątkowało to nowy rozdział w historii zabrzańskiego przemysłu koksochemicznego, który oprócz koksu przeznaczonego dla hutnictwa, dostarczał teraz węglopochodne przeznaczone dla przemysłu chemicznego.

### Pierwsze próby produkcji koksu na Górnym Śląsku.

Rozwój koksownictwa zależał zawsze od dwóch istotnych czynników. Pierwszy związany był z występowaniem na tym obszarze pokładów węgla kamiennego służącego do produkcji koksu, drugi wymagał natomiast istnienia jego odbiorcy, którym było hutnictwo żelaza oraz metali nieżelaznych. Dla powstania koksowni decydujące znaczenie miał jednak czynnik drugi, gdyż czynnik pierwszy umożliwiał powstanie koksownictwa, nie decydował jednak o nim<sup>1</sup>.

Gdy gospodarka Górnego Śląska wkraczała pod koniec XVIII w. w pierwszą fazę industrializacji, działające na terenie Zabrze zakłady hutnicze (wielki piec i fryszerka) wcale nie potrzebowały koksu, gdyż stosowano w nich węgiel drzewny. Taka sama sytuacja dotyczyła zresztą całego ówczesnego górnosląskiego hutnictwa stosującego ten sam rodzaj paliwa. Tymczasem w europejskim hutnictwie od dawna próbowano wprowadzić paliwo, które miało zstąpić węgiel drzewny. Pierwszego udanego wytopu surówki przy pomocy koksu dokonano w 1735 r. w należącej do Abrahama Darbego hucie Coalbrookdale<sup>2</sup>

<sup>1</sup> S. Michalkiewicz, *Początki koksowania węgla na Śląsku*, Studia z dziejów górnictwa i hutnictwa, tom IV, Warszawa 1960, s. 67.

<sup>2</sup> P. Mantoux, *Revolucja przemysłowa w XVIII w.*, W-wa 1957, s. 261.

Musiała jednak minąć prawie trzydzieści lat, aby ta nowa, rewolucyjna metoda produkcji zdobyła uznanie ówczesnych hutników. Koks zyskał na znaczeniu dopiero wtedy, gdy wytapiana przy jego pomocy surówka stała się tańsza od żelaza otrzymywanego w hutach stosujących węgiel drzewny. Od tego momentu wielkie piece stosujące dawne paliwo były wygaszane, a nowe huty budowano w pobliżu kopalni węgla kamiennego. Dzięki zastosowaniu koksu Wielka Brytania na początku XIX w. stała się największym wytwórcą żelaza w Europie. Osiągnięcia brytyjskie były obserwowane przez hutników z innych krajów. Żelazo próbowano wytapiać przy pomocy koksu w Niemczech (1766) oraz Francji (1788).

Wprowadzeniem na Górnym Śląsku nowego, paliwa zajmował się hr. Fryderyk Reden, Dyrektor Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu. Opracowane przez niego plany zakładały zastosowanie w górnosląskim przemyśle najnowszych osiągnięć technicznych, funkcjonujących do tej pory jedynie w gospodarce brytyjskiej. Ponieważ Prusy i Wielką Brytanię łączyły w tym czasie ścisłe związki polityczne i ekonomiczne, plany te udało się zrealizować. Już w 1774 r. podjęto na Górnym Śląsku pierwszą próbę produkcji koksu, a eksperyment ten miał przeprowadzić mierniczy węgla Passler. Zakończyła się ona jednak niepowodzeniem, ze względu na złe warunki pogodowe<sup>3</sup>.

W lipcu tego samego roku Michał Schott wykonał w dobrach ksiąząt pszczyńskich kilka prób, związanych z wytopem surówki żelaznej przy pomocy koksu. Jednak zastosowanie nowego paliwa podniosło koszty jej wytopu, a to zniechęciło właściciela huty do prowadzenia dalszych eksperymentów. Ponieważ hutnictwo żelaza na Górnym Śląsku rozwijało się dość szybko, ciągle rosło zużycie węgla drzewnego. W 1785 r. żelazo produkowały już 44 wielkie piece, zużywające 60 tys. t tego paliwa. Aby wyprodukować taką ilość węgla, potrzebne było 240 tys. t drewna, którego dostarczenie wymagało wycięcia 22 km<sup>2</sup> lasu. Taki model funkcjonowania hutnictwa, mógłby doprowadzić do całkowitego wyniszczenia górnosląskich lasów. Aby temu zapobiec, prowadzono nadal prace, mające umożliwić zastosowanie koksu. W 1788 r. na zaproszenie hr. F. Redena na Górny Śląsk przybył znany angielski przemysłowiec Homfray, pod którego nadzorem przeprowadzono doświadczenia nad zastosowaniem koksu. Zakończyły się one jednak niepomyślnie, gdyż brakowało dobrego węgla, nadającego się do skoksowania. W roku następnym, przyjechał słynny angielski hutnik J. Wilkinson, pod którego kierownictwem wybudowano w Tarnowskich Górach kilka mielerzy. Powstały w nich koks stosowany był później do topienia rudy ołowiu oraz do wytopu surówki. W tym samym czasie Kollhaus, dzierżawca huty w Kuczowie, wzorując się na pracy Wilkinsona, zastosował koks do procesu wielkopieczowego, w wyniku czego otrzymał dobrą gatunkowo surówkę żelaza. W 1789 r. na polecenie Redena zaczęto stosować koks w hucie srebra i ołowiu w Tarnowskich Górach<sup>4</sup>.

Podjęto też pierwsze nieudane próby wprowadzenia koksu w zakładach hutniczych w Ozimku. Powodem niepowodzenia okazał się nieodpowiedni gatunek węgla, sprowa-

<sup>3</sup> A. Frużyński, *Historia przemysłu koksochemicznego na ziemiach polskich*, Katowice 2004, s. 2.

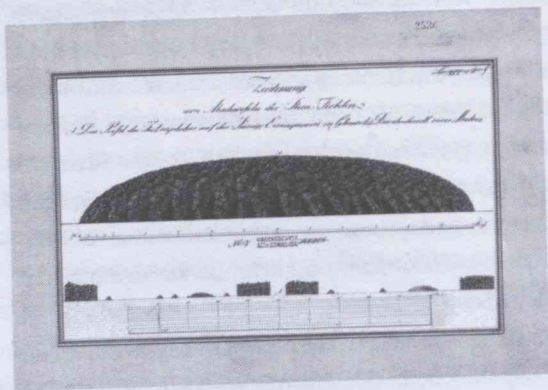
<sup>4</sup> S. Michalkiewicz, *Początki ...*, s. 87.



dzanego z Wałbrzycha. Przełomowe jednak znaczenie dla rozwoju koksownictwa miało odkrycie w rejonie Zabrze i Chorzowa pokładów węgla koksującego. Dokonał tego w 1790 r. mierniczy górniczy Salomon Izaak z Brabantu. Wydobyty węgiel, jak wykazały przeprowadzone wtedy doświadczenia, znakomicie nadawał się do produkcji koksu<sup>5</sup>. W celu jego pozyskiwania uruchomiono w 1791 r. państwową kop. „Królowa Luiza” w Zabrzu. Dostarczyła ona węgiel do huty w Ozimku, gdzie od 1792 r. ponownie dokonywano eksperymentalnych wytopów surówki. Ich pomyślny przebieg miał decydujące znaczenie dla dalszego rozwoju górnosląskiego hutnictwa oraz koksownictwa. Momentem przełomowym stało się jednak dopiero uruchomienie w „Królewskiej Odlewni Żelaza” w Gliwicach pierwszego wielkiego pieca, wytapiającego surówkę przy pomocy koksu (1796 r.). Niezbędny do funkcjonowania nowej huty węgiel kamienny dostarczała zabska kop. „Królowa Luiza”. Produkcja „Królewskiej Odlewni Żelaza” w Gliwicach rosła systematycznie osiągając na początku XIX w. poziom 1,5 tys. t. Do uzyskania 1 t surówki zużywano w tym czasie ponad 3,5 t koksu. Jednocześnie od 1798 r. na terenie huty pracowały piece służące do wytopu żeliwa. Proces ten również wymagał nowego paliwa, gdyż do produkcji 1 t żeliwa potrzebowano 150 kg koksu. Popyt na koks wzrósł po uruchomieniu w 1802 r. państwowej „Królewskiej Huty” w Chorzowie. Za przykładem rządu bardzo szybko poszli też inni prywatni właściciele hut. W 1805 r. hr. Donnersmarck uruchomił w Nowej Wsi hutę „Antonia”, natomiast w 1809 r. ks. Hohenlohe wybudował w Bytkowie hutę „Hohenlohe”<sup>6</sup>.

Mniejsze ilości koksu stosowano nadal przy produkcji srebra i ołowiu w Hucie „Fryderyk” w Tarnowskich Górach. Rozwój nowoczesnego hutnictwa spowodował znaczący wzrost popytu na koks. Jego produkcja wynosząca, na początku XIX w. około 10 tys. t odbywała się wtedy na placach koksowych, zlokalizowanych w pobliżu wielkich pieców.

Proces koksowania węgla dokonywał się początkowo w mielerzach. W Tarnowskich Górach stosowano mielerze podłużne o dł. 33 m, szer. 3,2 m i wys. 70 cm., a w Chorzowie miały one od 18 do 12 m dł. szer. 3,1-3,7 m i wys. 78 cm, natomiast w Gliwicach funkcjonowały mielerze o średnicy 6,3 m i wys. 63 cm. Ich wadą były duże straty, gdyż z 1 t węgla otrzymywano tylko 400 kg koksu. Duży wpływ na przebieg procesu koksowania, miała pogoda.



Mielerz przeznaczony do produkcji koksu 1804 r.  
Gliwice, Zabrze.

Bardzo szybko na Górnym Śląsku pojawiły się piece ulowe (spiekowe i polowe), służące również do otrzymywania koksu. W piecu ulowym poprawiono nie-

<sup>5</sup> J. Jaros, *Dwa wieki kopalni węgla kamiennego „Zabrze-Bielszowice”*, Zabrze 1991, s. 10.

<sup>6</sup> *Historia hutnictwa na ziemiach polskich*, Katowice 1992, s. 81.

co sprawność przebiegu procesu koksowania, gdyż z 1 t węgla powstawało już 0,5 t koksu. Zwrócono też uwagę na produkty uboczne procesu koksowania. W 1804 r. na terenie „Królewskiej Odlewni Żelaza w Gliwicach” z inicjatywy C. J. B. Karstena pojawiły się piece ulowe, połączone z kondensatorem, w którym gromadziły się uboczne produkty procesu koksowania. Otrzymana smoła była następnie poddawana procesowi destylacji w wyniku którego otrzymywano kilkanaście litrów oleju.

### Pierwsze próby produkcji koksu w Zabrzu

Zabrze należało do tych ośrodków przemysłu górnosląskiego w których koks wyprodukowano już o ostatniej dekadzie XVIII stulecia. Stało się to pod koniec listopada 1790 r. i związane było z odkryciem znajdujących się w rejonie Pawłowa pokładów węgla kamiennego. Aby sprawdzić czy znaleziony minerał nadaje się do wytwarzania nowego paliwa musiano przeprowadzić eksperyment który ten fakt miał udowodnić. Proces ten przeprowadzono w mielerzu znajdującym się w pobliżu miejsca pozyskiwania węgla. Okazało się, że duże kawałki wydobytego węgla łatwo spiekają się na koks. Nie zdecydowano się jednak na produkcję koksu na terenie kopalni „Królowa Luiza”, gdyż cały wydobyty węgiel dostarczano do „Królewskiej Odlewni Żelaza” w Gliwicach. Tam był on przetwarzany na koks przy pomocy mielerzy oraz pieców ulowych. Mimo, że wydobywany w Zabrzu węgiel nadawał się do produkcji koksu, istniejący w Maciejowie wielki piec nadal korzystał wyłącznie z węgla drzewnego. Jego modernizacja wymagała znacznych nakładów finansowych, których poniesieniem często zmieniający się właściciele dominium zabskiego nie byli zainteresowani. Same zakłady (wielki piec i fryszerka) zostały wygaszone już na początku XIX w.<sup>7</sup>

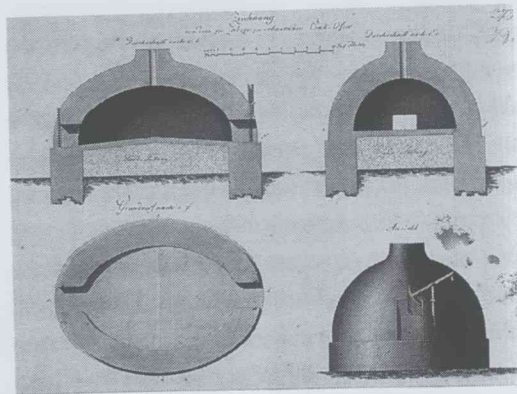
W tym samym czasie produkcja na terenie gliwickiej huty przestała zaspokajać potrzeby zakładu. „Królewska Odlewnia Żelaza” potrzebowała ponad 6 tys. t koksu rocznie, a wytworzenie takiej ilości paliwa przekraczało możliwości techniczne tamtejszych mielerzy oraz pieców ulowych. Również koszty transportu węgla pomiędzy Zabrzem a Gliwicami okazały się wysokie, gdyż przy ówczesnej technice produkcji tylko połowa przywiezionego do gliwickiej huty surowca ulegała przekształceniu w koks. Aby zminimalizować to niekorzystne zjawisko, władze państwowe postanowiły produkować koks na terenie zabskiej kopalni. Początkowo proces ten prowadzono w mielerzach, podobnych do tych, w jakich od wielu stuleci produkowano węgiel drzewny. Miały one kształt okrągłego stożka o średnicy 7 m i wysokości 63 cm, lub prostokąta o długości 12-18 m, szerokości 3,5 m i wysokości 70 cm. Jego budowę rozpoczynano od wytyczenia kierunku poprzez wbicie w ziemię drewnianych pali o średnicy 8 cm i wys. 62 cm. Wzdłuż tak wytyczonej linii układano duże bryły węgla nachylone pod kątem 45°. Powstawał w ten sposób kanał doprowadzający powietrze i ułatwiający proces koksowniczy. Potem układano węgiel gruby w innych częściach mielerza. Następnie ładowano

<sup>7</sup> J. Piernikarczyk, *Historia górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku*, Katowice 1936, t. II, s. 170-171.

<sup>8</sup> B. Roga, *Węgiel kamienny przeróbka i użytkowanie*, Stalinogród 1954, s. 177-178.

drugą warstwę węgla, tak aby zapełnić szczelnie wszystkie nierówności. Czasami mielerz pokrywano słomą, liśćmi, ziemią w celu odcięcia dopływu powietrza<sup>8</sup>.

Po zakończeniu procesu ładowania usuwano drewniane pale i poprzez powstałe w ich miejscu otwory podpalano węgiel wrzucając drobny, płonący miat węglowy. Ogień rozszerzał się równomiernie po 2 stronach kanału środkowego tak, że po 10 godzinach płomieniami ogarnięty był już cały mielerz. Proces koksowania trwał jeszcze od 16 do 48 godzin zależnie od gatunku węgla. Gdy stos płonącego węgla przestawał dymić oznaczało to zakończenie koksowania. Mielerz posypywano warstwą miatu koksowniczego, co miało zapobiec spalaniu koksu i pozostawiano 2 do 4 dni w celu ostygnięcia. Gotowy koks wybierano ręcznie przy pomocy widel. Duży wpływ na przebieg koksowania, trwającego kilka dni, miała pogoda. Chłodne, suche i mroźne powietrze skracało produkcję koksu, natomiast ciepłe i wilgotne ją przedłużało. Ich wadą były duże straty, gdyż

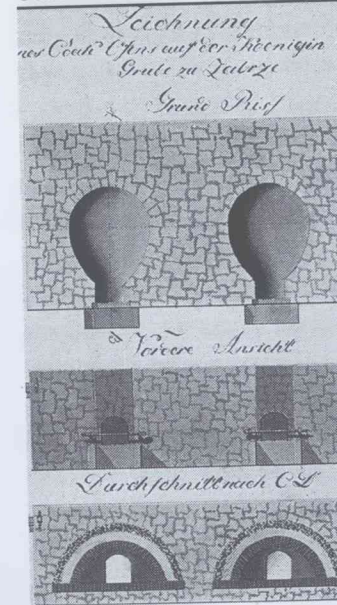


Piec ulowy z kopalni Królowa Luiza w Zabrze, 1816 r.

z 1 t węgla powstawało tylko 400 kg koksu. Wydobywające się z nich opary powodowały zadymanie okolicy, a to pociągało za sobą skargi ludności. Dlatego też tą metodą koks produkowano w Zabrzu bardzo krótko. Już w 1812 r. obok wylotu Głównej Kluczowej Sztolni Dziedzicznej, służącej do jednoczesnego odwadniania kopalni i transportu urobionego węgla, wybudowano 2 piece ulowe, z których pierwszy koks otrzymano w roku następnym. Piece ulowe (spiekowe) posiadały przeważnie palenisko owalne. Wykonane były z kamienia i cegły, a ich ściany boczne były wzmocnione żelaznymi listwami. Piec spiekowy posiadał dno ubite z chudej gliny lub tłustego piasku, które otaczało obmurowanie z cegieł, zwieńczone owalnym sklepieniem wykonanym z cegły lub piaskowca. W jego najwyższej części był otwór lub komin służący do odprowadzania spalin, zamykany żelazną płytką. W dwóch przeciwległych węższych ścianach pieca znajdowały się otwory przeznaczone do ładowania węgla i wyciągania koksu. Były one zamykane żelaznymi drzwiami, posiadającymi małe otwory, przez które napływało powietrze niezbędne do sprawnego przeprowadzenia procesu produkcji koksu<sup>9</sup>.

Przed załadunkiem wsadu piec rozgrzewano poprzez wrzucenie do jego wnętrza rozpalonego węgla, na który następnie wsypywano kolejną warstwę paliwa. Gdy uległ on zapaleniu ładowano pozostałą część wsadu i zamykano drzwi regulując jedynie dostęp powietrza. Lotne produkty powstałe podczas otrzymywania koksu spalały się pod sklepieniem pieca ogrzewając ładunek węgla, natomiast gorące spaliny wydostawały

<sup>9</sup> Piec koksowniczy w kopalni „Królowa Luiza” w Zabrzu, 1816 r., nr inw.2582, ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu.



Bateria pieców ulowych z kopalni Królowa Luiza w Zabrzu, 1835 r.

się poprzez komin. Proces skoksowania trwał od 1 do 3 dni. Po jego zakończeniu wyciągano gotowy koks specjalnymi grackami lub widłami. Następnie do gorącego jeszcze pieca ładowano ponownie węgiel. Pozwalało to na skrócenie czasu produkcji koksu, zmniejszenie zużycia węgla oraz podwyższenie wydajności. Do koksowania miatu węglowego używano też pieców polowych o prostszej konstrukcji. Posiadały one jeden otwór służący do załadunku węgla i wyciągania koksu. Piece te miały palenisko wykonane z cegieł. Było ono otoczone kamiennymi ścianami. Posiadało ono kształt okrągły lub cylindryczny, a ściany pieca zaopatrzone były w otwory zabezpieczające dopływ powietrza. Piec ładowano w części dolnej grubym węglem, na którym układano warstwę drobnego węgla, a całość zasypywano miatłem węglowym. W piecu ulowym poprawiono nieco sprawność przebiegu procesu, gdyż z 1 t węgla powstawało 500 kg koksu. Nie odzyskiwano w nich jednak węglowodorków, gdyż ulegały spaleniowi wraz z gazem powstałym podczas koksowania. Pracujące w Zabrzu piece dostarczały średnio 1,3 tys. t koksu rocznie. Był on następnie transportowany drogą wodną do Gliwic. System ten pozwalał na znaczne oszczędności, gdyż zamiast 2 t węgla przewożono teraz tylko 1 t koksu. Gdy gospodarka Górnego Śląska przeżyła kryzys ekonomiczny wywołany zakończeniem wojen napoleońskich, zapotrzebowanie na koks znacznie wzrosło. Zarząd kopalni zdecydował się na wybudowanie niewielkiej baterii koksowniczej mieszczącej 2 piece ulowe. (dł. 9 m, szer. 5 m, wys. 3 m). Ulokowano ją w pobliżu szybów filarów nr.3-5 kop. „Królowa Luiza”. Została ona wykonana w kamienia (ściany zewnętrzne) oraz cegły ogniotrwałej i gliny z których wybudowano wewnątrz pieców ulowych. Całość konstrukcji spoczywającej na kamiennym fundamencie dodatkowo wzmocniały żelazne listwy. Piece posiadały pojedyncze drzwiczki załadunkowe służące równocześnie do wyciągania koksu. Spaliny powstałe podczas procesu koksowania ulatniały się za pośrednictwem 2 kominów. Druga mniejsza bateria powstała kilka lat później obok szybu wydobywczego nr. 2. Składała się ona z pojedynczych pieców ulowych mających kształt eliptyczny oraz osobne drzwi załadunkowe i wyładowcze<sup>10</sup>.

Nowe piece pracujące w kop. „Królowa Luiza” pozwoliły na wydatne zwiększenie produkcji koksu, która w tym okresie kształtowała się następująco:

1813 – 1440 t

1814 – 1300 t

<sup>10</sup> Podwójny piec koksowniczy w kopalni „Królowa Luiza” w Zabrzu, 1816 r., nr inw MGW 2582/2907, ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu.

1815 – 1380 t  
 1816 – 1420 t  
 1817 – 1370 t  
 1818 – 1640 t  
 1821 – 1510 t  
 1822 – 1390 t  
 1823 – 1380 t  
 1827 – 2270 t  
 1828 – 2360 t

W latach następnych dostawy koksu z Zabrze do Gliwic zaczęły jednak systematycznie maleć. Kształtowały się one na następującym poziomie:

1829 – 2190 t  
 1830 – 1550 t  
 1831 – 1290 t  
 1833 – 870 t  
 1834 – 490 t  
 1835 – 200 t  
 1836 – 170 t<sup>11</sup>

Do tak drastycznego spadku produkcji przyczyniła się przede wszystkim niechęć gliwickich hutników, którzy uważali, że najlepszy do wytopu surówki jest koks bezpośrednio wyciągnięty z mielerza lub pieca ulowego. Na znaczeniu straciły mniejsze koszty przewozu koksu i węgla Kanałem Kłodnickim, gdyż po uruchomieniu w latach 30. XIX w. sieci dróg lokalnych transport lądowy okazał się szybszy i tańszy od wodnego. Od tego momentu spalanie węgla pomiędzy Zabrzem a Gliwicami stało się nieopłacalne. Równocześnie „Królewska Odlewnia Żelaza” w Gliwicach przeżywała w tym okresie znaczne kłopoty ekonomiczne. Związane były one z napływem na Górny Śląsk taniego importowanego z Wielkiej Brytanii żelaza. Mimo iż proces koksowania węgla bezpośrednio przy kopalni obniżał koszty jego produkcji, „Królewska Odlewnia Żelaza” w Gliwicach przestała kupować koks w zabrskiej kopalni, a głównym dostawcą węgla stała się kop. „Katarzyna” położona w Rudzie Śląskiej oraz kop. „Król” w Chorzowie. Okazało się również, że wydobywany w Zabrze węgiel w coraz mniejszym stopniu nadawał się do otrzymywania koksu. Zbyt optymistycznie oszacowano również jego zasoby, gdyż duża część pokładów została zniszczona przez przepływającą wodę, rabunkową eksploatację lub przez podziemne pożary<sup>12</sup>.

Zarząd kopalni nie potrafił też pozyskać innych odbiorców koksu, ponieważ nowo powstające huty żelaza, „Falva” („Florian”) (1823) i „Eintracht” („Zgoda”) (1828) w Świętochłowicach, „Laura” („Jedność”) (1835) w Siemianowicach Śląskich, „Frieden” („Pokój”) (1840) w Rudzie Śląskiej, posiadały własne koksownie, a w węgiel

<sup>11</sup> S. Michalkiewicz, *Początki ...*, s. 116.

<sup>12</sup> J. Jaros, *Dwa wieki ...*, s. 14-16.

zaopatrywały się w prywatnych kopalniach, gdyż koszty jego transportu z Zabrze były zbyt wysokie. Brak odbiorców zmusił kierownictwo kopalni do wstrzymania w 1837 r. produkcji koksu. W roku następnym niepotrzebne piece ulowe zostały rozebrane. Do likwidacji pierwszych zabrskich koksowni przyczyniła się również postawa władz państwowych, które nie mogły się zdecydować, czy nierentowną kop. „Królowa Luiza” zlikwidować czy zmodernizować. Również samo zapotrzebowanie na koks nie było w tym okresie zbyt wysokie, gdyż górnośląskie hutnictwo wytapiało nadal więcej żelaza przy pomocy węgla drzewnego niż koksu. Gospodarka Królestwa Pruskiego przechodziła w tym czasie bardzo znaczące zmiany. Były one spowodowane gruntownymi reformami społecznymi i ekonomicznymi, które przeobraziły konserwatywną monarchię. Na początku XIX w. zniesiono poddaństwo i pańszczyznę, nadano chłopom ziemię, ograniczono rolę cechów, wprowadzono wolność uprawiania przemysłu, handlu, rzemiosła. Zmiany nie ominęły też administracji państwowej, oświaty i wojska. Ujednolicono system monetarny oraz celny, wprowadzono nowe jednostki miar i wag, zastosowano nowoczesny system podatkowy, zlikwidowano cła wewnętrzne. Dzięki przystąpieniu Prus w 1834 r. do Związku Celnego, możliwym stał się eksport towarów do innych państw niemieckich, należących do tej organizacji. Posunięcie to otworzyło przed śląskim przemysłem nowe niedostępne do tej pory rynki zbytu. W gospodarce dominować zaczęły zasady wolnej konkurencji, wolności ekonomicznej jednostki oraz swobody obrotu wszelkimi dobrami. Przemiany te miały decydujący wpływ na rozwój gospodarczy, jaki dokonał się w okresie późniejszym<sup>13</sup>.

### Odrodzenie ( 1845-1876)

W latach 40. następuje restauracja zabrzańskiego przemysłu koksowniczego związana z przyspieszoną industrializacją górnośląskiego przemysłu. Nie był to jednak rozwój stały, gdyż co kilka lat był on przerywany krótkotrwałymi kryzysami ekonomicznymi. Znaczącym faktem było powstanie jednolitego rynku wewnętrznego, na którym stale rosło zapotrzebowanie na wyroby i produkty, dostarczane przez przemysł, rzemiosło oraz rolnictwo. Powstawały nowe gałęzie przemysłu, rozbudowywały się miasta, linie komunikacyjne, rosły wydatki zbrojeniowe. Rozwijał się handel wewnętrzny, zwiększał się również eksport. Aby uchronić rodzimy przemysł hutniczy przed zagraniczną konkurencją, wprowadzono w 1844 r. cło na surówkę i wyroby z żelaza<sup>14</sup>.

Nowa taryfa celna ograniczyła import a to pozwalało zakładom hutniczym na systematyczne powiększanie produkcji. Impulsem przyspieszającym rozwój całego kraju było powstanie linii kolejowych, a ich systematyczna rozbudowa przez wiele następnych lat była motorem napędzającym koniunkturę gospodarczą. W 1838 r. uruchomiono komunikację na trasie Berlin-Poczdami, w latach 1842-46 oddana została od użytku linia Wrocław-Mysłowice. W tym samym roku powstaje trasa Wrocław-Żary łącząca Śląsk

<sup>13</sup> J. Wąsicki, *Rzecz i państwa niemieckie 1789-1815*, Poznań 1982, s. 359-361; S. Salmonowicz, *Prusy: Dzieje państwa i społeczeństwa*, Poznań 1987, s. 331.

<sup>14</sup> Z. Kwaśny, *Hutnictwo żelaza na Górnym Śląsku w pierwszej połowie XIX wieku*, Wrocław 1968, s. 132.

z Berlinem. W latach 1847-1849 Górny Śląsk uzyskał połączenia z Dreznem i Krakowem (Zabór Austriacki) oraz z koleją warszawsko-wiedeńską (Zabór Rosyjski). Do budowy nowych szlaków kolejowych potrzebne były ogromne ilości żelaza i stali, z których wytwarzano szyny, parowozy, wagony, mosty oraz różnego rodzaju urządzenia i konstrukcje związane z kolejnictwem. Jednocześnie linie kolejowe potrzebowały znacznych ilości paliwa, niezbędnego dla obsługujących trasy kolejowe lokomotyw parowych. Nie były one opalane węglem gdyż zostało to zakazane przez władze państwowe, obawiające się protestów ludności zamieszkującej tereny w pobliżu nowo budowanych linii kolejowych. Aby zdobyć akceptację dla nowego środka transportu wprowadzono nakaz stosowania w parowozach paliwa bezdymnego, którym był koks. Decyzja ta zmusiła towarzystwa kolejowe do budowy własnych koksowni zapewniających stałe i nieprzerwane dostawy paliwa<sup>15</sup>.

Równocześnie kolej umożliwiła szybki i tani transport dużych ilości wyprodukowanych przez górnośląski przemysł towarów na odległe i niedostępne do tej pory rynki zbytu. Ponieważ w II połowie XIX w. kolej transportowała coraz więcej towarów i pasażerów, spółki kolejowe musiały kupować coraz większe ilości koksu. Stały wzrost popytu na wyroby stalowe spowodował unowocześnienie hutnictwa. W ciągu kilku lat powstało kilkanaście nowych zakładów korzystających z koksu. Należały do nich huty: „Donnersmarck” („Zabrze”) w Zabrzu (1850), „Julia” („Bobrek”) (1856) i „Hubertus” („Zygmunt”) (1857) w Bytomiu, „Reden” („POWEN”) (1857) w Zabrzu, „Tarnogórska” (1857) w Tarnowskich Górach, „Borsiga” w Zabrzu (1865)). Procesy modernizacyjne objęły również istniejące już zakłady. Budowano nowe wielkie piece o pojemności dochodzącej do 200m<sup>3</sup>, odlewnie żeliwa, pudlingarnie, stalownie besemerowskie i martenowskie, wieloprofilowe walcownie oraz kuźnie. W latach 1850-1873 r. produkcja surówki zwiększyła się z 60 tys. t do 308 tys. t<sup>16</sup>. Wymagała ona coraz większych dostaw koksu, gdyż mimo istnienia urządzeń do podgrzewania dmuchu wielkopiecowego do wytopu 1 t surówki zużywano ponad 2 t paliwa. Był on również niezbędny do otrzymywania żeliwa, z którego wykonywano różnego typu odlewy. Koks zaczęto stosować również do prowadzenia procesów technologicznych w innych gałęziach przemysłu, służył też jako paliwo bezdymne w instalacjach ogrzewających domy i budynki. Stawał się on coraz bardziej popularnym paliwem, gdyż dostarczał więcej ciepła niż węgiel kamienny. W 1873 r. nastąpiło długotrwałe załamanie gospodarcze, które spowodowało ograniczenie produkcji, spadek cen i zamówień, wzrost bezrobocia. Ograniczeniu uległy inwestycje, a rozwój koksownictwa został wstrzymany na kilka lat. Trwająca prawie 15 lat, depresja gospodarcza ogarnęła po raz pierwszy całą gospodarkę światową, a szczególnie mocno dotknęła przemysł ciężki. Niekorzystną sytuację hutnictwa pogłębiło dodatkowo zniesienie w 1873 r. ceł na surówkę, stal surową, złom oraz niektóre wyroby żelazne, natomiast w 1877 r. przestało obowiązywać cło na wyroby walcowane, odlewy, żelazo zgrzewne i zlewne<sup>17</sup>.

<sup>15</sup> Historia hutnictwa ..., Katowice 1992, s. 81, 285-286.

<sup>16</sup> K. Popiołek, *Górnośląski przemysł górniczo-hutniczy w drugiej połowie XIX wieku*, Kraków 1965, s. 212.

<sup>17</sup> *Historia Śląska*, red. S. Michalkiewicz, Wrocław 1976, t. III, część I, s. 129.

Malejący popyt ograniczył natychmiast produkcję hutniczą, która w 1876 r. wyniosła tylko 223 tys. t. Zmalały również ceny gotowych produktów (z 117 do 53 marek), ograniczeniu uległy zamówienia, a Niemcy zostały zalane tanimi, importowanymi z Wielkiej Brytanii i USA wyrobami hutniczymi. Ograniczeniu uległ też eksport gdyż Rosja i Austria wprowadziły w latach 1877-78 nowe protekcjonistyczne taryfy celne. Zaostryła się również konkurencja na rynku wewnętrznym, na którym lokowały swoje wyroby zakłady hutnicze pracując w Alzacji i Lotaryngii. Pod koniec lat 70. nasiliła się jednak krytyka liberalnych rozwiązań gospodarczych. Akcja protestacyjna zorganizowana przez Związek Niemieckich Producentów Żelaza oraz Organizację Niemieckich Przemysłowców skłoniła parlament Rzeszy do wprowadzenia z dniem 1 lipca 1879 r. opłaty celnej w wysokości 10 marek za każdą tonę importowanego żelaza oraz wyrobów metalowych. Wyroby ze stali szlachetnej obłożono cłem, dochodzącym do 25 marek za tonę<sup>18</sup>. Ochrona celna spowodowała zmniejszenie importu, a to ustabilizowało rynek wewnętrzny. W latach następnych produkcja hutnicza rosła w tempie od 3 do 5% rocznie, przekraczając w 1882 r. poziom z 1873 r. Jednak przez cały ten okres ceny wyrobów hutniczych pozostawały na bardzo niskim poziomie. Działające w Zabrzu koksownie w czasie kryzysu zmuszone zostały do dostosowania produkcji do potrzeb rynku wewnętrznego. Malejące dochody doprowadziły do sytuacji w której nakłady na nowe inwestycyjne lub remonty były ograniczone do niezbędnego minimum koniecznego do bieżącego funkcjonowania przedsiębiorstwa. Dopiero po przezwyciężeniu depresji gospodarczej rozpoczął się nowy okres w dziejach zabrzańskiego przemysłu koksochemicznego.

W latach 1845-1876 r. rozbudowa zabrzańskiego koksownictwa uzależniona była od dostaw węgla kamiennego. Jego najważniejszym producentem pozostawała nadal kopalnia „Królowa Luiza”. (KWK „Zabrze-Bielszowice”) Pod koniec lat 30. XIX w. administracja górnicza zdecydowała się na jej rozbudowę. W latach 1838-1842 r. zgłębiłszy został szyb **Dechen** o głębokości 80 m, umożliwiający eksploatację nowych bogatych pokładów węgla nadających się do produkcji koksu. W kolejnych latach zakład był nadal modernizowany. Powstały nowoczesne szyby: **Maria** (1846 r.), **Oeynhausena** (1850 r.), **Skalley** (1853 r.), **Carnall** (1854 r.). Równocześnie rozpoczęto głębinie szybów wydobywanych **Krug** i **Prinz Schonaich**. Stały się one podstawą Pola Zachodniego kopalni, która w latach 50. XIX w. wydobywała ponad 100 tys. t węgla przy zatrudnieniu 800 górników. W 1846 r. została ona połączona z linią kolejową Wrocław-Mysłowice, co pozwoliło na transport węgla do wielu nowych odbiorców znajdujących się na terenie Górnego Śląska oraz poza jego granicami<sup>19</sup>.

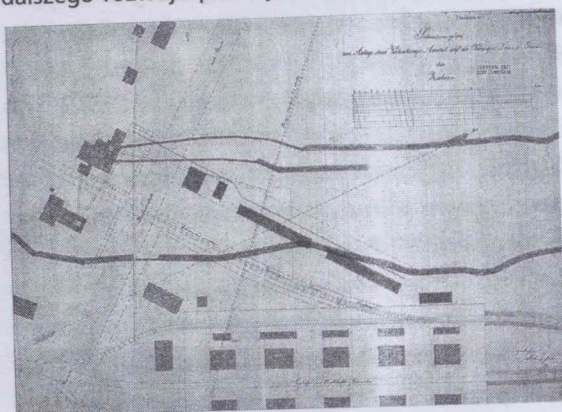
W 1869 r. rozpoczęto głębinie nowych szybów **Poręba I-IV**, które z czasem utworzyły Pole Wschodnie. W 1873 r. kopalnia wydobywała już 826 tys. t węgla przy zatrudnieniu 2,9 tys. górników. Należała wtedy do największych i najnowocześniejszych przedsiębiorstw górniczych działających na obszarze Górnego Śląska. Prawie 50% jej wydobycia stanowił węgiel koksujący, a to pozwalało kopalni na utrzymanie dominują-

<sup>18</sup> K. Popiołek, *Górnośląski przemysł górniczo-hutniczy w drugiej połowie XIX w.*, Katowice 1965, s. 95.

<sup>19</sup> S. Kossuth, *Górnictwo węglowe na Górnym Śląsku w połowie XIX w.*, Katowice 1963, s. 314-18.

cej pozycji na rynku tego gatunku węgla. Drugim ważnym jego producentem stała się kop. „Concordia”. Została ona wybudowana w latach 1841-1843 r., przez właściciela dominium zabrzańskiego, hr. Łazarza Henckla von Donnersmarcka. Posiadała kilka szybów wydobywczych: Julia, Karol, Concordia, przy pomocy których eksploatowano pokłady węgla koksującego. W 1873 r. kopalnia dostarczyła 93 tys. t węgla przy zatrudnieniu 350 robotników<sup>20</sup>.

Kolejnym znaczącym producentem węgla koksującego stała się kop. „Hedwigswünsch” (KWK „Pstrowski”). Powstała w ona latach 1856-1862, a jej twórcą był znany berliński przemysłowiec Albert Borsig. Pracująca w Biskupicach kopalnia posiadała szyby wydobywcze: Luiza, August, Albert. Wydobycie węgla rosło w niej bardzo szybko i w 1873r. osiągnęło poziom 279tys.t przy zatrudnieniu 110 pracowników. Niewielkie ilości węgla koksującego (5% wydobycia) dostarczała powstała w latach 1867-1872 r. kop. „Ludwigsglück”(KWK „Ludwik”). Została ona również wybudowana w Biskupicach przez Alberta Borsiga<sup>21</sup>. Okres drugiej połowy XIX w. to czas dynamicznej rozbudowy zabrzańskiego hutnictwa żelaza i stali. Ponieważ było ono najpoważniejszym konsumentem koks, jego powstanie i funkcjonowanie miało decydujące znaczenie dla dalszego rozwoju przemysłu koksochemicznego. Jako pierwsza została w 1850 r. uruchomiona należąca do hr. Gwidona Henckla Donnersmarcka



Plan koksowni „Kolejowej” w Zabrzu 1852 r.

„Huta Donnersmarck” (Huta Zabrze). Było to początkowo niewielkie przedsiębiorstwo posiadające 4 wielkie piece oraz odlewnię żeliwa. W 1858 r. huta wyprodukowała 6 tys. t surówki, 3 tys. t żeliwa przy zatrudnieniu 80 robotników. W drugiej połowie lat 60. XIX w. zakład został unowocześniony. Zmodernizowano wy-

dział wielkopieczowy, rozbudowano odlewnię żeliwa, rozpoczęto produkcję maszyn i urządzeń przeznaczonych dla przemysłu górniczno-hutniczego. W 1873 r. huta dostarczająca 26 tys. t surówki oraz kilkaset ton odlewów, została przekształcona w spółkę „Donnersmarckhütte AG”<sup>22</sup>. Początki drugiej zabrzańskiej huty sięgają 1855 r., w którym zawiązana została spółka „Reden Hütte”(POWEN). Udziałowcami nowego towarzystwa reprezentującego kapitał mieszczański zostali miejscowi kupcy: Bockhl, Silbergleit, Dresler, Schlesinger oraz Raczet z Gliwic. W 1856 r. uruchomiono 2 wielkie piece, koksownię, oraz odlewnię żeliwa. W 1861 r. zakład został powiększony o pudlingarnię i walcownię.

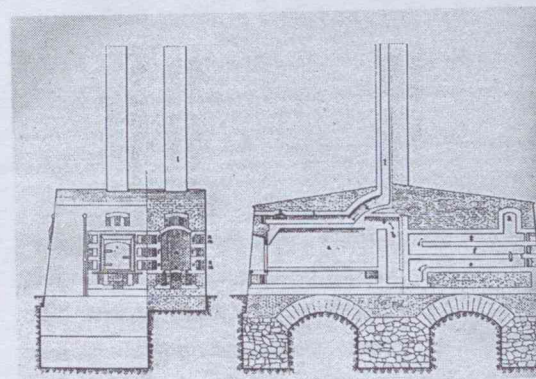
<sup>20</sup> A. Frużyński, *Od Amalii do Pstrowskiego-195 lat historii kopalni*, Zabrze 1996, s. 9.

<sup>21</sup> A. Frużyński, *Od Amalii ...*, s. 69-70.

<sup>22</sup> *Donnersmarckhütte A.G. 1872-1922*, Berlin 1923, s. 18- 23.

W 1872 r. przedsiębiorstwo zostało przekształcone w spółkę akcyjną „Redenhütte AG für Bergbau, Eisenhüttenbetrieb und Koksfabrikation” z siedzibą w Berlinie. Trzecia zabrzańska huta „Borsiga” powstała w Biskupicach. Należała ona do berlińskiego przemysłowca Alberta Borsiga. W 1865 r. ukończono budowę dwóch wielkich pieców, hali lejniczej, odlewni żeliwa. Kolejnym etapem rozwoju przedsiębiorstwa stało się rozpoczęcie w drugiej połowie 1866 r. budowy pudlingarni, walcowni oraz kuźni. W latach 70. XIX w. zakład dostarczał już 14 tys. t surówki, 5,2 tys. t żelaza sztabowego oraz 6,2 tys. t blachy<sup>23</sup>.

Rozbudowa zabrzańskiego górnictwa węgla kamiennego oraz hutnictwa żelaza dokonana w drugiej połowie XIX stulecia skłoniła wielu przedsiębiorców do inwestowania w przemysł koksowniczy. Jako pierwsze jednak do budowy koksowni przystąpiły linie kolejowe, które stosowały koks do opalania parowozów. W 1845 r. spółka „Oberschesische Eisenbahn AG”(Kolej Górnośląska S.A.) zakupiła teren znajdujący się naprzeciwko szybu Dechen kop. „Królowa Luiza” w Zabrzu. Decyzja ta miała bardzo racjonalne podstawy. Kopalnia wydobywała węgiel koksujący, leżała również w pobliżu budowanej linii kolejowej Wrocław-Mysłowice, a to umożliwiało sprawne zaopatrywanie parowozów w koks. Budowa koksowni „Kolejowej” została ukończona w 1846 r., a nowo powstały zakład posiadał 2 baterie,



Bateria koksownicza systemu Dulait, koksownia „Kolejowa” w Zabrzu.

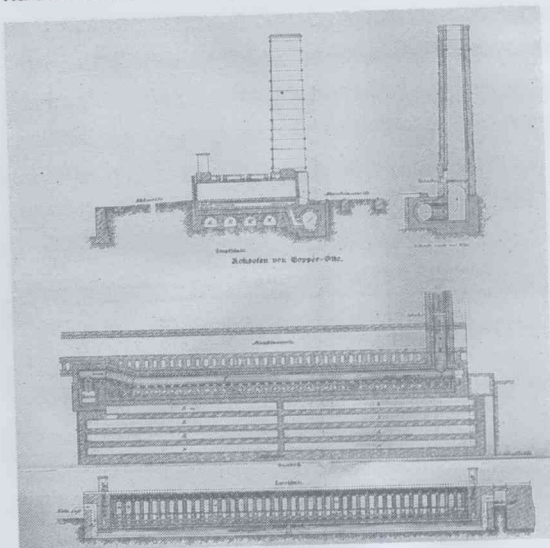
w których ulokowano 24 piece ulowe. Były to konstrukcje murowane z cegły zwykłej oraz ogniotrwałej, które ustawione zostały na specjalnym fundamencie. Ich ściany zewnętrzne wzmocnione zostały żelaznymi listwami i kotwami. Pojedyncza komora posiadała parę żelaznych drzwi przez które wkładano węgiel oraz usuwano koks. Aby proces

<sup>23</sup> A. Frużyński, *Dzieje biskupickiego koncernu Borsigów 1854-1945*, Zabrze 1995, s. 16- 21.

<sup>24</sup> Plan sytuacyjny kopalni Królowa Luiza w Zabrzu, 1852, nr inw 2260 i 2260-1, ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu.

ten przyspieszyć podłoga pieca nachylona była pod niewielkim kątem w stronę drzwi wylotowych. Każdy piec otrzymał własny komin wylotowy zakończony żelazną klapą poruszaną przy pomocy systemu dźwigni. Węgiel kamienny z kopalni do koksowni był transportowany przy pomocy kolejki wąskotorowej. Jeździły się po niej samowytładowcze wagoniki ciągnięte przez konie<sup>24</sup>.

Węgiel do wnętrza pieców ulowych ładowany był ręcznie i w ten sam sposób usuwano widłami i łopatami gotowy koks. Zakład dostarczał początkowo 30 tys. t koksu rocznie. Gotowy produkt składowano w magazynie, aby ochronić go przed wpływem warunków atmosferycznych. Ponieważ firma posiadała własną boczną koleją, bardzo szybko zaczęła sprzedawać koks innym przedsiębiorstwom zajmującym się eksploatacją linii kolejowych. W 1854 r. przedsiębiorstwo wzbogaciło się o młyn parowy mielący 10 t węgla na godzinę, natomiast w 1857 r. ukończono budowę cegielni produkującej 420 tys. szt. cegły szamotowej oraz 350 tys. szt. cegły zwykłej. Dla pracowników zatrudnionych przy wytwarzaniu koksu wybudowano dwa budynki mieszkalne znajdujące się obok koksowni. Powstała też stajnia przeznaczona dla koni. Wzrost zapotrzebowania na koks skłonił władze spółki do rozbudowy koksowni.



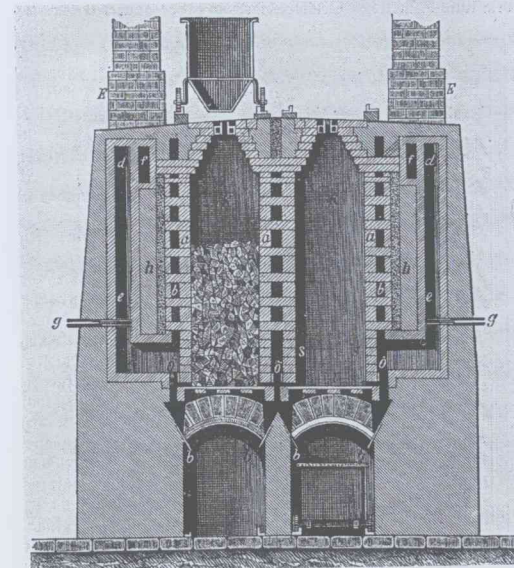
Bateria koksownicza systemu Coppeego, koksownia „Kolejowa” w Zabrze.

Każda z nich miała 17 m długości, 17 m szerokości. Wykonane z cegły szamotowej baterie składały się z 2 rzędów poziomych komór stykających się tylnymi oraz bocznymi ścianami, które od przodu zamknięte były metalowymi drzwiami. Zastosowano w nich nowy system grzewczy składający się z poziomych kanałów umieszczonych pomiędzy komorami. Gaz powstały w procesie koksowania węgla unosił się pod sklepienie komory koksowniczej. Po zmieszaniu z napływającym do komory powietrzem ulegał spalaniu, a powstałe w ten sposób gorące spaliny przepływały przez otwory umieszczone pod sklepieniem pieca do

W roku 1858 r. uruchomiono baterie koksownicze całkowicie nowego systemu. Ich twórca James Dulait był belgijskim inżynierem, który w 1854 r. opatentował i następnie wybudował w koksowni Charleroi nowy typ baterii koksowniczej posiadającej poziome komory koksownicze oraz kanały grzewcze zainstalowane w ścianach znajdujących się pomiędzy nimi. W ten sposób poprawione zostało ogrzewanie wsadu węglowego a procesowi skoksowania można było teraz poddawać gorsze gatunki węgla. Na terenie zaborskiej koksowni wybudowano 10 baterii systemu Dulait mieszczących 194 komory.

kanalów grzewczych przedzielonych poziomą przegrodą na dwie połowy. Potem gazy przechodziły do kanału tłokowego znajdującego się pod podłogą komory. Stamtąd specjalnym przewodem uchodziły do komina znajdującego się nad baterią. Pojedyncza komora posiadała 4 m długości, 0,7 m szerokości oraz 2 m wysokości. Mieściło się w niej 1,1 t węgla, z którego po 23 godzinach otrzymywano 770 kg koksu<sup>25</sup>.

Węgiel do wnętrza baterii ładowano ręcznie łopatami poprzez otwarte drzwi. W identyczny sposób usuwano też gotowy koks, który gaszono polewając go wodą. Jeden robotnik nadzorował pracę 20 komór. Dzięki uruchomieniu nowych baterii na początku lat 60. koksownia produkowała już 80 tys. t koksu rocznie. Od 1859 r. coraz mniejsze ilości koksu sprzedawano towarzystwom kolejowym, gdyż parowozy zaczęto opalać węglem kamiennym. Spadek zamówień zre-



Piec koksowniczy systemu Appolta, koksownia „Concordia” w Zabrze.

komensowano jednak zwiększonymi dostawami dla dynamicznie rozbudowującego się hutnictwa żelaza. Następna rozbudowa przedsiębiorstwa nastąpiła w latach 1873-76. Powstały wtedy 2 baterie systemu Coppego o 42 komorach. Piece te wyposażone były w poziome komory od długości 10m., szerokości 60cm i wysokich 1,7m. Komory były zgrupowane w baterie w których przestrzeń pomiędzy nimi była przedzielona pionowymi kanałami grzewczymi. Do ogrzewania służył gaz powstały podczas procesu koksowania. Gaz ten uchodził on z jednej strony komory poprzez kilka otworów w ścianie i wchodził do kanałów grzewczych gdzie po zmieszaniu z powietrzem wpływającym przez otwory w sklepieniu pieca ulegał spalaniu. Gorące gazy spalinowe podążały poprzez kanały grzewcze do podzielonego na dwie części kanału tłokowego i po jego opłynięciu kierowane były następnie do kanału kominowego a stamtąd do komina, powodującego naturalny ciąg systemu grzewczego. Z komina baterii Coppego wydobywał się stały płomień stąd ich nazwa-pieca płomieniowe. Wsad do komory wynosił 7-8t węgla i był załadowywany poprzez otwory wykonane w stropie baterii. Proces koksowania trwał od 33 do 50 godzin.

W 1850 r. uruchomiona została koksownia „Concordia” wybudowana przez hr. Gwidona Henckla von Donnersmarcka. Zaopatrywała ona w koks Hutę Donnermarcka (Zabrze), natomiast węgiel niezbędny do procesu koksowania dostarczała położona w pobliżu kop. „Concordia”. Początkowo posiadała ona 4 baterie, w których znajdowały się 72 piece ulowe, wytwarzające 10 tys. t koksu (1856). Dwie większe baterie grupowały po 20 pieców ulowych natomiast w dwóch mniejszych ulokowano po

<sup>25</sup> F.M. Ress, *Geschichte der Kokereitechnik*, Essen 1957, s.155-157.

16 pieców. Znajdowały się one w bezpośrednim sąsiedztwie wielkich pieców, aby do minimum skrócić czas transportu gorącego koksu, przewożonego wagonikami kolejki konnej. Piece ulowe napełniane były węglem poprzez otwory załadunkowe znajdujące się w stropie pieca. Gotowy koks usuwano ręcznie przy pomocy specjalnych zgarniaków do żelaznych wozów. Potem gaszono go wodą i odwożono do huty. Baterie pieców ulowych zostały połączone specjalnymi rurociągami z istniejącą na terenie huty kotłownią. Przepływały nimi gorące spaliny powstałe podczas procesu koksovania węgla. Były one wykorzystywane do ogrzewania kotłów dostarczających pary dla zamontowanych w zakładzie maszyn parowych poruszających dmuchawy wielkopieczowe. Ponieważ Huta „Zabrze” szybko zwiększała produkcję surówki, rosło równocześnie zapotrzebowanie na koks, który wykorzystywano również w powstałej w 1858 r. odlewni żeliwa. Tymczasem istniejące piece ulowe osiągnęły maksimum swoich zdolności produkcyjnych. Zmuszało to właściciela huty do kupowania niezbędnego paliwa w innych koksowniach. Ponieważ wpływało to niekorzystnie na finanse przedsiębiorstwa, hr. Gwidon zdecydował się na rozbudowę koksowni. Pod koniec lat 50. XIX w. wybudowana została piąta bateria w której umieszczono 18 pieców ulowych. Było to jednak rozwiązanie połowiczne, gdyż zwiększone dostawy koksu bardzo szybko przestały zaspokajać potrzeby huty. Aby zaradzić tej niekorzystnej sytuacji zdecydowano się na gruntowną rekonstrukcję przedsiębiorstwa. Proces ten został zakończony w 1865 r., uruchomieniem pieców pionowo-komorowych systemu „Appolta”. Powstało wtedy 16 pieców wyposażonych w 288 komór, które dostarczały od 54 do 65 tys. t koksu rocznie<sup>26</sup>.

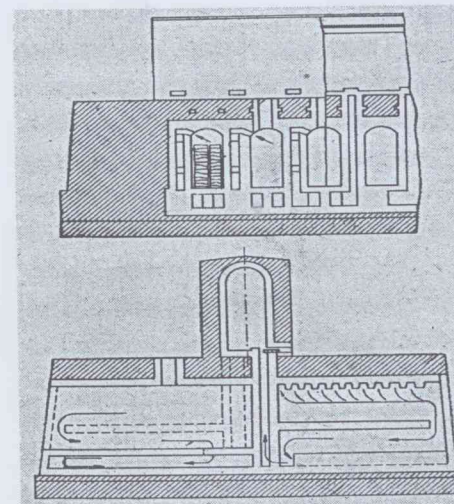
Trzecią powstałą na terenie Zabrza koksownią był zakład należący do hr. Karola Huga Henckla von Donnersmarcka właściciela Huty „Laura” w Siemianowicach Śląskich. W 1852 r. wybudował on długą na 83 m i szeroką na 11 m baterię posiadającą 40 pieców ulowych. Wykonana ona została z cegły szamotowej oraz ogniotrwałego piaskowca. Węgiel niezbędny do produkcji koksu dostarczano z szybu Oyenhausen należącego do kop. „Królowa Luiza”, znajdującego się w odległości 40 m od baterii. Piece ulowego załadowywano poprzez otwory wykonane w sklepieniu baterii, natomiast gotowy koks wyciągano ręcznie zgrzebłami i gaszono wodą. Rocznie produkowano 30 tys. t tego paliwa sprzedawanego głównie towarzystwom kolejowym lub zakładom hutniczym. Zakład korzystał z bocznic kolejowej, która obsługiwała również kop. „Królowa Luiza” oraz koksownię „Kolejową”. Ułatwiało to znacznie transport koksu do odległych odbiorców. W latach 70. XIX stulecia wzrost zapotrzebowania na koks spowodował dobudowanie nowej baterii mającej 20 pieców ulowych. Dzięki temu produkcja wzrosła do 42 tys. t koksu rocznie<sup>27</sup>.

W 1856 r. powstała koksownia „Erbreich”. Została wybudowana w pobliżu szybu Skalley kop. „Królowa Luiza”, która zaopatrywała zakład w niezbędny do produkcji węgla. Koksownia posiadała 3 baterie, w których znajdowało się 38 pieców ulowych.

<sup>26</sup> F. Janta, W. Krause, *Historia koksowni „Concordia”*, Publikacje ..., 1971, nr 75.

<sup>27</sup> Plan sytuacyjny koksowni w pobliżu kop. Królowa Luiza w Zabrze, 1853 r. nr inw 2260/1, ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze.

Założycielem koksowni był Moritz Friedlaender właściciel domu bankowego w Bytomiu. Firma zatrudniała 71 pracowników, produkowała 22 tys. t koksu rocznie dostarczanego początkowo dla linii kolejowych<sup>28</sup>. W latach 60. głównymi odbiorcą koksu stały się huty „Redena” i „Borsiga”. Po śmierci Moritza koksownia stała się własnością jego syna Emanuela, który założył w Gliwicach duże przedsiębiorstwo zajmujące się hurtowym handlem węglem. W latach 1867-1868 razem z innym znanym hurtownikiem węgla - Wolheimem zbudował w Zabrze gazownię. W zainstalowanych w niej piecach wytwarzano z węgla kamiennego gaz świetlny, którego produkcja osiągnęła w 1870 r. poziom 270 tys. m<sup>3</sup>. Wymagało to przetworzenia ponad 900 t węgla<sup>29</sup>. W gazowni zamontowane zostały piece, których wnętrze wykonano z materiałów ogniotrwałych, natomiast obmurowanie zewnętrzne powstało z cegły czerwonej. Na dnie pieca znajdowało się palenisko w którym spalał się koks lub węgiel. Powstałe w ten sposób gorące spaliny ogrzewały znajdujące się w urządzeniu poziome retorty mające przekrój w kształcie litery D. W ich wnętrzu znajdował się węgiel kamienny, który pod wpływem ciepła ulegał procesowi destylacji. Pojedyncza retorta mieściła do 150kg węgla, a czas odgazowania wynosił od 4 do 6 godzin. Retorty napełniano ręcznie łopatami lub przy pomocy wsuwanego do jej wnętrza koryta. Produktem ubocznym procesu zgazowania był koks, którym opalano piece służące do jego wytwarzania. Był on usuwany przy pomocy haków zamontowa-



Bateria koksownicza systemu Smeta, koksownia hut Redena w Zabrze

nych na długich żelaznych drągach. Gaz z retorty odbierany był żeliwnym przewodem, którym przepływał do odbieralnika. Ulegał on tam schłodzeniu w czasie którego wydzielala się smoła oraz woda amoniakalna. Potem gaz przechodził przez chłodnice powietrzne i wodne. Wydzielaly się z niego wtedy powtórnie smoła i woda amoniakalna. Następnie w odsmalczu dokonywało się całkowite usunięcie smoły. Potem ssawy przetaczały gaz do instalacji w których wydzielaly się naftalen oraz siarka<sup>30</sup>. Oczyszczony gaz przechowywano w zbiornikach /gazometrach/gromadzących kilka tysięcy metrów sześciennych gazu. Z nich za pomocą regulatorów był kierowany do sieci miejskiej. Produkowa-

ny w zabrzkiej gazowni gaz służył początkowo tylko do oświetlania ulic. Potem zaczęto jednak instalować w domach i zakładach instalacje doprowadzające gaz używany do

<sup>28</sup> Plan sytuacyjny koksowni, nr inw. 2261/1/2, ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze.

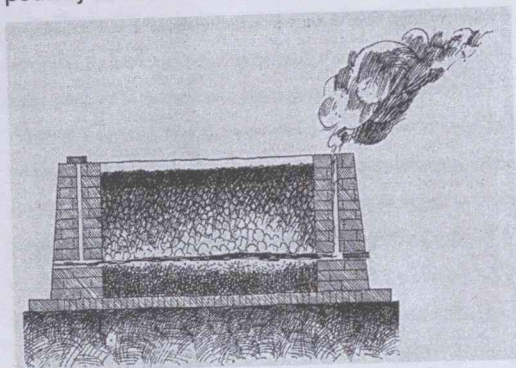
<sup>29</sup> *Denkschrift über den Kreis Hindenburg O.-S.*, Hindenburg 1921, s. 41.

<sup>30</sup> E. Kwiatkowski, *Zarys technologii chemicznej węgla kamiennego*, Warszawa 1954, s.175-177.

<sup>31</sup> *Mala encyklopedia techniki*, Warszawa 1962, s. 252; B. Roga, *Węgiel...*, s. 183-184.

celów oświetleniowych lub grzewczych.. Gazownia dostarczała też węglowodnorodnych, które były kupowane przez przemysł chemiczny, który poddawał je dalszej przeróbce. Z 1000 kg węgla uzyskiwano: 300m<sup>3</sup>, 800 kg koksu, 90 kg smoły, 2,5 kg amoniaku, 10 kg benzolu<sup>31</sup>.

W 1857 r. własna koksownię otrzymała Huta „Redena.” Powstały tam 2 baterie grupujące łącznie 38 pieców ulowych zmechanizowanych. Miały one identyczną konstrukcję, co stosowane do tej pory urządzenia. Mechanizacja objęła natomiast proces ładowania i wypychania koksu. Węgiel do wnętrza pieców ulowych wsypywany był poprzez specjalne otwory znajdujące się w stropie baterii z przemieszczających się po torach samowyladowczych wagoników wypełnionych miatem węglowym. Czasami wagoniki te poruszane były przy pomocy kołowrotu parowego. Koks usuwany był z pieca za pomocą wypycharki z napędem parowym, następnie gaszono go poprzez polewanie wodą. Gotowy produkt przesyłano wagonikami do wydziału wielkopieczowego huty. Koksownia produkowała 25 tys. t koksu rocznie. W 1861 r. na jej terenie po raz pierwszy w Zabrze zostały uruchomione nowe piece koksownicze systemu Appolta. Piec taki składał się z wąskich równoległych pionowych komór o wys. 4 m, szer. 50-40 cm, dł. 1,2 m. Komory te były szersze u dołu i węższe u góry. Ładowanie pieca odbywało się przez otwory umieszczone w sklepieniu pieca, a węgiel dostarczany był wózkami przesuwanymi się po szynach. Opróżnianie komory następowało od dołu pieca poprzez odsunięcie ruchomej, wykonanej z żelaza podłogi. Wtedy gorący koks wysypywał się samodzielnie na skośne zrzutnie, gdzie go gaszono i ładowano do wozów. Piece „Appolta” tworzyły podwójne baterie poprzez ustawienie komór 2 baterii w ten sposób, aby ściany skoś-



Piec koksowniczy schamburgski, koksownia huty Borsiga w Zabrzu.

Powietrze niezbędne do spalania zasysane było u góry pieca aby przejść przez system kanałów grzewczych w których uzyskiwało temperaturę. 400° C. Czas koksowania w piecach tego typu wynosił 24 godziny, a z jednej komory otrzymywano 1,1 t koksu. Umożliwiały one przerabianie gorszych gatunków węgla, lecz piece tego typu były kosztowne w eksploatacji, gdyż co dwa lata musiano remontować system kanałów grzew-

<sup>32</sup> W. Glund, *Handbuch der Kokerei*, Halle 1927, band I. s. 169.

czych. Po ich uruchomieniu koksownia huty „Redena” dostarczała 65 tys. t koksu rocznie. W 1872 r. koksownia została powiększona o posiadającą 120 komór baterię systemu Smeta. Składała się ona z poziomych komór o dł. 7 m, szer. 71-78 cm i wys. 1,5 m. Komory te miały większą szerokość od strony, na którą wypychano koks, natomiast mniejszą po stronie, po której pracowała parowa wypycharka. Były one zamknięte z obu stron żeliwnymi drzwiami wyłożonymi materiałem ogniotrwałym. Węgiel do wnętrza komory ładowano poprzez otwory, znajdujące się w górnej części pieca, natomiast wyprażony koks usuwano za pomocą parowej maszyny wypychającej aby ugasić go potem wodą. Piece tego typu ogrzewane były gazem powstałym w procesie skoksowania węgla. Gaz ten gromadził się pod sklepieniem komory pieca, gdzie po zmieszaniu z powietrzem wchodzącym przez dwa otwory wykonane w górnej połowie drzwi ulegał spalaniu. Gorące spaliny wędrowały następnie przez otwory znajdujące się pod sklepieniem pieca do poziomych kanałów grzewczych przedzielonych ceramiczną przegrodą na dwie połowy. Stamtąd uchodziły pod podłogę komory do podzielonego na dwie części kanału tłokowego. Po jego przepłynięciu kierowano je do czopucha umieszczonego nad piecami, z którego uchodziły do komina. Czas prażenia węgla wynosił 48 godzin, a z jednej komory otrzymywano 3 tony dobrego gatunkowo koksu<sup>33</sup>.

Od połowy lat 60. XIX w. koks produkowany był również na potrzeby biskupickiej huty Borsiga. Przez bardzo krótki okres wytwarzano go w mielerzach, aby następnie przez kilka lat produkować go w piecach Szamburskich. Miały one kształt prostokąta od długości 22 m, szerokości 2,3 m oraz wysokości 1,7 m. Piec posiadał ściany boczne o grubości 0,9 m, a cała konstrukcja spoczywała na murowanej ceglanej płycie. W ścianach wykonane były poziome i pionowe kanały zamykane przy pomocy wstawianych cegieł. Kanały zamykano i otwierano zależnie od kierunku wiatru wiejącego w stronę pieca. Regulowano w ten sposób dopływ powietrza, a to miało wpływ na prowadzenie procesu koksowania<sup>34</sup>.

Na dnie pieca układano kawałki drewna służące na rozpałkę, następnie wsypywano miat węglowy. Ułożony węgiel pokrywano warstwą gliny odcinającej dostęp powietrza. Proces koksowania węgla w piecu Szamburskim trwał od 6 do 8 dni. Gdy dym wydobywający się z pieca stawał się jaśniejszy, zamykano kanały poziome i pionowe. Od tego momentu piec stygł przez kolejne dwa dni. Aby wyciągnąć koks musiano rozebrać ściany boczne. Był on usuwany hakami, a następnie gaszono go wodą. Niektóre piece miały zamontowane specjalne drzwi, co pozwalało na wyjęcie koksu bez rozbierania ścian. Piece Szamburskie miały kilka zalet. Lepiej wykorzystywane było ciepło, system kanałów umożliwiał regulację dopływu powietrza, praca przy obsłudze urządzenia była mniej uciążliwa. Spalaniu ulegało mniej węgla, dzięki czemu wydajność pieców wynosiła do 58%<sup>35</sup>. Nie zaspokajały one jednak w pełni zapotrzebowania huty w paliwo, dlatego też kupowała ona znaczne ilości koksu w innych zabrskich koksowniach. Budowie nowo-

<sup>33</sup> W. Glund, *Handbuch ...*, s. 165.

<sup>34</sup> Rysunek pieca schamburgskiego, nr inw.2259/2151, ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu.

<sup>35</sup> B. Roga, *Węgiel...*, s.180.



czesnej koksowni w Biskupicach przeszkodził kryzys gospodarczy z lat 70. XIX w. oraz przedwczesna śmierć Alberta Borsiga w 1878 r. Jego sukcesorzy nie zdecydowali się na budowę nowoczesnej koksowni.

W latach 1845-76 nastąpiło odrodzenie zabrzańskiego hutnictwa, a nowo powstałe koksownie zaopatrywały się w węgiel w unowocześnionych kopalniach. Koks dostarczano dla towarzystw kolejowych, a do jego największych odbiorców należały „*Oberschlesische Eisenbahn*”, „*Niederschlesisch-Markische Eisenbahn*”, „*Sachsach-Bohmische Staatseisenbahn*”, „*Wilhelm-oder Kosel Oderberger Eisenbahn*”, „*Neisse-Breiger Eisenbahn*”<sup>36</sup>.

Gdy spółki kolejowe zaczęły opalać parowy powrotem węglem kamiennym coraz większe ilości koksu kupowały huty żelaza, metali nieżelaznych oraz odlewnie żeliwa. Był on wysyłany też do wielu innych przedsiębiorstw. Na terenie Zabrze pracowały koksownie wybudowane obok hut („*Concordia*”, huta Redena, huta Borsiga) lub kopalni („*Kolejowa*”, „*Donnersmarcków*”, *Erbreich*). W omawianym okresie dokonano się znaczące zmiany w technologii produkcji koksu, gdyż przez cały ten czas budowano nowe typy pieców koksowniczych. Starano się wyprodukować jak najlepszy gatunkowo koks, zmniejszyć straty węgla, jak najlepiej gospodarować energią. Prowadzono też prace związane z mechanizacją obsługi baterii koksowniczych, transportem, sortowaniem i gaszeniem koksu. Początkowo pierwsze budowane koksownie wyposażane były w sprawdzone już w poprzednim okresie piece ulowe. Były to nadal konstrukcje murywane wykonane z kilku warstw cegły szamotowej. Spoczywały na kamiennym fundamencie i wzmocnione były metalowymi listwami. Praca przy ich obsłudze była nie zmechanizowana. Węgiel transportowano żelaznymi wagonikami po szynach ułożonych na stropie baterii. Przeważnie wagoniki te były poruszane przez pracowników baterii, którzy nadzorowali też załadunek węgla do wnętrza pieca. W niektórych koksowniach węgiel ładowano do środka pieca łopatami. Do wnętrza pieca prowadziły pojedynczy kanał zamykany metalowymi drzwiami. Powstałe podczas procesu koksowania spaliny uchodziły do niewielkiego zamontowanego nad piecem komina zamykanego ruchoma kłapa przy pomocy której regulowano przepływ powietrza. Podłoga pieca miała niewielkie nachylenie w kierunku drzwi co pozwalało na szybsze usuwanie koksu. Po zakończeniu procesu koksowania gorący koks wygarniano lub wypychano na zewnątrz różnego typu grackami na rampę znajdującą się obok baterii. Był on następnie polewany wodą w celu ugaszenia. Potem następował również ręczny załadunek gotowego koksu na wagony kolejowe lub furmanki konne. Pracę to wykonywano łopatami lub widłami, które służyły równocześnie do sortowania węgla. Jego większe bryły przeznaczano dla hutnictwa, mniejsze kierowano do innych odbiorców. Część niesprzedanego koksu przechowywano w magazynach mających chronić go przed wpływem warunków atmosferycznych. Ponieważ w koksowniach pracowały też konie, budowano dla nich stajnie. Przeznaczony do koksowania węgiel przygotowywany był w młynach napędzanych maszynami parowymi. Piece te opalane były gazem powstałym podczas procesu

<sup>36</sup> *Zeitschrift für das Berg- und Hüttenwesen in Preussischen Staaten*, Berlin 1853, s.54.

koksowania. W niektórych koksowniach zwrócono uwagę, że opuszczające piec spaliny posiadają bardzo wysoką temperaturę. Dlatego też przy pomocy specjalnych rurociągów kierowano je do kotłowni, gdzie ogrzewały one kotły parowe wytwarzające parę niezbędną do pracy maszyn parowych poruszających dmuchawy wielkopieczowe. System taki pracował w koksowni „*Concordia*” położonej obok Huty Zabrze. W latach 60. XIX w. pojawiły się piece pionowo komorowe systemu „*Appolta*”, oraz piece poziomo komorowe z systemem poziomych kanałów grzewczych (system *Dulait* i *Smeta*). Należały one do pieców płomieniowych posiadających komory koksownicze i kanały grzewcze. Powstały podczas produkcji koksu gaz był wykorzystywany wyłącznie do ogrzewania wsadu węglowego. Piece te łączono razem w baterie, gdyż w ten sposób łatwiej je było obsługiwać. Praca przy tych piecach była już częściowo zmechanizowana (parowe wypycharki). Jednak większość czynności nadal trzeba było wykonywać ręcznie (gaszenie, sortowanie, załadunek, transport wsadu). Piece te miały jednak większą wydajność (70-80%), wytwarzały też lepszy gatunkowo koks. Ich zastosowanie pozwoliło kilkakrotnie zwiększyć produkcję koksu z 30 tys. t (1845) do prawie 300 tys. t uzyskanych na początku lat 70. XIX w. Ta ilość czyniła z Zabrze największego górnośląskiego producenta koksu. Doświadczenia zdobyte podczas budowy i pracy nowych koksowni umożliwiły ich późniejszą rozbudowę i modernizację.

**Bibliografia. Archiwalia.**

- Dokumenty, plany, rysunki techniczne dotyczące przemysłu zgromadzone w: Archiwum Państwowe w Katowicach, Archiwum Państwowe w Gliwicach, Archiwum Działu Historii i Techniki Górniczej Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze, zbiory Działu Przeróbki Mechanicznej i Przetwórstwa Węgla.
- Denkschrift über den Kreis Hindenburg O.-S.*, Hindenburg 1921 r.
- Westphal J.: *Jahrbuch für den Oberbergamtsbezirk Breslau*, Kattowitz 1913.
- Opracowania.
- Dobrowolski M.: *Rozwój koksownictwa w PRL. Koks, Smoła, Gaz*, 1986,
- Cieślak R.: *Wiadomości ogólne o koksownictwie polskim. Koks, Smoła, Gaz*, 1982, nr 1-7.
- Choraży M.: *Przegląd rozwoju koksownictwa w Polsce w latach 1922-38*, Przegląd chemiczny 1939, nr 2.
- Czarnecki W.: *Historia koksowni „Concordia”*, Katowice 1995.
- Dąbrowska H.: *Powstanie i rozwój zakładów – Monografia Zakładów Koksowniczych „Zabrze”*, 1979 (niepublikowana).
- Der Oberschlesische Turm*, Kattowitz 1912.
- Donnersmarckhütte A.G. 1872-1922*, Zabrze 1923.
- Frużyński A.: *Od Amalii do Pstrowskiego-195 lat historii kopalni*, Zabrze 1996.
- Frużyński A.: *Z dziejów biskupickiego koncernu Borsigów 1863-1945*, Zabrze 1985.
- Głowania J., Wodarski J., Pietrek J.: *Monografia zakładów koksochemicznych „Zaborze”*, 1959 (niepublikowane).
- Glund W.: *Handbuch des Kokerei*, Düsseldorf 1955-58.
- Historia Śląska*, red. S. Michalkiewicz, Wrocław 1976, t. III, część I, s. 129.
- Hutnictwo na ziemiach polskich*, red. J. Czermiński, Katowice 1992.
- Janta F., Krause W.: *Historia zakładów koksowniczych „Jadwiga”*, Publikacje ..., 1971, nr 70.
- Janta F., Krause W.: *Historia... „Concordia”*, Publikacje ..., 1971, nr 75.
- Jaros J.: *Tajemnice górnośląskich koncernów*, Katowice 1988.
- Jaros J.: *Historia górnictwa węglowego w Zagłębiu Górnośląskim*, Wrocław-Kraków 1965-1973.
- Jaros J. *Dwa wieki kopalni węgla kamiennego „Zabrze-Bielszowice”*, Zabrze 1991 r. Karbo-Energochemia-Ekologia nr 2 z 1994, nr 8 i nr 9 z 1994, nr 12 z 1999.
- Kwiatkowski E.: *Zarys technologii chemicznej węgla kamiennego*, Warszawa 1954.
- Kwaśny Z.: *Hutnictwo żelaza na Górnym Śląsku w pierwszej połowie XIX wieku*, Wrocław 1968.
- Kossuth S.: *Górnictwo węglowe na Górnym Śląsku w połowie XIX w.*, Katowice 1963.
- Matschoss C.: *50 Jahre ingenieurarbeit in Obreschlesien*, Berlin 1907.
- Mantoux P.: *Rewolucja przemysłowa w XVIII wieku*, W-wa 1957.

- Michalkiewicz S.: *Początki koksowania węgla na Śląsku*, Studia z dziejów górnictwa i hutnictwa, t. IV, Warszawa 1960.
- Piernikarczyk J.: *Historia górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku*, Katowice 1933.
- Piotrowski T.: *Przemysł koksowniczy w Wałbrzychu*, Wałbrzych 1978.
- Piotrowski J.: *Koksownictwo wałbrzyskie*, Kronika Wałbrzycha 1979.
- Popiołek K.: *Górnośląski przemysł górniczo-hutniczy w drugiej połowie XIX wieku*, Kraków 1965.
- Radwan M.: *Rudy, kuźnice i huty żelaza w Polsce*, Warszawa 1963.
- Ress F. M.: *Geschichte der Kokereitechnik*, Essen 1957.
- Roga B.: *Węgiel kamienny, przeróbka i użytkowanie*, Stalinogród 1954.
- Salmonowicz S.: *Prusy: Dzieje państwa i społeczeństwa*, Poznań 1987.
- Szpiliewicz A., Kalinowski B.: *Koksownictwo*, Katowice 1961.
- Wąsicki J.: *Rzesza i państwa niemieckie 1789-1815*, Poznań 1982.
- Zabrze – Zarys dziejów miasta*, Katowice 1968.
- Zeitschrift für das Berg-Hütten und Salinen-Wesen in Preussischen Staate*, Berlin, roczniki z lat 1853-73
- Zarys dziejów hutnictwa i naukowo-technicznych stowarzyszeń hutniczych*, praca zbiorowa, red. K. Bielenin, Katowice 1972.

**Eufrozyna PIĄTEK**

## **Udział górnictwa w zaopatrzeniu w wodę miast Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego do 1945 roku**

W artykule przedstawiono udział górnictwa w zaopatrzeniu w wodę miast Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego. Zwrócono uwagę na negatywne skutki prowadzonych od średniowiecza robót górniczych, które spowodowały zanik wód powierzchniowych i obniżenie poziomu wód gruntowych, oraz na działania i inwestycje prowadzone przez górnictwo, administrację państwową i samorządową w celu dostarczenia dla ludności i przemysłu wody o odpowiednich parametrach chemicznych i bakteriologicznych. W omawianych miastach nastąpił w XIX wieku, a głównie w jego drugiej połowie, gwałtowny rozwój industrializacji i związany z tym niespotykany przedtem przyrost demograficzny. Zanik wód przypowierzchniowych wymagał doprowadzenia dla mieszkańców i zakładów przemysłowych wody z ujęć głębinowych, co miało miejsce na wielką skalę od lat osiemdziesiątych XIX wieku. Opisano ponadto wyposażenie techniczne ówczesnych zakładów wodociągowych.

### **I. Wprowadzenie**

W naszych warunkach klimatycznych ilość opadów wynosi przeciętnie 660-700 mm w ciągu roku, co zapewniało na Wyżynie Śląskiej przez wieki dostatek wód powierzchniowych i przypowierzchniowych. Problem braku wody i odpowiedniej jej jakości wystąpił wtedy, kiedy intensyfikacja robót górniczych prowadzonych pod miastami i w ich pobliżu doprowadziła do przerwania warstw wodonośnych, co spowodowało obniżenie horyzontu wód podziemnych. Powstałe w wyniku prowadzonych robót górniczych szkody górnicze z częstymi spękaniem skał nadległych powodowały przenikanie wód powierzchniowych w głąb górotworu, np. rzeka Brynica traciła z tego powodu 67% swoich wód<sup>1</sup>. Równocześnie kopalnie, fabryki, huty i wzrastająca szybko liczba mieszkańców na

<sup>1</sup> P. Geisenheimer, *Die Wasserversorgung des oberschlesischen Industriebezirk*, Kattowitz 1913, s.26-30; A. Bartczek, *Rozwój systemu zaopatrzenia w wodę w Górnośląskim Okręgu Przemysłowym*, "Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach" Nr 2/50, 1974, s.226.

tym terenie, zgłaszali zapotrzebowanie na większe ilości wody. Dla żywiotowo rozwijającego się na Górnym Śląsku w XIX wieku przemysłu i równie intensywnej urbanizacji, problem dostatku wody był czynnikiem, który miał ogromny wpływ na dalsze perspektywy industrializacji i rozwoju cywilizacyjnego. Ważnym zagadnieniem było dostarczenie wody dla kolei, ponieważ parowozy wymagały znacznych ilości wody, przybywało linii kolejowych i ruch pociągów narastał po połączeniu kolejnych miast. Z tego powodu już w drugiej połowie XIX wieku próbowano kompleksowo rozwiązać problem zabezpieczenia wody dla mieszkańców, przemysłu i kolei. Mimo ogromnego wysiłku, jaki włożono w rozbudowę ujęć wodnych i wodociągów, w omawianym okresie nie udało się na dłużej zabezpieczyć wciąż wzrastającej liczbie mieszkańców i przemysłowi dostatku wody na tym obszarze.

## 2. Zaopatrzenie w wodę do lat 70. XIX wieku

Górnośląski Okręg Przemysłowy położony jest na wododziale Odry i Wisły i pozbawiony jest większych rzek i zbiorników wodnych. Do systemu Odry odwadniany jest przez Kłodnicę z Czarniaką, Bytomką i Dramą, natomiast do Wisły przez Przemszę z Brynicą i Rawą. Na powierzchni znajduje się pewna liczba zbiorników wodnych, są to głównie zbiorniki antropogeniczne, które utworzyły się w wyniku działalności gospodarczej. Przeważają obniżenia wypełnione wodą po wybraniu piasków lub gliny, bądź utworzone na skutek zapadania się terenów podebranych robotami górniczymi. Wody w nich zgromadzone służą jako zbiorniki przeciwpożarowe, osadniki kopalniane itp.

Dla zaopatrzenia użytkowników w wodę istotne znaczenie mają wody podziemne tworzące poziomy wodonośny, zasilane wodami opadowymi. Ilość wód podziemnych zależna jest od ilości rocznych opadów oraz budowy geologicznej podłoża.

Górnośląski Okręg Przemysłowy leży na obszarze Górnośląskiego Zagłębia Węglowego powstałego w karbonie, które od wschodu i północy otaczają utwory triasowe. Dolny trias, czyli pstry piaskowiec zbudowany jest z piaskowców z wkładkami czerwonych itów, przechodzących ku górze w dolomity margliste, środkowy trias, określane jako wapień muszlowy, wykształcony jest jako kruszczone dolomity płytkowe i margle dolomityczne. Utwory te wypełniają nieckę bytomską, która ciągnie się od Mysłowic na południowym wschodzie, w kierunku Bytomia, gdzie rozwidła się tworząc nieckę tarnogórską. Skąły triasowe na omawianym terenie są szczelinowate, oprócz licznych drobnych szczelin występują często większe kawerny, przekraczające jeden metr szerokości; niektóre mieściły ponad 8 m sześciennych wody. Szczeliny i kawerny są przeważnie ze sobą połączone, co ułatwia ruch wody. W warstwach triasowych niecki bytomskiej i tarnogórskiej wyróżnia się dwa poziomy wodonośne. Na znacznej części obszaru Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego występują na powierzchni utwory trzeciorzędowe i czwartorzędowe wykształcone w postaci piaskowców, zlepieńców, wapieni, glin i piasków. Zgromadzone w porach i szczelinach skalnych wody przypowierzchniowe stanowiły przez wieki źródło wód pitnych udostępnionych studniami, w mniejszym stopniu ludność korzystała z wód nielicznych rzek i stawów.<sup>2</sup>

<sup>2</sup> P. Geisenheimer, *Die Wasserversorgung...*, s. 26-32; E. Piątek, *Studium historyczno-techniczne, Zaopatrzenie w wodę Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego*, Instytut Historii Architektury, Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej, seria: Raporty, mps, Wrocław 1990, s. 8-9.

## 2.1. Bytom

Eksploracja srebronośnej rudy ołowianej zalegającej w triasowych dolomitach kruszczonej w rejonie Bytomia i Tarnowskich Gór spowodowała obniżenie się poziomu wód gruntowych i zanik wody w studniach. Roboty górnicze, związane z wydobywaniem srebronośnej rudy ołowiu-galeny, były prowadzone już w XI-XII wieku, co potwierdzają źródła archeologiczne<sup>3</sup>. Intensywna działalność górnicza doprowadziła prawdopodobnie już w średniowieczu do deficytu wody i konieczne było jej doprowadzenie z dalszych okolic do centrum miasta. Badania archeologiczne poświadczają istnienie drewnianych rur wodociągowych już w XIV wieku, zaś fakt założenia wodociągu na koszt miasta potwierdzają źródła z 1532 roku. Nieznane są szczegóły techniczne tego wodociągu; przypuszczalnie wodę do miasta doprowadzono ze źródła św. Jacka, zwanego wtedy źródłem św. Hiacynta, znajdującego się w Rozbarku. Ilość dostarczanej tym wodociągiem wody była niewystarczająca i w 1534 roku władze miasta planowały jego przebudowę celem zwiększenia wydajności. Po zniszczeniach wojny trzydziestoletniej (1618-1648) w 1688 roku przystąpiono do budowy nowego wodociągu, wykorzystując nadal źródło św. Hiacynta (Jacka). Do miasta doprowadzono 100 metrowy drewniany rurociąg. Wodociągi ówczesne polegały na dostarczeniu wody do kilku punktów rozmieszczonych na obszarze miasta, głównie w rynku i innych placach<sup>4</sup>.

Na początku XIX wieku rozwój górnictwa rud cynkowo-ołowianych oraz węgla spowodował dalsze obniżenie poziomu wód gruntowych i woda znikła w większości istniejących studni. Około 1825 roku w śródmieściu Bytomia czynne były tylko cztery miejskie studnie publiczne, dwie na przedmieściu i kilkanaście studni prywatnych. Woda uzyskiwana z kopalni galmanu „Apfel” w małym stopniu łagodziła brak wody. Zanikać zaczęła również woda w źródle w Rozbarku, podobny los spotkał źródła w podmiejskich wsiach. Wystąpił katastrofalny brak wody, a wzrastające zapotrzebowanie wynikało z szybkiego wzrostu liczby mieszkańców oraz rozwijającego się przemysłu wykorzystującego energię pary wodnej. W 1810 roku w Bytomiu mieszkało 1920 osób, w ciągu następnych 50 lat liczba mieszkańców wzrosła do 10 313 osób, a 1870 roku wynosiła 17 800 osób. W latach trzydziestych XIX wieku, szukając wody, wydrążono w Bytomiu około 80 studni, zbudowano siedem zbiorników, do których wodę tłoczyły dwie pompy. Jednakże rozwój górnictwa węglowego i wzrastające głębokości kopalń spowodowały kolejne obniżenie się poziomu wodonośnego. Większość niedawno wydrążonych studni wyschła i w latach pięćdziesiątych zostało ich tylko 12. Jedynym miejscem w okolicy, gdzie występowało większe nagromadzenie wody, były wody w kopalni galmanu „Teresa”, skąd zaczęto rurociągiem sprowadzać wodę do miasta. Okazało się jednak, że była zanieczyszczona i do celów spożywczych sprowadzano wodę z tzw. źródła miłości na granicy Bytomia i Rozbarku. Jednakże podczas budowy konnej kolei wąskotorowej źródło uległo zniszczeniu.

<sup>3</sup> J. Szydłowski, *Bytom pradzieje i początki miasta*, „Rocznik Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu”, Archeologia, nr 4, s. 84 - 85; D. Molenda, *Górnictwo kruszczone na terenie złóż śląsko-krakowskich do połowy XVI wieku*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1963, s. 60-61.

<sup>4</sup> *Bytom. Zarys rozwoju miasta*, pod redakcją Wacława Długoborskiego, Warszawa-Kraków 1979, s. 71, 103.

czeniu. W 1865 roku władze miejskie postanowiły rozwiązać problem braku wody przez wybudowanie własnego ujęcia wodnego. Trzy lata później wybudowano w parku miejskim wieżę wodną, co zapewniło miastu na pewien czas regularne dostawy wody. Kolejnym źródłem wody był szyb wentylacyjny kopalni węgla „Karsten Centrum”, ale było jej za mało, żeby zaspokoić potrzeby rozrastającego się miasta, ponadto okazało się, że woda była skażona bakteriologicznie. Przebadano w mieście i okolicy 394 studnie, z tego 222 miało wodę skażoną, co było przyczyną wybuchu częstych epidemii tyfusu i cholery. Epidemia cholery w 1897 roku została spowodowana wodą pochodzącą z kopalni „Karsten-Centrum”. Władze miejskie podpisały wtedy porozumienie ze starostwem katowickim na dostarczenie pewnej ilości wody z zakładu wodnego Rozalia. Popyt na wodę wzrastał również w związku z przebudową w drugiej połowie XIX wieku śródmieścia. Do okazałych domów i mieszkań wyposażonych w łazienki doprowadzano również wodociągi. Obrzeża miasta były do lat dziewięćdziesiątych XIX wieku zaopatrywane w wodę z sześciu studni zlokalizowanych przy dzisiejszych ulicach: Krakowskiej i Siemianowickiej, przy szosie tarnogórskiej i na polach miejskich. W Miechowicach w 1900 roku czynne były tylko trzy studnie i dla wielu mieszkańców zaopatrzenie się w wodę wiązało się z pokonaniem znacznych odległości<sup>5</sup>.

## 2. 2. Tarnowskie Góry

Leżące na północ od Bytomia na obrzeżu Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego miasto Tarnowskie Góry było również starym ośrodkiem wydobywania rud cynkowo-olowianych z pewną zawartością srebra. W 1526 roku miasto otrzymało przywilej miasta górniczego. W latach czterdziestych XVIII wieku przypowierzchniowe partie złoża były wyczerpane i z powodu nadmiernego dopływu wody górnictwo na krótko zamarło. Ludność miasta zaopatrywała się w wodę ze studni, które w wielu przypadkach były dawnymi szybami górniczymi wypełnionymi wodą. W 1784 roku została uruchomiona nowa kopalnia „Friedrich”. Ożywienie górnictwa i zejście z eksploatacją na niższe poziomy zaowocowało znacznym obniżeniem poziomu wód gruntowych i już w 1790 roku miasto odczuwało drastyczny brak wody; nastąpił zanik wody w studniach, nie pomogło ich pogłębianie. Magistrat miasta interweniował w tej sprawie w Górnośląskim Urzędzie Górniczym w Tarnowskich Górach, w Wyższym Urzędzie Górniczym oraz w Komorze Wojenno-Dominialnej we Wrocławiu. Efektem interwencji było przeznaczenie jednego szybu wodnego kopalni „Friedrich” z pompą parową na potrzeby miasta. W 1797 roku od szybu do miasta przeprowadzono na koszt kopalni żeliwny rurociąg, którym doprowadzano wodę do drewnianych zbiorników w mieście. Po dziesięciu latach kopalnia odmówiła miastu dalszego dostarczania wody ze względu na bardzo zły stan kotła wytwarzającego parę dla napędu pompy. Magistrat zaproponował, aby wodę dostarczać z innego szybu, wyposażonego w pompę parową o większej wydajności. Kopalnia nie

<sup>5</sup> Bytom. *Zarys rozwoju...*, s. 212-213, 294-295; H. Winter, *Die Wasserversorgung*, [w:] *Das Buch der Stadt Beuthen O/S und Umgebung, Monographien deutsche Städte*, Berlin 1925, s. 68-69; E. Piątek, *Zaopatrzenie w wodę...*, s. 12-15; A. Bartczek, *Rozwój systemu zaopatrzenia...*, s. 224, 227-228.

uwzględniła tej propozycji i przerwała dostawę wody dla miasta. Magistrat zaskarżył w 1809 roku decyzję do sądu górniczego przy Wyższym Urzędzie Górniczym w Brzegu. Zanim doszło do rozprawy ministerstwo wysłało do Tarnowskich Gór komisarza, który miał ocenić sytuację. Jego opinia była dla miasta pozytywna. Wtedy kopalnia zgodziła się dobrowolnie na dostarczanie wody, założyła w 1811 roku nowy 700 mm żeliwny rurociąg do rynku, ale z zastrzeżeniem, że podejmuje się utrzymania dostawy wody tylko na czas funkcjonowania górnictwa na obszarze miejskim.

W 1835 roku ograniczono znacznie roboty górnicze, uzgodnienia prowadzone między Urzędem Górniczym w Tarnowskich Górach a władzami miasta doprowadziły do przejęcia przez miasto szybu wodnego łącznie z pompą parową i prowadzenie zakładu wodnego na własny koszt. Był to pierwszy miejski zakład wodny i wodociąg na Górnym Śląsku. Urząd Górniczy za przerwanie dostawy wody zapłacił miastu 8000 talarów odszkodowania<sup>6</sup>.

## 2. 3. Królewska Huta (Chorzów)

Kolejnym miastem, w którym działalność górnicza doprowadziła do drastycznego braku wody, była Królewska Huta, czyli obecne centrum miasta Chorzowa. Rozwój miasta związany był z wybudowaną tu pod koniec XVIII wieku państwową hutą „Królewska” i pracującą na jej potrzeby państwową kopalnią „Król”. Wokół tych dwóch zakładów rozrastało się osiedle, które w 1869 roku otrzymało prawa miejskie.

Dopóki wyrobiska górnicze kopalni „Król” prowadzono na niewielkiej głębokości i nie były zbyt rozległe, mieszkańcy korzystali z tradycyjnego sposobu pozyskiwania wody, to jest ze studni przydomowych. Dla huty zbudowano duży sztuczny staw, z którego pobierała wodę dla celów technologicznych i do silników parowych. Kopalnia korzystała dla własnych celów z wody wypompowanej z podziemnych wyrobisk. W połowie XIX wieku rezultatem intensywnego wybierania pokładów węgla залегаjących pod miastem, było wyschnięcie wody w większości studni przydomowych. Tarnogórski urząd górniczy zwrócił się w 1855 roku do zarządu huty, aby pozwolił mieszkańcom na korzystanie z wody zgromadzonej w stawie hutniczym. Radca górniczy Ficinus zwrócił uwagę Wyższemu Urzędowi Górniczemu we Wrocławiu, że drastyczny brak wody w Królewskiej Hucie jest wynikiem robót prowadzonych przez państwową kopalnię „Król” i mieszkańcy mają prawo zaskarżyć kopalnię do sądu o spowodowanie tego stanu. Uważał on, że kopalnia powinna naprawić szkody i wybudować stację pomp i wodociągi, które doprowadzą wodę do kilku punktów w mieście. W 1863 roku wody było w mieście tak mało, że mieszkańcy ustawiali się przy nielicznych istniejących studniach już w nocy, aby zdobyć choć trochę wody. Dochodziło przy tym do licznych awantur. Bogatsi kupowali wodę. Brakowało całkowicie wody do gaszenia pożarów. Aby naprawić wyrządzone szkody, kopalnia „Król” wybudowała w 1865 roku zakład wodny w szybie „Freundschaft” i rurociągiem doprowadzono wodę do kilku punktów poboru wody dostępnych dla mieszkańców. Utrzymanie zakładu wodnego wody pitnej wraz z rozbudową sieci wodociągowej

<sup>6</sup> P. Geisenheimer, *Die Wasserversorgung...*, s. 21-12.

kosztowało kopalnię w latach 1867 i 1868 po około 2800 talarów. W latach 1868-1869 władze kopalni „Król” dla pokrycia własnych potrzeb wody zdecydowały się na założenie stawu z czystą wodą o pojemności 4450 tys stóp sześciennych. Woda ta była dostępna również dla mieszkańców<sup>7</sup>.

## 2. 4. Zabrze

Mieszkańcy znanych od XIII wieku wsi Zabrze i Zaborze do końca XVIII wieku korzystali dla swoich potrzeb z tradycyjnych miejsc poboru wody, to jest ze studni przydomowych, stawów i cieków wodnych. W 1791 roku uruchomiono na granicy Zaborza i Pawłowa państwową kopalnię „Królowa Luiza”, której wydobyć szybko wzrastało, powiększał się również obszar prowadzonych robót górniczych, a wyrobiska zakładano na coraz większych głębokościach. Rezultatem działalności górniczej było znaczne obniżenie poziomu wód gruntowych i zanik wody w studniach w Zabrzu i pozostałych wsiach w pobliżu kopalni. W tej sytuacji władze górnicze przejęły obowiązek dostarczenia wody mieszkańcom, wykorzystując do tego celu wypompowywaną wodę kopalnianą. Kopalnia na własny koszt wybudowała wodociągi doprowadzające wodę do poszczególnych miejscowości, gdzie szybko wzrastała liczba mieszkańców, którzy podejmowali pracę w kopalni. Woda ta była również używana przez kopalnię do celów przemysłowych, głównie do wytwarzania pary niezbędnej do napędzania kopalnianych maszyn parowych<sup>8</sup>.

## 3. Budowa państwowych ujęć wodnych i wodociągów

### 3.1. Poszukiwanie nowych źródeł wody

Szybki wyrąb lasów na obszarze całego Górnego Śląska spowodował zmniejszenie ilości opadów i kilka kolejnych bardzo suchych lat, co przy stale zwiększającej się głębokości prowadzonych robót górniczych przyczyniło się do szybkiego obniżenia poziomu wód gruntowych, a gwałtowny przyrost liczby mieszkańców i przemysł zgłaszały coraz większe zapotrzebowanie. Drastyczny brak wody, jaki miał miejsce w latach siedemdziesiątych XIX wieku na obszarze całego Górnego Śląskiego Okręgu Przemysłowego był bardzo dokuczliwy dla mieszkańców, jednakże dla władz państwowych sygnałem alarmowym był przede wszystkim brak wody dla przemysłu, co wstrzymywało jego rozwój. W tej sytuacji w 1873 roku niemieckie ministerstwo Przemysłu i Handlu poleciło Wyższemu Urzędowi Górniczemu we Wrocławiu opracowanie planu robót dla pozyskania wody i zaopatrzenia Górnego Śląskiego Okręgu Przemysłowego. Program prac przygotowawczych opracował inż. Veitmeyer, realizowali go przez dwa lata urzędnicy górnośląskiego Okręgowego Urzędu Górniczego. Uznano, że górnictwo, będące odpowiedzialne za gwałtowne obniżenie lustra wód gruntowych, powinno prowadzić i częściowo finansować budowę ujęć i wodociągów.

<sup>7</sup> R. Schmid, *Kleines Buch von Königshütte Oberschlesien*, Königshütte 1941, s. 111; A. Stasiak, *Miasto Królewska Huta*, Warszawa 1962, s. 97-98.

<sup>8</sup> Ziekursch, *Die Entwicklung der staatlichen Wasserversorgungsanlage im ober-schlesischen Industriebezirk*, „Zeitschrift des Oberschlesischen Berg- und Hüttenmännischen Vereins”, Jahrgang 50/12, 1811, s.525-526.

Pierwszym etapem prac było określenie wydajności istniejących źródeł oraz ustalenie wielkości zapotrzebowania na wodę. Koszty tych prac w wysokości 5000 talarów zostały pokryte przez Górnośląską Kasę Pomocy Górnictwa (Oberschlesische Steinkohlen-Bergbau-Hilfskasse). Podobny program został równolegle wykonany przez władze administracyjne w Opolu, którym podlegał obszar obecnego Górnego Śląskiego Okręgu Przemysłowego. Władze administracyjne były zaniepokojone skutkami braku dobrej wody pitnej dla stanu zdrowotnego ludności Górnego Śląska. Już pierwsze przeprowadzone badania dostarczyły alarmujących wyników. Okazało się, że ponad połowa używanej wody pitnej była skażona bakteriologicznie i chemicznie. Wyniki badań wskazywały jednoznacznie na konieczność budowy ogólnodostępnego wodociągu, który zaopatrywałby cały zagrożony brakiem wody obszar. Ministerstwa: Przemysłu i Handlu, Spraw Wewnętrznych oraz Zdrowia, postanowiły współfinansować prace w celu znalezienia wody, budowy ujęć i wodociągów. W finansowaniu przedsięwzięcia były zobowiązane również uczestniczyć poszczególne gminy. Za realizację tego zadania odpowiedzialny był nadprezydent prowincji śląskiej, który otrzymał w 1878 roku na ten cel 50 000 marek, z czego połowę płaciły władze górnicze. Głównym projektantem przedsięwzięcia został radca budowlany Salbach z Drezna<sup>9</sup>.

Prace rozpoczął od zbadania jakości wód rzek: Przemszy, Brynicy i Kłodnicy gdyż sądził, że można je będzie wykorzystać jako wody pitne. Rzeki te były jednak już wtedy mocno zanieczyszczone i musiały zostać wykluczone z programu. Następnie rozpoczął poszukiwanie wód głębinowych. Dzięki prowadzonej od średniowiecza eksploatacji kruszonośnych rud zalegających w utworach triasowych, znana była ich wielka wodonośność. Salbach postanowił wykorzystać te wody dla zaopatrzenia w wodę pitną Górnego Śląskiego Okręgu Przemysłowego. Trafność tej decyzji potwierdziły wywiercone w latach 1873-1874 trzy otwory w pobliżu kamieniołomu Zawada koło Karchowic. Otwory te zostały wykonane na polecenie zarządu zakładów Hohenlohe i nazwano je: „Neptun”, „Zawada” i „Hackelberg”. Na głębokości 150-155 m dotarły do warstw wapiennych i wtedy z otworów trysnęły wody artezyjskie. Łączna wydajność z trzech otworów wynosiła 8,3 m sześciennie wody na minutę. Salbach zaproponował, aby w pobliżu tych otworów wywiercić studnię głębinową, która miała zaopatrzyć cały rejon górnośląski. W marcu 1880 roku władze zaakceptowały projekt i przeznaczyły na jego realizację dalsze 50 000 marek. Otwór zlokalizowano około 550 m na południe od kamieniołomu Zawada, średnica początkowa wynosiła 790 mm, jednakże na skutek trudności podczas wiercenia, zmniejszono ją do 160 mm. Pierwszą warstwę wodonośną osiągnięto na głębokości 111 m. Przy dalszym zgłębianiu otworu przyływ wody wyniósł 10,6 m sześć na minutę. Całkowitą głębokość otworu, która wyniosła 215 m osiągnięto w 1882 roku i na tym zaprzestano dalszych prac na kilka lat<sup>10</sup>.

<sup>9</sup> Tamże, s. 522;

<sup>10</sup> P. Geisenheimer, *Die Wasserversorgung...*, s. 4; E. Piątek, *Zaopatrzenie w wodę...*, s. 30-32.

### 3. 2. Budowa ujęcia wody oraz wodociągu z szybu „Adolf” (od 1922 r. „Staszic”) koło Tarnowskich Gór do Królewskiej Huty (Chorzowa)

W czasie, kiedy poszukiwano wody w Zawadzie, w niektórych rejonach Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego deficyt wody był katastrofalny. Dotyczyło to w pierwszym rzędzie miasta Królewska Huta i państwowej kopalni „Król”. Nadanie w 1869 roku Królewskiej Hucie praw miejskich pociągnęło za sobą gwałtowny wzrost liczby mieszkańców. Zarówno liczba ulicznych punktów poboru wody, jak i ilość dostarczanej do nich wody, były niewystarczające. Nowe władze miejskie zdecydowały o budowie zakładu wodnego oraz wodociągów na koszt miasta. Zakład wodny z ujęciami wody zlokalizowano w północnej części miasta przy ulicy Piotra. Jego uruchomienie nastąpiło w 1872 roku. Działalność tego zakładu wodnego została jednak w ciągu dziesięciu lat unicestwiona. Zejście z eksploatacją węgla na niższe poziomy spowodowało zanik wody w studniach zbiorczych. Zarząd miejski zawarł wtedy umowę z zarządem huty, która podłączyła północną część miasta do swojego wodociągu.

W latach siedemdziesiątych, mimo istniejących wodociągów, podaż wody była daleka od zaspokojenia potrzeb. Równocześnie kopalnia „Król” przystąpiła do osuszania szybu „Freundschaft”, który okazał się niezbędny dla dalszego rozwoju kopalni. Miasto utraciło wtedy jedno z istotnych źródeł zaopatrzenia w wodę. W 1869 roku Królewska Huta liczyła 14 151 mieszkańców, 1880 roku liczba ta wzrosła do 27 500 osób. W 1882 roku na terenie miasta Królewska Huta znajdowały się 53 publiczne punkty poboru wody, a na jeden punkt poboru wody przypadało aż 550 osób.

- Własnością miasta było 18 punktów połączonych z siecią wodociągową kopalni „Król”, 10 studni i ręcznych pomp, które nie były połączone z siecią wodociągową, 6 punktów poboru połączonych z siecią wodociągową huty.

- Własnością kopalni „Król” było 10 punktów poboru wody

- Własnością huty „Królewskiej” było 9 punktów poboru wody

Ogólna długość sieci wodociągowej wynosiła 17 074 m, z czego 11 786 m stanowiło własność kopalni „Król”, 2 895 m należało do huty, a 2 383 m było własnością miasta<sup>11</sup>

Zarząd kopalni stwierdził, że nie można czekać na podłączenie do projektowanego wodociągu z Zawady, gdyż zbyt drogie były remonty maszyn parowych uszkodzonych przez używanie zanieczyszczonej wody. Ponadto kopalnia była odpowiedzialna za dostarczenie wody mieszkańcom miasta i okolicznych osiedli robotniczych, pod którymi były prowadzone roboty górnicze. Postanowiono wybudować wodociąg, który w krótkim czasie miałby dostarczyć wodę ze sztolni „Friedrich” pod Tarnowskimi Górami. Wodę zamierzano początkowo czerpać szybem „Glückhilf” umiejscowionym nad sztolnią, ostatecznie zdecydowano, że lepszym rozwiązaniem będzie wykorzystanie do tego celu szybu „Adolf”. Na realizację tego projektu latach 1882-1885 władze górnicze przeznaczyły 696 000 marek. Uznano, że obniżenie poziomu wód gruntowych oraz gwałtowny napływ ludności do miasta Królewska Huta i okolicznych miejscowości jest wynikiem założenia i rozbudowy państwowych przedsiębiorstw, dlatego koszty budowy ujęć wodnych i wodociągów winien ponosić skarb górniczy, bowiem woda z nowego ujęcia

<sup>11</sup> A. Stasiak, *Miasto Królewska Huta*, Warszawa 1962, s. 98;

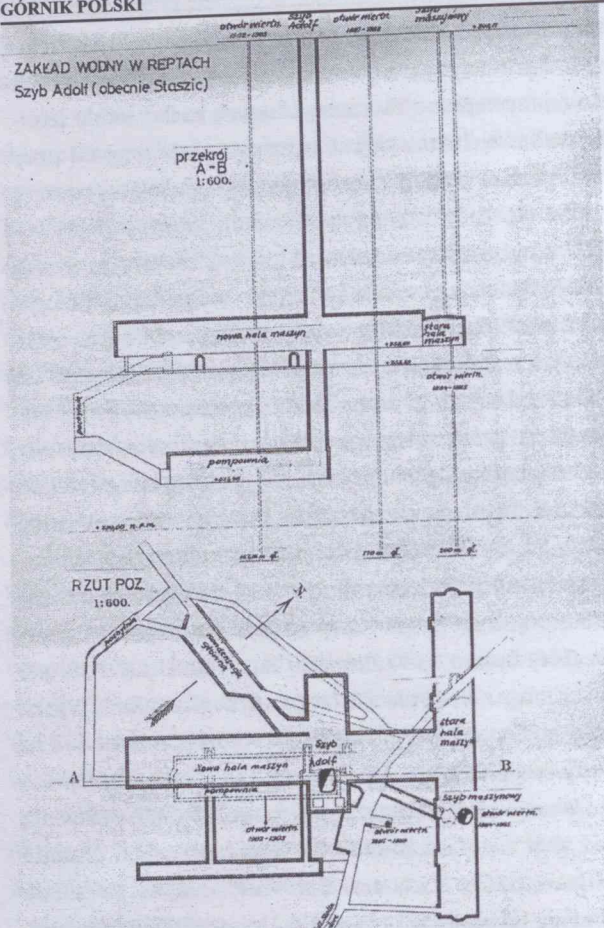
miała zabezpieczyć przede wszystkim potrzeby państwowej kopalni „Król” W 1882 roku rozpoczęto budowę wodociągu z Królewskiej Huty w kierunku szybu „Adolf” w Reptach koło Tarnowskich Gór, równocześnie przystąpiono do szczegółowych badań wody sztolniowej. Zaobserwowano znaczne wahania ilości wody w sztolni uzależnionej od pory roku w granicach od 12-25 m sześć./min, w dodatku woda okazała się zanieczyszczona bakteriologicznie. Przeciwko skierowaniu wody sztolniowej do wodociągów zaprotestowali ponadto młynarze znad rzeki Dramy, prawego dopływu Kłodnicy, zasilanego wodami sztolniowymi. Powyższe czynniki wpłynęły na zmianę koncepcji - wodę do wodociągu postanowiono czerpać z wód gruntowych. W lipcu 1884 roku przystąpiono do wiercenia otworu w dnie szybu „Maszynowego” znajdującego się w odległości kilku metrów od szybu „Adolf” („Staszic”). Otwór kończył się na głębokości 200 m od powierzchni. Poprzez warstwy wapienia muszlowego dotarł do utworów pstrego piaskowca. Obydwie warstwy zawierały znaczne ilości wody będącej pod ciśnieniem hydrostatycznym, woda w otworze podchodziła do wysokości 54 m od powierzchni. Wykonano ujęcie wody i skierowano ją do rurociągu. 18 października 1884 roku został uruchomiony wodociąg z szybu „Adolf” („Staszic”) do Królewskiej Huty o długości 18 km. Od szybu biegł w kierunku Nowych Rept, następnie skręcał na południowy wschód do Miejskiej Dąbrowy, dalej wzdłuż szosy Tarnowskie Góry-Bytom do Królewskiej Huty i do kopalni „Król”. Od ujęcia do Łagiewnik średnica rurociągu wynosiła 350 mm. W Łagiewnikach wybudowano wieżę wodną o pojemności zbiornika 500 m sześć. i krawędzi przelewu 319 m npm. Od wieży do Królewskiej Huty średnica rurociągu wynosiła 300 mm. Wydajność rurociągu wynosiła 4 m sześć./min. Dla miasta przeznaczono 1 m sześć./min, a pozostałą ilość wody otrzymywała kopalnia „Król”. W latach 1887-88 w pobliżu szybu „Adolf” („Staszic”) wywiercono następny otwór, który dostarczał 6 m sześć./min, co pozwoliło na okresowe pokrycie zapotrzebowania na wodę w Królewskiej Hucie i okolicznych gminach<sup>12</sup>.

Dla mieszkańców Królewskiej Huty radość z dostarczenia wody do miasta była tak wielka, że przez szereg lat 18 października obchodzono jako „święto wody”. Do wodociągu z szybu „Adolf” w Reptach do Królewskiej Huty zostały również podłączone gminy: Chorzów Stary, Węzłowiec, Świętochłowice, Dolne i Górne Hajduki (Chorzów Batory) oraz Łagiewniki. Wprowadzony został obowiązek podłączenia wszystkich domów do wodociągów na koszt właściciela nieruchomości. W wielorodzinnych domach robotniczych ograniczało się to do doprowadzenia wody do sieni domów. Jedynie w nielicznych domach mieszczańskich w śródmieściu woda dochodziła do poszczególnych mieszkań wyposażonych również w łazienki. W okresie 1883-1887 liczba punktów poboru wody wzrosła z 54 do 61 a liczba domów podłączonych do wodociągu z 27 do 114<sup>13</sup>.

Zgodnie z zawartą umową miasto Królewska Huta i kilka otaczających je gmin otrzymały wodę bezpłatnie tytułem odszkodowania za zanik wody gruntowej spowodowanej działalnością państwowej kopalni „Król”, a gminy przejęły wydatkę odszkodowań dla

<sup>12</sup> Ziekursch, *Die Entwicklung...*, s. 523-524; P. Geisenheimer, *Die Wasserversorgung...*, s.5-7.

<sup>13</sup> A. Stasiak, *Miasto Królewska Huta...*, s. 99.



Liczba mieszkańców Królewskiej Huty osiągnęła w 1900 roku 56 700, a w 1913 już 77 000 osób. Było to najgęściej zaludnione miasto górnośląskie. Tak szybki przyrost mieszkańców pociągnął za sobą wzrost zapotrzebowania na wodę. Już pod koniec lat dziewięćdziesiątych XIX wieku ciśnienie było tak niskie, że woda nie dochodziła do wyżej położonych domów. Z powodu braku wody gmina Hajduki (Chorzów Batory) odłączyła się w 1900 roku od rurociągu z szybu „Adolf” i podłączyła się do rurociągu z kopalni „Rozalia” należącego do starostwa katowickiego. Aby złagodzić uciążliwy brak wody, zarząd miasta zdecydował się na wybudowanie w latach 1902-1903 własnej wieży ciśnieniowej przy ulicy Miechowickiej, do której doprowadzono od ujęcia w szybie „Adolf” nowy rurociąg o średnicy 500 mm. Wzrost ciśnienia w starych rurociągach spowodował na terenie miasta szereg awarii, gdyż żeliwne rury nie były przystosowane do takich warunków. Dokonano w związku z tym wymiany rur. W 1907 roku wyłączono z użycia starą wieżę w Łagiewnikach, a dochodzący do niej rurociąg podłączono do nowej wieży w Królewskiej Hucie. Wraz z rozrastającym się miastem, rozwijała się również sieć wodociągowa. W 1898 roku wynosiła 24 620 m, a w 1913 wzrosła do 43 021 m. zwiększyła się

<sup>14</sup> P. Geisenheimer, *Die Wasserversorgung*..., s. 43; K. Nowakowski, *Zaopatrzenie w wodę Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego*, Katowice 1938, s. 13.

ludności w razie wpłynięcia skarg na zanik wody spowodowany szkodami górniczymi. Za wodę przekraczającą ilość uwzględnioną w porozumieniu, z powodu zwiększonych potrzeb przemysłu i mieszkańców, odbiorcy płacili po 10 fenigów za 1 m sześć. wody. Miasto Królewská Huta otrzymało dla 32 000 mieszkańców wodę za darmo po 50 litrów/głowę/dobę, a dla 6000 osób po cenie kosztów, przejęło również część sieci wodociągowej należącej do państwowej kopalni i Towarzystwa Zjednoczone huty „Król i Laura” (Vereingte Königs u. Laurahütte), uprawnione było też do pobierania opłat za wodę w wysokości 10 fenigów za 1 m sześć<sup>14</sup>.

też znacznie liczba domów podłączonych do sieci wodociągowej z 516 w 1898 roku do 1347 w 1913 roku. Mimo znacznego wzrostu podanych liczb, zużycie wody na jednego mieszkańca w porównaniu z sąsiednimi miastami było bardzo niskie i wynosiło 30-35 litrów/głowę/dobę<sup>15</sup>.

Dla fabryki chemicznej „Azot” wybudowanej w Chorzowie Starym, wykonano oddzielne ujęcie wody w 1916 roku w Bańgowie nad rzeką Brynicą pod Czeladzią, a bezpośredni rurociąg łączył ujęcie z fabryką.

Szczególnie palącym problemem było dostarczenie wody dla Zabrze i sąsiednich gmin. W połowie lat osiemdziesiątych XIX wieku woda dostarczana dotychczas przez kopalnię „Królowa Luiza” była zasolona, słona woda nie nadawała się do celów spożywczych ani przemysłowych, gdyż niszczyła kotły i silniki parowe. Władze państwowe i miejskie przystąpiły w 1887 roku do opracowania planu budowy ujęcia wody i rurociągu. Dla celów spożywczych zaczęto przywozić do Zabrze wodę ze Świętochłowic koleją w tenderach, to jest w pojemnikach w tylnej części parowozu bądź w wagonie-cysternie przyczepionym wprost do parowozu. W ten sposób zaopatrywano miasto do 1892 roku, kiedy stwierdzono, że tą metodą nie rozwiąże się problemu, tym bardziej, że w pobliżu wybuchła epidemia cholery. Zawarto wtedy umowę o tymczasowe dostarczenie wody z ujęcia z szybu „Adolf” w Reptach. W ciągu czterech miesięcy od sierpnia do listopada 1892 roku wybudowano rurociąg łączący Zabrze z rurociągiem biegnącym w kierunku Królewskiej Huty, którym przez najbliższe dwa lata dostarczano wodę dla mieszkańców i kopalni<sup>16</sup>.

W latach 1901-1903 przystąpiono do budowy drugiego rurociągu z szybu „Adolf”, który zabezpieczał wodę dla miejscowości leżących w pobliżu jego przebiegu. Na prace przygotowawcze wydano 50 000 marek, zaś cała inwestycja kosztowała 2 miliony marek, którymi dysponowały władze górniczo-hutnicze. Rurociąg o średnicy 500 mm biegł na znacznej długości równoległe do pierwszego. Łączył on szyb Adolf z Chropaczowem, gdzie wybudowano w 1902 roku wieżę wodną o pojemności zbiornika 2000 m. sześć., z krawędzią przelewu +330 m n.p.m. Wydajność tego rurociągu wynosiła 10 m sześć./min, podłączono do niego w części północnej miejscowości: Bobrowniki, Repty, Stolarzowice, Suchą Górę, Górniki, Radzionków, Wieszową i Grzybów, w części południowej wodociąg dostarczał wodę dla kopalni „Schlesien” w Chropaczowie (Świętochłowicach) oraz gmin: Chropaczow, Bielszowice, Pawłów i Kończyce.

Po konsultacjach z Królewskim Instytutem Geologicznym (Königliche Geologische Landesanstalt), postanowiono zwiększyć wydajność ujęcia poprzez obniżenie poziomu lustra wody przez intensywne pompowanie z otworu znajdującego się koło szybu „Adolf”. Po obniżeniu lustra wody o 3,75 m wypływ wody zwiększył się z 3,490 m sześć./min do 9 m sześć./min, ale równocześnie zmalała wydajność w dwóch sąsiednich otworach. Mimo spadku wydajności w dwóch otworach, przyjęty kierunek uznano za

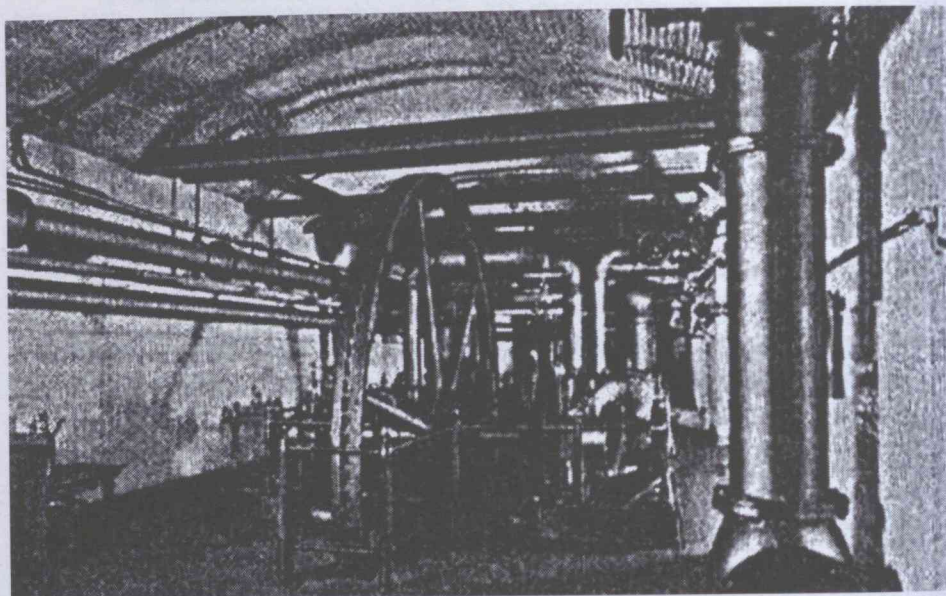
<sup>15</sup> A. Barteczek, *Rozwój systemu*..., s.232; A. Stasiak, *Miasto Królewská Huta*..., s. 99-100, 101.

<sup>16</sup> Ziekursch, *Die Entwicklung*..., s. 526; E. Piątek, *Zaopatrzenie w wodę*..., s. 27-28; K. Nowakowski, *Zaopatrzenie w wodę*..., s. 13.



właściwi i przystąpiono do pogłębienia szybu „Adolf” o 20 m i na tej głębokości wydrążono nową halę maszyn dla pomp i sprężarek<sup>17</sup>.

W latach 1902-1903 wywiercono w pobliżu szybu „Adolf” otwór wiertniczy, którym na głębokości 88 m i 135 m natrafiono na poziomy wody gruntowej. Również podczas dalszego zgłębiania na 139 i 145 m wystąpiły słabe wypływy, a na głębokości 157 m wypływ był bardzo silny. Całkowita głębokość otworu wynosiła 167 m. Do głębokości 104 m otwór został orurowany, jego początkowa średnica wynosiła 685 mm, a końcowa 600 mm. Wydajność ujęcia oceniono na 25 m sześć./min, jednakże przy pobieraniu 16 m



Zakład wodny Szyb „Adolf” („Staszic”). Pierwotne wyposażenie starej podziemnej hali maszyn z 1884 roku

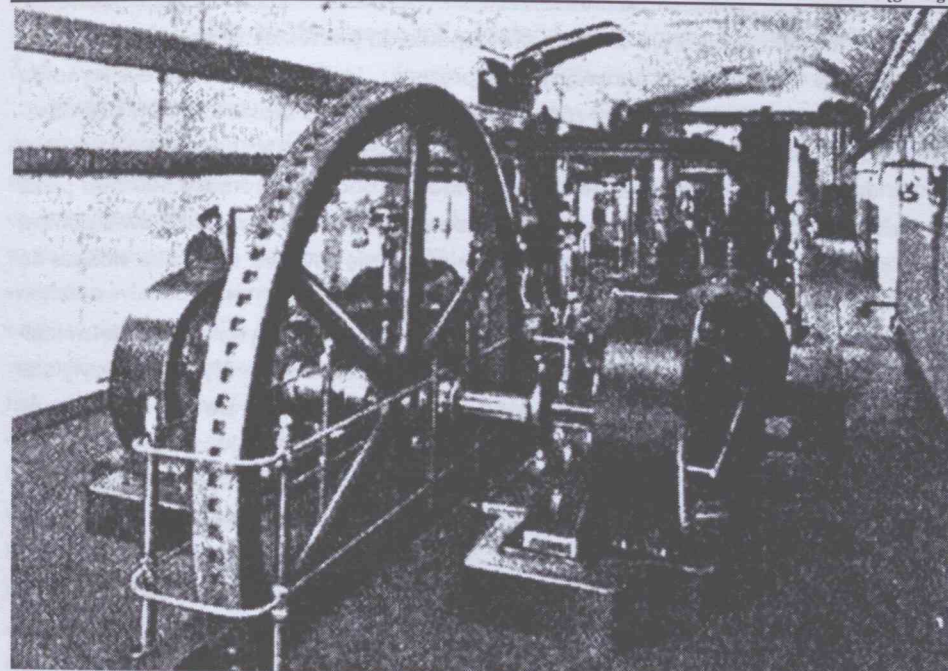
sześć. na minutę gwałtownie spadła wydajność poprzednich otworów. Woda z nowego otworu zasilila równoległy rurociąg i zabezpieczyła na pewien czas zapotrzebowanie przemysłu i mieszkańców podłączonych osiedli<sup>18</sup>.

### 3. 3. Wyposażenie techniczne Zakładu Wodnego Szybu „Adolf” (od 1922 r. „Staszic”)

Zakład wodny został zlokalizowany w szybie „Adolf”, który uprzednio był szybem wydobywczym kopalni rud ołowiu i srebra „Friedrich”. Oprócz szybu „Adolf” w skład zakładu wodnego wchodził leżący nieopodal szyb „Maszynowy”. Obydwa szyby znajdowały się nad sztolnią odwadniającą kopalnię, którą nazwano również „Friedrich” (obecnie „Czarny Pstrąg”). Sztolnia znajdowała się w tym miejscu na głębokości 54 m pod

<sup>17</sup> Ziekursch, *Die Entwicklung...*, s. 532-533; K. Nowakowski, *Zaopatrzenie...*, s. 13.

<sup>18</sup> Ziekursch, *Die Entwicklung...*, s. 533.



Zakład wodny Szyb „Adolf” („Staszic”). Wyposażenie nowej podziemnej hali maszyn z lat 1892-1893.

powierznią ziemi. 1 1884 roku od szybu Maszynowego wydrążono halę maszyn o długości 52 m, szerokości 7,0 m i 4,2 m wysokości. Wyrobisko to zabezpieczono obudową murową. W hali maszyn zainstalowano dwie pompy ssąco-tłoczące, a w 1893 roku dodano trzecią. Wszystkie trzy pompy były pompami poczwórnymi o jednostronnym działaniu. Nurniki miały średnicę 176 mm, wielkość skoku 660 mm. Przy 45 obrotach wału wydajność pojedynczej pompy wynosiła 2,5 m sześć./min. Za pomocą tłoczyska pompy były napędzane silnikami parowymi o podwójnym rozprężeniu i średnicy cylindrów 380 mm o wysokim ciśnieniu i 680 mm przy niskim ciśnieniu. Koło zamachowe wyrównywało prędkość obrotową wału, z którego pompy odbierały moc. Pompy zasysały wodę ze wspólnego dla dwóch otworów zbiornika-chodnika wodnego. Po wybudowaniu w latach 1892-1893 nowego ujęcia wody w trzecim otworze i wydrążeniu drugiego chodnika wodnego, obydwie chodniki zostały połączone rurociągiem w celu wyrównania poziomu wody. Woda z trzech pomp dochodziła do powietrznika, który był urządzeniem mającym na celu zapewnienie równomiernego przepływu cieczy, gdyż pompa tłokowa podawała wodę okresowo. Dalej woda była tłoczona przewodami umieszczonymi w szybie „Maszynowym” na powierzchnię, a następnie do rurociągu magistralnego. Z trzech pomp dwie były stale czynne, a trzecia stanowiła rezerwę<sup>19</sup>.

Dla tłoczenia wody do rurociągu do Chropaczowa z trzeciego otworu potrzebny był drugi zestaw pomp. W tym celu wykonano w latach 1892-1893 drugą halę maszyn

<sup>19</sup> Ziekursch, *Die Entwicklung...*, s. 534-537; P. Geisenheimer, *Die Wasserversorgung...*, s.55-57.

o wymiarach 51m x 7m x 5,5m ułożoną prostopadłe do pierwszej. W nowej hali maszyn zainstalowano trzy pompy o podwójnym rozprężeniu, średnica ich cylindrów wynosiła 540 mm i 750 mm. Były to pompy różnicowe; przy wielkości skoku 800 mm i 70 obrotach wału na minutę ich wydajność wynosiła 5 m sześć./min. Trzy pompy podłączone były do dwóch powietrzników, z których wychodził rurociąg o średnicy 500 mm przez szyb Adolf na powierzchnię i dalej do Chropaczowa. Stałe pracowały tylko dwie pompy, trzecia stanowiła rezerwę. W hali maszyn znajdowała się również sprężarka służąca do napełniania powietrzników.

W odległości 21 m poniżej hali maszyn wydrążono pomocniczą halę, w której umieszczono cztery pompy wirnikowe o 720 obr/min i wydajności 8 m sześć./min. Tłoczyły one wodę z trzeciego otworu do chodnika wodnego. Pompy te były po dwie napędzane przekładnią pasową z silnika parowego. W pomieszczeniu tym znajdowało się ponadto kilka innych pomp. Jedna odwadniała pomieszczenia podziemne odprowadzając wodę do sztolni, druga tłoczyła wodę kondensacyjną na powierzchnię. Dla kilku silników parowych pracujących pod ziemią wykonano centralny skraplacz (kondensator). Były to cienkościenne rury mosiężne o 450 m kw. powierzchni schładzania, które były zanurzone w wodzie przepływającej w sztolni. Przed schłodzeniem parę oczyszczano z zawartych w niej olejów. Woda ze skroplonej pary była pompowana na powierzchnię, inna pompa tłoczyła zgromadzony w osadniku olej.

Potrzebną parę wytwarzano na powierzchni w ośmiu kotłach dwupłomienicowych umieszczonych w kotłowni. Kotły posiadały 65 m kw. powierzchni grzewczej. Cztery kotły zostały wyprodukowane w „Donnersmarckhütte” (huta „Zabrze”) w Zabrzu, pozostałe w hucie w Gliwicach. Przegrzewacze o powierzchni 30 m kw. pochodziły z firmy Hering w Norymberdze. Woda do wytwarzania pary pochodziła głównie ze skraplacza, przed jej ponownym użyciem przechodziła przez koksowy filtr w celu usunięcia pozostałości oleju. Dozowanie węgla na palenisko odbywało się automatycznie ze ślimacznicy doprowadzającej węgiel z bunkra.

Para napędzająca silniki była doprowadzana z powierzchni przewodami znajdującymi się w szybach „Adolf” i „Maszynowy”. To podwójne podłączenie zapewniało stały dopływ pary w razie awarii jednego rurociągu parowego. Maszyny pracowały pod ciśnieniem pary 8 atm z przegrzaniem pary. Cały zakład wodny był oświetlony elektrycznością wytwarzaną przez prądnicę prądu stałego o napięciu 150 Volt i 75 Amper. Prądnica była napędzana silnikiem parowym z przekładnią pasową. Moc silnika parowego wynosiła 30 KM, drugi taki zestaw stanowił rezerwę.

W szybie „Adolf” zainstalowane było urządzenie wyciągowe, był to podwójny kołowrót z przekładnią zębatą. Silnik parowy o średnicy cylindra 220 mm i wielkości skoku 400 mm posiadał udźwig 4000 Kg. Jednopiętrowa klatka bez przeciwwagi prowadzona była w stalowych prowadnikach i posiadała wszystkie niezbędne urządzenia zabezpieczające. Na powierzchni znajdowały się budynki warsztatów naprawczych, magazyny, biura, łaźnia i mieszkanie dla nadzorcy<sup>20</sup>.

<sup>20</sup> Ziekursch, *Die Entwicklung...*, s. 534-537; P. Geisenheimer, *Das Wasserversorgen...*, s. 55-57; E. Piątek, *Zaopatrzenie w wodę...*, s. 36-39.

### 3. 4. Budowa Zakładu Wodnego „Zawada” i wodociągu do Zabrze i Gliwic

#### 3. 4. 1. Zabrze

Kiedy stwierdzono, że woda z ujęcia w szybie „Adolf” nie wystarczy na pokrycie potrzeb całego Górnosląskiego Okręgu Przemysłowego, powrócono do otworów „Zawada”. W 1887 roku niemieckie władze państwowe wyasygnowały 8000 marek na prace przygotowawcze. Do budowy ujęcia i związanej z tym infrastruktury przystąpiono w Karchowicach koło Pyskowic w 1893 roku. Zarządzanie tym przedsięwzięciem powierzono władzom górniczym. Z ujęcia „Zawada” postanowiono zaopatrzyć zachodnią część regionu. W 1894 roku otwór, nazwany studnią głębinową, został poszerzony oraz wybudowano zakład wodny, z którego skierowano wodę do Zabrze. Od ujęcia woda była tłoczona rurociągiem o średnicy 400 mm, który ułożono w okresie od czerwca do grudnia na trasie: Karchowice, Wieszowa, Rokitnica, Miechowice do Karbu, gdzie łączył się z rurociągiem doprowadzającym wodę do Zabrze z ujęcia w szybie „Adolf” w Reptach. To tymczasowe podłączenie zostało zamknięte i do Zabrze popłynęła woda z Zawady. Od Karbu wybudowano ponadto odgałęzienie w kierunku Biskupic, Chebzia i Lipin. W Chebziu, przy szosie Zabrze – Królewska Huta, wybudowano wieżę wodną o pojemności zbiornika 1100 m sześć., z krawędzią przelewu na wysokości +319 m n.p.m. Wybudowanie zakładu wodnego i rurociągu kosztowało 1.700 000 marek.

Rurociąg Zawada – Zabrze zabezpieczył obszar dzisiejszego miasta Zabrze w niezbędną ilość wody konsumpcyjnej, dostarczał również wodę dla kopalni „Królowa Luiza”. Jednakże już po czterech latach dostarczana ilość wody okazała się niewystarczająca. Problem rozwiązano przez wybudowanie w latach 1898/1899 wieży wodociągowej w Zaborzu (obecnie dzielnica Zabrze). Wieża ta posiadała zbiornik o pojemności 4000 m sześć., z krawędzią przelewową na wysokości +290 m n.p.m. W zbiorniku gromadzono wodę nocą, która dotychczas beużytecznie wylewała się ze studni głębinowej w Zawadzie. W ciągu dnia woda była wykorzystywana przez kopalnię do wytwarzania pary i do innych potrzeb technologicznych. Zużycie wody na terenie Zabrze było niskie, w 1904 roku wynosiło 21 litrów/głowę/dobę i w trzech następnych latach wzrosło tylko do 24 litrów. W ciągu 1908 roku w Zabrzu zużyto 1.297 107 m sześć. wody. Małe zużycie wody z wodociągów wynikało również z faktu wciąż niewystarczającej jej podaży, i ludność nadal była zmuszona do korzystania z dawnych źródeł wody, np. z potoków pobierano 9 065 m sześć., ze stawów 15 000 m sześć. i ze studni 82 000 m sześć. wody<sup>21</sup>. W pierwszych latach XX wieku zaczęto budowę kanalizacji, co pociągało za sobą wzrost zużycia wody. Aby zabezpieczyć zwiększony popyt władze górnicze postanowiły wykorzystać wodę z ujęcia w szybie „Adolf” kopalni „Neue Abwehr” w Mikulczycach (obecnie dzielnica Zabrze), nazwę kopalni zmieniono na „Donnersmarckhüttegube”, a po 1945 roku na „Mikulczyce”. Okoliczne gminy podpisały w 1905 roku umowę z władzami kopalni na dostarczenie wody w ilości 5 m sześć. na minutę. Szyby kopalni „Neue Abwehr” zaczęto zgłębiać w 1901 roku, w trakcie tych robót natrafiono na warstwy wodonośne, wodę ujęto i przeznaczono do wykorzystania przemysłowego i konsumpcyjnego. Ko-

<sup>21</sup> P. Geisenheimer, *Die Wasserversorgung...*, s. 7-9, 73, 75, 77.

palnia wybudowała rurociąg o średnicy 350 mm, który podłączono na terenie huty „Zabrze” do wodociągu, łączącego zbiorniki wodne huty i kopalni. Ponieważ ciśnienie wody w wodociągu huty było niewystarczające, zainstalowano elektryczną pompę wirnikową, która tłoczyła wodę do wybudowanej w latach 1909/1911 imponującej wieży w Zabrzu. Pojemność zbiornika wieży wynosiła 2000 m sześć. z krawędzią przelewu na wysokości +305 m n.p.m. Z wieży woda docierała do pobliskich odbiorców oraz do Sośnicy, inne odgałęzienie zaopatrywało wieś Makoszowy. Możliwości nowych rozwiązań w zakresie zaopatrzenia w wodę obszaru dzisiejszego miasta Zabrze wyczerpały się szybko, gdyż przyrost ludności był bardzo szybki i nowe osiedla robotnicze wymagały wciąż zwiększenia wydolności wodociągów. W 1875 roku na obszarze późniejszego miasta Zabrze mieszkało łącznie około 28 000 mieszkańców, do 1905 roku liczba ta wzrosła do 55 643 osób, a w 1913 roku osiągnęła 66 710 osób<sup>22</sup>.

### 3. 4. 2. Gliwice

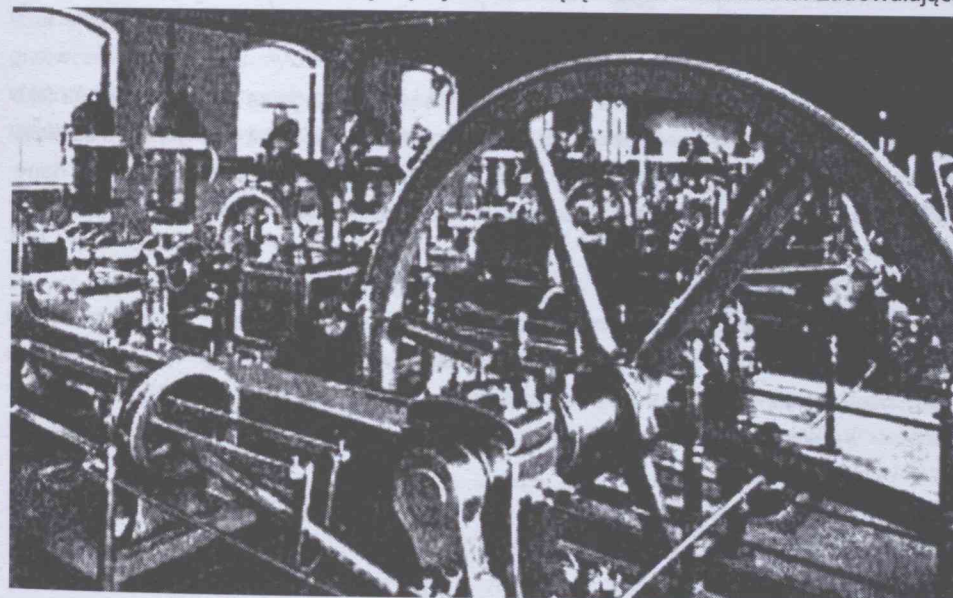
Do lat siedemdziesiątych XIX wieku mieszkańcy Gliwic czerpali wodę ze studni przydomowych oraz ze stawów podmiejskich, skąd rurociągiem doprowadzano wodę do tzw. studni Neptuna przy ratuszu. Podobnie jak na obszarze całego Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego również w Gliwicach deficyt wody w latach siedemdziesiątych XIX wieku był bardzo dokuczliwy. Przeprowadzone w latach 1873-1874 badania wód studziennych wykazały, że większość miała wody złej jakości, nienadającej się do spożycia. Jednakże dopiero od 1895 roku władze miejskie mogły dostarczyć mieszkańcom większe ilości czystej zdrowej wody ze studni głębinowej z ujęcia państwowego zakładu wodnego „Zawada”.

W 1894 roku gmina miejska Gliwic podpisała umowę z władzami górnictwymi, które zarządzały zakładem wodnym „Zawada” na dostarczenie wody do Gliwic. Miasto otrzymało jednak tylko tę ilość wody, która pozostała do dyspozycji po zaopatrzeniu Zabrza i innych osiedli, co stanowiło 2550 m sześć. wody/dobę. Miasto sfinansowało koszt wykonania rurociągu o średnicy 250 mm i zakupiło pompę parową do tłoczenia tej wody. Pompę ustawiono w maszynowni zakładu wodnego, który dostarczał parę i zapewniał obsługę, za co płacono miasto. Za wodę płacono ponad 100 marek rocznie. W 1900 roku zawarto następną umowę z władzami górnictwymi, miasto kupiło i uporządkowało otwory „Zawada” i „Hackelberg” znajdujące się w pobliżu studni głębinowej, ponadto zobowiązało się do wykonania ujęcia wypływającej wody i wybudować rurociąg doprowadzający wodę do studni głębinowej. Po wykonaniu tych prac otwory i urządzenia przechodziły bezpłatnie na własność zakładu wodnego. Jako rekompensatę dla miasta za koszty związane z wykonanymi pracami, władze górnicze odliczały wartość dostarczonej ponad 2550 m sześć. wody z otworu „Zawada” i „Hackelberg” od kosztów jakimi było obciążone miasto za parę i nadzór nad urządzeniami. Dzięki inwestycjom poczynionym w zakładzie wodnym „Zawada”, Gliwice otrzymywały do 4400 m sześć./dobę, co jednak nie pokrywało potrzeb. Dopiero wybudowanie w 1901 roku wieży wodnej

<sup>22</sup> Ziekursch, *Die Entwicklung...*, s. 526-527; P. Geisenheimer, *Die Wasserversorgung...*, s. 12-13, 36-37; A. Bartczek, *Rozwój...*, s. 232, 233.

oraz wykonanie drugiego rurociągu łączącego miasto z zakładem wodnym „Zawada”, pozwoliło na zwiększenie ilości otrzymywanej wody do 6726 m sześć./dobę, i okresowe zaspokojenie potrzeb<sup>23</sup>.

Wprowadzona w pierwszych latach XX wieku kanalizacja spowodowała dalszy szybki wzrost zapotrzebowania na wodę. Władze miejskie przystąpiły ponownie do szukania warstw wodonośnych chcąc zabezpieczyć sobie własne źródła wody. Brano pod uwagę tereny leżące na północ od miasta, ale musiano z nich zrezygnować, bowiem należały do kopalni „Gleiwitzer Grube” („Gliwice”), która zażądała zbyt wygórowanej ceny za możliwość szukania wody. Przy szosie do Tarnowskich Gór wywiercono otwór, z którego podczas próbnego pompowania uzyskano 1 m sześć./min wody czystej chemicznie i bakteriologicznie. Jednakże i z tego otworu miasto musiało zrezygnować z powodu wysokiej ceny za użytkowanie terenu, jaką wystawił książę Max von Schalscha. Zadowolające



Zakład wodny „Zawada”. Wyposażenie hali maszyn, stan w 1913 roku

wyniki uzyskano poszukując wody w okolicy Łabęd. Wykonano tam łącznie trzy otwory o głębokości 195 m, które natrafiły na zasobną warstwę wodonośną. W miejscu tym wybudowano zakład wodny. W otworach I i III zainstalowano pompy elektryczne, drugi otwór był suchy. Pierwszy otwór dostarczał 100 m sześć. wody/godzinę, a trzeci 420 m szeć./godzinę. Zasoby wody były znaczne i zapewniały możliwość dalszego rozwoju. Wadą było zażelazienie wody, która wymagała uzdatniania, zdarzały się również ślady dwutlenku węgla. Do uzdatniania zastosowano system Beisert w powiązaniu z marmurem i filtrem żwirowym. Oczyszczona woda zbierała się w zbiorniku o pojemności 500 m szeć. i za pomocą wysokoprężnej pompy wirnikowej była tłoczona do wodociągów. Zakład wodny posiadał urządzenia o łącznej mocy 450 KM<sup>24</sup>.

<sup>23</sup> Ziekursch, *Die Entwicklung...*, s. 529-530; P. Geisenheimer, *Die Wasserversorgung...*, s. 8-9, 45-46; E. Piątek, *Zaopatrzenie...*, s. 23.

W połowie XVIII wieku Gliwice liczyły 1210 mieszkańców, zaś w 1908 roku 66 364, z których znaczna część przybyła do miasta dopiero w latach 1900-1908. Przy tak szybkim wzroście liczby mieszkańców zrozumiałą jest ustawiczny brak wody i znaczne koszty, jakie gmina miejska musiała wydatkować na jej doprowadzenie. Wraz z rozwojem infrastruktury miejskiej, to jest doprowadzenie wodociągów do wszystkich dzielnic miasta, założenie kanalizacji i wyposażenie mieszkań w indywidualne punkty poboru wody oraz łazienki, szybko rosło zużycie wody na jednego mieszkańca.

#### Zużycie wody w Gliwicach dzienne/głowę w latach 1904-1908

Rok	Litry
1904	60
1905	65
1906	73
1907	73
1908	72

Gliwice zużyły w 1908 roku 1.756 773 m sześć. wody, z tego ze studni około 498 552 m sześć. Na użytek domowy pobrano 315 000 m sześć. wód studziennych, a dla celów przemysłowych 183 552 m sześć. Ze względu na brak dokładnych pomiarów, są to dane szacunkowe. Przemysł zużywał też 2. 365 200 m sześć. z potoków i 7000 m sześć. ze stawów<sup>25</sup>.

#### 3. 5. Wyposażenie Techniczne Zakładu Wodnego „Zawada”<sup>26</sup>

Zakład wodny „Zawada” został wybudowany w latach 1893-1894, poza ujęciem wody składał się z hali maszyn, kotłowni, łaźni, warsztatu, magazynu i trzech mieszkań dla pracowników. Ponadto znajdowało się tam zadaszenie nad urządzeniami pomiarowymi i szopa na oleje.

W hali maszyn były zainstalowane silniki parowe i cztery pompy, z których trzy należały do państwowego zakładu wodnego, czwarty zestaw był własnością miasta Gliwice. Bliźniacze pompy nurnikowe o dwustronnym działaniu napędzane były silnikami parowymi za pomocą tłoczyska. Trzy państwowe silniki o podwójnym rozprężaniu miały cylindry wysokiego ciśnienia o średnicy 500 mm i niskiego ciśnienia o średnicy 750 mm. Średnica nurników wynosiła 185 mm, skok tłoka 900 mm. Przy 40 obrotach wydajność pojedynczej pompy wynosiła 3,3 m sześć./min. W zestawie gliwickim cylinder posiadał średnicę 310/500 mm, średnica nurnika 190 mm, skok tłoka 900 mm. Wydajność pompy przy 32 obrotach wału 2,7 m sześć./min. Wszystkie silniki były zasilane z jednego przewodu parowego, który dostarczał parę z kotłowni, jej ciśnienie wynosiło 7 atm.

Ciśnienie wody w rurociągu państwowym „Zawada-Zabrze” wynosiło 12-15 atm., w rurociągu miejskim do Gliwic 5-6,5 atm. Wyrównanie ciśnienia wody dokonywało się

<sup>24</sup> Axer, *Städtisches Wasserwerk*, [w:] *Gleiwitz, Monographien Deutscher Städte*, Berlin 1925, s. 95-97.

<sup>25</sup> P. Geisenheimer, *Die Wasserversorgung...*, s. 69, 73.

<sup>26</sup> Ziekursch, *Die Entwicklung...*, s. 530-531; P. Geisenheimer, *Die Wasserversorgung...*, s. 55-55; E. Piątek, *Zaopatrzenie...*, s. 46-47.

dla państwowego rurociągu w dwóch powietrznikach o wymiarze 1400 mm średnicy i 6000 mm wysokości i w jednym powietrzniku dla rurociągu miejskiego. Obydwa rurociągi miały połączenie umożliwiające w razie awarii przerzut wody z jednego do drugiego. Stale pracowały tylko dwie pompy państwowe, trzecia stanowiła rezerwę. W odległości 4 m od hali maszyn znajdował się otwór nazywany studnią głębinową, gdyż w górnej części był urządony jak studnia. W odległości 1 m pod powierzchnią znajdował się rurociąg, którym wlewała się do studni woda z otworów „Zawada” i „Neptun”. Na głębokości 2 m pod powierzchnią od studni odchodził rurociąg o średnicy 650 mm, którym woda była zasysana przez pompy.

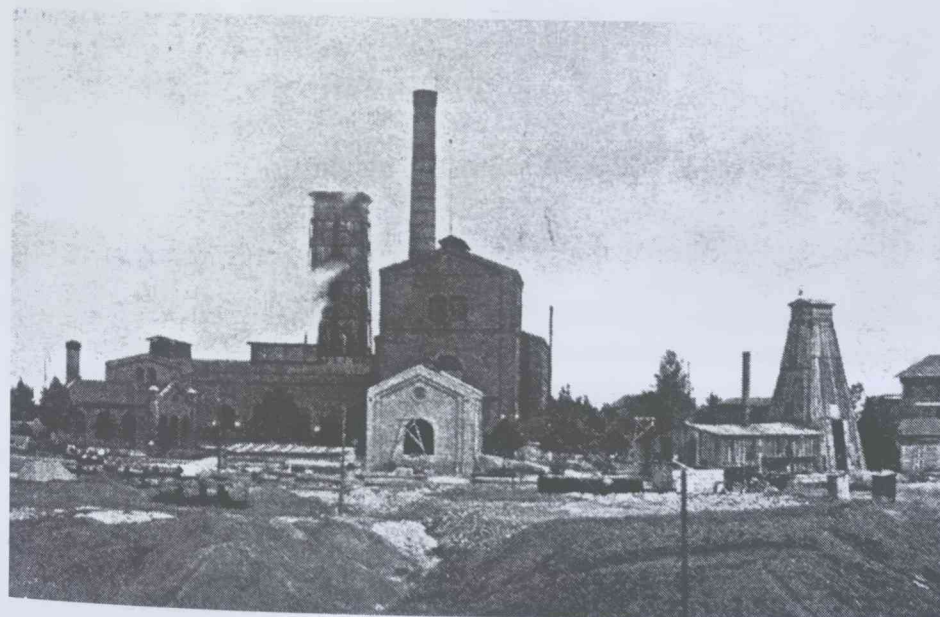
Woda ze skraplacza była pompowana do basenu, skąd następna pompa tłoczyła ją do chłodni kominowej. Schłodzoną wodę używano w kotłach oraz do skraplania pary.

W bezpośrednim sąsiedztwie hali maszyn znajdowała się kotłownia z ośmioma kotłami trójpłomienicowymi z powierzchnią rusztu 1,2 m kw. i 59,3 m kw. powierzchni grzewczej. Kotły były przystosowane do ciśnienia pary 10 atm., ale powszechnie stosowano 8 atm. Stale czynnych było pięć kotłów, trzy stanowiły rezerwę. Wszystkie urządzenia kotłowni zostały wyprodukowane w hucie w Gliwicach.

#### 4. Zakład wodny „Rozalia” i budowa wodociągu powiatowego „Katowice”

##### 4. 1. Zaopatrzenie w wodę Katowic

Jak w całym Górnśląskim Okręgu Przemysłowym do lat siedemdziesiątych XIX wieku cała używana przez mieszkańców Katowic woda pochodziła głównie z gruntowych studni przydomowych, częściowo z potoków i stawów. Epidemia cholery, jaka wybuchła w mieście w 1873 roku, spowodowana złą jakością wody, zmusiła władze miejskie do podjęcia starań o dobrą wodę dla miasta. Na cholere zachorowało wtedy 514 osób,



Zakład wodny „Rozalia” w Dąbrówce Wielkiej. Stan 1913 rok

z czego 216 zmarło. Próby dostarczenia wody z rzeki Brynicy oraz z otworów wykonanych w południowej części miasta w pobliżu źródeł rzeki Kłodnicy nie powiodły się. Brynica niosła wody zanieczyszczone, a otwory nie natrafiły na warstwy wodonośne. Do 1887 roku mieszkańcy, poza studniami, nie mieli możliwości korzystania z innych źródeł wody. W tym roku władze miejskie zawarły umowę z kopalnią „Kleofas” na dostarczenie wody do miasta z ich ujęcia w szybie kopalnianym. Wodę kopalnianą rozprowadzano wybudowanym wodociągiem. Po dziesięciu latach kopalnia odmówiła dalszego dostarczenia wody, jedynie dzielnica Załęże była nadal zaopatrywana z tego ujęcia<sup>27</sup>.

#### 4. 2. Budowa zakładu wodnego „Rozalia” i wodociągów

Zakład wodny „Rozalia” został utworzony w byłej kopalni cynku w Dąbrówce Wielkiej koło Bytomia. Kopalnia „Rozalia” została zamknięta w 1893 roku z powodu gwałtownego przypływu wody, którego nie udało się opanować. Założona w południowym skrzydle triasowej niecki bytomskiej w 1855 roku natrafiła na wyjątkowo silnie zawodnioną warstwę dolomitu i w trakcie zgłębiania szybu woda wdarła się z takim impetem, że zaniechano dalszych prac. W 1864 roku przystąpiono do ponownego zgłębiania kilku szybów, jednakże i tym razem prace zostały przerwane, gdyż woda zalała szyby. Ostatnią próbę uruchomienia kopalni podjęto w 1885 roku. Pierwszy poziom wodonośny przecięto na głębokości 30,6 m w dolomicie. Odtąd z każdym metrem wzrastała ilość dopływającej wody, osiągając poniżej 40 m głębokości 7-8 m sześć./min. Na głębokości 44 m natrafiono na nieprzepuszczalną warstwę łupków. Poniżej 75 m głębokości natrafiono na drugi poziom wodonośny, woda wypełniała liczne szczeliny w wapieniu muszlowym. W 1888 roku w trakcie urabiania skały w szybie, odsonięto dużą szczelinę wypełnioną wodą, w ciągu pół godziny pomost szybowy znalazł się 15 m a w ciągu kilku godzin 30 m pod wodą. Dopływ wody do szybu wynosił 25-35 m sześć./min. Po zmniejszeniu się dopływu wody do 14 m sześć./min przez wykonanie korka betonowego w szybie, kopalnia wznowiła pracę do roku 1893, kiedy odsonięcie następnej dużej szczeliny wodonośnej spowodowało zalanie kopalni<sup>28</sup>.

Doświadczenia kopalni wskazywały na znaczne zasoby wody w górotworze. Gwarectwo, będące właścicielem, kopalni postanowiło wtedy przekształcić ją w zakład wodny i dostarczać wodę dla Bytomia, Katowic i pobliskich gmin. Planu tego jednak nie zrealizowano. Złożona Wyższemu Urzędowi Górnictwu oferta kupienia kopalni jako zakładu wodnego została odrzucona, chociaż wykonane analizy wody wykazywały jej przydatność do celów spożywczych. Również władze miejskie Bytomia odrzuciły propozycję kupna kopalni wraz z gotowym projektem budowy wodociągu. W czerwcu 1894 roku gwarectwo zaproponowało władzom powiatu katowickiego kupno kopalni za cenę 300 000 marek. Rada powiatu wysłała dwóch swoich członków, aby zapoznali się

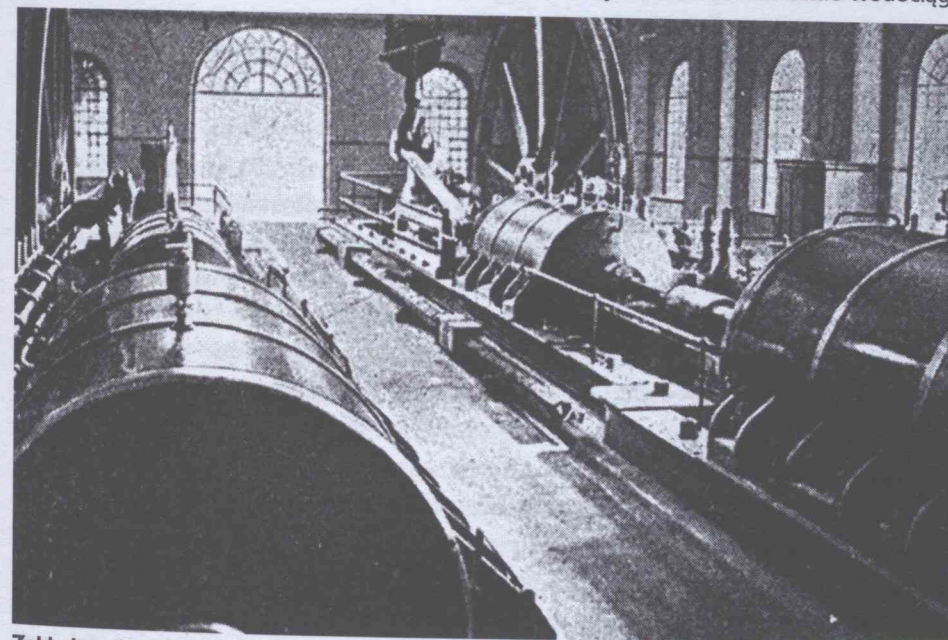
<sup>27</sup> Kattowitz seine Geschichte und Gegenwart. Ein Jubiläumsbuch zum 120 Gründungsjahr.

Oberschlesischer Heimatverlag Dülmen 1985, s. 88.

<sup>28</sup> P. Geisenheimer, *Das Wasserhebwerk Rosaliegrube des Landkreises Kattowitz*, Zeitschrift des Oberschlesischen Berg- und Hüttenmännischen Vereins, Jahrgang 50/8, s. 352-353.

ze stanem kopalni i możliwością wykorzystania wody do zaopatrzenia miasta Katowic i powiatu. Obydwaj rzeczoznawcy ocenili, że budynki i maszyny są w dobrym stanie, a zasoby wody duże, cenę uznano za niewygórowaną. Akt kupna został podpisany 20 marca 1895 roku. Na własność władz powiatu katowickiego przeszło 5 ha 5 arów powierzchni z zabudowaniami kopalni Rozalia, oprócz maszyny wyciągowej. Drugi kontrakt dotyczył kupna wodociągu należącego do kopalni, doprowadzającego wodę do wsi Bańgów i Dąbrówka Wielka, za 4635 marek<sup>29</sup>.

Na zakup kopalni „Rozalia” i budowę wodociągu władze powiatowe zaciągnęły pożyczkę w Kasie Pomocy Prowincji Śląskiej (Provinzialhilfskasse für die Provinz Schlesien) w wysokości 900 000 marek. Po dokonaniu zakupu przystąpiono do budowy wodociągu i zbiornika wodnego w Bytkowie o pojemności 1500 m sześć. Od zakładu wodnego „Rozalia” do zbiornika w Bytkowie wybudowano rurociąg o średnicy 400 mm, którym za pomocą dwóch bliźniaczych pomp tłokowych tłoczono 9 m sześć. wody/min. Z Bytkowa woda była dostarczana przez Wełnowiec do Katowic, do tego rurociągu podłączona była kopalnia „Ferdynand” („Katowice”), zakłady Katowickiego Towarzystwa Akcyjnego oraz gmina Dąb. Drugi rurociąg biegł z Bytkowa przez Siemianowice i Szopienice do Mysłowic. Uruchomienie wodociągu



Zakład wodny „Rozalia”. Tłokowe pompy parowe z lat 1886-1889, które pracowały do 1898 roku

powiatowego nastąpiło 1 stycznia 1896 roku. Gmina i majątek Michałowice zostały podłączone do wodociągu w 1900 roku, dwa lata później osiedle Ochojec, część Brynowa oraz Hałda Katowicka i Załęska Hałda. W Ochojcu wybudowano wieżę wodną o pojemności 125 m sześć. W 1901 roku podłączono ponadto Wielkie Hajduki (Chorzów Batory) i Świętochłowice, które dotychczas pobierały wodę z rurociągu państwowego<sup>30</sup>.

<sup>29</sup> Tamże, s. 352-356; E. Piątek, *Zaopatrzenie...*, s. 42-44; *Kattowitz seine Geschichte...*, s. 91.

W 1902 roku został wyznaczony obszar ochronny dla zakładu wodnego „Rozalia”, na którym nie wolno było wykonywać wierceń ani wykopów na głębokość przekraczającą 10 m bez zgody władz administracyjnych.

Począwszy od 1903 roku na obszarze zasilanym w wodę z zakładu wodnego „Rozalia” dał się odczuć niedobór wody. Przystąpiono wtedy do budowy drugiego rurociągu o średnicy 500 mm z Rozalii do zbiornika w Bytkowie, co zabezpieczyło zwiększenie dostaw wody. W 1905 roku wodociągi otrzymały dalsze miejscowości powiatu katowickiego, to jest: Brzezinka, Brzęczkowice i Kolonia Słupna. W Brzęczkowicach wybudowano wieżę wodną o pojemności 600 m sześciennych. Przystąpiono również do budowy drugiego rurociągu o średnicy 300 mm z Bytkowa przez Siemianowice do Rożdżenia, licząc się ze zwiększeniem zużycia wody wraz z założeniem kanalizacji. W 1907 roku wodę doprowadzono do gminy i majątku Załęże, w latach 1909-1910 wybudowano drugi rurociąg o średnicy 200 mm do Mysłowic, gdyż pierwszy nie był już w stanie zabezpieczyć rosnącego zapotrzebowania. Aby dostarczyć więcej wody do Katowic, założono również kolejny rurociąg od zbiornika w Bytkowie.

Do zakładu wodnego „Rozalia” podłączono również niektóre miejscowości spoza powiatu katowickiego. Już w 1897 roku wodę otrzymało miasto Bytom. Od „Rozalii” biegł rurociąg o średnicy 400 mm do wieży wodnej wybudowanej przy szosie Bytom-Siemianowice o pojemności 1000 m sześć. i krawędzi przelewu +326 m n.p.m. Od wieży rurociągiem o średnicy 450 mm doprowadzano wodę do miasta, a odgałęzieniem dostarczano wodę do północnych obszarów powiatu bytomskiego, to jest do: Brzezin, Brzozowic, Dąbrówki Wielkiej, Kamienia, Piekar Śląskich, Rozbarku, Szarleja i Szombiek. Tymczasowo wodę otrzymywały Maciejowice i Antoniów oraz znajdujące się tam fabryki, które ostatecznie zostały podłączone do wodociągu z Michałkowic<sup>31</sup>.

#### 4. 3. Wyposażenie techniczne Zakładu Wodnego „Rozalia”

W powstałym w 1895 roku zakładzie wodnym „Rozalia” wykorzystywano nadal pompy, które były używane przez kopalnię do wypompowywania wody dołowej. Były to dwie pompy czerpalne i dwie tłokowe pochodzące z lat 1886 i 1889. Starszy zestaw miał wydajność 12 m sześć. wody/min, młodszy 15 m sześć. wody/min. Napędzane były za pomocą wahacza krzyżowego znajdującego się na powierzchni i silnikami parowymi o podwójnym rozprężaniu. Pompy czerpalne podawały wodę z dołu do zbiornika umiejscowionego na powierzchni, skąd pompy tłokowe tłoczyły ją do rurociągu.

W 1898 roku stare urządzenia zostały wymienione na nowe. W pierwszej kolejności zainstalowano trzy bliźniacze pompy wyprodukowane w firmie A. Borsig w Berlinie. Były to poziome, o podwójnym działaniu pompy nurnikowe o wydajności 7,5 m sześć. wody/min każda. W 1904 roku doszła czwarta, o wydajności 15 m sześć. wody/min. Były one ustawione po dwie po obydwu stronach hali wzdłuż ścian, jedna za drugą i napędzane

<sup>30</sup> P. Geisenheimer, *Das Wasserhebewerk...*, s. 356; P. Geisenheimer, *Die Wasserversorgung...*, s. 16-18; E. Piątek, *Zaopatrzenie...*, s. 43-45.

<sup>31</sup> P. Geisenheimer, *Das Wasserhebewerk...*, s. 357.

za pomocą przedłużonego tłoczyska. Wszystkie pompy posiadały powietrzniki wyrównujące ciśnienie wody. Zużyta para była skraplana w centralnym skraplaczu.

Pompy przekazywały wodę do rurociągu do zbiornika w Bytkowie i do wieży wodnej w Bytomiu i zależnie od potrzeb można było regulować przepływ wody. W 1912 roku zainstalowano nowy bliźniaczy silnik parowy o podwójnym rozprężaniu. Napęd od silnika do pomp był nadal przenoszony za pomocą wahacza krzyżowego i przekładni zębatej. W połowie głębokości szybu zabudowano nową pompę o wydajności 18-24 m sześć. wody/min. Parę wytwarzano w siedmiu kotłach dwupłomienicowych z 1885 i 1886 roku, w 1912 roku dodano trzy dalsze kotły. Stare kotły posiadały po 90 m kw. powierzchni ogrzewalnej i wytwarzały parę o ciśnieniu 6 atm., trzy nowe kotły o powierzchni ogrzewalnej po 92 m kw. dawały parę o ciśnieniu 12 atm. Prąd elektryczny dostarczała własna elektrownia<sup>32</sup>.

#### 5. Kopalniane ujęcia wody

##### 5. 1. Ujęcie wody w szybie „Adolf” kopalni „Abwehr” („Mikulczyce”)

W latach 1901-1906 został zgłębiany szyb „Adolf” w nowej kopalni „Neue Abwehr”, (Donnersmarkhüttengrube) w Mikulzycach (obecnie dzielnica Zabrze), Do 32 m górotwór był suchy, od tej głębokości przyptyw wody zaczął narastać, na głębokości 50 m otwarto dużą szczelinę o szerokości 0,8 m wypełnioną wodą, gliną i piaskiem dolomitowym. Woda szybko zalewała szyb i górnicy ledwie zdążyli uciec. Przyptyw wody wyniósł 3,5 m sześć./min. Szczelina sięgała do głębokości 64,5 m. Poniżej tego poziomu zgłębiano szyb bez trudności, drążąc w suchym górotworze aż do 101 metra. Na tej głębokości natrafiono na następną szczelinę, z której wypływająca woda przybierała z każdym metrem na sile, osiągając na 109 m 8 m sześć./min. Ponieważ pompy nie były w stanie odprowadzić takiej ilości wody, pozwolono na zalanie szybu i wtedy wypompowano wodę. Zgłębianie kontynuowano i na 116 m szczelina zakończyła się. Na głębokości 170 m odsłonięto trzecią szczelinę, z której wypływało 6 m sześć. wody/min. Woda ta, podobnie jak w poprzednich szczelinach, znajdowała się pod ciśnieniem i przyptyw wody został z trudem opanowany. Wodę z wszystkich szczelin ujęto i przeznaczono do celów spożywczych na powierzchni. Wypływ z dwóch górnych szczelin szybko zmniejszył się do 2 m sześć./min. Ujęto również wodę, na którą natrafiono w trakcie zgłębiania następnego szybu „Elizabeth”, gdzie uzyskano wypływ w ilości 2,3 – 2,5 m sześć./min<sup>33</sup>.

Technicznie problem ujęcia wody kopalnia rozwiązała w następujący sposób. Woda z ujęcia na poziomie 70 m spływała niżej do poziomu 119 m. rurociągiem o średnicy 400 mm. Zgromadzona tam woda była kierowana rurociągiem o średnicy 325 mm na poziom 282 m, gdzie znajdowało się trzecie ujęcie wody. Były tam zainstalowane trzy elektryczne wysokoprężne pompy wirnikowe o mocy 350 KM i 1500 obr./min. każda i wydajności po 6,5 m sześć. wody/min. Pompy tłoczyły wodę rurociągiem o średnicy 325 mm na poziom 70, gdzie znajdowała się rezerwowa pompa wirnikowa o wydajności 8 m sześć./min.

<sup>32</sup> P. Geisenheimer, *Das Wasserhebewerk...*, s. 362-363.

<sup>33</sup> P. Geisenheimer, *Die Wasserversorgung...*, s. 36-37.

Z tego poziomu woda była tłoczona na powierzchnię dwoma rurociągami o średnicy 300 mm do wieży wodnej, znajdującej się w pobliżu szybu. Pojemność zbiornika wieży wynosiła 80 m sześć., a krawędź przelewu znajdowała się na wysokości +295 m<sup>34</sup>.

W 1905 roku kierownictwo kopalni, przewidując wzrost zapotrzebowania na wodę w Zabrze w związku z oddaniem do użytku zakładanej kanalizacji, którego ujęcie w Zawadzie nie będzie w stanie pokryć podpisało z władzami miasta umowę na dostarczenie wody z ujęcia w szybie „Adolf” kopalni „Abwehr”. Kopalnia zobowiązała się dostarczać 5 m sześć. wody/min.. W 1913 roku został oddany drugi wodociąg zasilający Zabrze w wodę pitną z kopalni „Abwehr” („Mikulczyce”)<sup>35</sup>.

## 5. 2. Ujęcie wody i wodociąg kopalni „Gottessegen” („Błogosławieństwo Boże”) w Wirku

Kopalnia „Gottessegen” w Wirku powstała w 1803 roku. Pod koniec lat osiemnastych XIX wieku ujęto wodę wytykającą w różnych wyrobiskach górniczych prowadzonych w polu szybu „Aschenborn” (po 1922 r. szyb „Andrzej”) i wypompowywano na powierzchnię. Woda ta była następnie rurociągiem doprowadzana do okolicznych miejscowości. W 1889 roku wodociągi i wodę z kopalni otrzymał Wirek, w 1895 roku gmina Bykowiec, w 1896 roku gmina Kochłowice, w 1902 roku gmina Nowa Wieś, w 1904 roku gmina Radoszów. Łącznie wodociąg kopalniany zaopatrywał w wodę 27 000 mieszkańców. Na powierzchni woda była gromadzona w zbiorniku o pojemności 41 m sześć. wykonanym z kutego żelaza, który był zainstalowany w kotłowni szybu „Aschenborn”. W 1896 roku zbudowano w kominie znajdującym się przy szybie zbiornik na wodę mieszczący około 60 m sześć. Wieżę wodną wybudowano w 1905 roku przy szybie „Hillebrand” (późniejszy „Lech”) o pojemności 300 m sześć. wody. Obydwie wieże były połączone i miały równy poziom wysokości napełnienia wodą. W 1906 roku wybudowano następną wieżę wodną w Kochłowicach, zlokalizowaną na terenie kopalni „Hugo-Zwang”. Zbiornik wieży mieścił 500 m sześć. wody, która zbierała się najpierw w zbiorniku mieszczącym się w fundamentach wieży, skąd za pomocą pompy wirnikowej była tłoczona do górnego zbiornika. Dzięki tej wieży mieszkańcy Kochłowic mieli zapewnioną dostateczną ilość wody. Ujęcie wody w kopalni „Gottessegen” dostarczało 2, 57 m sześć. wody/min<sup>36</sup>.

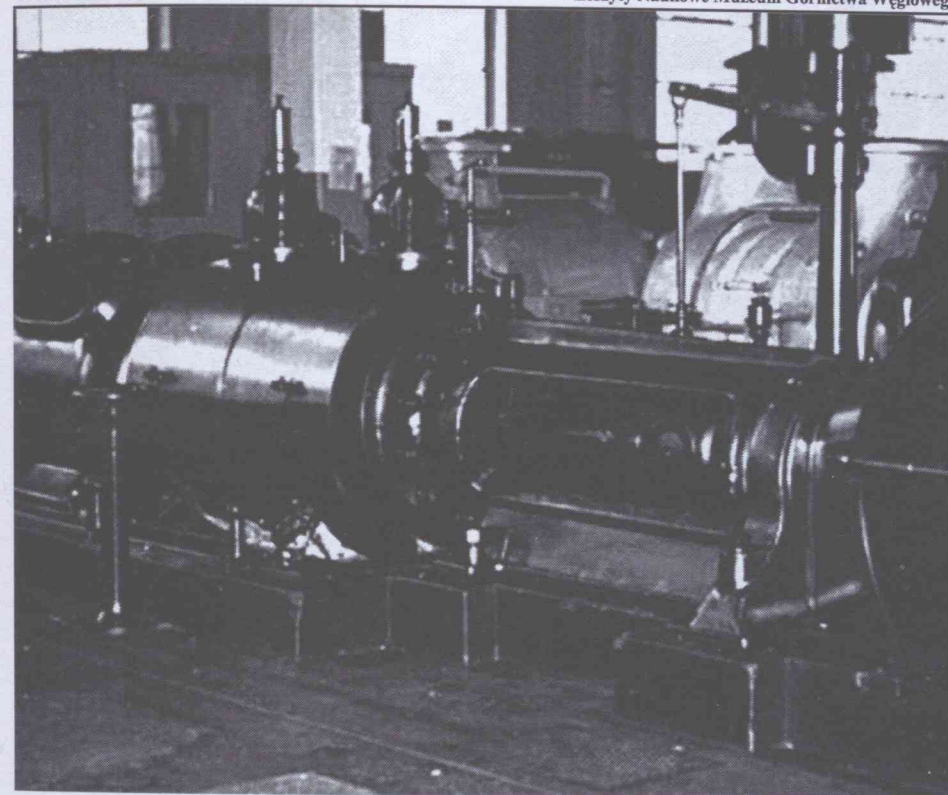
## 5. 3. Ujęcie wody i wodociąg Kopalni „Radzionków”

W Kopalni Radzionków koło Bytomia, zbudowanej w latach 1871-1874, w trakcie drążenia przekopu w wapieniu triasowym na poziomie +145 m do wyrobiska przedostawała się woda. Przyływ wody wynosił 2 m sześć./min. W 1880 roku, po otamowaniu, wodę ujęto w rurociąg i wypompowywano na powierzchnię, gdzie była wodociągiem

<sup>34</sup> Ziekursch, *Die Entwicklung...*, s.537; P. Geisenheimer, *Die Wasserversorgung...*, s. 37; E. Piątek, *Zaopatrzenie...*, s. 47-48.

<sup>35</sup> P. Geisenheimer, *Die Wasserversorgung...*, s. 12-13.

<sup>36</sup> P. Geisenheimer, *Die Wasserversorgung...*, s. 23; A. Barteczek, *Rozwój systemu...*, s. 233.



Zakład wodny „Zawada”. Tłokowy silnik parowy z 1923 r.

rozprowadzana do mieszkańców Radzionkowa i pobliskich osiedli robotniczych. Łącznie z ujęcia tego korzystało 5000 osób<sup>37</sup>.

## 5. 4. Ujęcie wody i wodociąg z szybu „Boże Daj Szczęście” koło Maciejkowic

Spółka Akcyjna Zjednoczone Huty „Królewska i Laura”, do której należał szyb „Boże Daj Szczęście” ujęła gromadzącą się w szybie wodę, wybudowała wodociąg i dostarczała wodę dla miasta Bytomia oraz gmin Brzozowice, Szarlej i Piekary. W latach trzydziestych XX wieku wodociąg ten zaopatrywał również częściowo Maciejowice, Chorzów, a głównie hutę im. Piłsudskiego w Chorzowie<sup>38</sup>.

## Produkcja wody w kopalnianych zakładach wodnych w 1908 roku<sup>39</sup>:

„Mikulczyce” w Zabrze.....4.145 441 m sześciennych  
 „Radzionków” w Bytomiu.....1.184 189 m sześciennych  
 „Gottessegen” w Wirku.....1.193 502 m sześciennych

<sup>37</sup> P. Geisenheimer, *Die Wasserversorgung...*, s. 23; E. Piątek, *Zaopatrzenie...*, s. 50.

<sup>38</sup> K. Nowakowski, *Zaopatrzenie...*, s. 16; A. Barteczek, *Rozwój systemu...*, s. 233.

<sup>39</sup> P. Geisenheimer, *Die Wasserversorgung...*, s. 72, 73.



Zakład wodny Szyb „Staszic”, po prawej fragment szybu Maszynowego

łącznie ze wszystkich ujęć wody na obszarze Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego zużywano w 1908 roku

W gospodarstwach domowych...	47,67%
W przemyśle.....	49,63%
Na potrzeby komunalne.....	2,70%

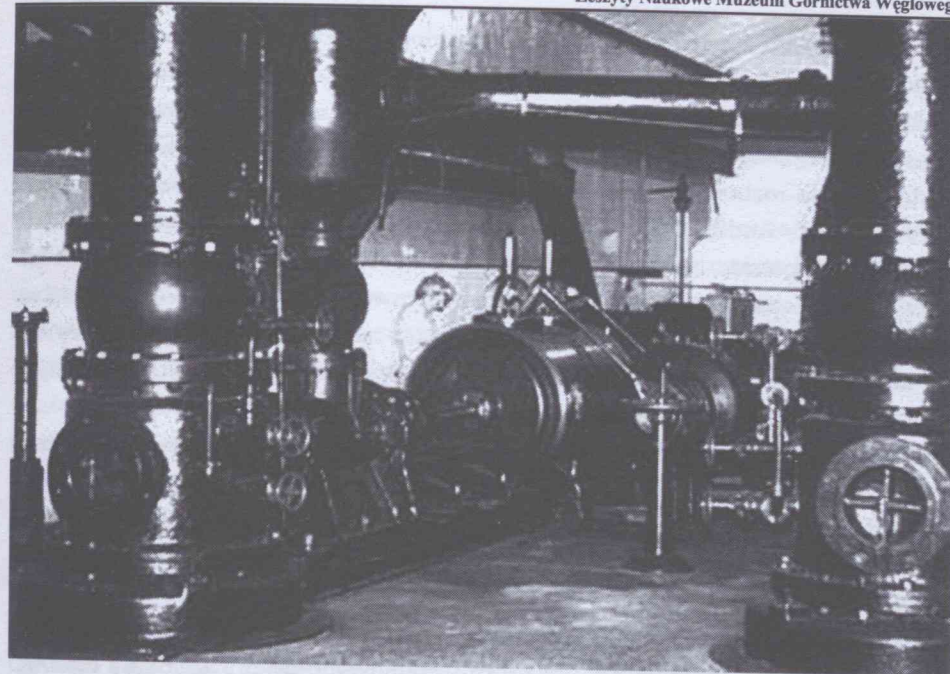
Zużycie wody studziennej w 1908 roku w miastach GOP:

Bytom.....	5 000 m sześciennych
Gliwice.....	498 552 m sześciennie
Katowice.....	400 m sześciennie
Powiat bytomski.....	91 948 m sześciennych
Powiat katowicki.....	68 862 m sześciennie
Powiat zabrzański.....	88 071 m sześciennych

W latach 1914-1919 zużycie wody utrzymywało się na niezmiennym poziomie, co wiązało się ze zmniejszeniem przyrostu ludności i gospodarką wojenną w czasie trwania I wojny światowej.

## 6. Zaopatrzenie w wodę Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego latach 1920-1945

Powstanie państwa polskiego i podział Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego pomiędzy Polskę i Niemcy spowodowało zakłócenie w dotychczasowej organizacji dystry-



Zakład wodny Szyb „Staszic”. Pompka tłokowa z 1922 roku w podziemnej hali maszyn.

bucji wody. Zakład wodny „Zawada” pozostał po stronie niemieckiej, ale główny rurociąg do Zabrzea przechodził przez tereny polskie, gdzie znajdował się również zbiornik wyrównawczy w Rudzie Śląskiej. Natomiast zakład wodny Szyb „Adolf”, przemianowany na szyb „Staszic” miał główne odgałęzienie koło Bytomia na terenie Niemiec.

Rozdzielenie wodociągów pomiędzy obydwa państwa wymagało czasu. Dnia 15 maja 1922 roku została podpisana konwencja genewska regulująca sprawę korzystania z wody i wodociągów między Polską a Niemcami. W ciągu 15 lat, to jest do 1937 roku, obydwa państwa miały doprowadzić do oddzielenia zasilania w wodę na swoim terenie.<sup>40</sup> Konwencję uzupełniono Układem między Rzeczypospolitą Polską a Rzeszą Niemiecką podpisanym w Katowicach 11 stycznia 1924 roku.<sup>41</sup> Mimo 15-letniego okresu na uporządkowanie wodociągów, władze obydwu państw starały się jak najprędzej rozwiązać ten problem<sup>42</sup>. W okresie międzywojennym problem zaopatrzenia w wodę przemysłu i mieszkańców po obydwu stronach wytyczonej granicy był dla obydwu stron problemem wagi państwowej i dlatego bezpośredni udział górnictwa w jego rozwiązywaniu był bardzo skromny.

<sup>40</sup> „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej” (dalej: Dz. U. RP), 1922, nr 44, poz. 371.

<sup>41</sup> Dz.U. RP, 1927, nr 63, poz. 554.

<sup>42</sup> Archiwum Państwowe w Katowicach, zespół: Urząd Wojewódzki Śląski, Wydział Komunikacyjno-Budowlany (1897), 1922-1939; K. Nowakowski, *Zaopatrzenie...*, s. 10; Schwandtke, *Der Einfluss der Teilung Oberschlesiens auf Die Wasserversorgung des deutsch-oberschlesischen Industriereviere*, [w:] *Schlesien. Kultur und Arbeit einer deutschen Grenz Mark*, Berlin 1926, s. 80; A. Barteczek, *Rozwój systemu...*, s.236.



Niemcom zależało w pierwszej kolejności na doprowadzeniu wody z ujęcia Zawada do Bytomia i okolic. Uważali, że ponad 100 000 ludzi nie może być uzależnionych od dostaw wody z zagranicy, jednakże wydajność zakładu Zawada produkującego 15 000 m sześć./dobę była za mała na pokrycie nowych potrzeb. W celu zwiększenia wydajności przystąpiono do rozbudowy i modernizacji zakładu. W pierwszej kolejności pogłębiono główny otwór wodonośny o 12 m, przez co uzyskano podwojenie jego wydajności. Obok drugiego otworu, tzw. studni głębinowej, której średnica w ciągu około 40 lat użytkowania znacznie się zmniejszyła, wywiercono otwór o głębokości 550 m, na 115 m przecięto szczeliny wodonośne. W obydwu otworach zamontowano pompy powietrzne typu Mammouth, które działały w oparciu o zasadę naczyń połączonych. W jednym naczyniu znajduje się ciecz cięższa, w drugim lżejsza, która zajmuje znacznie wyższy poziom niż pierwsza. Lżejszą ciecz otrzymuje się w tym przypadku przez doprowadzenie od spodu do wody sprężonego powietrza poprzez trzewik, stanowiący zakończenie rury od dołu. Woda ze sprężonym powietrzem wypływała na powierzchnię. Z obydwu otworów zaopatrzonych w pompy Mammouth otrzymywano 30 000 – 32 000 m sześć. wody/dobę<sup>43</sup>.

Do końca 1925 roku po stronie niemieckiej wybudowano 35 km nowych rurociągów głównych o średnicy 300-600 mm, ponadto wybudowano drugi równoległy rurociąg z Zawady do Karbu o średnicy 400 mm i długości ponad 16 km oraz 8,5 km rurociągu do Wieszowej. Były one wykonane z rur żeliwnych o złączach muflowych wysokociśnieniowych, według patentu „Ferrum”. Koło Miechowic wybudowano żelazobetonowy zbiornik ziemny, z którego pośrednia stacja pomp podawała wodę do Bytomia. W Wieszowej z rurociągu o średnicy 600 mm odchodziło odgałęzienie o średnicy 500 mm do Mikulczyc, a stamtąd rurociągiem 400 mm do Zabrze, gdzie następowało ponowne rozwidlenie do Zaborza i Zakładów Borsig w Biskupicach<sup>44</sup>.

W polskiej części Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego wykonano również szereg inwestycji, aby zapewnić mieszkańcom oraz przemysłowi wystarczające ilości wody. Od 1924 roku działały na tym terenie dwa przedsiębiorstwa wodociągowe:

- Państwowe Zakłady wodociągowe na Górnym Śląsku w Tarnowskich Górach z ujęciem Szyb „Staszic”

- Powiatowe Zakłady Wodociągowe w Katowicach z ujęciem „Rozalia”

Zarówno zakład wodny Szyb „Staszic” jak i „Rozalia” miały za małą wydajność, aby zaopatrzyć cały rejon w wodę. Ponadto znaczny odcinek rurociągu z Szybu „Staszic” biegł przez terytorium niemieckie i zgodnie z konwencją genewską należało wybudować nowe powiązania sieci wodociągowej. Było to ważne zadanie, bowiem z tego ujęcia korzystało 300 000 ludzi. W pierwszej kolejności przystąpiono do zwiększenia wydajności z istniejących ujęć w szybie „Staszic” i zakładzie „Rozalia”. W zakładzie „Staszic” wymieniono wyposażenie hali maszyn, zastępując stare silniki, pompy i sprężarki nowymi o większej mocy. Sukcesywnie eliminowano napęd parowy na korzyść elektrycznego.

<sup>43</sup> Schwandtke, *Der Einfluss...*, s.80-81.

<sup>44</sup> Tamże, s. 81.

Pod koniec lat trzydziestych XX wieku moc silników z napędem elektrycznym wynosiła 2850 KM. Napęd parowy stanowił jedynie rezerwę, a moc pozostawionych silników parowych wynosiła 720 KM. Dzięki tym zmianom uzyskano wydajność 1200 m sześć. wody/godzinę i 28 000 m sześć./dobę, jednakże wydajność ujęcia zaczęła szybko spadać<sup>45</sup>.

W zakładzie wodnym „Rozalia” wykonano wielkie prace modernizacyjne. Wodę zaczęto czerpać z dolnego poziomu w znacznych ilościach. Na powierzchni została wybudowana nowa hala maszyn z suwnicą oraz rozdzielnia elektryczna. Wiązało się to z zamiarem wyeliminowania napędu parowego i wprowadzenia sprawniejszego napędu elektrycznego. W 1929 roku zamontowano na głębokości 125 m w szybie nowoczesną na owe czasy pompę otworową wirnikową firmy Sulzer z Winterthur w Szwajcarii. Pompa ta została umieszczona na pomoście usytuowanym w szybie. Agregat ten składał się z dwóch sprzężonych pomp. Dolna pompowała wodę do powierzchni, górna tłoczyła ją wprost do zbiornika. Obie pompy były napędzane jednym pionowym wałem silnika elektrycznego o mocy 800 KM i 1450 obr./min. Wydajność tej podwójnej pompy wynosiła 17 000-18 000 m sześć./dobę. Przez wykonanie w 1929 roku chodnika w kierunku wschodnim w dolomicie górnego poziomu wodonośnego, w którym zbierała się woda, uzyskano zwiększenie wydajności z tego poziomu do 9000 m sześć./dobę. W 1930 roku zainstalowano drugą elektryczną pompę wirnikową firmy Sulzer na wysokości pierwszego poziomu wodonośnego. Napęd parowy został w zakładzie „Rozalia” całkowicie wyeliminowany. Po wykonaniu tych prac modernizacyjnych, wydajność ujęcia zwiększyła się do 27 000 m sześć./dobę. Na początku lat czterdziestych moc zainstalowanych w zakładzie „Rozalia” silników wyniosła 2350 KM. Zmieniając w latach 1929-1930 wyposażenie techniczne zakładu, zniszczeniu uległy wszystkie stare maszyny i urządzenia, które dziś znamy tylko z opisów i fotografii. Obecnie nie istnieją już również urządzenia z lat trzydziestych i czterdziestych<sup>46</sup>.

Ujęcie wody „Rozalia”, nawet po zwiększeniu wydajności nie było w stanie pokryć potrzeb miasta Katowice i 12 gmin powiatu, dlatego szukano dalszych możliwości zwiększenia podaży wody. Pewną ilość wody powiatowe Zakłady Wodociągowe czerpały z ujęcia w szybie „Boże Daj Szczęście” w Brzezince. Już w latach 1919-1922 wybudowano ujęcie ze studni z dołami infiltracyjnymi na polach przy rzece Brynicy w Brzezince. Studni wykonano najpierw 12, a w 1922 roku zwiększono ich liczbę do 22. Wydajność ujęcia wahała się od 4000 do 6000 m sześć./dobę. Ponieważ obszar zasilania podległy Powiatowym Zakładom Wodociągowym odczuwał nadal braki, w 1925 roku przystąpiono do prac nad wykorzystaniem wód z kopalni Nowa Przemsza w Brzezince. Wykonano szereg prac przygotowawczych jak 10 km rurociągu, dwa zbiorniki po 2100 m sześć. pojemności koło Mysłowic na wzgórzu Traugutta itp. Po zainstalowaniu w 1929 roku pompy firmy Sulzer w szybie, rozpoczęto pompowanie wody. Jednakże w ciągu 4 lat

<sup>45</sup> *W służbie ludności i przemysłu. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji*, Katowice 1974, bez paginacji; E. Piątek, *Zaopatrzenie...*, s. 58.

<sup>46</sup> Piątek, E.: *Zaopatrzenie...*, s. 58-59.

woda zmieniła znacznie swój skład chemiczny. Była zanieczyszczona związkami żelaza i manganu, przed użycie musiała być uzdatniana. Wybudowano zakład uzdatniania wody i wtedy 11 500 m sześć./dobę wody tłoczono do rurociągu, co pozwoliło na zabezpieczenie wschodniej części powiatu katowickiego<sup>47</sup>.

Aby pokryć zapotrzebowanie na wodę na obszarze całego Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, niezbędne były szybkie nowe inwestycje wodociągowe i wyznaczenie lokalizacji ujęć. Tymczasem trwał spór o wybór miejsca. Jedna koncepcja przedstawiała warstwy triasowe jako główne źródło wody dla Górnego Śląska i Zagłębia, druga preferowała ujęcie na Białej Przemszy. Pierwszą koncepcję popierały sfery przemysłowe związane z górnictwem, gdyż eksploatacja wód triasowych dla celów komunalnych uwolniłaby kopalnie od nadmiaru dopływającej do nich wody. Zwyciężyła jednak druga koncepcja, bowiem umożliwiała zaopatrzenie w wodę również Zagłębie Dąbrowskie, które do tego czasu nie posiadało wodociągów. Po podjęciu decyzji, przystąpiono natychmiast do jej realizacji. Nowe ujęcie wody zlokalizowano w Maczkach na Białej Przemszy. W 1930 roku woda dotarła do Sosnowca, Klimontowa i Zagórza oraz do tej części Górnego Śląska, która dotychczas pobierała wodę z ujęcia Zawada w Karchowicach koło Gliwic. Z ujęcia w Maczkach woda docierała również do Chorzowa, zachodniej części powiatu katowickiego i świętochłowickiego. Pociągało to za sobą konieczność wybudowania nowych wodociągów. Jeden rurociąg, tzw. północny, łączył Maczki z Chorzowem, Lipinami i Godulą (Ruda Śląska), drugi, tzw. południowy, przebiegał do Katowic-Dębu, Świętochłowic, Nowego Bytomia (Ruda Śląska), Kończyc i Makoszowych. Wybudowanie ujęcia w Maczkach i rurociągów uniezależniło polską część Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego od dostaw wody z Zawady. W latach 1933-1934 kontynuowano rozbudowę ujęcia w Maczkach<sup>48</sup>.

Do nowych inwestycji wodnych należało rozpoczęcie budowy zbiornika wodnego akumulacyjnego na Brynicy w Kozłowej Górze o pojemności 16 milionów sześciennych wody, z którego możliwe było czerpanie wody przez cały rok. Podobny zbiornik został wybudowany koło Mysłowic jako zbiornik „Dzieńkowice”<sup>49</sup>.

Oprócz dwóch dużych zakładów wodociągowych istniało nadal kilka lokalnych. Nowa Wieś, Kochłowice, Bukowina i Wirek (obecnie miejscowości te są dzielnicami Rudy Śląskiej) były zaopatrywane przez wodociąg Spółki Akcyjnej Wirek z szybu „Błogosławieństwo Boże” kopalni „Lech”. Spółka Akcyjna Zjednoczone huty „Królewska i Laura” posiadała ujęcie wody w szybie „Boże Daj Szczęście” leżącym koło Maciejkowic. Wodociąg z kopalni Radzionków zaopatrywał część powiatu katowickiego. Z kolei dwa wodociągi Spółki Akcyjnej Giesche dostarczały wodę do huty cynku i osiedla mieszkaniowego w Szopienicach, Giszowcu i Nikiszowcu. Tak wielkie rozdrobnienie zakładów wodociągowych i ujęć pociągało za sobą nadmierną rozbudowę sieci przesyłowej z powodu braku koordynacji działań poszczególnych zakładów. Stan taki nie zapewniał ciągłości

<sup>47</sup> Tamże, s. 60.

<sup>48</sup> *W służbie ludności...*; A. Bartczek, *Rozwój systemu...*, s. 237-239.

<sup>49</sup> *W służbie ludności...*, dz. cyt.

zasilania i odpowiedniej jakości wody. Poszczególne zakłady wodociągowe rozbudowywały własne sieci przesyłowe, które nie były ze sobą skorelowane. Długość rurociągów należących do Państwowych Zakładów Wodociągowych wynosiła w 1945 roku 135 km, tyle samo wynosiła sieć rurociągów powiatowych Zakładów Wodociągowych w Katowicach. Obydwa zakłady były właścicielami jedynie rurociągów dalekosiężnych, natomiast przyłączone do nich rozdzielcze sieci miejskie i gminne były własnością samorządów tych miejscowości<sup>50</sup>.

Mimo, że 45% całego spożycia wody Państwowych zakładów Wodociągowych i 25% wody Powiatowego Zakładu Wodociągowego zużywał przemysł, jego potrzeby były nadal niezaspokojone. Zakłady przemysłowe korzystały z tego powodu również z wód kopalnianych, a nawet ścieków kanalizacyjnych. Zła jakość wody powodowała liczne awarie maszyn i silników parowych oraz komplikowała wiele procesów technologicznych. Największy deficyt wody miał miejsce w latach 1940-1944, kiedy dla celów wojennych Niemcy rozbudowali przemysł Górnego Śląska. Problem braku wody planowano rozwiązać przez wybudowanie jazu i stacji pomp na ujściu Białej Przemszy do Przemszy pod Mysłowicami. Jednakże przed końcem wojny do 1945 roku zdążono jedynie wybudować jaz i rozwiesić rury o średnicy 600 mm wzdłuż trasy.

W 1945 roku cały obszar Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego znalazł się w granicach Polski. Problem ujednoczenia zaopatrzenia w wodę stał się wtedy szczególnie aktualny. W pierwszej kolejności dokonano zmian organizacyjno-administracyjnych. W marcu 1945 roku aktem erekcyjnym Ministerstwa Przemysłu zostało powołane Zjednoczenie Energetyczne Zagłębia Węglowego, któremu zlecono kierowanie i koordynowanie działalności zakładów elektrycznych i wodociągowych. Na obszarze Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego utworzono trzy okręgowe zakłady wodociągowe, z których dwa były państwowe, a trzeci był własnością Wydziału Powiatowego w Katowicach. Były to:

- Państwowe Zakłady Wodociągowe na Górnym Śląsku w Katowicach
- Górnośląskie Zakłady Wodociągowe w Zabrze
- Powiatowe Zakłady Wodociągowe w Katowicach

Obszar zasilania podzielony był na trzy okręgi: wschodni obejmujący Sosnowiec i Szczakową, zachodni, do którego wchodziły: Chorzów, Ruda Śląska i Makoszowy oraz północny to jest rejon Tarnowskich Gór<sup>51</sup>.

## 8. Wieże wodne<sup>52</sup>

Na terenach nizinnych wraz z rozwojem sieci wodociągowej zaczęto budować wieże wodne będące zbiornikami wody, dzięki którym można było utrzymywać

<sup>50</sup> E. Piątek, *Zaopatrzenie...*, s. 61-62.

<sup>51</sup> E. Piątek, *Zaopatrzenie...*, s. 62-63.

<sup>52</sup> A. Gryglewska, *Zabytki techniki wodociągowej w woj. katowickim, historia i propozycje ochrony, część II Wieże wodne*. Instytut Historii Architektury, Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej, seria: Raporty, msp, Wrocław 1990.



Wieża wodna w Zabrze z 1911 roku (stan w 1913 r)

w wodociągach stałe ciśnienie, wyrównywać dostawy i gromadzić zapasy wody. Na obszarze Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego wybudowano szereg wież, dzięki którym możliwe było racjonalne rozprowadzenie wody do odbiorców. Lokalizowano je zazwyczaj na wzniesieniach. Były to budowle użyteczności publicznej i dlatego nadawano im monumentalny charakter, niektóre były znaczącymi dziełami architektonicznymi. Władze miejskie angażowały zazwyczaj do projektowania i budowy wież

wodnych wybitnych architektów i budowniczych. Przyjęto się, aby wieże budowane w centrum miasta swoim wystrojem architektonicznym nawiązywać do architektury miasta, dlatego nadawano im historyzujące formy, często przypominały wieże obronne. Ta forma symbolizowała bezpieczeństwo, a dostatek wody dawał poczucie pewności ludzkiej egzystencji. Ponadto w drugiej połowie XIX wieku wyposażenie miast w wodociągi uchodziło za oznakę dobrobytu, który manifestowano poprzez budowę monumentalnych wież wodnych. Secesja zmieniła styl i dekoracje architektoniczne wież wodnych, wprowadzając w szerokim zakresie stal i szkło. Dalsze zmiany w konstrukcji i dekoracji wież miały miejsce w pierwszych 25 latach XX wieku, rozpowszechnił się ekspresjonizm, który preferował sztywne linie, mocne kolory i zniekształcenie form aż do czystej abstrakcji. Wieże zlokalizowane w miejscach mniej eksponowanych miały skromny wystrój architektoniczny, liczyła się w takich przypadkach wyłącznie funkcjonalność budowli. W drugiej połowie XX wieku zmiana technologii przesyłu wody spowodowała, że wieże wodne utraciły znaczenie i przestały być potrzebne. Opuszczone szybko ulegały dewastacji, niektóre po wyłączeniu zostały rozebrane. Drastyczna dewastacja wież wodnych nastąpiła w latach dziewięćdziesiątych XX wieku i w pierwszych latach XXI wieku. Na obszarze Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego razem z budową wodociągów powstawały wieże wodne, jako niezbędny warunek gwarantujący dostawę wody do odbiorców o stałych parametrach technicznych. Poza przemysłowymi wieżami wodnymi na trasie rurociągów wybudowano ponad dwadzieścia wież wodnych, większość tych wież dziś już nie istnieje. Poniżej przedstawiono opisy kilku charakterystycznych wież.

Najstarszą monumentalną bardzo efektowną wieżą wodną na omawianym terenie jest wieża w **Gliwicach** przy ulicy Poniatowskiego. Wybudowana została w 1894 roku, łączyła rurociągiem o średnicy 250 mm Gliwice z zakładem wodnym Zawada. Wieża posadowiona na rzucie koła o średnicy zewnętrznej u podstawy wynoszącej 17,54 m, jej wysokość wynosi 26,12 m. Wykonana została z czerwonej cegły i piaskowca w historyzującej formie baszty obronnej. Okna o formie gotyckiej umieszczone zostały w tynkowanych ostrołukowych wnękach. Dwukondygnacyjny gzyms arkadowy zakończony blankami z rozetami wieńczy trzon wieży. Spłaszczony stożkowy dach kryty dachówką ozdobiony jest na szczycie iglicą. Wewnątrz wieży znajdował się cylindryczny zbiornik z wypukłym dnem, który opierał się na wewnętrznych, dwukondygnacyjnych przyporach spiętych łękami w kształcie łuków odcinkowych. Zbiornik mieścił 1000 m sześć. wody, wysokość krawędzi przelewowej wynosiła 276 m n.p.m., pod zbiornikiem umieszczono pomost ułatwiający jego obsługę.

Równie ciekawym obiektem, chociaż znacznie młodszym, jest wieża woda przy ulicy **Sobieskiego w Gliwicach**, pochodząca z 1918 roku. Została wzniesiona na rzucie koła o średnicy 26,2 m. Podpiwniczona trzykondygnacyjna budowla osiągnęła wysokość 49,7. Wykonano ją w formie zwężającego się walca z cegły, skośny gzyms z uskokowym ornamentem ząbkowym oddziela cokół. Parter oświetlają okna umieszczone w ostrołukowych wnękach. Na trzonie wieży znajdują się lancowate gotyckie okna w tynkowanych wnękach rozmieszczonych w polach pomiędzy lizenami. Arkadowa attyka z blankami

wieżczy budynek. Wieża przykryta jest spłaszczonym kopulastym dachem z cylindryczną latarnią. Stalowy zbiornik o pojemności 3600 m sześć. wspierał się na wewnętrznym trzonie konstrukcyjnym. Wieża stanowi przykład przemysłowej architektury historyzującej o formach neogotyckich. Aby uniknąć kielichowatego kształtu, jaki należałoby zastosować ze względu na typ zbiornika (Intze I), obudowano konstrukcję nośną zbiornika wewnętrzną ścianą nośną, co było rozwiązaniem nieekonomicznym, ale unikatowym. Podobne rozwiązanie znajduje się w znanej wieży wodnej Favoriten w Wiedniu z 1899 roku. Wieża w Gliwicach wyróżniała się ponadto oryginalnym kształtem zbiornika i jego wielkością, rzadko spotykaną w wieżach komunalnych.

Do ciekawszych wież wodnych należy zaliczyć wieżę kominowo-wodną połączoną z budynkiem kotłowni, znajdującą się w kompleksie szpitalnym w **Chorzowie** przy ul. Strzelców Bytomskich. Podobnie jak cały obiekt szpitalny wybudowany w latach 1903-1906 jest w stylu manierizmu niderlandzkiego z elementami secesji. Wieżę zaplanowano na ośmioboku o wewnętrznej średnicy 7,6 m, jest podpiwniczona i posiada pięć kondygnacji, jej całkowita wysokość wynosi 43 m, wykonano ją z cegły tynkowanej i piaskowca. Narożniki oktagonálnego trzonu zostały wzmocnione kostką tamanego kamienia. W górnej części wieży, co drugie pole zajmuje półokrągły wykusz, a przekrój poziomy trzonu zbliża się do kwadratu o zaokrąglonych narożnikach. Gzyms koronujący delikatną linią załamuje się półkolistą nad oknami doświetlającymi obejście wokół zbiornika. Nadproża okien o drobno kratowanym podziale są wykończone kamiennymi kostkami. Szczyt południowej ściany posiada półkolisty tympanon, ujęty wolutami o zgeometryzowanym roślinnym rysunku. Na szczycie umieszczono zegar. Wieża nakryta jest cebulastym dachem. Zbiornik stalowy nitowany o pojemności 175 m sześć. został umieszczony na piątej kondygnacji, przez zbiornik przechodzi komin kotłowni. Nietypowa forma i konstrukcja zawierająca jednocześnie komin i zbiornik wodny oraz piękne secesyjne detale architektoniczne sprawiają, że mamy do czynienia z oryginalną i piękną budowlą.

**Katowice-Giszowiec.** W latach 1907-1910 koncern Georg von Gische Erben wybudował osiedle robotnicze według projektu współpracujących z koncernem architektów z Charlottenburga E. i G. Zillmannów. Elementem projektu była również wieża wodna, w której gromadzono wodę rozprowadzaną następnie do hydrantów rozmieszczonych na terenie osiedla. Na rzucie koła o średnicy 7,5 m wybudowano ceglana czterokondygnacyjną wieżę o wysokości 33,5 m, krawędź przelewu znajdowała się 304,9 m n.p.m. Trzon wieży nieznacznie zwęża się ku górze, następnym elementem jest oktagonalny tambur wychodzący poza obwód trzonu, podparty kamiennymi konsolami naśladującymi machikuły. Wieża nakryta została ceramicznym, ośmiopółowym namiotowym dachem. Podłużne okna zamknięte łukiem odcinkowym znajdują się na pierwszej i drugiej kondygnacji oraz po trzy umieszczono w każdej ścianie tamburu. Półkolisty stalowy, nitowany zbiornik o wysokości 6 m i średnicy 6,26 m mieścił 152 m sześć. wody.

Wieża wodna w Katowicach-Giszowcu reprezentuje typ nawiązujący do średnio-wiecznych wież obronnych z romańskim detalem architektonicznym i należy do najciekawszych na terenie województwa śląskiego.

**Świętochłowice.** Wybudowana w 1905 roku w centrum Świętochłowic wieża była przez cały XX wiek dominantą architektoniczną miasta. Postawiono ją na rzucie koła o średnicy 13,9 m jej wysokość wynosi 56 m i była najwyższą wieżą wodną na omawianym terenie. Wykonana została z cegły i prefabrykatów żelbetowych, wysoki cokół oddzielony jest pierścieniem żelbetowym od zwężającego się ku górze trzonu wieży. Grubość murów wynosi od 83 do 51 cm. W górnej części znajduje się tambur, który wsparty jest na betonowym, profilowanym pierścieniu, ozdobionym guzami. Kopała o konstrukcji stalowej, szkieletowej wypełnionej cegłą nakrywa wieżę, znajduje się tu sześć lukarn oraz cylindryczna latarnia zwieńczona cebulastym dachem, nakrytym blachą. Prostokątne okna z drobnym podziałem są ujęte betonowymi prefabrykowanymi opaskami. Ciężka romanizująca forma oraz miękka linia szczytów lukarn nawiązuje do secesji.

Dla wodociągu uruchomionego z kopalni Abwehr do gminy **Zabrze** w celu gromadzenia wody oraz utrzymania jej właściwego ciśnienia wybudowano w 1911 roku wieżę wodną, przy obecnej ul. Zamojskiego. Przekrój poprzeczny wieży u podstawy posiada kształt oktagonu i średnicy 22,3 m, wysokość dochodzi do 42,85 m. Całość została wykonana z czerwonej cegły, rogi ośmioboku wzmocniają filary biegnące na całą wysokość aż do cylindrycznego zbiornika, na których był oparty. Przypory w narożnikach nawiązują do gotyckich form budownictwa. Podpiwniczony budynek posiadał trzy kondygnacje mieszkalne z poddaszem oraz zwieńczenie zawierające zbiornik z podwieszoną pod nim kondygnacją techniczną wykonaną z elementów stalowych. Ceglany kwadratowy trzon zawierający stalową klatkę schodową oraz przewody dopływowe i odpływowe umiejscowiono w środku wieży. W części cokołowej okna są prostokątne, wpływy secesji widoczne są w pełnym łuku i owalu okna nad wejściem. Ośmiopółowy namiotowy dach nakrywa część mieszkalną, zaś nad zbiornikiem znajduje się dach mansardowy kryty blachą z szesnastoboczną latarnią z kopulastym dachem i okrągłymi oknami. Podwójny stalowy zbiornik mieścił 2000 m sześć. wody, z krawędzią przelewu na wysokości 305 m n.p.m.

## Bibliografia

- Archiwum państwowe w Katowicach, Zespół: Urząd Wojewódzki Śląski, Wydział Komunikacyjno Budowlany (1897) 1922-1939, sygn. 5049, 5052-5058, 5060, 5063, 5084, 5074, 5094-5097, 5107, 5134, 5135.
- Allgemeiner Anzeiger für den oberschlesischen Industriebezirk*, amtliches Organ der Stadt Kattowitz, Kattowitz 1868.
- Axer, *Städtisches Wasserwerk*, [w:] *Gleiwitz – Monographien deutscher Städte*, Berlin 1925
- Barteczek, A.: *Rozwój systemu zaopatrzenia w wodę w Górnos Śląskim Okręgu Przemysłowym*, Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach nr 2/50, 1974.
- Behaghel G.: *Das Wasserwerk Rosaliegrube. Betreffend Verhältnisse und Aussichten für die Zukunft*. Czasopismo Górnos Śląskiego Związku Przemysłowców Górniczo-Hutniczych, Z. nr 5/6 1923.
- Bericht des Kreis-Ausschusses über die Verwaltung und den Stand der Kreis-Komunal-Angelegenheiten des kreises Tost-Gleiwitz*, Gleiwitz 1907
- Bericht über die Verwaltung und den Stand der Gemeinde-Angelegenheiten des Stadt-kreises Königshütte OS*. Königshütte 1909.
- Bericht über die Verwaltung und den Stand der Gemeindeangelegenheiten der Gemeinde Schwientochlowitz*, Kattowitz 1911
- Bericht über die Wirtschaftlichkeiten und Organisationsprüfung der Stadtverwaltung Beuten OS*. Berlin ok. 1956.
- Drabina J.: *Szkice z dziejów Bytomia*, Bytom 1984
- Długoborski W, (redakcja): *Bytom, Zarys rozwoju miasta*, Kraków-Warszawa 1979
- Geisenheimer P.; *Die Wasserversorgung des oberschlesischen Industriebezirks*, XII Allgemeiner Deutscher bergmannstag, Der Bergbau im Osten des Königreichs Preussen, Kattowitz 1913.
- Geisenheimer P.: *Das Wasserhebewerk Rosaliegrube des Landkreises Kattowitz*, Zeitschrift des Oberschlesischen Berg und Hüttenmännischen Vereins, 1911, nr 8.
- Gramer F.: *Chronik der Stadt Beuten in Oberschlesien*, Beuten O/S 1863.
- Hindenburg Oberschlesien. Stadt der Gruben und Hütten*, Essen 1979
- Gryglewska A.: *Zabytki techniki wodociągowej w woj. katowickim, historia i propozycje ochrony*, część II Wieże wodne, Instytut Historii Architektury, Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej, seria: Raporty msp. Wrocław 1990.
- Jurok T. *Hindenburg in Schlesien – die Stadt der Gruben und Hütten*, Hindenburg 1938.
- Kantyka J. (redakcja): *Chorzów. Zarys rozwoju miasta*. Katowice 1977.
- Kattowitz – ich dzieje i kultura na tle regionu*, Warszawa 1976.
- Kattowitz seine geschichte und Gegenwart*. Ein Jubiläumsbuch zum 120 Gründungsjahr, Dülmen 1985
- Knosala J.: *Geschichte der Stadt Hindenburg*, Katowice 1929.

- Michael R.: *Die geologische Position der Wasserwerke im oberschlesischen Industriebezirk*, Jahrbuch der Königl. Preuss. Geologischen Landesanstalt für 1912, Bd. XXXIII.
- Nowakowski, K.: *Zagadnienie gospodarcze Śląska*, t. 13, *Zaopatrzenie w wodę górnos Śląskiego okręgu przemysłowego*, Katowice 1938.
- Piątek E.: *Studium historyczno-techniczne, Zaopatrzenie w wodę Górnos Śląskiego Okręgu Przemysłowego*, Instytut Historii Architektury, Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej, seria: Raporty mps, Wrocław 1990
- Powiat świętochłowski. Monografia*, Katowice 1931.
- Rosenquist: *Die Wasserversorgung der Städte und Gemeinde in Schlesien unter besonderer Berücksichtigung der Wasserversorgung der provinzhauptstadt Breslau*, [w:] *Schlesien. Kultur und Arbeit einer deutschen Grenz-Mark*, Berlin 1926.
- Schmidt, R.: *Kleines Stadtbuch von Königshütt.*, Königshütte 1941.
- Schwandtke: *Der Einfluss der Teilung Oberschlesien auf die Wasserversorgung des Deutsch-oberschlesische Industrieviers*, [w:] *Schlesien. Kultur u. Arbeit*.
- Stasiak A.: *Miasto Królewska Huta. Zarys rozwoju społeczno-gospodarczego i przestrzennego w latach 1869-1914*. Warszawa 1962.
- Świętochłowice. Zarys rozwoju miasta*, Katowice 1970.
- Szydłowski J.: *Bytom-pradzieje i początki miasta*, Bytom 1980.
- Winter, H.: *Die Wasserversorgung*, [w:] *Das Buch der Stadt Beuten O/S und Umgebung*, *Monographien deutscher Städte*, Berlin 1925.
- W służbie ludności i przemysłu, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji*, Katowice 1974.
- Zengler H.: *Eine Betrachtung schlesischer Wasserprobleme. Ursachen und Folgen. Beseitigung und nutzung insbesondere durch Bau von Talsperren*, Der Schlesier, Jhr 30, nr 9, 1977.
- Ziekursch, *Die Entwicklung der staattlichen Wasserversorgungsanlage im oberschlesischen Industriebezirk*, Zeitschrift für Berg-Hütten und Salinenwesen, Bd. 57, 1909.

# Kultura i Tradycje



**Kornelia DYGACZ**

## Biedaszyby w publicystyce, literaturze i sztuce

Biedaszyby to zjawisko wieloaspektowe, które wydawało się zamkniętą kartą w dziejach górnictwa. Tymczasem okazało się, że w dobie restrukturyzacji przemysłu górnictwo problem odżył na nowo.

Według Stanisława Gismana, autora „Ilustrowanego górnictwo słownika encyklopedycznego”, biedaszyb to „wytwarzający węgiel zalegający płytko pod powierzchnią ziemi, podobne do sztolni lub szybu, prowadzone dziko, tj. bez wiedzy władz górniczych; nazwa powstała w okresie silnego bezrobocia w Polsce po 1930 r., kiedy biedaszyby stanowiły źródło utrzymania bezrobotnych górników”<sup>1</sup>.

Naukowego opracowania tego problemu podjął się Jan Ziemia w publikacji „Biedaszyby Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego”, wydanej w 1967 r., wykorzystując w swojej pracy dostępną literaturę i źródła archiwalne. Zagadnienie to rozpatrzył od strony ekonomicznej, politycznej, technicznej, obyczajowej i prawnej.

Z wywodów autora wynika, że biedaszyby powstały o wiele wcześniej niż podaje to Gisman, a przyczyny rozprzestrzeniania się tzw. „dzikiego górnictwa” w Zagłębiu Dąbrowskim, należącym w XIX w. do Królestwa Polskiego, były zupełnie inne niż te, które wywołały to zjawisko na Śląsku pruskim, co uwarunkowane było odmiennymi przepisami prawnymi. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku nielegalne górnictwo nadal było uprawiane, choć w mniejszym zakresie. I tak, w konkluzji J. Ziembę: biedaszyby pojawiły się wcześniej w Zagłębiu Dąbrowskim, bo już w XIX w.; gdy chodzi natomiast o Śląsk, to brak jest na ten temat informacji aż do czasu zakończenia I wojny światowej.

Lata 30-te XX w. to okres wielkiego kryzysu gospodarczego w całej Polsce, szczególnie jednak dotkliwy w rejonach przemysłowych wśród ludności robotniczej. Nielegalne wydobywanie węgla w biedaszybach stało się zjawiskiem powszechnym o wielkiej doniosłości społecznej. Główną jego przyczyną było szerzące się bezrobocie. Niestety, jak pisze Jan Ziemia, nie można opierać się na żadnych danych statystycznych, ponieważ liczba szybków stale się zmieniała, a była też świadomie zaniżana. Biedaszyby, czyli nielegalne kopalnie, były wówczas jedynym źródłem utrzymania szerokiej rzeszy ludzi bez pracy i jakichkolwiek środków do życia.

<sup>1</sup> St. Gisman, *Ilustrowany górnictwo słownik encyklopedyczny*, Stalinogród 1955, s. 24.



Józef Torka „Biedaszyby”, Katowice 1987, płótno, olej, 85 x 110cm, nr inw. MGW/K/1182, ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze.

Biedaszyby powstawały na terenach, na których pokłady węgla znajdowały się tuż pod powierzchnią. Większość z nich były to wyrobiska podziemne, mniejsza ilość miała charakter odkrywkowy. Szybiki znajdowały się nie tylko na otwartych przestrzeniach, niektóre z nich były dobrze ukryte w piwnicach, szopach czy też stodołach. Ich głębokość sięgała od kilku do kilkudziesięciu metrów, najczęściej 10-25 m, najgłębsze zaś 60-80 m<sup>2</sup>. Załoga biedaszybu składała się z kilku do kilkunastu ludzi, w zależności od wielkości wyrobiska. Zatrudnieni byli głównie mężczyźni, którym pomagały kobiety i dziewczęta obsługujące kołowrót. Kilkunastoletni chłopcy pracowali pod ziemią jako ciągarze skrzynek z węglem, a młodzi zbierali węgiel.<sup>3</sup>

Biedaszybkarstwo, jako proceder nielegalny, było zwalczane przez policję, co tłumaczono m.in. troską o bezpieczeństwo pracy. Zdarzało się sporo wypadków śmiertelnych spowodowanych zawałem, zatruciem gazami, upadkami do szybu np. poprzez zerwanie się liny albo też wpadnięcie do niezabezpieczonego otworu szybowego przypadkowych przechodniów czy też wypadki na hałdach. Biedaszyby były budowane w sposób prymitywny, słabo zabezpieczone, aby koszty inwestycyjne były jak najmniejsze.

Wobec szybkarzy stosowano represje inspirowane głównie przez przemysłowców. Węgiel pochodzący z biedaszybów był prawie o 50% tańszy od sprzedawanego po cenach urzędowych, stanowił zatem groźną konkurencję dla właścicieli kopalń.

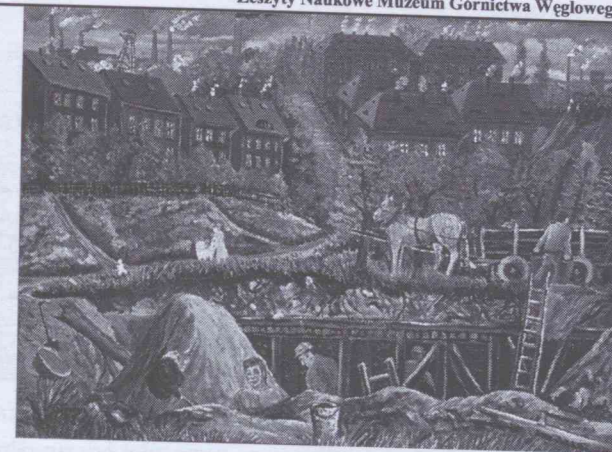
W sprawie zwalczania „dzikiego” górnictwa wystosowano w 1932 r. memoriał do władz zwierzchnich, który w efekcie spowodował akcję niszczenia szybików. Mimo wszystko nie zdołano ich całkowicie unicestwić – biedaszyby stanowiły dla ludzi, którym groziła śmierć głodowa, jedyną możliwość zarobku.

Bezrobotni pracujący w biedaszybach nie poddawali się tak łatwo. Przeciwno represjom w postaci zakazu eksploatacji, niszczenia szybików, konfiskacie węgla i nakładaniu różnych kar stosowali wszelkie formy obrony<sup>4</sup>.

<sup>2</sup> J. Ziemia, *Biedaszyby Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego*, Katowice 1967, s. 30.

<sup>3</sup> Tamże, s. 42.

<sup>4</sup> Tamże, s. 86 – 96.



Stefan Brom „Biedaszyby na Zandce”, Zabrze 2002, płótno, olej, 60 x 82cm, nr inw. MGW/K/1860, ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze.

Na początku lat 30. XX wieku przeprowadzone zostały badania ankietowe wśród rodzin bezrobotnych. W badaniach uwzględniono także górników pozostających bez pracy z okolic Rudy Śląskiej. Wynika z nich, że spośród 142 rodzin 8,4% opalało mieszkania węglem wydobywanym z biedaszybów.<sup>5</sup>

Omawiany temat dzikiego kopalnictwa węgla znalazł swoje odzwierciedlenie również w literaturze pięknej, w twórczości Gustawa Morcinka, we wczesnych jego utworach. Pisarz podejmuje to zagadnienie w opowiadaniu napisanym w 1932 r., zatytułowanym „Na biedaszybie”, którego akcja rozgrywa się w okolicach Siemianowic i Wełnowca (obecnie dzielnicy Katowic). Górnicy zwolnieni z kopalni odbywają naradę i zastanawiają się nad przyszłością. Młodzi, utalentowani muzycznie, postanawiają udać się na włóczęgę zabierając ze sobą mandoliny; będą chodzić po podwórkach, grać i śpiewać szlagiery, których nauczyli się z płyt gramofonowych. Inni pójdą żebrać. Pozostałych najbardziej dręczyła bezczynność. Kiedy więc rozeszła się wieść, że w Rybnickiem zaczęły powstawać biedaszyby, postanowili pójść podobną drogą. Teren za Wełnowcem był im znany z tego, że tuż pod powierzchnią zalegały pokłady węgla, który postanowili wykorzystać dla własnych potrzeb. Zorganizowali się w 2-3 osobowe spółki, podzielili teren i przystąpili do wykopywania szybików. Interwencja policji i wydane zakazy nie odniosły spodziewanych skutków. W konsekwencji szybiki zostały zniszczone, rozsądzone dynamitem. W odwecie sprawcom zniszczenia wybito kamieniami szyby w mieszkaniach i ustawiono wartowników czuwających w nocy, zapewniając sobie tym samym bezpieczeństwo nowych miejsc pracy. A popyt na tani węgiel był bardzo duży.

Autor opowiadania wspomina też o kilku śmiertelnych wypadkach i o konieczności wprowadzenia dość prymitywnego systemu przewietrzania wyrobisk. Na skrajach użytkowanego pola górniczego ustawiano budy, gdzie sprzedawano bułki, kiełbasę, smażone krupnioki i piwo; powstały także podręczne kuźnie – można tam było naprawić wyszczerbione i połamane kilofy.

Ilość szybików szybko się powiększała, tak że po kilku tygodniach krajobraz zmienił się całkowicie – „dziury, kotliny, wyrwy, leje, szerokie szpary i szczeliny znaczyły ślad ludzkiej pracy podziemnej”.<sup>6</sup>

<sup>5</sup> H. Kraheńska, S. Pruss, *Życie bezrobotnych. Badania ankietowe*, Warszawa 1933, s. 69.

<sup>6</sup> G. Morcinek, *Na biedaszybie*, w: *Odkryte skarby*, Warszawa 1963, s. 102.

Eugeniusz Bąk „Biedaszyby”,  
1961, gwasz na brystolu, 50 x  
75cm, nr inw. MZ/PN/115, ze  
zbiorów Muzeum Miejskiego  
w Zabrze.



Opowiadanie kończy się pesymistycznie: następuje unicestwienie biedaszybów poprzez samozapalenie sygnalizowane wcześniej odczuwalnym duszącym czadem.

Wątek biedaszybów, w bardziej rozbudowanej formie, wpleciony został przez tego samego pisarza w fabułę powieści dla młodzieży „Gwiazdy w studni” (1933 r.). Występuje tu m.in. postać Kożuszniaka, rębacza zwolnionego z kopalni, który zginął w biedaszybie. I nie tylko on jeden. Odkopywano zmiażdżone ciała, wyciągano na powierzchnię i odbywał się pogrzeb, na którym grała kapela za składkowe pieniądze, a w kondukcje żałobnym maszerowali koledzy, umorusani, bosy, odziani w łachmany, trzymając w lewych rękach zapalone karbidówki, a na prawych ramionach kilofy. Po czym prosto z pogrzebu wracali do biedaszybów. Wdowie wręczali pieniądze zebrane wśród współtowarzyszy.

Gustaw Morcinek nadmienia też, że wkład pracy dzieci miał duże znaczenie, pomagały bowiem kręcić kołowrotem, wentylatorem albo osiewać węgiel.

Nad otworami szybów umieszczane były tablice z ich nazwami, przy czym każdy z górników starał się, aby nazwa brzmiała jak najbardziej oryginalnie. Wśród różnych nazw pisarz wymienia np. „Milioner”, „Zdechły szczer”, „Bezrobotny”, „Hihi”, „Jelito”, „Blankpomada”, „Bergdyrektor”. Nad każdą tablicą sterczało godło górnicze<sup>7</sup>. Po wyčerpaniu węgla w jednym szybie, kopano następne, pozostawiając za sobą studnie na pół zasypane, zapadliska, wądołce i dziury, w których gromadziła się woda.

Bezrobocie miało również duże znaczenie dla rozwoju folkloru górniczego, co podkreśla Adolf Dygacz, muzykolog i folklorysta, w publikacji zatytułowanej „Pieśni górnicze. Studium i materiały”<sup>8</sup>. Powstało wiele pieśni o pracy w biedaszybach, o sanacyjnej policji granatowej, która walczyła z szybikarzami. Oprócz wymienionego wydawnictwa pieśni o tej tematyce spotykamy również w innych zbiorach tegoż autora, a są to: „Śpiewnik pieśni górniczych” (Stalinogród 1956), „Pieśni ludowe miasta Katowic” (Katowice 1987).

Najbardziej charakterystyczne utwory znajdujemy w najwcześniej wydanym śpiewniku z 1956 r., co wydaje się jak najbardziej zrozumiałe z tego względu, że odległość czasowa od daty omawianego kryzysu wynosiła około 20 lat. Bezrobocie, biedaszyby, walka z policją, pragnienie godziwego życia w świadomości i pamięci górników były jak najbardziej żywe, toteż znalazły odzwierciedlenie w pieśniach ludowych.

<sup>7</sup> G. Morcinek, *Gwiazdy w studni*, Warszawa 1956, s. 130.

<sup>8</sup> A. Dygacz, *Pieśni górnicze. Studium i materiały*, Katowice 1960, s. 45 – 46.

Na Śląsku terazki  
biyda się szykuje,  
co drugi robotnik  
już tu nie pracuje.

Nie chcesz robotniku zdychać  
marnie z głodu,  
to kopiesz biedaszyb  
podobny do grobu.

Jeszcze nie dokopał  
do węgla czornego,  
a już przysypało  
kamrata twojego.

Wielu już kamratów  
my tak pochowali,  
kierzy w biydaszybach  
swoja śmierć spotkali.

A te trocha węglo,  
co się wyfedruje,  
za tonie pieniądze  
handlyrz wykupuje.

Jeszcześ nic nie sprzedał,  
już uciekać musisz,  
bo gazy do szybu  
policjon ci wrzucił.

A po gazach pałki  
nie roz są w robocie,  
byś wiedział, że w Polsce  
tyż jest bezrobocie.

Nie pozwoli kopać  
nóm już biydaszybów  
władza różnych Becków,  
Mościckich i Śmigłóów.

Ale ta ich władza  
wielce „malowana”,



prędzej albo później  
zostanie zdeptana.

Potem biydaszybów  
kopać nie byndziemy,  
bo śląskie kopalnie  
w swe ręce weźniemy<sup>9</sup>

Zacytowałam powyższy tekst pieśni ludowej w całości, ponieważ jest to utwór unikatowy, na który nie natknęłam się w późniejszych wydawnictwach. Śpiewnik wydany został blisko 50 lat temu w niewielkim nakładzie (2.139 egz.), dawno został wyczerpany i, niestety, nie miał żadnych wznowień. Pieśni te potwierdzają informacje zawarte we wcześniejszych rozważaniach, podobnie jest w pieśni niżej cytowanej:

Kto pieniądki mo,  
ten do sklepu bieży,  
a kto ich nie mo,  
ten na hołdzie leży.

Kto pieniądki mo,  
o chlyb się nie staro,  
a kto ich nie mo,  
ten chodzi z gitarą.

Kto pieniądki mo,  
pije w kabarecie,  
a kto ich nie mo,  
tuło się po świecie.

Kto pieniądki mo,  
w aucie się kolybie,  
a kto ich nie mo,  
robi w biydaszybie.

Kto pieniądki mo,  
na letnisku siedzi,  
a kto ich nie mo,  
ten się w doma biydzi.

Kto pieniądki mo,  
głód mu nie zaszkodzi,

<sup>9</sup> A. Dygacz, *Śpiewnik pieśni górniczych*, Stalinogród 1956, s. 18 – 19.

a kto ich nie mo,  
ten na szmugiel chodzi.

Kto pieniądki mo,  
niech się nie raduje,  
bo je wszystkie do  
i tu nie zwiekuje.<sup>10</sup>

Z krajobrazem kopalnianym nieodłącznie związane są hałdy – duże wysypiska nieużytecznej skały usuwanej z kopalni i zakładów przeróbczych; popiołu, żużlu i innych odpadów przemysłowych. Wśród tych odpadów trafiały się też wyrzucone nieopatrznie kawałki węgla, które były wyszukiwane i zbierane przez biedotę. Hałdę opisuje Gustaw Morcinek w powieści „Czarna Julka”: „Biła od niej taka spiekota, że skóra na twarzy kurczyła się i musieliśmy zasłaniać się dłonią. Dym krztusił. Czerwony żar obsiadł stok hałdy. Był podobny do ogromnego liszaja, ropiejącego czerwona posoką. Żar trzeszczał jednostajnie. Robiło to wrażenie, że ślepcy błądzą po czarnym lesie wśród trzeszczącego igliwia. Pod hałdą leżało pięć wywróconych wózków otworami w kierunku hałdy. Widać już za dnia grzali się w nich albo robotnicy, albo jacyś chacharzy.”<sup>11</sup> W jednym z takich wagoników główna bohaterka Julka wraz ze swoimi towarzyszami zabaw znajduje ciało zaczadzonego na śmierć Wańka.

Hałdy, jak to już wcześniej wspominałam, pochłonęły wiele ofiar. O jednym z najbardziej tragicznych wypadków, jaki wydarzył się w 1934 r. na hałdzie w Rudzie Śląskiej, wspomina pieśń ludowa z przekazu Adolfa Dygacza:

Prawdziwej strasznej nowiny  
słuchajcie moi ludkowie,  
o tym jak żywcem goreli  
dziateczki, matki, ojcowie.

Na naszym było to Śląsku,  
kaj wielko szerzy się nędza,  
co bezrobotnych górników  
na czorno hołda wypędza.

Gdy węgłiel sobie zbierali  
na wielkiej hołdzie przy Rudzie,  
wtym ogień straszny wybuchnął,  
a nim polyli się ludzie.

<sup>10</sup> Tamże, s. 24 – 25.

<sup>11</sup> G. Morcinek, *Czarna Julka*, Warszawa 1971, s. 238.

I tak śtyrdziestu dziewięciu  
hołdziorzy bydnych zginyło,  
sto matek, ojców i dzieci  
okrutnie się poparzyło.

Ludkowie płaczą na Wirku,  
i w Rudzie i w Bielszowicach,  
a żoden się nie zlituje  
z tych panów tam w Katowicach.

To przez nich przyszła na ludzi  
nieszczęśno tako godzina,  
że w bydzie żyją i nędzy –  
przeklęto z panów gadzina.

Trzeba ci słuchać człowiecze  
co nakazuje usądek:  
wziąć sie nóm trzeba do rzeczy  
i zrobić w Polsce porządek<sup>12</sup>



Ewald Gawlik „Elwry – biedaszyb – lepiany”, 1982, płótno, olej, 91 x 117cm, nr inw. MZ/PN/1028, ze zbiorów Muzeum Miejskiego w Zabrze.

O hałdach częstokroć pisze Gustaw Morcinek między innymi we wspomnianej wyżej powieści „Czarna Julka”. Opisuje je jako srogie usypiska, wysokie, strome, obszerne, których zbocza broczyły w ciemnościach jaskrawą czerwienią. Biło stamtąd ciepło, a silny dym o zapachu wędzonego mięsa płożył się po ziemi. Pod hałdą leżały wózki, do których zimą chronili się bezdomni, aby się ogrzać. Najczęściej rano, kiedy górnicza biedota, kobiety i dzieci wyruszali na hałdę zbierać odpadki węgla znajdowali nieboszczyka za trutego czadem<sup>13</sup>.

<sup>12</sup> A. Dygacz, *Śpiewnik pieśni górniczych...*, s. 16 – 17.

<sup>13</sup> G. Morcinek, *Czarna Julka...*, s. 237



Rudolf Mrozik „Biedaszyb”, 1982, olej na sklejkce, 33 x 44cm, nr inw. MZ/PN/1029, ze zbiorów Muzeum Miejskiego w Zabrze.

Opowieści wspomnieniowe, jako jeden z gatunków prozy ludowej, są niewątpliwie ważnym źródłem poznania niemal wszystkich przejawów życia. Materiały pozyskiwano poprzez kwerendy terenowe i konkursy. Praca w biedaszybach nie była jednak czymś chwalebny, stąd też wzmiankowana jest jedynie sporadycznie. Augustyn Halotta, górnik, pisarz ludowy, odtwórca głównej roli w filmie Kazimierza Kutza „Paciorki jednego różańca”, przyznaje, że kopał biedaszyby na Alpach, czyli na terenie położonym między Siemianowicami a Bogucicami. W jego twórczości poetyckiej znalazł się również wiersz poświęcony temu tematowi<sup>14</sup>.

W opublikowanych życiorysach górników, będących pokłosiem ogłoszonego konkursu, biedaszyby wspomniane są tylko w jednym przypadku. Górnik, Stanisław Polak (ur. w 1886 r.) nadmienia, że jako trzynastolatek zaczął pracować w tzw. kopalniach „uciekaj”, czyli w biedaszybach<sup>15</sup>.

Temat biedaszybów znalazł także swoje odzwierciedlenie w plastyce, głównie w malarstwie. W Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze, w zbiorach Działu Kultury Górniczej znajdują się trzy obrazy artystów nieprofesjonalnych przedstawiające biedaszyby i hałdziarzy. Są to prace Józefa Torki<sup>16</sup>, Waldemara Pieczki<sup>17</sup> i Stefana Broma<sup>18</sup>. Bogatszy zbiór o tej tematyce posiada Muzeum w Zabrze. Kolekcja, licząca kilkanaście pozycji, jest bardziej zróżnicowana pod względem formalnym. Obejmuje obrazy takich artystów jak: Eugeniusz Bąk<sup>19</sup>, Ewald Gawlik<sup>20</sup>, Rudolf Mrozik<sup>21</sup>, Władysława Lewandowska<sup>22</sup>. Oprócz

<sup>14</sup> K. Dygacz – Nagy, *Augustyn Halotta. Pisarz ludowy środowiska górniczego Katowic*, w: *Rocznik Katowicki* 1977, Tom 5, pod red. W. Długoborskiego, Katowickie Towarzystwo Społeczno – Kulturalne, s.138, 147.

<sup>15</sup> *Życiorysy górników*, Opracowała M. Żywirska, Wstęp G. Morcinek. Katowice 1949, s. 293.

<sup>16</sup> Józef Torka „Biedaszyby”, Katowice 1987, płótno, olej, 85 x 110cm, nr inw. MGW/K/1182.

<sup>17</sup> Waldemar Pieczko „Hałdziarze”, Zabrze 1976, płótno, olej, 47 x 65cm, nr inw. MGW/K/1459.

<sup>18</sup> Stefan Brom „Biedaszyby na Zandce”, Zabrze 2002, płótno, olej, 60 x 82cm, nr inw. MGW/K/1860.

<sup>19</sup> Eugeniusz Bąk „Biedaszyby”, 1961, gwasz na brystolu, 50 x 75cm, nr inw. MZ/PN/115.

<sup>20</sup> Ewald Gawlik „Elwry – biedaszyb – lepiany”, 1982, płótno, olej, 91 x 117cm, nr inw. MZ/PN/1028.

<sup>21</sup> Rudolf Mrozik „Biedaszyb”, 1982, olej na sklejkce, 33 x 44cm, nr inw. MZ/PN/1029.

<sup>22</sup> Władysława Lewandowska „Biedaszyb”, 1982, olej na piłśni, 43 x 58cm, nr inw. MZ/PN/1033.

wyobrażeń malarskich temat przedstawiony został w rzeźbie w węglu, w której specjalizuje się Alfred Piątek<sup>23</sup>, w drewnie<sup>24</sup>, i w grafice<sup>25</sup>. Pozostałe prace dotyczą hałd i hałdzia-ry, czyli bezrobotnej biedoty zbierającej węgiel z odpadów kopalnianych.

W moim odczuciu najbardziej przemawiający do wyobraźni jest obraz Józefa Torki, niezującego już artysty nieprofesjonalnego z Katowic. Jego prace wystawiane były na wielu wystawach w kraju i za granicą. Jak pisze Krystyna Kaczko w folderze okolicznościowym wydanym z okazji wystawy prac artysty w galerii „Za Kowadłem” w Katowicach jego obrazy „reprezentują typ malarstwa dekoracyjnego. Przeważają w nim gładko malowane płaszczyzny, ze starannie odtworzonymi detalami”<sup>26</sup>.

Biedaszyby Torki są adekwatne do sekwencji z filmu Janusza Kidawy „Grzeszny żywot Franciszka Buły”. Akcja filmu rozgrywa się na Śląsku w latach międzywojennych. Barwny życiorys głównego bohatera, przedstawiony w sposób humorystyczny, choć nie pozbawiony goryczy, pokazuje między innymi jego krótkotrwałą pracę w biedaszybach, które w konsekwencji zostały wysadzone przez policję.

Zdawałoby się, że problem ten jest już tylko przeszłością, która bezpowrotnie zniknęła z krajobrazu górniczych okręgów przemysłowych. Niestety, historia biedaszybów odżyła na nowo w latach 90-tych XX w., kiedy zaczęto masowo zamykać kopalnie i tysiące ludzi zostało bez pracy. Potwierdzają to informacje przekazywane przez telewizję, radio i prasę.

Dla przykładu powołałam się na reportaż Jana Dziadula opublikowany w „Polityce”<sup>27</sup>. Autor opisuje pracę współczesnych biedaszybkarzy i warunki, w jakich żyją. A dzieje się to w Zabrze, nieopodal kliniki kardiologicznej prof. Zbigniewa Religi. Mieszkańcy ośmiu familoków, mieszczących każdy po dziesięć rodzin, zarabiają na życie sprzedając węgiel wydobywany nielegalnie. Różne są przyczyny ich decyzji: likwidacja zakładów, lekkomyślnie utracona praca, większy zysk niż w państwowych zakładach. I nawet groźba utraty życia nie zniechęca do tego procederu. Dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa przestrzegają pewnych zasad: kopiać tylko w grupie kilkuosobowej i przy bezdeszczowej pogodzie. Do tekstu tego jak najbardziej przylega wspomniany wcześniej obraz nieprofesjonalnego malarza, zabrzaniina, Stefana Broma „Biedaszyby na Zandce”.

W reportażu, jak również w materiałach archiwalnych redaktora Jana Dziadula<sup>28</sup>, przewija się m. in. postać „Chrystusa”, jednego z pierwszych biedaszybkarzy, który cudem uniknął śmierci. Kopiać węgiel w rozmiętej ziemi, przy świetle latarki trzymanej przez córkę, został przysypany aż po samą szyję. Uratował go przypadkowo przechodzący kolega, który wezwał pomoc.

<sup>23</sup> Alfred Piątek „Biedaszyb”, 1967, płaskorzeźba w węglu, 21 x 28 x 11cm, nr inw. MZ/PN/128.

<sup>24</sup> Jan Bijok „Opowieść o biedaszybie”, 1982, rzeźba w drewnie, 43 x 8 (średn.) nr inw. MZ/PN/1992.

<sup>25</sup> Franciszek Kurzeja „Biedaszyby II”, 1982, linoryt na papierze, 35 x 40cm, nr inw. MZ/PN/1086

<sup>26</sup> [Folder] Józef Torka. Malarstwo, Galeria „Za Kowadłem” Katowickiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, Komisarz galerii: art. pl. J. Przytkowski, Tekst: K. Kaczko, Katowice 1981, s. 3.

<sup>27</sup> Jan Dziadul, *Na własne oczy. Bieda – Śląsk*, „Polityka” nr 42 z 21.10.1995.

<sup>28</sup> Jan Dziadul, *Śląsk – kraj zapaści i wzlotów*, Materiały archiwalne.

Policja, władze miasta i władze górnicze próbują wprowadzić przeciwdziałac „dzikiem kopalnictwu”, ale bez większego przekonania i bez większych efektów. Chodzi im bardziej o zagrożone życie ludzkie i dewastację środowiska, niż o uszczerbek państwowego mienia. Na tym terenie prac wydobywczych już się nie prowadzi.

Podsumowując opisane zdarzenia, autor reportażu podkreśla, że dla Polski jest to zjawisko kompromitujące i wstydlive. Śląskie biedaszyby wzbudzają zainteresowanie dużej części Europy, a zwłaszcza niemieckich dziennikarzy, którzy nagłaśniają ten problem w mediach. Od czasu opublikowania reportażu minęło jedenaście lat. Zachodzące w Polsce przemiany napawają optymizmem. Ale sprawa biedaszybów nadal oczekuje rozwiązania. Wydział Infrastruktury Komunalnej Urzędu Miasta w Zabrze sukcesywnie kieruje ekipy do zasypywania ciągle pojawiających się „dzikich wyrobisk”.

Płytko zalegające złoża ukazują się czasem nieoczekiwanie przy prowadzeniu robót budowlanych. Tegoroczna prasa doniosła o takich przypadkach kilkakrotnie. Zdarzenia te miały miejsce na przykład w Sosnowcu, na terenie kolektora Bobrek i w Dąbrowie Górniczej podczas przebudowy ulicy Konopnickiej<sup>29</sup>. Na miejsce rozkopów przybyli z workami okoliczni mieszkańcy po darmowy opał na zimę.

W ostatnich czasach dość głośno było o biedaszybach w okolicach Wałbrzycha. Media podawały informacje o tragicznych wypadkach w tamtym rejonie. Najwidoczniej te dzikie wyrobiska również są eksploatowane do dnia dzisiejszego. Z ostatnich doniesień telewizyjnych wynika, iż biedaszyby zostały ujęte w przewodniku po regionie wałbrzyskim, jako atrakcja turystyczna. Sprawa ta wywołała wiele kontrowersji.

<sup>29</sup> Tomasz Bieniek, *Zaczęli kopać rowy pod kanalizacją, a odkopali pokład węglowy. Biedaszyb na budowie*, „Dziennik Zachodni” nr 219 z 19.09.2006; (PM), *Gorączka węgla*, „Wiadomości Zagłębia” z 26.09.2006.

# Historia - Społeczeństwo - Gospodarka



Tadeusz LOSTER

## Górnicy Zagłębia Dąbrowskiego w powstaniu styczniowym

W połowie grudnia 1862 r. społeczeństwo Królestwa Polskiego czuło, że powstanie przeciwko Rosji stało się nieuniknioną koniecznością. Spiskowa organizacja, jaką był Komitet Centralny, przystąpiła do opracowania zbrojnego wystąpienia. Wybuch powstania zaplanowano na wiosnę 1863 r. Aby temu przeszkodzić i pokrzyżować plany spiskowców, władze Kongresówki na czele z margrabią Aleksandrem Wielopolskim zarządziły brankę rekruta. W nocy z 14 na 15 stycznia 1863 r. dokonano poboru popisowych w Warszawie. Fakt ten spowodował, że Komitet Centralny wyznaczył na dzień 22 stycznia 1863 r. wybuch powstania. Siły powstańcze były bardzo słabe. W oznaczonym terminie do boju przystąpiło około 5 tysięcy powstańców źle odzianych i uzbrojonych, bez zapasów broni i amunicji, nie mających przygotowania i doświadczenia wojskowego.<sup>1</sup>

Występujące w południowo-zachodniej części Królestwa Polskiego złoża węgla, rudy, żelaza, cynku i ołowiu spowodowały, że na obszarze tym rozwinął się przemysł. W przededniu powstania rządowe kopalnie węgla kamiennego znajdowały się w Dąbrowie Górniczej – „Reden”, „Cieszkowski” i „Ksawery”, pod Będzinem – „Tadeusz”, pod Psarami i Strzyżowicami oraz kopalnia „Felix” w Niemcach. Większe kopalnie rudy żelaza „Siemonia” i „Najdziszów” były w Mierzęcicach a galmanu – „Józef” pod Olkuszem, „Ulisses” pod Bukownem, „Jerzy” pod Starczynowem, „Barbara” i „Herkules” pod Żychciami i „Anna” pod Strzemieszycami. Rudy ołowiu i glinki ogniotrwałe kopala

<sup>1</sup> J. Grabiec, *Powstanie Styczniowe 1863-1864*, Kraków 1921r., s. 76. ; J. Grabiec, *Rok 1863*, Poznań 1922, s. 73 (w obu swoich książkach J. Grabiec podaje datę branki z 15 na 16 stycznia 1863 r., autor opracowania przyjął datę branki 14 na 15 stycznia 1863 r. wg opracowań i książek S. Kieniewicz); R. Szwed, *Powstanie Styczniowe w Zagłębiu Dąbrowskim*, Kraków 1978, s. 56.



Górnicy zagłębiowscy z II poł. XIX w. Źródło: J. Ligęza, M. Żwirska, *Zarys kultury górniczej*, Wydawnictwo „ŚLĄSK”, Katowice 1964.

kopalnia „Ulisses” w Mierzęcicach. Obok zakładów rządowych istniały kopalnie prywatne, które zakładane były w pobliżu istniejących kopalń rządowych. Takie kopalnie istniały w Rogoźniku, w Milanowicach, w Grodźcu, Łagiszy, Gzichowie, Zagórze, Miłowicach, Klimontowie i Porąbce. Ich właścicielami byli przeważnie właściciele ziemscy.<sup>2</sup>

W 1853 r. zapotrzebowanie na węgiel w Kongresówce gwałtownie wzrosło dzięki uruchomieniu Warszawsko-Wiedeńskiej Kolei Żelaznej. W tamtych czasach węgiel „robił karierę” będąc głównym paliwem przy obsłudze maszyn parowych. Używany był również w dużych ilościach jako wielkopieczowy wsad w rozwijającym się przemyśle hutniczym. Mimo sprzyjającej koniunktury, ceny węgla krajowego były wyższe w porównaniu z węglem ze Śląska. Wpływał na to słaby rozwój i zaniedbania techniczne zagłębiowskich kopalń.

Podstawową siłą roboczą w górniczych zakładach rządowych byli robotnicy przysięgli, mniejszą grupę stanowili robotnicy najemni. Górnicy przysięgli należeli do Korpusu Górniczego i figurowali w książce rodowej. Nie płacili podatku, nie służyli w wojsku, mieli prawo do emerytury oraz korzystali z Kas Brackich.

Na początku lat sześćdziesiątych XIX w. na terenie zagłębia górniczego zatrudnionych było około 1850 robotników, w tym 1550 przysięgłych oraz 300 najemnych.<sup>3</sup> Praca w zakładach rządowych gwarantowała stałość zarobków, a przywileje stawały zawodem górnika wyżej ponad ówczesne inne zawody. Ten najbardziej uprzemysłowiony obszar Królestwa Polskiego, w planach Powstańczego Komitetu Centralnego miał odegrać duże znaczenie. Geopolityczne położenie trójkąta Częstochowa – Sosnowiec – Olkusz z przylegającymi granicami, pruską i austriacką, oraz leżącymi w pobliżu Katowicami i Krakowem miało być pomocne przy przerzuceniu broni i ludzi przez tzw. zieloną granicę.

Pobliska Galicja miała dostarczyć powstańczego ochotnika, a dobrze uprzemysłowiony teren Zagłębia o dużym zaludnieniu miał dostarczyć żołnierza i pomóc w produkcji broni. Liczono również na nowoczesną kolej parową, która mogła zapewnić szybkie poruszanie się sił powstańczych.

Wybuch powstania styczniowego zaskoczył okupacyjne władze rządowe, jak i władze powstańcze na terenie Zagłębia. W pierwszych dniach na terenie tym panował względny spokój. Naczelnik Górniczego Okręgu Zachodniego otrzymał polecenie od władz, aby w razie ataku powstańców zatopić proch do robót strzałowych zgromadzony na kopal-

<sup>2</sup> R. Szwed, *Powstanie Styczniowe w Zagłębiu Dąbrowskim*, Kraków 1978, s. 15-16.

<sup>3</sup> Tamże, s. 19.

niach w ilości około 900 funtów.<sup>4</sup> Władzom rządowym meldowano, że mimo niepokojących wieści z okolicy „robotnicy przysięgli” są spokojni. Na terenie zagłębia górniczego siły powstańcze zaczęły grupować się w obozie ojcowskim. Pierwszymi żołnierzami oj-



Apolinary Kurowski. Powstaniec, naczelnik województwa krakowskiego.

cowskiego obozu byli mieszkańcy okolicznych miast, miasteczek i wiosek, hut, kopalń i fabryk. Między 25 a 26 stycznia do obozu przybył pułkownik Apolinary Kurowski, naczelnik cywilny i wojskowy województwa krakowskiego, który objął dowództwo nad całym zgrupowaniem.<sup>5</sup>

Od 1 lutego niewielkie oddziały zaczęły wychodzić z obozu ojcowskiego. Zajęły Skatę, Wolbrom, Słomniki i Pilicę. Oddziały partyzanckie, w celu konfiskowania pieniędzy rządowych oraz zdobycia broni, dotarły do Siewierza, Żarek, Proszowic, Michałowic, Szyc i Maczek. Wszystkie te wyprawy zakończyły się powodzeniem.<sup>6</sup> Sukcesom powstańców ojcowskich sprzyjały rozporządzenia rządowe, nakazujące gromadzenie się rosyjskim wojskom w najważniejszych punktach przygranicznego regionu. Faktyczne działania wojenne Kurowski zamierzał rozpocząć od ataków na Maczki, gdzie znajdował się punkt graniczny. Dnia 6 lutego

powstańcy przemaszerowali w kierunku Sławkowa. Tutaj też otrzymali wiadomość, że nieprzyjacieli opuścił Maczki i udał się w kierunku Modrzejowa. Maczki zostały zajęte przez oddziały Kurowskiego bez walki. Tutaj zrodził się plan zaatakowania Sosnowca. Dnia 7 lutego, o godzinie 2 w nocy, pod dworzec sosnowiecki dotarł pociąg wypełniony powstańcami. Zaatakowano dworzec. Środek grupy uderzeniowej stanowił oddział kosynierów Teodora Cieszkowskiego, a na prawym i lewym skrzydle rozmieszczono strzelców. Kawaleria, aby odciąć odwrót nieprzyjaciela, obsadziła linię kolejową od strony Katowic. O godzinie 2:30 nastąpił atak powstańczy. Głównym punktem oporu stał się budynek stacyjny. Po trzykrotnym ataku kosynierów, osobiście prowadzonym przez Teodora Cieszkowskiego, a wspartym w ostatniej chwili przez strzelców, dworzec został zdobyty. Ścigani przez kawalerię żołnierze rosyjscy przekroczyli granicę pruską, gdzie zostali otoczeni życzliwą opieką przez pruski posterunek graniczny. Około godziny 7 walka została zakończona. Po stronie powstańczej poległo 3 powstańców a 17 było rannych, w tym dowódca kosynierów Teodor Cieszkowski. Straty nieprzyjaciela nie były mniej-

<sup>4</sup> Tamże, s. 58.

<sup>5</sup> W. Tokarz, *Kraków w początkach powstania styczniowego i wyprawa na Miechów*, t. II, Kraków 1915, s. 62.

<sup>6</sup> Tamże, s. 120-126.

sze, miały sięgać 3 – 5 zabitych oraz kilkudziesięciu rannych. Do niewoli dostało się 30 żołnierzy, wśród nich kapitan żandarmerii. Powstańcy zdobyli 40 karabinów, 40 koni, 100 cetnarów ołowiu oraz 600 tys. zł znajdujących się w kasie rządowej.<sup>7</sup> Ranny Teodor Cieszkowski za swoje bohaterstwo został mianowany pułkownikiem.<sup>8</sup>

Dnia 7 lutego po południu oddział rosyjski stacjonujący w Modrzejowie w sile 160 żołnierzy piechoty oraz 200 jazdy przeszedł przez granicę, uciekając do Mysłowic.<sup>9</sup> W 3 godziny po zakończeniu bitwy sosnowieckiej oddziały Kurowskiego wyruszyły do Dąbrowy Górniczej, która została zajęta bez walki. W swoich pamiętnikach kapelan oddziału Teodora Cieszkowskiego, ks. Serafin Szulc napisze: „(...)w tej górniczej osadzie zajął naczelnik [A. Kurowski, przypisek autora] kwatery wraz ze sztabem u człowieka pełnego zasług dla kraju”.<sup>10</sup> Człowiekiem tym był Józef Cieszkowski, były wieloletni naczelnik kopalń w Dąbrowie Górniczej.



Teodor Cieszkowski. Pułkownik, dowódca oddziału powstańczego.



Obóz powstańczy. Źródło: F. Rawita Gawroński, Walka o wolność w roku 1863, Lwów 1913

<sup>7</sup> Tamże, s. 131-136; S. Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863-1864*, Raperswil 1913.

<sup>8</sup> A. Giller, *Polska w walce*, Paryż 1868, s. 81

<sup>9</sup> W. Tokarz, *Kraków w początkach...*, t. II, s. 136.

W Dąbrowie do oddziałów powstańczych zaczęli napływać nowi ochotnicy, prężnie zatrudnieni w okolicznym górnictwie i hutnictwie. Po dwóch dniach odpoczynku, 9 lutego 1863 r. oddział Kurowskiego, wzmocniony liczebnie, odprowadzony przez orkiestrę górniczą, wyruszył w powrotną drogę do obozu ojcowskiego.<sup>11</sup> W Dąbrowie pozostał pułkownik Teodor Cieszkowski, który został mianowany komendantem placu. Zdobyte Sosnowca i zajęcie Dąbrowy zakończyło plan opanowania trójkąta granicznego.

Podczas marszu wojsk Kurowskiego na trasie Ojców – Olkusz – Sławków – Maczki – Sosnowice i do Dąbrowy (5-7 lutego) oraz w drodze powrotnej z Dąbrowy do Ojcowa (9-11 lutego), we wszystkich mijanych miejscowościach zostały powołane władze powstańcze. Tam, gdzie oddziały nie dotarły, władze narodowe wysyłały emisariuszy. Jednym z nich był sztygar dąbrowskiej kopalni – oficer (nazwisko nieznane), który dnia 11 lutego w Modrzejowie powołał władzę narodową. W Dąbrowie Górniczej proklamowanie władzy narodowej odbyło się bardzo uroczystie. Zorganizowano uroczystą, patriotyczną mszę świętą, odebrano przysięgę od mieszkańców, na gmachu rządowym zawieszono godło Polski oraz napis „Rząd Narodowy”.<sup>12</sup>

W świetle zachowanych źródeł można dużo powiedzieć o działalności komendanta placu w Dąbrowie Teodora Cieszkowskiego, który przypuszczalnie był powiązany rodzinie z inż. Józefem Cieszkowskim, emerytowanym naczelnikiem kopalń zagłębiowskich. W okresie tym jego bliskim współpracownikiem był naczelny mechanik z zakładów górniczych, Bolesław Holz.<sup>13</sup> Współpraca ta zaowocowała możliwością produkcji 100 kos oraz odlaniem 6 dział. Pomimo, że próbę ostrego strzelania wytrzymały tylko 2 działa, wieść ta zaniepokoiła nawet cara Rosji, Aleksandra II.<sup>14</sup> Teodor Cieszkowski nie miał trudności z werbowaniem ochotników w okolicach Dąbrowy. Do dnia 12 lutego było ich 40, a dnia 14 lutego liczba ich wzrosła do 75. W dniu tym przybyło do Dąbrowy dodatkowych 30 ochotników przyprowadzonych przez warszawskiego lekarza, A. Kuleszę.<sup>15</sup> Z zakupionej w Bytomiu sukna zaczęto dla powstańców szyć mundury, a pomieszczenia huty cynku zamienione zostały na koszary mogące pomieścić 250 żołnierzy. Ważną, a zarazem strategiczną sprawą było utrzymanie ruchu kolejowego na odcinku warszawsko-wiedeńskiej drogi żelaznej opanowanej przez powstańców. Odcinek od Poraju tuż za Częstochową do samej Granicy obsługiwany był przez zaprzysiężonych powstańców kolejarzy. Tego typu sytuację tolerowały władze rządu zaborczego, pragnące utrzymać nieprzerwany ruch kolejowy na odcinku od Warszawy aż poza granice Królestwa.

<sup>10</sup> A. Giller, *Polska w walce...*, s. 75.

<sup>11</sup> Tamże, s. 81; R. Szwed, *Powstanie Styczniowe...*, s. 69.

<sup>12</sup> R. Szwed, *Powstanie Styczniowe...*, str. 70.

<sup>13</sup> Tamże, s. 74.

<sup>14</sup> Tamże, s. 76; A. Giller, *Polska w walce...*, s. 81; W. Tokarz, *Kraków w początkach...*, t. II, s. 100-101; A. Jeziorański, *Pamiętniki Jenerała Antoniego Jeziorańskiego - Powstanie 1863*, Lwów 1880, s. 180-181.

<sup>15</sup> R. Szwed, *Powstanie Styczniowe...*, s. 75

Dnia 12 lutego 1863 r. pułkownik Teodor Cieszkowski zwołał w Dąbrowie zgromadzenie starszych urzędników górniczych, którym ogłosił administracyjne przejęcie Górnictwa we władanie Rządu Narodowego.<sup>16</sup> Sytuacja w trójkącie granicznym zaniepokoiła władze rosyjskie. Przeciwko Kurowskiemu wysłano dwie kolumny wojska, jedną z Częstochowy a drugą z Miechowa. Zadaniem wojska było odciąć powstańców od granicy, okrążyć i zlikwidować.<sup>17</sup> Kurowski wiedząc o tym, że wojsko rosyjskie opuściło Miechów, podjął plan zaatakowania i opanowania miasta. Nie wiedział, że część załogi pozostała na miejscu. Dnia 17 lutego Kurowski zaatakował Miechów wszystkimi swoimi siłami. Z uwagi na nieprzemyślaną strategię opanowania miasta doszło do tragicznej klęski powstańców. Rozbite oddziały uległy rozproszeniu, cofając się w stronę granicy galicyjskiej. Trzysuosobowy oddział Teodora Cieszkowskiego stacjonujący w Dąbrowie nie wziął udziału w bitwie miechowskiej. Ten nowo utworzony oddział składał się przede wszystkim z powstańców pochodzenia górniczego i rzemieślniczego.<sup>18</sup>

Dnia 16 lutego dąbrowscy górnicy i hutnicy nie poszli do pracy. Miejscowa ludność towarzyszyła w przygotowaniu oddziału do wymarszu. Rano 16 lutego oddział, podzielony na sekcje i plutony, ze sztandarem powstańczym wyruszył z Dąbrowy w stronę Miechowa. W Będzinie oddział zatrzymał się na krótki odpoczynek, a w Olkusz stanął na



Rozebranie toru kolei warszawsko-wiedeńskiej przez powstańców. Źródło: F. Rawita Gawroński, *Walka o wolność w roku 1863*, Lwów 1913.

<sup>16</sup> Tamże, s. 180.

A. Giller, *Polska w walce...*, s. 81.

<sup>17</sup> R. Szwed, *Powstanie Styczniowe...*, s. 79-80.

<sup>18</sup> Tamże, s. 80-81.

noc. Tutaj dotarła do powstańców wiadomość o klęsce Kurowskiego oraz o zbliżaniu się kolumny wojsk rosyjskich. Oddział po opuszczeniu miasta uległ częściowemu rozproszeniu. Około 150 powstańców wraz z rannymi powstańcami, którzy dołączyli do oddziału po klęsce miechowskiej powróciło do Dąbrowy.<sup>19</sup> Z Dąbrowy oddział przemaszerował do Siewierza, gdzie powstańcy przebywali przez 3 dni. Z Siewierza oddział w sile 200 powstańców pomaszerował w stronę Częstochowy. Dnia 26 lutego w Pankach doszło do utarczki oddziału z wojskami rosyjskimi. Pomimo liczebnej przewagi wroga, po krótkiej walce partyzantom udało się wycofać bez strat w stronę pobliskich lasów. Cofając się z Panek przez Koziegłowy powstańcy dotarli do Mrzygłodu, gdzie zatrzymali się na noc. Około północy, z dnia 28 lutego na 1 marca, oddział rosyjski dowodzony przez kapitana Alenicza zaskoczył powstańców. Losy bitwy na korzyść sił polskich przeważał przypadek. Cieszkowski, przed wkroczeniem do Mrzygłodu, wysłał do Myszkowa część oddziału powstańczego w celu zburzenia mostu kolejowego. Oddział ten, wracając do Mrzygłodu zaatakował wroga od tyłu. Zaskoczeni Rosjanie wycofali się tracąc kilku zabitych, w tym dwóch oficerów. Straty polskie wynosiły 7 zabitych i 2 ciężko rannych. Nad ranem oddział Cieszkowskiego udał się do Pieskowej Skały, gdzie połączył się z oddziałami pod wodzą generała Langiewicza.<sup>20</sup>

Bitwa mrzygłódzka, a przede wszystkim klęska miechowska, kończy krótki okres dominacji sił powstańczych w trójkącie przemysłowym w Kongresówce. O tym okresie w swoich pamiętnikach trafnie napisze kapelan oddziału Cieszkowskiego, ks. Serafin Schulz: „*mieliśmy wówczas jeden powiat w swej władzy i to największy w królestwie, zupełnie wolny [...] łatwy do utrzymania przez nowe zwycięstwo, mieliśmy Dąbrowę, tak ważny punkt z zakładami górniczymi, gdzie można było fabrykę broni urządzić.*”<sup>21</sup> Oddział Teodora Cieszkowskiego był ostatnim oddziałem powstańczym, który w swoich szeregach skupiał w większości robotników przemysłu zagłębiowskiego, w tym górników.

Na początku powstania styczniowego, po opanowaniu obszarów górniczych przez powstańcze władze narodowe, naczelnik Zachodniego Okręgu Górniczego – Jan Hampel wraz z wyższymi urzędnikami i najlepszymi fachowcami wyjechał z Dąbrowy do Mysłowic. Mimo przychylnego stosunku władz powstańczych i propozycji objęcia stanowiska naczelnika Zakładów Górniczych, Hampel nie tylko nie przyjął propozycji współpracy, ale



Ks. Serafin Schulz. Kapelan oddziału Teodora Cieszkowskiego. Źródło: R. Szwed, *Powstanie styczniowe w Zagłębiu Dąbrowskim*, PWN, Warszawa-Kraków 1978.

<sup>19</sup> Tamże, s. 82; *W czterdziestą rocznicę Powstania Styczniowego*, Lwów 1903, s. 546.

<sup>20</sup> *W czterdziestą rocznicę Powstania Styczniowego*, Lwów 1903., s. 547-548; R. Szwed, *Powstanie Styczniowe...*, s. 83; S. Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863-1864*, Raperswill 1913.

<sup>21</sup> A. Giller, *Polska w walce...*, s. 93.

i szkodził powstaniu.<sup>22</sup> Funkcję naczelnika pełnił jego zastępca – Ignacy Liszka, niechętnie nastawiony do powstania, ale tolerowany przez władze powstańcze.<sup>23</sup> W okresie rządów powstańczych składy zarządów zakładów górniczych w zasadzie nie uległy zmianom, a niżsi urzędnicy uczciwie działali na rzecz powstania. Z dokumentów znajdujących się w archiwum katowickim wynika, że zakłady górnicze jak i hutnicze funkcjonowały normalnie. Normalnie funkcjonowały nawet kasy górnicze znajdujące się w rękach dawnych urzędników, którzy złożyli przysięgę lojalności władzom powstańczym.

Po opanowaniu Zagłębia przez wojska rosyjskie, do Dąbrowy powrócił Jan Hampel. Z jego polecenia zaczęto obliczać straty poniesione przez górnictwo i hutnictwo rządowe w okresie sprawowania władzy przez powstańców. Okazało się, że większych strat nie doliczono się, gdyż władze powstańcze traktowały zakłady i urzędy górniczo-hutnicze jak i kasy rządowe, jako nietykalną własność narodową.<sup>24</sup>

<sup>22</sup> R. Szwed, *Powstanie Styczniowe...*, s. 180.

<sup>23</sup> Tamże, s. 181.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 182-183.

### Lista górników, uczestników powstania styczniowego 1863/64 r.

1. **Anszałg Mieczysław** – lat 24, asystent górniczy z Dąbrowy Górniczej walczył w oddziałach Kurowskiego. Wyróżnił się szczególną odwagą w bitwie o Sosnowiec stoczonej dnia 7.II.1863 r. Za udział w powstaniu został zesłany na Syberię w okolice Uzoli. W roku 1886 na zesłaniu wziął udział w powstaniu Zabajkalskim.
2. **Berger Władysław** – lat 19, syn chłopski pochodzący z gminy olkusko-siewierskiej, pracował w górnictwie, powstaniec.
3. **Brodziński Stefan** – powstaniec, za udział w powstaniu zesłany do Irkucka, górnik z Okręgu Dąbrowskiego.
4. **Brenner Stanisław** – lat 25, powstaniec, uczeń górniczy z Dąbrowy.
5. **Cichowicz Aleksander** – lat 25, poborca materiałów z zakładach górniczych w Dąbrowie. Walczył w oddziałach Kurowskiego. Poległ podczas bitwy o Miechow dnia 17.II.1863 r.
6. **Cieszkowski Józef** – sprzyjał powstaniu, emerytowany Naczelnik Zachodniego Okręgu Górniczego, rozpoczął prace w Dąbrowie Górniczej w 1821 r. Ożenił się z Florentyną Ksawerą Grabowską. Mieli siedmioro dzieci Juliana (\* 1831 r.), Bronisławę (\* 1832 r.), Romana (\* 1833 r.), Stanisława (\* 1835 r.), Jadwigę (\* 1836 r.), Emilię (\* 1837 r.), Władysława (\* 1839 r.). W 1852 roku niżej Józef Cieszkowski przeszedł na emeryturę i wydzierżawił folwark rządowy we wsi Strzemieszyce Małe (obecnie dzielnica Dąbrowy Górniczej) gdzie mieszkał do śmierci. Zmarł w 1867 roku. Prawdopodobnie kuzynem jego był Teodor Cieszkowski – pułkownik wojsk powstańczych w którego oddziale walczył jeden z synów Józefa Cieszkowskiego. Podczas pobytu wojsk powstańczych w Dąbrowie Górniczej w folwarku Józefa Cieszkowskiego gościł pułkownik Apolinary Kurowski oraz pułkownik Teodor Cieszkowski.
7. **Cieszkowski s. Józefa** – powstaniec, walczył w oddziale pułk. Teodora Cieszkowskiego, poległ w bitwie.
8. **Grabowski Roman** – lat 24, powstaniec, asystent budowlany w zakładach górniczych w Dąbrowie Górniczej.
9. **Grabowski Władysław** – urzędnik górniczy z Dąbrowy. Walczył w oddziale pułk. Miniewskiego. Zginął pod Krzykawką 5.V.1863 r.
10. **Gromnicki Ambroży** – lat 46 z Dąbrowy Górniczej, robotnik w rządowych zakładach górniczych, powstaniec.
11. **Dulski Tomasz** – lat 19, włościanin z gminy olkusko-siewierskiej, pracował w górnictwie, powstaniec.
12. **Dyja Szymon** – lat 28, górnik z Kuźnicki Nowej, powstaniec, służył w oddziale strzelców w Ojcowie.
13. **Istebski Aleksander** – górnik z Okręgu Dąbrowskiego, powstaniec. Zesłany do Irkucka.
14. **Knopf Ildefons** – lat 28, górnik z Dąbrowy Górniczej. Samowolnie opuścił pracę za co został skreślony z rodowodu (?). Walczył w oddziałach Kurowskiego. Zginął pod Miechowem 17.II.1863 r.



15. **Kowalski Ignacy** – lat 60, włościanin z gminy olkusko-siewierskiej, pracujący w górnictwie, powstaniec.
16. **Markowski Wojciech** – lat 25, sztygar w kopalni węgla kamiennego w Dąbrowie, powstaniec.
17. **Matuszewski Edward** – lat 22, urzędnik górniczy z Dąbrowy Górniczej. Służył w oddziale strzelców u Langiewicza. Zginął pod Pieskową Skatą dnia 4.III.1863 r.
18. **Miciński Kazimierz** – lat 25, górnik z Dąbrowy Górniczej, powstaniec.
19. **Milewicz Kazimierz** – lat 25, górnik z Dąbrowy Górniczej, powstaniec.
20. **Naubajer Karol** – lat 25, urzędnik w zakładach górniczych z Dąbrowy Górniczej, powstaniec, zesłany na Syberię.
21. **Ochocki vel Bromirski Ambroży** – lat 46, robotnik w rządowych zakładach górniczych w Dąbrowie, powstaniec.
22. **Ostrowski Stanisław** – górnik z Zagłębia Dąbrowskiego, powstaniec, zesłany do Irkucka za udział w powstaniu.
23. **Piaskowski Ignacy** – lat 23, robotnik rządowych zakładów górniczych z Dąbrowy Górniczej, powstaniec.
24. **Propiński Władysław** – lat 24, z Dąbrowy Górniczej, poborca materiałów w zakładach górniczych, powstaniec.
25. **Radomski Jan** – lat 18, z Dąbrowy Górniczej, robotnik rządowych zakładów górniczych, powstaniec.
26. **Rochelin Stanisław** – z Dąbrowy Górniczej, uczeń górniczy. Należał do spiskowców przygotowujących powstanie.
27. **Rupień Wojciech** – lat 34, włościanin z gminy olkusko-siewierskiej, pracował w górnictwie, powstaniec.
28. **Siwczyk Wojciech** – Robotnik w zakładach górniczych z Będzina, należał do spiskowców. Samowolnie opuścił pracę i na czele grupy ochotników wstąpił do oddziałów Chmielińskiego, powstaniec.
29. **Sokół Józef** – lat 19, zamieszkały w gminie olkusko-siewierskiej. Syn włościana na pracujący w górnictwie, powstaniec.
30. **Strach Antoni** – lat 22 z Dąbrowy Górniczej, górnik w zakładach rządowych. Skreślony z rodowodu za samowolne opuszczenie pracy, powstaniec. Skazany za udział w powstaniu na 3 lata bermskiej karnej kompani.
31. **Strzelbicki Antoni** – lat 28 z Dąbrowy Górniczej, nadsztygar płuczki galmanu w Sławkowie, powstaniec.
32. **Targowski** – urzędnik górniczy – Zachodniego Okręgu, przekazał pułkownikowi Kurowskiemu na cele powstania 1300 rubli przeznaczone do opłacenia urzędników straży pogranicznej. Za sprzyjanie powstaniu zesłany na 4 lata na Syberie. Po powrocie z zsyłki poddany nadzorowi carskiej policji.
33. **Wanert Maksymilian** – Sekretarz Zachodniego Okręgu Górniczego z Dąbrowy Górniczej. Należał do sprzysiężenia organizującego powstanie z Zagłębiu. Kwatermistrz i współorganizator powstańczego obozu ojcowskiego, brał udział w bitwie o Sosnowiec. W 1864 r. wyemigrował za granicę.

34. **Wędrychowski Leonard** – lat 22 z Dąbrowy Górniczej, uczeń techniczny w rządowych zakładach górniczych. W styczniu 1863 r. wziął urlop i wstąpił do oddziału powstańczego. Do Górnictwa już nie powrócił.
35. **Wirtemberski Edmund** – lat 24, radca górniczy, powstaniec. Przebywał w obozie ojcowskim. Walczył w oddziale Rochebruna „żuawów śmierci” oraz w oddziale Komorowskiego.
36. **Wróblewski Józef** – lat 38, robotnik górniczy z Dąbrowy Górniczej z rodziny chłopskiej. Walczył w oddziale Krysińskiego. Aresztowany w styczniu 1864 r. Sądzony i skazany na zesłanie za udział w powstaniu.
37. **Wydmański Alojzy** – górnik z kopalni „Ksawery”, powstaniec. Po upadku powstania pracował w cynkowni w Sosnowcu. Aresztowany w 1865 r. Po odbyciu kary był pod nadzorem policyjnym.
38. **Zagrodzki Józef (Ignacy)** – pochodził z Dąbrowy Górniczej, robotnik w zakładach górniczych. Walczył w oddziale Chmielińskiego. Uczestniczył w bitwach: pod Janowem - 6.VII.1863; Rudnikami - 28.VII; Czestobrowicami - 30.VII; Białą -18.VIII. Poległ w bitwie pod Czerną w kieleckim.
39. **Zarzecki Władysław** – lat 28 z Dąbrowy Górniczej, rysownik inżynierski w rządowych zakładach górniczych, powstaniec.

Lista górników, uczestników powstania styczniowego 1863/64, opracowana została na podstawie: Ryszard Szwed, Zagłębiowscy powstańcy roku 1863-64, cz. I, w: „Wiadomości Zagłębia” nr 52 z 28 grudnia 1979 r.; cz. II, w: „Wiadomości Zagłębia” nr 2 z 11 stycznia 1980.

W dodanym biogramie Józefa Cieszkowskiego wykorzystano wiadomości z listu Arkadiusza Rybaka do Tadeusza Losterera z dnia 25 marca 2006 r., maszynopis w archiwum domowym Tadeusza Losterera.



Jan JURKIEWICZ

## „Zdobycz socjalna”, czyli o eksperymencie z czterobrygadowym systemem pracy w górnictwie polskim

Druga połowa lat siedemdziesiątych XX w. to czas coraz większych problemów gospodarczych Polski<sup>1</sup>. Błędy ekipy gierkowskiej wpędziły kraj w pętlę zadłużenia, doprowadziły do braków rynkowych, niedoboru energii i surowców oraz powodowały wzrastające społeczne niezadowolenie. Niezwykle ważną gałęzią gospodarki pozostawało górnictwo – nie tylko jako dostawca surowca energetycznego, ale także ważnego produktu eksportowego będącego źródłem dewiz. Wzrastające zapotrzebowanie na energię i dewizy wymuszało wzrost wydobycia węgla<sup>2</sup>. W latach 1970 – 1974 wydobycie węgla wzrosło ze 140,1 mln t do 162 mln t czyli średnio o 5,5 mln t rocznie. Gwałtowny skok w tym zakresie nastąpił w 1975 r., kiedy osiągnięto poziom 171,6 mln t czyli o 9,6 mln t więcej niż w roku poprzednim<sup>3</sup>. Rabunkowa eksploatacja złóż węgla prowadziła do pogorszenia bezpieczeństwa pracy górników, powodowała szkody w środowisku naturalnym oraz w sytuacji bytowej mieszkańców Górnego Śląska (szkody górnicze spowodowane m.in. wybieraniem filarów ochronnych).

O ile wzrost wydobycia węgla w pierwszej połowie lat 70. związany był ze zdolnościami produkcyjnymi kopalń (po inwestycjach z lat 60.) to późniejsze zwiększanie produkcji wynikało głównie z wydłużenia czasu pracy załóg górniczych, a nie wskutek po-

<sup>1</sup> Zob. A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939-1989*, Warszawa 1998, s. 399-406, W latach 1976-80 tempo wzrostu produkcji przemysłowej spadło z 10,2% do ok. 5% rocznie, zob. A. Korpiński, *Industrializacja Polski i jej dotychczasowe etapy* [w:] *35 lat gospodarki Polski Ludowej*, pod red. K. Secomskiego, Warszawa 1979, s. 145-146.

<sup>2</sup> Mówił o tym I sekretarz KC PZPR Edward Gierek podczas II Krajowej Konferencji PZPR w styczniu 1978 r.: „Zapotrzebowanie gospodarki na energię i surowce szybko wzrasta i pokrywamy je z coraz większymi trudnościami. Dyktuje to z jednej strony konieczność zwiększenia wydobycia węgla kamiennego oraz szerszego wykorzystania węgla brunatnego w produkcji energii elektrycznej, z drugiej zaś strony niezbędne jest intensyfikowanie działań zmierzających do bardziej oszczędnego wykorzystania wszystkich rodzajów paliw i energii”. Zob. *O konsekwentną realizację programu podnoszenia jakości pracy i warunków życia*, „Dziennik Zachodni nr 7 z 10.01.1978 r.

<sup>3</sup> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Katowicach (dalej AIPN Ka) 0103/214, Raport o uwarunkowaniach, przebiegu i skutkach akcji strajkowych w kopalniach węgla kamiennego po wprowadzeniu stanu wojennego, styczeń 1982; k. 5-10; *35 lat górnictwa w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, „Przegląd Górniczy” nr 9 t. XXXV, wrzesień 1979 r.

czynionych inwestycji czy modernizacji<sup>4</sup>. Liczba godzin nadliczbowych przypadających na jednego robotnika zwiększyła się ze 156,7 (średnio w latach 1970-1974) do 161,6 w roku 1975. Wzrost ten następował kosztem pracy w dni wolne, szczególnie w niedziele. W 1976 r. wielkość wydobycia w niedziele i święta osiągnęła liczbę 11 mln t. Powszechną praktyką stały się tzw. „rolki” czyli praca w nadgodzinach po zakończeniu swojej zmiany<sup>5</sup>. Problem był na tyle istotny, że podejmowano go w wystąpieniach partyjnych dygnitarzy. Minister górnictwa Jan Kulpiński występując podczas Konferencji Aktywu Partyjnego w styczniu 1977 r. mówił: „pod żadnym pretekstem nie należy poza rzeczywistość losowymi przypadkami przekraczać ustalonej ilości dodatkowych dni pracy”<sup>6</sup>.

Słowa słowami, a wyśrubowane plany produkcyjne trzeba było realizować. W tej sytuacji zaczęto myśleć o nowej organizacji produkcji. Panaceum na kłopoty miał być system czterobrygadowej organizacji pracy. Polegał on na podziale załogi na 4 brygady, z których w ciągu doby 3 pracowały (na 3 zmianach po 8 godzin) a jedna odpoczywała<sup>7</sup>. System zaczęto testować w górnictwie już w 1976 r. Wtedy to wprowadzono go w 25 kopalniach w ograniczonym zakresie – bo dla pracowników zatrudnionych przy załadunku i zbieraniu węgla ze zwalów<sup>8</sup>. Podkreślając zalety tego systemu wskazywano, że powoduje on skrócenie czasu pracy o 2 dniówki miesięcznie (z 25 do 23)<sup>9</sup>. Wiesław Kiczan, sekretarz KW PZPR w Katowicach, przyznał jednak, że „pracownicy zatrudnieni w 4-ro brygadowym systemie pracy, zgodnie z założeniami harmonogramu muszą pracować około 36 niedziel i świąt w stosunku rocznym”<sup>10</sup>. Władze zdawały sobie sprawę z istoty i konsekwencji nowego systemu pracy. W wytycznych przygotowanych na

<sup>4</sup> Etap modernizacji związany z wprowadzeniem systemu czterobrygadowego był na początku drogi. W 1978 przewidywano prowadzenie działań związanych z modernizacją 18 kopalni, spośród których do końca 1980 r. miano zakończyć inwestycje w 8 kopalniach. Zob. A. Derlatka, *Górnicy manewr*, „Dziennik Zachodni” nr 9 z 12.01.1978 r.

<sup>5</sup> J. Loch, M. Wesołowska, *Z biegiem dni*, „Polityka” nr 37 z 13.09.1980 r., J. Kopec, *Czarne soboty*, „Tygodnik Solidarność” 1981 nr 7.

<sup>6</sup> Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej APKat), KW PZPR w Katowicach, Wydz. Org I/618, Krajowa Narada Aktywu Partyjnego, k. 13. Wicepremier Jan Szydłak stwierdził nawet, że „dodatkowa praca w niedziele jest dowodem naszej słabości kierownictwa i zarządzania oraz wadliwej organizacji pracy”, tamże k. 109. W drugiej połowie lat 70. liczba tzw. niedziel planowych (zwanych przez górników „czarnymi”) wynosiła 8 w ciągu roku. Obok tego istniały tzw. niedziele apelowe, w czasie których teoretycznie podejmowano pracę dobrowolnie. W praktyce jednak skutki ewentualnej absencji m.in. finansowe przymuszały górnika do pracy w niedziele apelowe, zob. J. Kopec, *Czarne soboty*, „Tygodnik Solidarność” 1981 nr 7.

<sup>7</sup> AIPN Ka 0103/214, *Raport o uwarunkowaniach, przebiegu i skutkach akcji strajkowych w kopalniach węgla kamiennego po wprowadzeniu stanu wojennego*, styczeń 1982, k.6-7.

<sup>8</sup> APKat, KW PZPR w Katowicach, Wydz. Org I/618, Krajowa Narada..., k. 60.

<sup>9</sup> Powątpiewał w to Adam Skwira, górnik KWK „Wujek”: „od 1 stycznia 1957 roku obowiązywał w górnictwie 7 i pół godzinny dzień pracy. Z chwilą wprowadzenia systemu czterobrygadowego czas pracy został wydłużony do ośmiu godzin (...) dokonałem przeliczenia godzinowego. I w każdym miesiącu wychodził czas pracy dłuższy o 5 a nawet o 6 godzin niż poprzednio. (...) Dodajmy jeszcze, że przed wprowadzeniem czterobrygadowki w roku 1978 obowiązywało w górnictwie 14 wolnych sobót, czternaście dni wolnych. Dochodził do tego jeden dzień wolny w stosunku kwartalnym, czyli razem 18 dni wolnych płatnych, dniówkowych. W górnictwie nazywały się one „eskami” (...) Kiedy się to wszystko zbierze razem, podsumuje, to w ciągu miesiąca byliśmy oszukani na te 5 do 6 godzin”, *Użyto broni. Relacja górników kopalni „Wujek”*, zebrał i opracował J. Cieszewski, Warszawa 1991, s. 46-47.

<sup>10</sup> Tamże, k. 63.; Mimo to W. Kiczan, po latach, potwierdzał zasadność całej operacji: „Z technologicznego i ekonomicznego punktu widzenia system miał sens. Pozwalał na maksymalne wykorzystanie bardzo drogiego urzędnika”, cyt. za: J. Dziadul, M. Kempski, *Zanim padły strzały. Między zdradą a wolnością. Śląsk i Zagłębie 1980-1981*, s. 58.



Fotografia ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze.

naradę aktywu przemysłu węglowego w styczniu 1978 r. zapisano, że wprowadzenie czterobrygadowki to „zmiana w utrwalonych przez wiele lat przyzwyczajeniach i sposobie pracy górników, to zmiana dotychczasowego osobistego i rodzinnego ich trybu życia”<sup>11</sup>.

Przed wszystkim jednak liczyła się wielkość wydobycia, a nie człowiek. Jak napisało w „Przeglądzie Górnictwem” „duża planowana dynamika wzrostu produkcji w latach 1978-1980 wymaga przejścia do organizacji czterobrygadowej”<sup>12</sup>. W ciągu 1977 decyzja o wprowadzeniu w górnictwie systemu czterobrygadowego zapadła<sup>13</sup>, a publicznie została ogłoszona przez ministra górnictwa Włodzimierza Lejczaka podczas centralnej akademii z okazji Dnia Górnika w grudniu 1977 r.<sup>14</sup> W marcu 1978 r. minister górnictwa określił zasady „mające na celu zapewnienie prawidłowego funkcjonowania czterobrygadowej organizacji pracy w kopalniach węgla kamiennego”, szczególną uwagę zwracając na ścisłe przestrzeganie ustalonych harmonogramów pracy<sup>15</sup>. Zmianę systemu pracy w kopalni zatwierdziła oficjalnie Konferencja Samorządu Robotniczego. O tym, że

<sup>11</sup> APKat, KW PZPR w Katowicach, Wydz. Org I/620, Materiały z narady aktywu przemysłu węglowego w dniu 31 I 1978, k.11.

<sup>12</sup> *Narada aktywu górnictwa w województwie katowickim*, „Przegląd Górnictwem” nr 5, t. XXXIV, maj 1978.

<sup>13</sup> W czerwcu 1977 r. Biuro Polityczne KC PZPR zatwierdziło program pt. „Podstawowe problemy bilansu paliwowo-energetycznego Polski w okresie do 1990 r.”, Zob. APKat, KW PZPR w Katowicach, 350/IV/100, *Podstawowe problemy rozwoju przemysłu węgla kamiennego w latach 1981-1985 i kierunkowo do 1990 r.*

<sup>14</sup> *Wystąpienie ministra górnictwa, mgra inż. Włodzimierza Lejczaka na centralnej akademii z okazji Dnia Górnika 1977*, „Wiadomości Górnictwem” nr 12 z 1977 r., s. 327.

<sup>15</sup> Zarządzenie nr 10 Ministra Górnictwa z dnia 21 marca 1978 r. Patrz: Akty normatywne dotyczące górnictwa, „Wiadomości Górnictwem” nr 4 z 1978 r., s. 129.

była to jednak formalność, do której nie przywiązywano przesadnego znaczenia świadczą wspomnienia Stanisława Płatka, górnika KWK „Wujek”: „*To była farsa. Zebrano nas w Domu Kultury, przedstawiono nam kalendarze, wyjaśniono jak to będzie przebiegać, no i na koniec zabiera głos przewodniczący Związku Zawodowego Górników i mówi: właśnie wszystko podpisaliśmy. (...) okazało się, że właściwie nie ma nad czym głosić, bo wszystko zostało już bez nas podpisane i system czterobrygadowy wchodzi w życie...*”<sup>16</sup>. Prowadzone przez grupę socjologów z Uniwersytetu Śląskiego pod kierunkiem Władysława Jachera badania wykazały, że blisko 69% respondentów (górników jednej z katowickich kopalń) uważało czterobrygadowkę za system narzucony.<sup>17</sup> W dodatku nowa organizacja pracy wprowadzana była przy braku zaufania załóg do kierownictw kopalń, co również musiało rzutować na odbiór tych zmian<sup>18</sup>.

Plany przewidywały rozłożenie w czasie wprowadzania systemu czterobrygadowego w górnictwie. W poszczególnych latach system miał objąć następującą liczbę kopalń: w 1978 r. – 10, w 1979 r. – 13, w 1980 r. – 14, w 1981 r. – pozostałe 29<sup>19</sup>. Ostatecznie czterobrygadowkę zaczęto wdrażać z początkiem 1978 r. w 6 kopalniach węgla kamiennego: „Janina” w Libiążu, „Julian” w Piekarach Śl., „Wujek” w Katowicach, „Wawel” w Rudzie Śl., „1 Maja” w Wodzisławiu Śl. oraz „Szczygłowice” w Szczygłowicach (od 1 lutego 1978). Nową organizację pracy wprowadzono w oddziałach bezpośrednio zaangażowanych w procesie produkcji<sup>20</sup>. W połowie 1978 r. do programu pilotażowego czterobrygadowki dołączyła kopalnia „Szombierki” w Bytomiu (od 1.07.1978 r.)<sup>21</sup>. W nowym systemie każda z czterech brygad pracowała przez 6 kolejnych dni, po czym przez 2 dni wypoczywała. W przeciwieństwie do tradycyjnego systemu trójzmiannowego, w którym tylko dwie zmiany były wydobywcze, czterobrygadowka była systemem pracy ciągłej – produkcja odbywała się przez całą dobę i cały rok, za wyjątkiem 9 dni świątecznych<sup>22</sup>. Brygada pracująca na zmianę „A” przechodziła następnie na zmianę „C” i ze zmiany „C” na zmianę „B”. Po zmianie „A” czas wolny miał wynosić 80 godzin, a po

<sup>16</sup> *Użyto broni...*, Warszawa 1991, s. 43, zob. APKat, KW PZPR w Katowicach, Wydz. Org I/620, *O doświadczeniach w zakresie wdrażania czterobrygadowego systemu pracy w KWK „1 Maja”*, k. 86.

<sup>17</sup> *Socjologiczne aspekty wprowadzania czterobrygadowego systemu pracy w górnictwie węgla kamiennego. Raport z badań socjologicznych wykonanych... pod kierunkiem Władysława Jachera*, Prace naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach nr 440, Katowice 1981, s. 60. Badania wykonano w 1979 r. na zlecenie Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego pośród załóg 3 katowickich kopalń: „Staszic”, „Wieczorek” i „Wujek”, ale raport końcowy mógł ukazać się drukiem dopiero po Sierpniu 1980 r.

<sup>18</sup> Tamże, s. 30. 62,1% górników nie miało zaufania do dyrekcji przedsiębiorstwa.

<sup>19</sup> APKat, KW PZPR w Katowicach, 350/IV/100 *Podstawowe problemy rozwoju przemysłu węgla kamiennego*, k.28-29.

<sup>20</sup> Na dole kopalni w oddziałach wydobywczych, na powierzchni w zakładach przetwórczych, oddziałach kolejowych, przy załadunku węgla. Największy stopień uczestnictwa załogi w systemie czterobrygadowym miał miejsce w KWK „Julian” – 92,1%, najmniejszy w KWK „1 Maja” – 55,2% zob. APKat, KW PZPR w Katowicach, 350/IV/83, *Ocena funkcjonowania czterobrygadowej organizacji pracy w wytypowanych kopalniach węgla kamiennego*, Katowice marzec 1979, k. 155-156, APKat, KW PZPR w Katowicach, Wydz. Org I/620, *Materiały z narady aktywu...*, k. 63.

<sup>21</sup> APKat, KW PZPR w Katowicach, 350/IV/100, *Ocena funkcjonowania czterobrygadowej organizacji pracy w kopalniach węgla kamiennego za 1979 rok*, k.60.

<sup>22</sup> Tymi dniami były: 1 stycznia, Święta Wielkanocne, 1 maja, 22 lipca, 1 listopada, 4 grudnia, 25-26 grudnia.

zmianach „B” i „C” 56 godzin<sup>23</sup>. Dokonano imiennego podziału załóg na brygady, każdy pracownik otrzymał angaż oraz roczny i dwuletni harmonogram pracy<sup>24</sup>.

Władze na każdym kroku podkreślały jako wielkie osiągnięcie skrócenie czasu pracy załóg górniczych. Również oficjalne wypowiedzi samych zainteresowanych były na temat czterobrygadowki niezwykle pozytywne. W imieniu górników KWK „1 Maja” zadeklarowano, że „*wdrażany w naszej kopalni system organizacji pracy przyjęty został przez załogę jako zdobycz socjalna*”<sup>25</sup>.

Podstawowym problemem w górnictwie lat siedemdziesiątych był brak rąk do pracy. W 1976 r. niedobór pracowników dołowych wynosił ok. 3 tys. osób i dotyczył głównie kopalń zagłębiowskich<sup>26</sup>. Nowy system, którego istotą miało być „*skrócenie czasu pracy załóg górniczych przy równoczesnym wydłużeniu pracy kopalń*”, musiał bazować na założeniu zwiększenia zatrudnienia w górnictwie<sup>27</sup>. Potrzeby w tym zakresie określano na 50 tys. osób do przeszkolenia do pracy górniczej w ciągu 3 lat<sup>28</sup>. Już jednak pierwsze doświadczenia wskazywały, że nie będzie to sprawa łatwa, szczególnie wobec niezwykle dużej fluktuacji załóg. Po miesiącu wprowadzania nowego systemu z ust ministra górnictwa padły słowa: „*następuje – w pierwszym okresie wdrożenia – stosunkowo silna eliminacja pracowników przypadkowych i niedyscyplinowanych*”<sup>29</sup>. Za tą partyjną nowomową ministra krył się rzeczywisty problem. W 1978 r. w kopalniach objętych czterobrygadowką współczynnik fluktuacji sięgnął 73,3%: do pracy przyjęto 11.289 osób a zwolniono 8.275. W dodatku był to wzrost w porównaniu z rokiem poprzednim, kiedy wskaźnik fluktuacji w tych samych kopalniach wynosił 69,9%. Rekordzistką w zakresie płynności załogi była kopalnia „Wawel”, w której przyjęto 1.796 osób a zwolniono 1.430 (79,6%)<sup>30</sup>. Główną przyczyną zwolnień było porzucanie pracy, szczególnie przez pracowników młodych, o krótkim stażu.

Mimo hucznych zapowiedzi nie udało się całkowicie wyeliminować pracy w godzinach nadliczbowych. Liczba dniówek nadliczbowych ogółem dla wszystkich zatrudnionych w systemie czterobrygadowym wynosiła od 6.651 (w kopalni „Julian”) do 2 (w kopalni „Szombierki”). W dodatku w kopalniach z nową organizacją pracy wzrosła ilość dniówek nadliczbowych dla pracowników nie objętych systemem – średnio o 25,38 dniówek na jednego robotnika grupy przemysłowej rocznie<sup>31</sup>.

Niedobory dotyczyły również kadry inżyniersko-technicznej. W związku z tym zaczęto przesuwać do produkcji specjalistów pracujących w administracji kopalń i zjednoczeń.

<sup>23</sup> J. Dziadul, M. Kempski, *Zanim padły strzały...*, s. 57, zob. również: H. Wujec, *Czterobrygadowy system pracy w górnictwie*, „Robotnik” nr 40, 1979 r., *Socjologiczne aspekty wprowadzania...*, s. 13-14.

<sup>24</sup> APKat, KW PZPR w Katowicach, Wydz. Org I/620, *O doświadczeniach w zakresie wdrażania...*, k. 86.

<sup>25</sup> Tamże, k. 98.

<sup>26</sup> APKat, KW PZPR w Katowicach, Wydz. Org I/618, *Krajowa Narada...*, Wystąpienie W. Kiczana, k. 44.

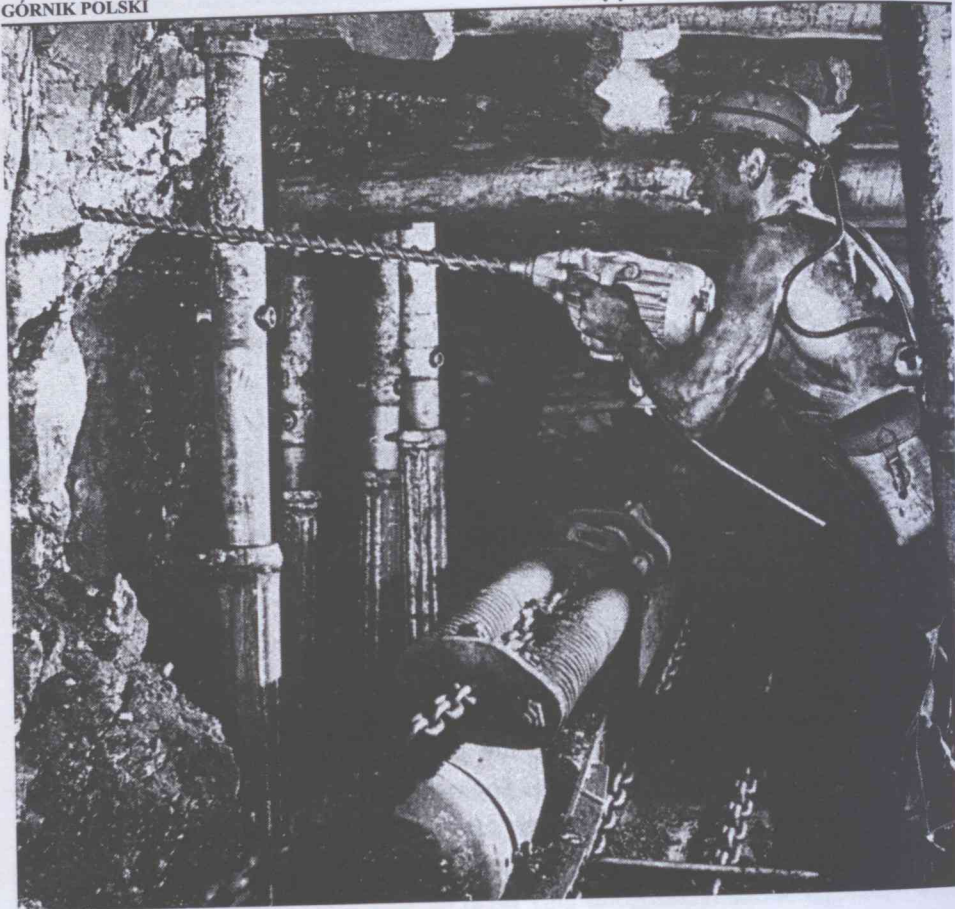
<sup>27</sup> APKat, KW PZPR w Katowicach, Wydz. Org I/620, *Materiały z narady aktywu...*, k. 63.

<sup>28</sup> Tamże, k. 12. W materiale do dyskusji napisano: „w tak krótkim czasie z rekrutacją i przygotowaniem tak wielkiej ilości nowych pracowników nie mieliśmy dotąd do czynienia”.

<sup>29</sup> APKat, KW PZPR w Katowicach, Wydz. Org I/620, *Materiały z narady aktywu...*, k. 64.

<sup>30</sup> APKat, KW PZPR w Katowicach, 350/IV/83, *Ocena funkcjonowania czterobrygadowej organizacji pracy w wytypowanych kopalniach węgla kamiennego*, Katowice marzec 1979, k. 160.

<sup>31</sup> APKat, KW PZPR w Katowicach, 350/IV/83, *Ocena funkcjonowania...*, k. 158-159.



Fotografia ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze.

Jako rezerwar kadry traktowano również 22 tys. techników pracujących w górnictwie na stanowiskach robotniczych<sup>32</sup>. Podczas dyskusji na posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR stwierdzono, że „wprowadzenie systemu czterobrygadowego przyniosło relatywnie niższe korzyści dla kadry inżynieryjno-technicznej w porównaniu z górnikiem dołowym” zmuszając dozór do pracy w godzinach nadliczbowych. Dlatego też Egzekutywa zaleciła „nie wdrażać systemu 4-brygadowego w tych kopalniach, które odczuwają niedobór kadry inżynieryjno-technicznej”<sup>33</sup>.

Nowy system pracy nie przyniósł również spodziewanego spadku absencji (tak usprawiedliwionej jak i nieusprawiedliwionej) w związku z relatywnie krótszym czasem pracy. Utrzymywała się ona na tym samym poziomie, co w systemie trójzmianowym<sup>34</sup>.

<sup>32</sup> APKat, KW PZPR w Katowicach, Wydz. Org I/620, Materiały z narady aktywu ..., k. 14-15. W wytycznych do narady zalecono aby w każdej kopalni „Komitety Zakładowe PZPR wspólnie z dyrekcją i Radami Zakładowymi dokonały rzetelnej oceny, którzy z tych górników mogą i powinni przejść do pracy w dozorze niższym, kogo z nich wysłać na studia dla wyróżniających się robotników”.

<sup>33</sup> APKat, KW PZPR w Katowicach, 350/IV/83, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR z dnia 5 IV 1979 r., k. 4.

<sup>34</sup> APKat, KW PZPR w Katowicach, 350/IV/83, Ocena funkcjonowania ..., k. 160.

Zwiększenie zatrudnienia, średnio o kilkaset osób w każdej kopalni przechodzącej na czterobrygadowy system pracy, pociągało za sobą konieczność zapewnienia odpowiedniego zaplecza socjalno-bytowego, począwszy od nowych miejsc w szatni i łaźni, stołówkach, komunikacji dowożącej pracowników, a skończywszy na miejscach w hotelach robotniczych i mieszkaniach dla pracowników. Wszystko to rzecz jasna wymagało sporych nakładów inwestycyjnych. W 1978 r. zamknęły się one kwotą 1.160 mln zł.<sup>35</sup>, co oczywiście nie oznaczało, że prowadzone inwestycje zastały zakończone, a potrzeby zostały zaspokojone. Wręcz przeciwnie, przechodzenie na system czterobrygadowy wiązało się z „przejściowym” – jak pisano w dokumentach partyjnych – pogorszeniem warunków socjalnych załóg m.in. większą ciasnotą w szatniach górniczych.

Zasadniczy nacisk przy nowym systemie pracy położono oczywiście na wzrost wydobywania węgla. Kopalnie objęte czterobrygadowką w 1978 r. osiągnęły nadwyżkę w stosunku do planu o 590 tys. t. Oznaczało to przyrost produkcji na poziomie 3,1%<sup>36</sup>. Efekt ten osiągnięto na skutek zwiększenia liczby dni wydobywczych w ciągu roku (wydobywanie dobowe bowiem spadło o 4,7%) oraz koncentracji wydobywania poprzez zmniejszenie liczby przodków<sup>37</sup>. Przeliczając wydobywanie roczne na jednego pracownika odnotowano tendencję spadkową sięgającą 8,5% (tj. 61 t.)<sup>38</sup>. Jednocześnie kopalnie informowały o kłopotach w zakresie dostawy urządzeń górniczych (kombajnów, obudów zmechanizowanych, przenośników ścianowych) oraz brakach materiałowych<sup>39</sup>.

W sporządzonym przez Wydział Węglowy KW PZPR w Katowicach podsumowaniu pierwszego roku funkcjonowania systemu czterobrygadowego stwierdzono: „wprowadzenie systemu 4-ro brygadowego w górnictwie napotyka na szereg trudności natury społecznej, technicznej i ekonomicznej. Popularyzując ten system w pozostałych kopalniach węgla należy wziąć pod uwagę fakt, że wprowadzenie go zmienia dotychczasowy model organizacyjny kopalni, pociągając za sobą konsekwencje w postaci wzrostu zatrudnienia, wydobywania, zapewnienie należytych warunków socjalno-bytowych, walki z nadmierną fluktuacją, pogorszenie się sytuacji mieszkaniowej i wielu innych czynników nie tylko natury technicznej, ale społecznej, a nawet obyczajowej”<sup>40</sup>.

Pomimo stwierdzonych mankamentów, a także niechęci samych górników<sup>41</sup>, system czterobrygadowy z konsekwencją i determinacją rozszerzano na kolejne kopalnie. Na przełomie 1978 i 1979 r. nową organizacją pracy objęto 8 kopalń: „Niwka-Modrzejów” w Sosnowcu i „Anna” w Pszowie (od 11.12.1978 r.), „Bolesław Śmiały” w Łaziskach Górnych (od 2.01.1979 r.), „Sosnowiec” w Sosnowcu (od 2.01.1979 r.), „Wieczorek” w Katowicach (od 2.01.1979 r.), „Rozbark” w Bytomiu (od 2.01.1979 r.), „Rymer” w Niedob-

<sup>35</sup> Tamże, k. 161.

<sup>36</sup> Planu nie zrealizowały dwie z kopalń: „Julian” (98%) i „Szczygłowice” (95,11%).

<sup>37</sup> W KWK „Wujek” zredukowano liczbę przodków ścianowych z 11 do 8, a w kopalni „Julian” z 10 do 7.

<sup>38</sup> APKat, KW PZPR w Katowicach, 350/IV/83, Ocena funkcjonowania ..., k. 157-158.

<sup>39</sup> Tamże, k. 163.

<sup>40</sup> Tamże, k. 156.

<sup>41</sup> Socjologiczne aspekty wprowadzania..., s. 44. Jak wynika z badań socjologicznych, dezaprobatę dla czterobrygadowki wyrażało 63,2% badanych. W dodatku w tej grupie byli pracownicy najbardziej cenni dla kopalni – robotnicy wykształceni, doświadczeni, życiowo ustabilizowani i pracujący w kluczowych oddziałach, tamże, s.47.

czycach (od 22.01.1979 r.) i „Generał Zawadzki” w Dąbrowie Górniczej (od 29.01.1979 r.). W ciągu roku 1979 do systemu wprowadzono dalszych 7 kopalń: „Silesia” w Czechowicach-Dziedzicach (od 2.05.1979 r.), „Czerwona Gwardia” w Czeladzi (od 1.06.1979 r.), „Staszic” w Katowicach i „Dębieńsko” w Dębieńsku (od 4.06.1979 r.), „Bobrek” w Bytomiu (od 1.07.1979 r.), „ZMP” w Żorach (od 3.12.1979 r.) i „Jastrzębie” w Jastrzębiu (od 17.12.1979 r.)<sup>42</sup>. Do sierpnia 1980 r. czterobrygadowką objęto 29 spośród 66 istniejących kopalń węgla kamiennego<sup>43</sup>.

W kolejnych latach funkcjonowania nowej organizacji pracy w górnictwie ciągle aktualną i nierozwiązaną kwestią były braki w zatrudnieniu. Działo się tak mimo stałego wzrostu ogólnej liczby pracowników górnictwa z 343,9 tys. w 1977 r. do 376,5 tys. w 1980 r. Liczby te oznaczały przyrost zatrudnienia o ok. 11 tys. rocznie, co stanowiło niewątpliwie skok jakościowy w porównaniu z ok. 2 tys. rocznie przed wprowadzeniem czterobrygadowki. By osiągnąć taki przyrost zatrudnienia prowadzono gigantyczną akcję naborową na terenie całego kraju. W jej wyniku pozyskiwano średnio w skali roku ponad 20 tys. osób do pracy w górnictwie<sup>44</sup>. Jak się okazało tak duży przyrost zatrudnienia nie zaspakajał jednak potrzeb, szacowanych na 15% w stosunku do zatrudnionych w systemie tradycyjnym, z uwagi na ogromną fluktuację kadr<sup>45</sup>. W grupie kopalń, które pilotowały system czterobrygadowy zatrudniono w 1979 r. 9.454 osoby, a zwolniono 8.445<sup>46</sup>. Podobnie sytuacja wyglądała w drugiej grupie kopalń wdrażających czterobrygadowkę, co obrazują dane za 1979 r.: 15.219 zatrudnionych oraz 11.970 zwolnionych z pracy<sup>47</sup>. Ogółem w skali resortu górnictwa fluktuacja przekraczała 20% stanu zatrudnienia zamykając się w latach 1979-1980 liczbą ok. 80 tys. osób zwolnionych z pracy w ciągu roku. Oznaczało to chroniczny niedobór osób przeszkolonych znajdujących się na pracy górniczej i konieczność nieustannych szkoleń dla nowozatrudnionych. Bez wątplenia musiało się to odbijać na pracy załóg górniczych stojących przez koniecznością realizacji wyśrubowanych planów produkcyjnych. Z problemem fluktuacji wiązała się nieusprawiedliwiona absencja zamykająca się liczbą 100-200 osób dziennie w każdej kopalni. Przyczyny takiego stanu rzeczy z pewnością były wielorakie, m.in. brak przystosowania do warunków i cyklu pracy w kopalni, szczególnie przez osoby nie mające wcześniej styczności z przemysłem, a przybyłe z odległych miejscowości, pozbawione wsparcia rodziny i nie potrafiące odnaleźć się w nowych relacjach interpersonalnych, a także pogodzić się z koniecznością przebywania w zamkniętych przestrzeniach podziemi przez wiele godzin dziennie. Taka przyгода z górnictwem kończyła

<sup>42</sup> APKat, KW PZPR w Katowicach, 350/IV/100, Ocena funkcjonowania ... za 1979 rok, k. 61.

<sup>43</sup> AIPN Ka 0103/214, Raport o uwarunkowaniach..., k.7.

<sup>44</sup> Tamże, W akcję naboru wciągnięte były również Wojskowe Komendy Uzupełnień, które odraczały od służby wojskowej poborowych zgadzających się na podjęcie pracy w górnictwie, zob. APKat, KW PZPR w Katowicach, 350/IV/95, Informacja o przygotowaniu Kopalni Węgla Kamiennego „Jastrzębie” do wprowadzenia 4-brygadowego systemu pracy, k. 83.; zob. *Przypisani stempelkiem do Mysłowic*, „Robotnik” nr 2, październik 1977.

<sup>45</sup> W dodatku stwierdzono, że w niektórych kopalniach nastąpił wzrost zatrudnienia na powierzchni w stosunku do ogółu pracowników, co związane było z pracami o charakterze usługowym i pomocniczym, zob. APKat, KW PZPR w Katowicach, 350/IV/100, Ocena funkcjonowania ... za 1979 rok, k.63.

<sup>46</sup> Najwięcej w kopalni „Wujek”, gdzie przyjęto 2.015 osób, a zwolniono 1.751, zob. APKat, KW PZPR w Katowicach, 350/IV/100, Ocena funkcjonowania ... za 1979 rok, k. 65-66.

<sup>47</sup> Najwięcej w kopalni „Wieczorek” – 2.155 przyjętych do pracy o 2.113 osób zwolnionych.

się często porzuceniem pracy. Pogarszała się atrakcyjność górnictwa na rynku pracy m.in. na skutek zawężania się możliwości zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych pracowników. Z planowanych na lata 1976-1980 95 tys. mieszkań dla załóg górniczych zrealizowano 74, 1 tys., co wobec wzrastającej liczby pracowników górnictwa oznaczało regres. Taka sytuacja skutkowała wzrostem liczby osób zamieszkujących w hotelach robotniczych<sup>48</sup>.

W związku z wydłużeniem czasu pracy kopalń oraz zwiększeniem wydobycia węgla pojawiły się problemy z transportem oraz składowaniem urobku, większą awaryjnością maszyn i urządzeń oraz brakiem czasu na remonty, a w konsekwencji i pogorszeniem bezpieczeństwa pracy. „*Maszyny nigdy w tym systemie nie stygły* – pisał w swoich wspomnieniach Roman Chrobok, górnik KWK „Jastrzębie” – *i nie było czasu ich naprawiać, więc po jakimś czasie awaryjność maszyn, szczególnie kombajnów do urobku węgla, była bardzo częsta i poważna*”<sup>49</sup>. Z kolei Adam Skwira, górnik kopalni „Wujek” wspomina: „*kiedy idąc na ranną zmianę przechodziłem koło przenośnika pancernego, to waliło od niego gorąco jak z pieca. To był właśnie skutek tej ciągłości pracy*”<sup>50</sup>.

Prawie we wszystkich kopalniach odnotowano przekroczenie limitu dobowego czasu pracy szybów. Jak podkreślono w partyjnym dokumencie sytuacja ta „*powoduje zmniejszenie czasu na wykonanie remontów bieżących i okresowych, a to ma poważny wpływ na bezpieczeństwo prac i pewność ruchu zakładu*”<sup>51</sup>. Na porządku dziennym były opóźnienia w dostawach maszyn i urządzeń górniczych oraz problemy z częściami zamiennymi<sup>52</sup>. W październiku 1979 r. wstrząsnęła krajem wiadomość o katastrofach górniczych w dwóch śląskich kopalniach: KWK „Dymitrow” w Bytomiu, gdzie nastąpił wybuch pyłu węglowego, w wyniku czego zginęło 34 górników oraz w KWK „Silesia” w Czechowicach-Dziedzicach, gdzie zapalił się taśmociąg, co spowodowało śmierć 22 górników<sup>53</sup>. Z. Grudzień wypowiadając się na temat pogorszenia stanu bezpieczeństwa w górnictwie przyczynę tego zjawiska dostrzegł w zmniejszeniu wymagań wobec dozoru i załogi oraz w nie przywiązywaniu wagi do spraw BHP ze strony kierownictw<sup>54</sup>. Nie wspominał oczywiście o uwarunkowaniach systemowych – pogoni za wzrostem wydobycia.

Kłopoty transportowe (brak odpowiedniej liczby wagonów kolejowych) zmuszały do składowania węgla na zwalach, co powodowało dodatkowe koszty. By wykonać

<sup>48</sup> AIPN Ka 0103/214, Raport o uwarunkowaniach..., k. 8-9; Potrzeby mieszkaniowe załóg górniczych na lata 1981-1985 w województwie katowickim oszacowano na 140 tys. mieszkań, zob. APKat, KW PZPR w Katowicach, 350/IV/100, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR z dnia 27 III 1980 r., k. 31.

<sup>49</sup> R. Chrobok, *Ciężka jest dola górnika*, [w:] *Robotnicze losy. Życiorysy własne robotników pisane w latach konfliktu 1981-1982*, t. 1, Poznań 1996, s. 427.

<sup>50</sup> *Użyto broni...*, Warszawa 1991, s. 44. Blisko 42% ankietowanych górników uznało, że awaryjność maszyn i urządzeń jest większa niż w tradycyjnym systemie pracy, *Socjologiczne aspekty wprowadzania...*, s. 55.

<sup>51</sup> APKat, KW PZPR w Katowicach, 350/IV/100, Ocena funkcjonowania ... za 1979 rok, k. 67.

<sup>52</sup> W związku z postępującym procesem mechanizacji górnictwa w przeciągu dekady 1971-1980 trzykrotnie wzrosła wartość produkcji fabryk maszyn górniczych – z 7,6 mld zł do 23,6 mld. zł. Zaniedbano przy tym produkcji części zamiennych, zob. AIPN Ka 0103/214, Raport o uwarunkowaniach..., k. 7.

<sup>53</sup> *O przebiegu akcji ratowniczej w kopalni „Silesia”, „Trybuna Robotnicza” nr 269 z 29.11.1979 r.; Katastrofy górnicze, „Robotnik” nr 41 z 25.10.1979 r.; O wypadkach w górnictwie zob. również: „Robotnik” nr nr: 47-48 z 10.04.1980 r., 51-52 z 11.06.1980 r., 53-54 z 30.06.1980 r.*

<sup>54</sup> Z. Grudzień, *Przemówienie wygłoszone na naradzie aktywu górniczego w dniu 21 I 1980 r.*, „Przegląd Górniczy” nr 1, t. XXXVI, styczeń 1980, s. 2.

zadania produkcyjne kopalnie eksploatowały również złoża bardziej dostępne jednak z węglem o gorszych parametrach (czyli niższej wartości opałowej) co miało niekorzystny wpływ na ceny zbytu. Biorąc pod uwagę olbrzymie inwestycje związane z wdrażaniem czterobrygadówki: 1.643 mln zł dla pierwszej grupy kopalń i 1.803 mln zł dla drugiej grupy oraz całkowity koszt inwestycji przewidzianych w związku z nowym systemem sięgający kwoty 23,7 mld zł rodzi się pytanie o rentowność całego przedsięwzięcia<sup>55</sup>.

Bardziej niż wydatków finansowych władze obawiały się jednak ponoszenia kosztów politycznych. Dlatego z uwagą obserwowano nastroje załóg górniczych. Starano się w zarodku pacyfikować oznaki niezadowolenia – z reguły po myśli górników rozwiązując różne drobne zadrażnienia związane z rygorystycznym egzekwowaniem zasad systemu czterobrygadowego. Tak było w przypadku wydanej na korzyść pracowników decyzji ministra górnictwa zezwalającej na łączenie urlopu z dniami wolnymi czy wprowadzenie dobrowolnego zatrudnienia na tzw. dniówkach kierowniczych. W tym ostatnim przypadku efektem był spadek liczby osób chętnych do pracy przy robotach związanych z utrzymaniem ruchu kopalń w dniach ustawowo wolnych od pracy<sup>56</sup>. Zlecono również badania socjologiczne, aby lepiej poznać stosunek załóg górniczych do nowego modelu organizacji pracy. Z efektu działań naukowców jednak nie skorzystano, blokując jednocześnie publikację powstałego raportu<sup>57</sup>.

Zasadniczym problemem systemu czterobrygadowego była praca w większości niedziel w roku, co uderzało w tradycyjny model życia rodzinnego<sup>58</sup>. Nie dość, że trudne było w tych warunkach wspólne świętowanie i spędzanie niedzieli, to na dodatek dni wolne górnika przypadały z reguły w ciągu tygodnia roboczego kiedy jego żona była w pracy, a dzieci w szkole.<sup>59</sup> Górnik KWK „Jastrzębie” tak wspomina ten okres życia: „Musiałem 6 niedziel pracować i dopiero dwie kolejne były wolne (...) Cóż z tego, że w tygodniu miałem 2 dni wolne, skoro inni wtenczas pracowali, więc nie mogłem się wybrać ani w odwiedziny, ani na imieniny, nawet w 20 rocznicę ślubu musiałem iść do pracy”<sup>60</sup>. W czarnych barwach los braci górniczej opisał Władysław Sulecki górnik KWK „Gliwice”, represjonowany i zmuszony do emigracji za współpracę z KSS KOR: „Życie rodzinne górników pracujących w niedziele i święta jest żałosne. Górnik nie ma czasu ani siły dla rodziny. Górnik polski żyje naprawdę tylko jeden miesiąc w roku, gdy ma urlop. Pozostałe 11 miesięcy pracuje i wyczerpany śpi. To samo dotyczy techników i inżynierów zatrudnionych w górnictwie. Ich również stale pogania plan i partia”<sup>61</sup>. Wspomniane

wyżej badania socjologiczne wykazały, że w swojej hierarchii wartości górnicy najwyżej cenili szczęście rodzinne. Tak wypowiedziało się aż 79,6% respondentów. Ponieważ system czterobrygadowy uderzał w tę wartość, socjologowie ostrzegali: „Należy się spodziewać gorących dyskusji, napięć emocjonalnych i społecznych, czasem gwałtownych reakcji”<sup>62</sup>. Dla zdecydowanej większości górników (72,3%) najistotniejszym motywem pracy w górnictwie była wysokość zarobków. Okazało się, że dla ok.1/4 badanych, którzy wcześniej mieli dużą liczbę nadgodzin, przejście na system czterobrygadowy oznaczało obniżenie się płac<sup>63</sup>. W tych warunkach podłoże niezadowolenia wśród górników było solidne.

Oficjalna propaganda starała się wmówić górnikom i mieszkańcom regionu, że system jest dla nich korzystny. W lokalnej prasie ukazywały się zdjęcia rodzin górniczych, a w stanowiących komentarz do nich wypowiedziach żon górników padały np. takie twierdzenia: „niedziela jest wtedy jak mąż jest w domu”<sup>64</sup>. W prasie wypowiadali się „reprezentanci” załóg górniczych, bardzo ciepło komentujący nowy system pracy. Górnicy KWK „Julian” „w imieniu swych współtowarzyszy pracy wskazywali na dalsze rezerwy i możliwość zwiększenia wydobywania, poprawy jakości węgla (...) Akcentowali korzyści wynikające z wprowadzenia 4 brygadowego systemu pracy. Podkreślali, iż coraz lepiej zaspokajane są potrzeby socjalno-bytowe górników i ich rodzin”<sup>65</sup>.

W kopalniach prowadzono swego rodzaju akcje uświadamiające, mające na celu kształtowanie postaw akceptacji dla nowego systemu pracy. W pierwszej kolejności szkolono aktyw partyjny i dozór. Motywując te działania w jednej z kopalń pilotujących czterobrygadówkę stwierdzono: „zdawaliśmy sobie w pełni sprawę, że o jego powodzeniu ostatecznie zadecydują ludzie, ich świadomość i przekonanie o wyższości tego systemu”<sup>66</sup>. W oficjalnych publikacjach Polska przedstawiana była jako kraj wspianiale się rozwijający pod rządami PZPR. Zadaniem massmediów było maskowanie odznak nadciągającego kryzysu. Jak twierdzi G. Strauchold – „sfera zagadnień ekonomicznych i politycznych jawiła się w prasie polskiej w jednolitej, niemal zawsze optymistycznej tonacji”<sup>67</sup>. Wypowiadając się na tematy górnicze prasa pisała o „stałej rozbudowie i zwiększaniu ilości obiektów socjalnych”, donosiła o „kompleksowym programie przedsięwzięć na rzecz stałej poprawy warunków pracy, bezpieczeństwa i higieny w kopalniach” a konkludując stwierdzano, że „odczuwa i ceni to każda górnicza rodzina”<sup>68</sup>.

Wpisując się w ten nurt propagandy, wbrew oczywistym faktom, Z. Grudzień, I sekretarz KW PZPR, podczas narady aktywu górniczego w styczniu 1980 r. powiedział

<sup>55</sup> APKat, KW PZPR w Katowicach, 350/IV/100, Ocena funkcjonowania ... za 1979 rok, k. 68, zob. również APKat, KW PZPR w Katowicach, 350/IV/100, Podstawowe problemy rozwoju przemysłu..., k. 29.

<sup>56</sup> APKat, KW PZPR w Katowicach, 350/IV/100, Ocena funkcjonowania ... za 1979 rok, k. 65, 69.

<sup>57</sup> Zob. przyp. nr 17.

<sup>58</sup> Blisko połowa górników uznała (49,3%), że po wprowadzeniu czterobrygadówki trudniej jest im prowadzić życie rodzinne, Socjologiczne aspekty wprowadzania..., s. 65.

<sup>59</sup> Zob. Użyto broni..., Warszawa 1991, s. 44. Ponad 30% ankietowanych żon górników pracowało zawodowo, zob. Socjologiczne aspekty wprowadzania..., s. 24.

<sup>60</sup> R. Chrobok, Ciężka jest dola górnika..., s. 427.

<sup>61</sup> W. Sulecki, Praca i życie robotnika w PRL, Augsburg 1979, s.4.

<sup>62</sup> Socjologiczne aspekty wprowadzania..., s. 25-26

<sup>63</sup> Tamże., s. 26-27, 69-70.

<sup>64</sup> J. Loch, M. Wesołowska, Z biegiem dni, „Polityka” nr 37 z 13.09.1980 r.; zob. J. Dziadul, M. Kempki, Zanim padły strzały..., s. 58.

<sup>65</sup> 10 tys. ton węgla dodatkowo deklaruje górnicy kop. „Julian”. „Trybuna Robotnicza” nr 5 z 8.01.1979 r.

<sup>66</sup> APKat, KW PZPR w Katowicach, Wyd. Org I/620, O doświadczeniach w zakresie wdrażania czterobrygadowego systemu pracy w KWK „1 Maja”, k. 84-85.

<sup>67</sup> G. Strauchold, Śląsk w polskiej opinii publicznej w latach 1969-1980, [w:] Śląsk a czynniki zewnętrzne w XIX-XX wieku, pod red. L. Smolki, Wrocław 1992, s. 239.

<sup>68</sup> Troska o warunki pracy i życia na pierwszym planie, „Trybuna Robotnicza” nr 21 z 29.01.1979 r.

„wprowadzenie tego niezwykle kosztownego systemu ma głównie na celu stworzenie warunków pełnej regeneracji sił przez górników, ich osobistego rozwoju oraz umocnienia i kultywowania tradycji rodziny górniczej” (!)<sup>69</sup>.

O tym, że rzeczywistość była bardziej chropowata niż obraz z oficjalnej prasy oraz z przemówień partyjnych dostojników świadczył protest górników kopalni „Jastrzębie” oraz kopalni „Moszczenica” w czerwcu 1978 r. polegający na nie podjęciu pracy w niedzielę (18.06.1978 r.)<sup>70</sup>. Górnicy byli zbulwersowani wyłaconymi pensjami, niższymi od spodziewanych, a znaczna ich część chciała po prostu mieć wolną niedzielę. Na protestujących posypały się szykany – przenoszono ich do gorzej płatnych zajęć. Z pracy zwolniono 5 górników KWK „Jastrzębie” i 3 z KWK „Moszczenica”. W obronie protestujących stanął Kościół. Proboszcz parafii p.w. NMP Matki Kościoła w Jastrzębiu, ks. Bernard Czernecki interweniował w dyrekcji kopalń oraz u władz miasta. Poruszał też sprawę podczas niedzielnych kazań. Zapewne nie chcąc dalszego publicznego podejmowania tematu protestu władze przywróciły zwolnionych górników do pracy na poprzednich warunkach<sup>71</sup>. Przeciwno pracy w systemie czterobrygadowym protestowali pracownicy transportu kolejowego i mechanicznej przeróbki węgla KWK „Dymitrow” w Bytomiu. Wysłano pismo do dyrektora zakładu – podpisane przez kilkanaście osób – z postulatem przywrócenia systemu trójzmianowego lub przynajmniej zagwarantowania 9 dodatkowych wolnych dni w roku. W razie odmowy grozono wymówieniem z pracy<sup>72</sup>. W wydawanym poza zasięgiem cenzury „Robotniku” wielokrotnie zamieszczało informacje o niepokojach w górnictwie związanych szczególnie z pracą w dni wolne. Opisano m.in. zbojkotowanie przez górników KWK „Gliwice” wydłużenia do 12 godzin dniówki roboczej w sobotę, 27 maja 1978 r. Przy okazji tej sprawy okazało się, że proszone o interwencję oficjalne związki zawodowe nie potrafią i nie chcą nic zrobić<sup>73</sup>.

O braku akceptacji ze strony górników dla systemu czterobrygadowego świadczą anonimowe listy, jakie na przełomie 1979 i 1980 r. otrzymywali przedstawiciele władz wojewódzkich, dziennikarze oraz ordynariusz katowicki – ks. biskup Herbert Bednorz. Zawierały one krytykę sytuacji w górnictwie oraz systemu czterobrygadowego<sup>74</sup>.

W liście wysłanym do redaktora naczelnego „Polityki” Mieczysława Rakowskiego, a podpisanym „górnicy i sztygarzy Katowickiego Zjednoczenia P.W.” napisano, że „czterobrygadowka nie jest żadnym postępem społecznym dla klasy robotniczej. Jest cofnięciem się wstecz do metod okresu okupacji hitlerowskiej lub do wieku XIX”. W innym z listów, oma-

<sup>69</sup> Z. Grudzień, *Przemówienie wygłoszone na naradzie aktywu górniczego w dniu 21 I 1980 r.*, „Przegląd Górniczy” nr 1, t. XXXVI, styczeń 1980, s. 7.

<sup>70</sup> Wymienione kopalnie nie były w tym czasie objęte systemem czterobrygadowym.

<sup>71</sup> Zob. ks. S. Skotnica, *Działalność duszpasterska a polityczno-społeczne postawy robotników w Jastrzębiu Źródło w latach 1980-1981*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” 25/26 (1992-1993), s. 124, tenże, *Wiara i węgiel. Jastrzębie 1980-1981*, Katowice 1995, s.13-15.; J. Dziadul, M. Kempski, *Zanim padły strzały...*, s. 91.

<sup>72</sup> J. Neja, *Robotnicy województwa katowickiego w lecie 1980 w świetle materiałów Służby Bezpieczeństwa [w:] Dla władzy, obok władzy, przeciw władzy. Postawy robotników wielkich ośrodków przemysłowych PRL*, pod red. J. Neji, Warszawa 2005, s. 111.

<sup>73</sup> *Górnicy odmawiają pracy po 12 godzin i w święta*, „Robotnik” nr 18 z 25.06.1978 r.; zob. również: *Strajki*, „Robotnik” nr 19 z 30.07.1978 r.; *W sprawie strajków*, „Robotnik” nr 27 z 04.01.1979 r.; *Wigilia w kopalni*, „Robotnik” nr 29 z 21.02.1979 r.

<sup>74</sup> AIPN Ka 032/164, p. 196, t. 1, *Sprawa obiektowa „Górniki”, b.p.*

wiąjącym z kolei sytuację w kopalni „Marcel” stwierdzono: „dziwić się należy obojętności i roli związków zawodowych oraz władzom politycznym które znają wiele więcej przykrych faktów i despotyzmu panującego na naszej kopalni”. Żalono się też, że los zgotowany górnikom powoduje powstawanie na ich temat złośliwych powiedzonek jak np. „czarny jak murzyn, głupi jak ciele wolne soboty odrabia w niedziele”. W liście adresowanym do ks. biskupa H. Bednorza przedstawiano sytuację górników i proszono o pomoc: „Jedynie w Waszym działaniu poprzez administrowane parafie może być zwrócona uwaga władz centralnych na panujące bezprawie wobec górników jakie rozpowszechniło się na Śląsku. Wy przewielebny ordynariuszu naszej diecezji jesteście pierwszym obrońcą robotników wiernych naszemu kościołowi”. Informację o listach katowicka SB potraktowała z całą powagą. Do wyjaśnienia sprawy, we wrześniu 1979 r., powołano specjalną grupę operacyjną na czele z por. M. Musiałem, zastępcą naczelnika Wydziału III. W wyniku zakrojonych na szeroką skalę działań stwierdzono, że autorem listów był inżynier górnik z KWK „Manifest Lipcowy”.

Nieprzypadkowo prośby o interwencję kierowane były do biskupa Bednorza. Hierarcha cieszył się dużym autorytetem wśród robotników Górnego Śląska. Pamiętano mu jego upominanie się o prawa pracownicze podczas piekarskich pielgrzymek<sup>75</sup>. Znał on dobrze problemy związane z czterobrygadowką, bowiem rozmawiał z górnkami i przyjmował szereg delegacji protestujących przeciw temu systemowi. Z wdzięcznością przyjęto na Śląsku ogłoszenie „niedzieli żałoby” i zarządzenie w kościołach modlitwy za poległych górników – ofiar masowych wypadków w kopalniach jesienią 1979 r. Działo się to w sytuacji, gdy władze państwowe blokowały i ograniczały informacje o tych wydarzeniach<sup>76</sup>.

Na zaproszenie biskupa katowickiego, w maju 1978 gościł w Piekarach Śląskich, podczas tradycyjnej pielgrzymki mężczyzn, kardynał Franjo Kuharic z Zagrzebia, który wypowiedział znamienne dla sytuacji społecznej Śląska słowa: „niedziela jest Boża i nasza”. W obronie niedzieli głos zabierał w Piekarach kard. Karol Wojtyła<sup>77</sup>.

Herbert Bednorz był zdecydowanym przeciwnikiem systemu czterobrygadowego jako prowadzącego do degradacji fizycznej i moralnej górników. Swoje stanowisko prezentował w trakcie rozmów z władzami. W grudniu 1977 podczas spotkania ze Z. Grudniem odrzucał argumenty ekonomiczne związane z pracą górników w niedziele. Swoje credo wobec czterobrygadowki przedstawił w czasie spotkania z szefem katowickiej PZPR, 23 maja 1978 r. Powiedział wtedy: „kto likwiduje niedzielę dla setek tysięcy ludzi musi się spotkać z wielkim oporem ze strony Kościoła”<sup>78</sup>. 2 października 1978 r. wysto-

<sup>75</sup> Podczas piekarskiej pielgrzymki mężczyzn w maju 1978 r. ks. biskup stwierdził: „nigdy praca produkcyjna w niedzielę i święta nie przynosiła korzyści ani państwu, ani pracownikom. Przynosiła raczej rozgoryczenie, przemęczenie, wypadkowość i awaryjność”, cyt. za Ks. B. Woźnica, *Ks. bp Herbert Bednorz w obronie społecznych interesów świata pracy*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne”, t.XXII, 1989 r., s. 39. Ksiądz biskup skrytykował również oficjalne związki zawodowe za brak dbałości o interesy robotników. Zob. również: Ks. J. Myszor, *Życie i działalność ks. bp. H. Bednorza (1908-1989). Szkic biograficzny*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne”, t. XXII, 1989 r., s. 21-22.

<sup>76</sup> W. Świątkiewicz, *Miejsce wartości religijnych w życiu społeczno-kulturalnym na Górnym Śląsku [w:] Metropolia Katowicka - Górnośląska. Dziedzictwo historii. Wyzwania wobec przyszłości*, Katowice 1994, s. 108., J. Dziadul, M. Kempski, *Zanim padły strzały...*, s. 66-69.

<sup>77</sup> Zob. A. Grajewski, *Kościół na Górnym Śląsku wobec powstania NSZZ „Solidarność”*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” 27/28 (1994-1995); J. Myszor, *Historia diecezji katowickiej*, Katowice 1995, s. 514-519.

<sup>78</sup> Cyt. za J. Myszor, *Historia diecezji...*, s.515.



sował list do I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, w którym protestował przeciwko systemowi czterobrygadowemu, wskazując na fatalne skutki dla życia rodzinnego górników. Informując o objawach niezadowolenia na Śląsku pisał: „*jest misją Kościoła bronić tego, co należy do podstawowych wartości religijnych i moralnych*”<sup>79</sup>. Wraz z biskupem list podpisali dziekani diecezji katowickiej. System czterobrygadowy został skrytykowany również przez biskupa pomocniczego Józefa Kurpasa w czasie obchodów barbórkowych w 1978 r. Wywołało to nieprzychylną reakcję władz i działania odwetowe w postaci odmowy zezwoleń na budownictwo sakralne<sup>80</sup>.

Władze z niepokojem obserwowały zdecydowaną postawę biskupa katowickiego wobec systemu czterobrygadowego. Oceniając aktywność kurii katowickiej w raporcie miejscowej SB do władz zwierzchnich napisano: „*Nadal głównym kierunkiem działań kierownictwa diecezji katowickiej są próby kreowania kościoła katolickiego na jedyne obrońcę klasy robotniczej. W podejmowanych przez nich inicjatywach ostro krytykuje się czterobrygadowy system pracy w górnictwie, pracę w dni ustawowo wolne, warunki bhp itp.*”<sup>81</sup>.

Aby przeciwdziałać wzrostowi autorytetu Kościoła i jego wpływom wśród robotników oraz zneutralizować w odbiorze społecznym jednoznaczne stanowisko hierarchii diecezji katowickiej z biskupem Bednorzem na czele, postanowiono wywrzeć nacisk bezpośrednio na duchowieństwo parafialne. Temu celowi miała służyć decyzja o przeprowadzeniu rozmów z proboszczami i dziekanami. Chciano wysondować stanowisko kapłanów wobec górniczych problemów, ale zapewne także podsycać różnice zdań pomiędzy duchowieństwem, a szczególnie między księżmi a biskupem. Koordynatorem akcji był Wydział Węglowy oraz Wydział Administracyjny KW PZPR w Katowicach. Do przeprowadzenia rozmów zobowiązani zostali dyrektorzy kopalń, dla których zorganizowano wcześniej naradę instruktazową. Rozmowy odbyły się w 41 kopalniach województwa katowickiego, a wzięło w nich udział 65 proboszczów<sup>82</sup>. Jedną z zasadniczych sondowanych spraw był stosunek duchowieństwa do czterobrygadowki. Jak stwierdzono w sprawozdaniu najmniej zastrzeżeń do tego systemu pracy mieli kapłani z diecezji częstochowskiej (Zagłębie), krakowskiej (Jaworzno, Libiąż) i opolskiej (Bytom, Zabrze), natomiast z reguły negatywne stanowisko wyrażali kapłani diecezji katowickiej<sup>83</sup>. Dyrektor KWK „Wawel” w Rudzie Śląskiej relacjonując wypowiedzi swojego gościa napisał: „*proboszcz w sposób uparty i niecierpliwy negował osiągnięcia 4-brygadowki widząc w tym*

<sup>79</sup> Cyt za J. Myszor, *Historia diecezji...*, s. 515.

<sup>80</sup> A. Grajewski, *Kościół na Górnym Śląsku...*, s. 142.

<sup>81</sup> AIPN Ka 093/628 t. 28, *Ocena stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w woj. katowickim za 1979 rok oraz kierunki działania na 1980 rok*, k.3.

<sup>82</sup> AIPN Ka 085/36, Informacja o rozmowach przeprowadzonych przez dyrektorów kopalń z proboszczami parafii rzymsko-katolickich na terenie województwa katowickiego, k.11-14.

<sup>83</sup> W miarę jednolite stanowisko kapłanów diecezji katowickiej z pewnością miało silną podbudowę w klarownej i zdecydowanej postawie ich pasterza prezentowanej podczas spotkań z duchowieństwem. W maju 1979 r. na konferencji rejonowej księży w Rybniku ks. bp. Bednorz jasno określił stanowisko n.t. kontaktów z przedstawicielami reżymu: „*przy pobieraniu paszportów jesteśmy nagabywani i zapraszani na kawę przez różnych panów w wiadomych celach. W tego typu przypadkach lepiej zrezygnować z paszportu i podziękować za kawę*”, zob. AIPN Ka 085/7 t. 9, Notatka t.w. Klemens z 18.05.1979 r.

*systemie wroga dla jedności rodziny (...)* Według proboszcza jest on sprzeczny z Konstytucją PRL i Kartą Praw Człowieka”<sup>84</sup>. Ks. Anzelm Skrobol, proboszcz parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Jastrzębiu nie przyjął zaproszenia na spotkanie, a w przesłanym do dyrektora kopalni „Jastrzębie” liście tłumaczył: „*moja obecność na kopalni mogłaby być odczytana przez górników jako aprobata krzywdzącego Boga i ludzi systemu i wywołać wielkie zgorznienie*”. Czterobrygadowkę nazwał „*sprawą nieetyczną i niehumanitarną*”, a konkludując stwierdził: „*konferować na temat czy niedziela ma być święcona czy nie jest przypisaniem sobie prerogatyw samego Boga czyli zuchwałym bluźnierstwem*”<sup>85</sup>. Spotkania z dyrektorem kopalni odmówił również ks. Emil Dyrda, proboszcz z Jastrzębia Górnego, bowiem jak napisał „*chodzi o z góry zaplanowaną akcję na rzecz czterobrygadowego systemu pracy*”<sup>86</sup>. Z kolei ks. Bolesław Kopiec, proboszcz parafii MB Częstochowskiej w Wodzisławiu przybył na rozmowę z dyrektorem kopalni „1 Maja”, ale wręczył pismo, w którym przedstawiał bolączki górników m.in. traktowanie przez dozór („*godność człowieka i poczucie człowieczeństwa kończy się z chwilą podjęcia znaczków w tzw. markowni*”) oraz bezpieczeństwa pracy („*takie nie istnieje w praktyce ale na papierze i w telewizji*”). List kończył się przytoczeniem desperackiego powiedzenia górników: „*im już wszystkim nie wierzymy, bo wiemy jak to w robocie wygląda. Mogą nas już nawet pozabijać*”<sup>87</sup>.

Wielu spośród zaproszonych księży nie podejmowało podczas rozmów tematu czterobrygadowki albo ze zrozumieniem odnosiło się do argumentacji rozmówców. Trzeba przy tym zauważyć, że część księży zapewne nie chciała zadrażnień z szefem państwowego przedsiębiorstwa, od którego zależało np. sprawne usunięcie szkód górniczych w kościele. Podsumowując rozmowy partyjni organizatorzy stwierdzili, że „*przyczyniły się do stępienia ostrza krytyki 4 brygadowego systemu pracy*”<sup>88</sup>.

Do rozmów z proboszczami wrócono ponownie wiosną i wczesnym latem 1980 r. Prowadzone one były przez dyrektorów kopalń, a w miejscowościach gdzie kopalń nie było a mieszkali górnicy – przez przewodniczących rad narodowych oraz prezydentów i naczelników. Rozmowy pokazały podobną panoramę postaw duchownych jak kilka miesięcy wcześniej. Np. ks. H. Bolczyk stwierdził podczas wizyty w KWK „Wujek”, że system czterobrygadowy to „*famanie rytmu od stuleci usankcjonowanego*”. Na marginesie tej akcji warto dodać, że dyrektorzy kopalń mieli kłopoty z porozumiewaniem się z księżmi. „*Są to rozmowy trudne – pisał Józef Jankowski, dyrektor KWK „Zabrze” – w których padają ze strony księży powiedzenia <dzięki Bogu>, <bo tak Bóg chce> itd. I sprowadzenie rozmowy na drogę dialogu czysto partyjnego uważam doprowadziłoby do natychmiastowego przerwania rozmowy*”. Dyrektor postulował specjalne szkolenie w kwestii prowadzenia rozmów z duchowieństwem<sup>89</sup>.

<sup>84</sup> AIPN Ka 093/720, Informacje z rozmów, k. 18.

<sup>85</sup> Tamże, k. 61.

<sup>86</sup> Tamże, k. 62.

<sup>87</sup> Tamże, k. 79-81.

<sup>88</sup> AIPN Ka 085/36, Informacja o rozmowach przeprowadzonych ..., k. 9.

<sup>89</sup> Tamże, k. 120.

Sygnały ostrzegawcze, które wysyłane były do władz ze strony samych górników, duchowieństwa, a nawet własnych ekspertów nie przynosiły jednak żadnego efektu. „Kraj czeka na węgiel” – mobilizował górników do dalszego wysiłku E. Gierek w katowickim „spodku” podczas centralnej akademii z okazji Dnia Górnika w 1979 r.<sup>90</sup> O tym, że zaczęto myśleć nad wycofaniem się z czterobrygadowki mogłaby świadczyć rozmowa, jaką biskup H. Bednorz odbył z wojewodą katowickim Zdzisławem Legomskim 10 października 1979 r. Wojewoda zapewnił, że system nie będzie rozszerzony na inne kopalnie, a w przyszłości zlikwidowany<sup>91</sup>. Decyzja taka jednak nie zapadła, skoro na przełomie lat 1979 i 1980 następne kopalnie objęte zostały systemem<sup>92</sup>, jednocześnie w poufnym partyjnym dokumencie z marca 1980 r. zasygnalizowano jedynie możliwość przesunięcia do końca 1983 r. terminu wdrażania systemu<sup>93</sup>. Z okazji Barbórki 1979 r. minister górnictwa z pewną ostrożnością napisał: „4-brygadowy system wprowadzany będzie w całym górnictwie w sposób systematyczny, ale stopniowo, w zależności od kształtowania się po temu optymalnych warunków głównie socjalnych w poszczególnych kopalniach”<sup>94</sup>.

Wszelkie terminy zweryfikowało życie, a właściwie wielki strajk w górnictwie w lecie 1980 r., który rozpoczął się KWK „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu w nocy z 28 na 29 sierpnia 1980 r. Jednym ze sztandarowych postulatów strajkujących było zniesienie systemu czterobrygadowego. W protokole porozumienia zawartego przez Komisję Rządową i Międzyzakładowy Komitet Strajkowy 3 września 1980 r. zapisano lapidarnie:

„Ustalono zniesienie 4-brygadowego systemu pracy w kopalniach „Jastrzębie”, „ZMP”, „1 Maja” z terminem realizacji do 15.09.1980 r., w pozostałych kopalniach według uznania załóg z terminem realizacji do 1.10.1980 r.”<sup>95</sup>

Niezwykle istotny był również inny zapis porozumienia:

„Ustalono, że wprowadza się wszystkie wolne soboty i niedziele począwszy od 1 stycznia 1981 r. Przyjmuje się zasadę bezwarunkowego przestrzegania dobrowolności pracy w dniach ustawowo wolnych, począwszy od 1.9.1980 r.”

Również w zawartym dzień później w kopalni „Dymitrow” w Bytomiu porozumieniu między Komisją Rządową a Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym kopalń bytomskich odniesiono się do problemu czterobrygadowki:

„ustalono, że w kopalniach pracujących w systemie 4-ro brygadowym z dniem 1.10.1980 r. powróci się do dotychczasowego systemu trójzmianowego. Ostateczny termin uzależniony będzie od decyzji załóg wyżej wymienionych kopalń”<sup>96</sup>.

Zawarcie porozumień społecznych oznaczało koniec – w górnictwie polskim – eksperymentu niezwykle drogiego, nieprzemyślanego, nieefektywnego, a w przede wszystkim nie

<sup>90</sup> Zob. „Trybuna Robotnicza” nr 273 z 4.12.1979 r.

<sup>91</sup> A. Grajewski, *Kościół na Górnym Śląsku...*, s. 143.

<sup>92</sup> Zob. APKat, KW PZPR w Katowicach, 350/IV/100, Informacja o przygotowaniu Kopalni Węgla Kamiennego „Powstańców Śląskich” w Bytomiu do czterobrygadowej organizacji pracy, k.91-92.

<sup>93</sup> APKat, KW PZPR w Katowicach, 350/IV/100, *Podstawowe problemy rozwoju przemysłu...*, k. 29.

<sup>94</sup> W. Lejczak, *Przemysł narodowy*, „Trybuna Robotnicza” nr 271 z 1-2.12.1979 r.

<sup>95</sup> *Protokół porozumienia zawartego przez Komisję Rządową i Międzyzakładowy Komitet Strajkowy*, „Dziennik Zachodni” nr 190 z 4.09.1980 r.

<sup>96</sup> AIPN Ka 030/245, Sprawa obiektowa „Radcy”, k.1.

liczącego się z człowiekiem. Jak obliczyli naukowcy Głównego Instytutu Górnictwa w Katowicach realizacja przyjętych programów rozwoju górnictwa i wzrostu wydobycia węgla do roku 2000 (w którym zakładano wydobycie 300 mln t. węgla) oznaczałaby konieczność wybudowania 33 kopalń o wielkości produkcji 18-30 tys. t. na dobę i zasobach rzędu 200 mln. t każda. Koszt budowy w latach 1980-2000 nowych kopalń oraz zapewnienia odpowiedniego zaplecza miałby zamknąć się kwotą ponad 1.500 mld. zł.<sup>97</sup> W dziejach górnictwa otwierał się nowy etap związany z sytuacją ekonomiczną kraju oraz skutkami podpisanych porozumień społecznych. W atmosferze euforii po wydarzeniach lata 1980 r. niezbyt donośny głos komitetu partyjnego w Głównym Instytucie Górnictwa, mógł sygnalizować, że przyszłość może mieć różne barwy: „indywidualne działania i życzenia nawet najbardziej społecznie uzasadnione, jak np. wypoczynek w niedzielę, nie zawsze mogą być spełnione”<sup>98</sup>.

Tymczasem górnicy żegnali system czterobrygadowy bez żalu, a nawet z widoczną ulgą. 3 września 1980 r. w łaźni łańcuskowej kopalni „Wujek” w Katowicach delegaci strajkującej załogi do Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego przedstawili zgromadzonym treść Porozumienia Jastrzębskiego. „Kiedy czytano punkt o tym, że znosi się system czterobrygadowy brawom nie było końca. Radość i tży wzruszenia”. W przeprowadzonym nazajutrz wśród załogi „Wujka” referendum na 3.666 głosujących, tylko 16 osób opowiedziało się za pozostawieniem czterobrygadowki<sup>99</sup>. Miesiąc później w gablotce Zakładowej Komisji Robotniczej w kopalni „Rozbark” w Bytomiu pojawił się nekrolog czterobrygadowki: „Dn. 1.10.80 r. zmarł po krótkich i ciężkich cierpieniach przeżywszy dwa lata pracownik górnictwa, świętej pamięci system 4 brygadowy (...) Stypa ze względu na masowy charakter odbędzie się w restauracji „Śląsk” i licznych domach górnika”<sup>100</sup>.

<sup>97</sup> Założenia dalszego rozwoju przemysłu węgla kamiennego w warunkach porozumienia zawartego przez Komisję Rządową i Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w dniu 3 IX 1980 r. w Kopalni Węgla Kamiennego „Manifest Lipcowy”, „Przegląd Górniczy” nr 10, t. XXXVI, październik 1980, s.466.

<sup>98</sup> Tamże.

<sup>99</sup> *Użyto broni...*, Warszawa 1991, s. 58-60.

<sup>100</sup> APKat, KW PZPR w Katowicach, II/196, Informacja o sytuacji społeczno-politycznej w województwie katowickim z 11.10.1980 r., k.11.

# Muzealia i Zabytki



Jarosław LISTOSZ

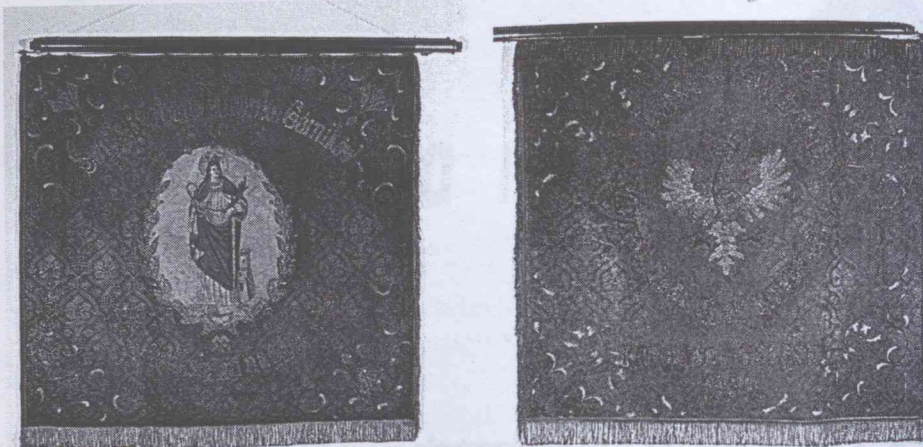
## Święta Barbara na sztandarach ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze

Wśród kilkudziesięciu sztandarów znajdujących się, w momencie powstawania tego artykułu, w zbiorach Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze, występuje 9 tego typu weksyliów noszących na sobie rozmaite wizerunki świętej Barbary. Nie była dotąd podjęta jakakolwiek w pełni kompletna oraz, w rozumieniu heraldyki (może w jakiejś mierze ewentualnie też weksylogologii), profesjonalna próba opisu ani oceny tych przedstawień, wykraczająca poza zwykły opis inwentarzowy.

Naprawdę adekwatną odpowiedzią na tę sytuację nie byłaby sama tylko formalna, chociażby nawet bardzo detaliczna, prezentacja interesujących nas tu 9 wizerunków świętej Barbary. Niezbędny wydaje się w tym miejscu również komentarz, zawierający próbę oceny zarówno ewentualnych ich aspektów heraldycznych, jak i czysto estetycznych. Nie może natomiast, z natury rzeczy, być w niniejszym tekście zawarta pełna analiza weksylogiczna, gdyż ta w ewidentny, sam przez się zrozumiały sposób musiałaby dotyczyć całych sztandarów, co znacznie wykraczałoby poza przyjęte ramy tematyczne. Istotna uwaga: nazwa każdego ze sztandarów, następująca bezpośrednio po jego numerze inwentarzowym, jest przytoczona wprost w brzmieniu zgodnym z zapisem w księdze inwentarzowej; z kolei jednak, oczywiście w przypadkach tego wymagających, następuje dodatkowe objaśnienie, uzupełniające spotykane niekiedy niedostatki precyzji oryginalnego zapisu.

### Opis przedstawień świętej Barbary.

- A. MGW/H/1 – sztandar kopalni „Ferdynand”, Katowice 1934. W istocie, do 1922 (oraz w latach 1939 – 1945) kopalnia nazywała się „Ferdinand”, w latach 1922 – 1936, a więc również w momencie powstania naszego sztandaru, „Ferdynand”, od 15.09.1936 „Katowice”, od 25.03.1953 do listopada 1956 „Stalinogród”, następnie ponownie „Katowice”.



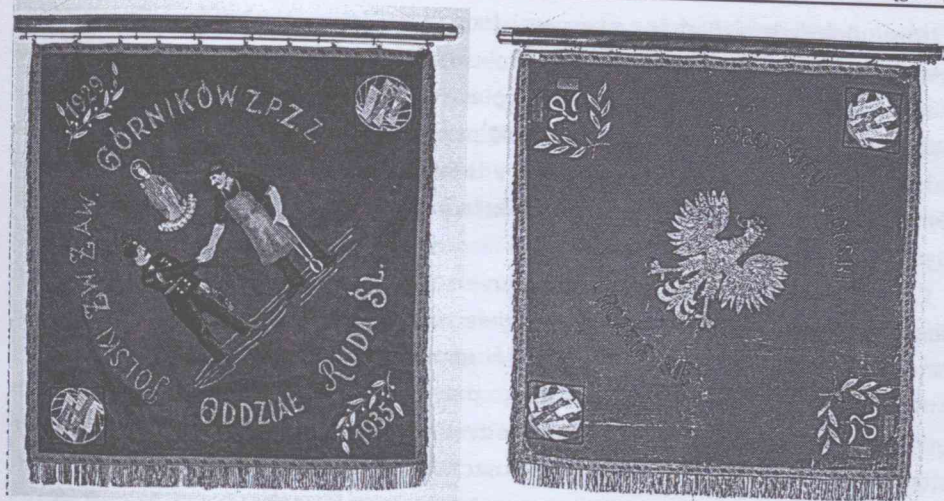
Wizerunek świętej Barbary na prawej (odwrotnej) stronie sztandaru. Ujęcie całopostaciowe. Wokół głowy ozdobny nimb, pełny biały z podwójną złotą obwódką. Suknia biała z błękitno zaznaczonymi fałdami; płaszcz czerwony, od spodu biały ze złotymi ornamentami (lub zaznaczeniem fałd), z przodu spięty złotą zapinką o końcach w formie kwiatów. Atrybuty: na głowie korona z widocznymi 3 kwiatonami, zdobiona imitacjami drogich kamieni; w prawej ręce kielich z Hostią; w lewej ręce palma męczeńska i miecz głownią w dół; na dole po prawej stronie wizerunek wieży, na której dolnej kondygnacji znajdują się drzwi i 3 okna, na górnej kondygnacji ponownie 3 okna.

Całość tak opisanego przedstawienia umieszczona w kremowym owalu (pierwotnie może białym?), otoczonym związanymi u dołu złotą wstążką takiegoż koloru gałązkami lauru do około  $\frac{3}{4}$  wysokości, a powyżej ornamentem geometrycznym. Poniżej godło górnicze - młotki (srebrne części metalowe, złote rękojeści) w ujęciu heraldycznie nieprawidłowym (lustrzane odbicie). Złoty napis, górą: „Święta Barbaro Patronko Górników”, dołem: „módl się za nami” (zachowana pisownia oryginalna), uzupełniony również złotym ornamentem geometrycznym.

Wizerunek i napis pierwotnie usytuowane były prawidłowo, lecz obecnie płat jest przypięty do drzewca skrajem górnym. Płat jest niebieski z wypukłymi wzorami tego samego koloru, dokoła centralnego przedstawienia znajdują się na nim jeszcze złote motywy geometryczne stylizowane na roślinne, szczególnie bogate w rogach. Całość złoto lamowana, a oryginalne skraje: górny, swobodny i dolny obszyte złotą frędzlą. Haft, aplikacja.

#### B. MGW/H/3 – sztandar Polskiego Związku Zawodowego Górników ZPZZ, Oddział Ruda Śląska 1929–1935.

Wizerunek świętej Barbary na lewej (odwrotnej) stronie sztandaru. Ujęcie całej postaci, stojącej na obłokach. Wokół głowy nimb - tylko obwódka złota czerwono obramowana, bezpośrednio na niebieskim tle płatu. Suknia biała – złota; płaszcz czerwony ze słabo widocznym srebrnym zapięciem. Atrybuty: na głowie korona z widocznymi 3 kwiatonami; w prawej ręce (niewidocznej spod płaszcza) kielich



z Hostią; w lewej ręce miecz głownią w dół. Postać świętej Barbary odgrywa tu jedynie rolę uzupełniającą, unosząc się ponad stanowiącymi główny motyw znacznie większymi wizerunkami górnika i hutnika złączonych uściskiem dłoni. Żaden też z pozostałych napisów, emblematów czy ornamentów nie ma związku z naszą świętą. Jest ona zresztą przedstawiona w dużym uproszczeniu, nawet o cechach pewnej nieudolności warsztatowej. Całość ujęta „w skos lewy”, czyli diagonalnie od góry części czołowej, poprzez geometryczny środek płatu po dół części swobodnej, wprost na gładkim niebieskim płacie. Haft.

- C. MGW/H/11 – sztandar kopalni „Wawel”, Ruda Śląska 1889. W istocie, w momencie powstania tego sztandaru kopalnia nazywała się „Brandenburg”, dopiero w 1924 nazwę zmieniono na „Branibor”, a następnie na „Wawel”. Kopalnia ta została od 01.08.1931, wraz z kopalniami „Wolfgang” i „Hrabia Franciszek”, włączona w skład nowo utworzonej w ten sposób kopalni „Wolfgang – Wawel”.

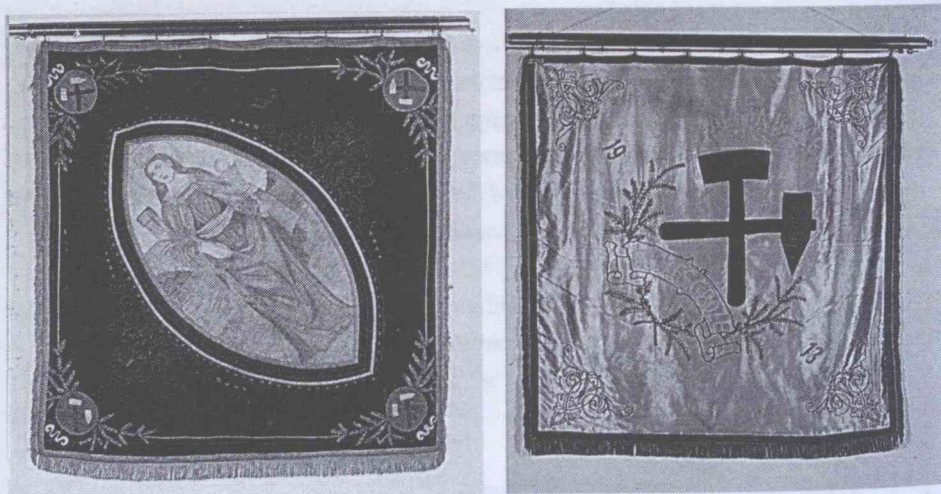


Wizerunek świętej Barbary na prawej (odwrotnej) stronie sztandaru. Ujęcie całej postaci, stojącej na zielonej trawie. Bez nimbu (!). Suknia blado- i jasnozielona, w górnej części zdobiona złotymi ornamentami; płaszcz czerwony, od spodu różowy, nie spięty. Atrybuty: na głowie korona z widocznymi 4 kwiatonami, zdobiona imitacjami drogich kamieni; w prawej ręce kielich z Hostią; w lewej ręce palma męczeńska; na dole po lewej stronie wizerunek wieży, na której dolnej kondygnacji znajdują się drzwi, na górnej kondygnacji 3 okna.

Całość tak opisanego przedstawienia umieszczona w złotym obramowaniu w formie zbliżonej do wydłużonego pionowo (zgodnie z osią postaci), zaoblonego czwórliscia, z którego u góry wyrasta ponadto ornament geometryczny.

Oryginalne usytuowanie wizerunku było prawidłowe, lecz obecnie płachta jest przypięta do drzewca skrajem górnym. Na żółtym tle płatu, pod wizerunkiem czerwona wstęga z nieczytelnym już napisem (przypuszczalnie niemieckim, wyprutym po II wojnie światowej) i motywy roślinne; nieco inne motywy tego ostatniego rodzaju w rogach, a przy (pierwotnym) skraju swobodnym naszyty prosty odcinek taśmy ozdobnej (wzmocnienie?). Oryginalne skraje: górny, swobodny i dolny obszyte białą i żółtą frędzlą. Haft.

D. MGW/H/31 – sztandar kopalni „Walenty – Wawel”, Ruda Śląska 1913. W istocie, w momencie powstania tego sztandaru kopalnia nazywała się „Wolfgang”. Została ona, wraz z kopalniami „Wawel” i „Hrabia Franciszek”, włączona od 01.08.1931 w skład kopalni „Wolfgang – Wawel”. Nazwę „Wolfgang” zmieniono od 01.09.1936 na „Walenty”.



Wizerunek świętej Barbary na lewej (odwrotnej) stronie sztandaru. Ujęcie całej postaci, stojącej na zielonej trawie, dalej w tle pagórkowaty krajobraz i niebo. Wokół głowy nimb pełny biały z żółtą obwódką. Suknia czerwona, przepasana żółto – czerwona szarfą; płaszcz zielony, od spodu żółty, u góry złoto obszyty i spięty złotą zapinką. Atrybuty: na głowie korona z widocznymi 5 kwiatonami; w prawej ręce palma męczeńska; w lewej ręce

kielich z Hostią; w głębi po lewej stronie zamek z wieżą o słabo widocznym 1 oknie (?). Całość tak opisanego przedstawienia umieszczona w obramowaniu kształtu owalnego (w praktyce raczej „migdałowatego”), złożonym z ornamentu geometrycznego częściowo stylizowanego na roślinny, na czarnym tle płatu. W rogach ponadto zielone, złoto i ozdobnie obramowane kręgi z wizerunkami godeł górniczych – młotków w ujęciu heraldycznie nieprawidłowym, spośród których krąg u góry skraju swobodnego jako jedyny jest odwrócony ku dołowi; kręgi te są uzupełnione motywami roślinnymi (gałązki iglaste) i geometrycznymi oraz połączone wzdłuż skrajów płatu podwójnymi liniami.

Centralne przedstawienie ujęte „w skos lewy”, czyli diagonalnie od góry części czołowej, poprzez geometryczny środek płatu po dół części swobodnej. Cały płat złoto lamowany, a skraje: górny, swobodny i dolny obszyte złotą frędzlą. Wizerunek świętej (wraz z jego tłem) – malowany, pozostałe elementy – haft i aplikacja.

E. MGW/H/34 – sztandar kopalni „Ferdynand” (w istocie „Ferdinand”), Katowice 1907. Kwestia nazwy kopalni – patrz opis sztandaru MGW/H/1.



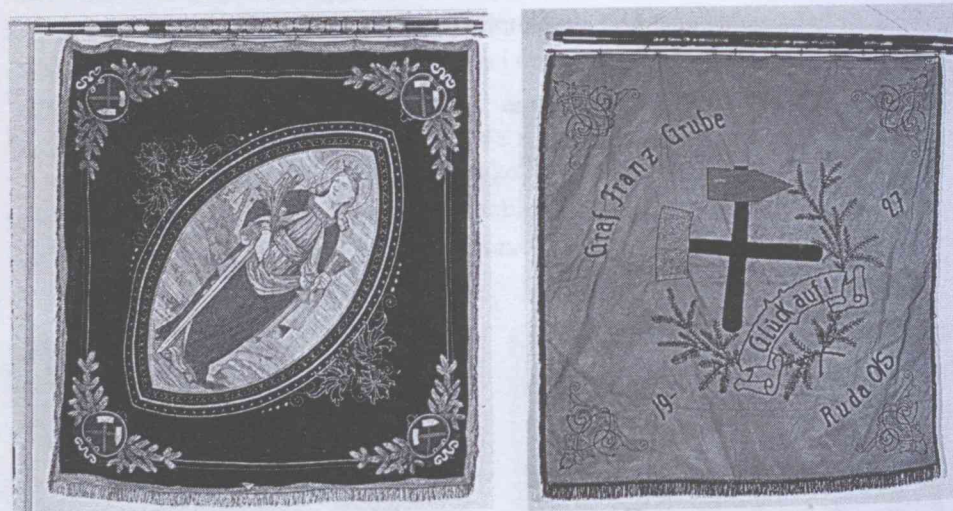
Wizerunek świętej Barbary na lewej (odwrotnej) stronie sztandaru. Ujęcie całości. Wokół głowy nimb pełny srebrny ze złotą zaznaczonymi promieniami i podwójną złotą obwódką. Suknia biała, przepasana takąż szarfą; płaszcz czerwony, od spodu złoty, z przodu spięty złotą zapinką o końcach w formie kwiatów zdobionych imitacjami drogich kamieni. Atrybuty: na głowie korona z widocznymi 5 kwiatonami; w prawej ręce kielich z Hostią; w lewej ręce palma męczeńska i miecz głowni w dół; na dole po prawej stronie wizerunek wieży, na której dolnej kondygnacji znajdują się drzwi i 3 okna, na górnej kondygnacji 5 okien.

Całość tak opisanego przedstawienia umieszczona w żółtym owalu, otoczonym ramką z ornamentami geometrycznymi, ponadto po bokach gałązki roślinne (mak?) z kwiatami i liśćmi. Złoty napis, górą: „Święta Barbaro Patronko Górników” uzupełniony motywem geometrycznym, dołem: „módl się za nami!” (zachowana pisownia oryginalna).

Wizerunek i napis pierwotnie usytuowane były prawidłowo, lecz obecnie płat jest przpięty do drzewca skrajem górnym. Płat jest czerwony, dokoła centralnego przedstawienia znajdują się na nim jeszcze ornamenty geometryczno-roślinne tworzące rodzaj ramy, szczególnie bogatej w rogach (między innymi imitacje drogich kamieni) i na osiach. Oryginalne skraje: górny, swobodny i dolny obszyte złotą frędzlą. Haft.

Widoczne są wyraźne podobieństwa warsztatowe do sztandaru MGW/H/1.

- F. MGW/H/47 – sztandar kopalni „Hrabia Franciszek” („Graf Franz Grube”), Ruda Śląska 1927. Kopalnia ta powstała poprzez jej odłączenie 15.03.1912 od kopalni „Wolfgang”, jednak w okresie 01.01.1926 – 01.04.1929, a więc również w momencie powstania naszego sztandaru, była ponownie połączona z „Wolfgangiem”. Po kolejnym odłączeniu, została od 01.08.1931 włączona w skład kopalni „Wolfgang – Wawel” (patrz opisy sztandarów MGW/H/11 i MGW/H/31).



Wizerunek świętej Barbary na prawej (odwrotnej) stronie sztandaru. Ujęcie całej postaci, stojącej na ziemi częściowo porośniętej trawą, dalej w tle 2 pagórki i niebo. Wokół głowy nimb w formie podwójnej złotej obwódki. Suknia bladozielona, przepasana także szarą; płaszcz czerwony, od spodu złoty, u góry złoto obszyty i spięty złotą zapinką; buty bogato zdobione. Atrybuty: na głowie korona z widocznymi 5 kwiatonami; w prawej ręce palma męczeńska i miecz głównią w dół; w lewej ręce kielich z Hostią; w głębi po lewej stronie, częściowo przystłonięty od dołu zaroślami, zamek z wieżą, w którego korpusie znajdują się schody i 2 okna, w wieży 1 okno.

Całość tak opisanego przedstawienia umieszczona w obramowaniu kształtu owalnego (w praktyce raczej „migdałowatego”), złożonym z ornamentu geometrycznego częściowo stylizowanego na roślinny, na czarnym tle płatu. W rogach ponadto niebieskie, złoto i ozdobnie obramowane kręgi z wizerunkami godła górniczych - młotków w ujęciu heraldycznie nieprawidłowym (lustrzane odbicie tegoż), spośród których krąg

u góry skraju swobodnego jako jedyny jest odwrócony ku dołowi; kręgi te są uzupełnione motywami roślinnymi (gałązki iglaste) i geometrycznymi oraz połączone wzdłuż skrajów płatu podwójnymi liniami.

Centralne przedstawienie ujęte „w skos”, czyli diagonalnie od góry części czołowej, poprzez geometryczny środek płatu po dół części swobodnej. Cały płat złoto lamowany, a skraje: górny, swobodny i dolny obszyte złotą frędzlą. Haft, aplikacja.

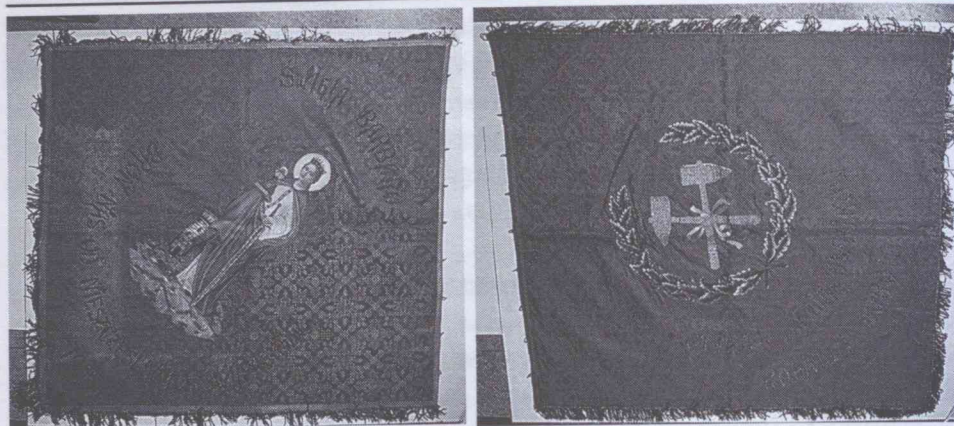
Widoczne są wyraźne podobieństwa warsztatowe do sztandaru MGW/H/31.

- G. MGW/H/48 – sztandar kopalni „Mysłowice”, Mysłowice 1946. Do 1945 kopalnia nazywała się „Myslowitzgrube”.



Wizerunek świętej Barbary na lewej (odwrotnej) stronie sztandaru. Ujęcie niecałej postaci (górne  $\frac{3}{4}$ ), w tle u dołu brązowa ziemia. Wokół głowy pełny nimb brązowy (!) z zaznaczonymi promieniami i podwójną obwódką (żółtą wewnątrz, brązową z zewnątrz). Suknia biała, przepasana ciemnobrązową szarfą; płaszcz jasnobrązowy, od spodu złoty, zapięcie niewidoczne (zasłonięte kielichem). Atrybuty: na głowie korona z widocznymi 3 kwiatonami, zdobiona imitacjami drogich kamieni; w prawej ręce miecz głównią w dół; w lewej ręce kielich z Hostią, zdobiony imitacjami drogich kamieni; w głębi po prawej stronie wieża, na której dolnej kondygnacji znajdują się drzwi, na górnej kondygnacji 3 okna.

Całość tak opisanego przedstawienia, którego dolna krawędź jest ponadto zaznaczona stylizowanymi pędami roślinnymi, umieszczona bezpośrednio na popielatym (pierwotnie zapewne białym) tle płatu sztandaru. Złoty napis majuskułą, górą: „ŚWIĘTA BARBARO”, dołem: „MIEJ NAS W SWEJ OPIECE!”. Wzdłuż pionowych skrajów płatu motywy roślinne i geometryczne jako rodzaj obramowania łączącego, znajdujące się w rogach, 4 elementy zbliżone formą do heraldycznych lilii. Skraje: górny, swobodny i dolny obszyte złotą frędzlą. Haft, farbowanie tkaniny.



H. MGW/H/655 – sztandar kopalni „Dorota”, Ostrowy Górnicze (Sosnowiec) 1935.

Wizerunek świętej Barbary na lewej (odwrotnej) stronie sztandaru. Ujęcie całej postaci, stojącej na ziemi porośniętej trawą i różnokolorowymi kwiatami. Wokół głowy pełny nimb kremowy (!) ze złotą obwódką. Suknia kremowa z jasnobrązowo zaznaczonymi fałdami, z przodu wzdłuż zapięcia ozdobiona złotą taśmą z metalowymi naszywkami imitującymi guziki; płaszcz czerwony, wokół szyi i na dolnej krawędzi ozdobiony srebrno – złotym obszyciem z cekinami, zapięcie imituje dekoracyjna metalowa naszywka. Atrybuty: na głowie korona o 11 (!) pałkach, zdobiona cekinami; w prawej ręce (niewidocznej spod płaszcza) kielich z Hostią ustawiony na złotej Biblii; w lewej ręce miecz głownią w dół; w głębi po lewej stronie, na nieregularnych kopcach ziemi, wieża, na której dolnej kondygnacji znajdują się drzwi, na górnej kondygnacji 3 okna.

Całość tak opisanego przedstawienia umieszczona bezpośrednio na płacie sztandaru, niebieskim z wypukłymi wzorami tego samego koloru. Złoto – czerwony napis, górą: „ŚWIĘTA BARBARO -”, dołem: „BRÓŃ NAS OD NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW.” i jeszcze poniżej (w rogu skraju swobodnego i dolnego): „1935 r.” (wszędzie zachowana pisownia oryginalna). Wszystkie elementy ujęte „w skos lewy”, czyli diagonalnie od góry części czołowej, poprzez geometryczny środek płatu po dół części swobodnej.

Cały płat złoto lamowany, a skraje: górny, swobodny i dolny obszyte złotą frędzlą, na rogu skraju swobodnego i dolnego duży, ozdobny, złoty chwast. Głowa i lewa dłoń świętej Barbary – malowane, pozostałe elementy – haft, naszywanie.

I. MGW/H/952 – sztandar Drużyny Ratowniczej kopalni „Jadwiga”, Zabrze – Biskupice 1945 – 1947 – 1990. Do 1945 kopalnia nazywała się „Hedwigswunsch”, w latach 1945 – 1948, a więc również w momencie powstania naszego sztandaru „Jadwiga”, a od 01.05.1948 „Pstrowski”. Odtąd „nieprawidłowy ideologicznie” sztandar pozostawał wiele lat w zapomnieniu i zaniedbaniu. Odnalazł się szczęśliwie i został poddany renowacji, gdy zmiany polityczne w kraju umożliwiły powrót kopalni do nazwy „Jadwiga”.



Wizerunek świętej Barbary na prawej (odwrotnej) stronie sztandaru. Ujęcie niecałej postaci (górne 2/3), w tle u dołu po lewej stronie beżowa (!) ziemia. Wokół głowy pełny nimb kremowy (!) ze złotą obwódką. Suknia kremowa ze złotą zaznaczonymi fałdami i z ozdobnym, żółto – brązowym obszyciem wokół szyi, przepasana kremową szarfą; płaszcz czerwony, od spodu beżowy, z fałdami zaznaczonymi metaliczną czerwienią i złotem, z wzorzystym (motyw geometryczny przypominający nieco meander), żółto – brązowym obszyciem wokół szyi, z przodu spięty ozdobną, żółto – brązową zapinką o kolistych zakończeniach. Atrybuty: na głowie korona z widocznymi 5 kwiatonami, zdobiona imitacjami drogich kamieni i cekinami; w prawej ręce palma męczeńska i miecz głownią w dół; w lewej ręce kielich z Hostią, zdobiony imitacjami drogich kamieni i cekinami; w głębi po lewej stronie, częściowo przysłonięty od dołu zaroślami, zamek z wieżą, w którego korpusie znajdują się drzwi i 2 okna, w wieży 6 okien. Wizerunek kolisty otoczony do około 3/4 wysokości skrzyżowanymi u dołu, nie związanymi gałązkami palmy.

Całość tak opisanego przedstawienia umieszczona bezpośrednio na płacie sztandaru, czerwonym z wzorami tego samego koloru. Dokoła złoty napis, górą: „ŚWIĘTA BARBARO”, dołem: „módl się za nami” (zachowana pisownia oryginalna). W pobliżu rogów ponadto zielone motywy roślinne, zbliżone do winorośli.

Centralne przedstawienie i, odpowiednio do niego, napis, ujęte „w skos”, czyli diagonalnie od góry części czołowej, poprzez geometryczny środek płatu po dół części swobodnej. Cały płat złoto lamowany, a skraje: górny, swobodny i dolny obszyte złotą frędzlą.

Można zwrócić uwagę na szczególne bogactwo barwnych zdobień, sięgające nawet nadmiar. Kontury i wewnętrzne podziały są na ogół zaznaczone złotem, metaliczną czerwienią lub taką zielenią haft.

## Próba oceny opisanych wizerunków świętej Barbary

### a) Kwestia poprawności heraldycznej

Czy opisane powyżej wizerunki świętej Barbary mogą być traktowane jako godła heraldyczne? Czy autorzy w ogóle chcieli nadać im taki charakter? Czy potrafili?

Generalnie, postać świętego należy do uznanych, i to od wieków, godeł (figur) heraldycznych. Zbyteczne wydaje się tu przytaczanie licznych przykładów, zarówno z Polski jak i z wielu innych krajów, całkowicie prawidłowych herbów zawierających takie godło/godła. Wizerunki tego rodzaju spotyka się też od niemniej dawna na licznych chorągwiach i sztandarach różnego rodzaju, bynajmniej nie tylko kościelnych.

Problem pojawia się jednak w związku z kwestią przestrzegania reguł normujących właśnie heraldyczną prawidłowość wizerunku. W przypadku interesujących nas tu przedstawień świętej Barbary reguły te, najogólniej mówiąc, nie są przestrzegane.

Jakie są tego konkretne przejawy? Pełne i szczegółowe ich omówienie mogłoby dostarczyć materiału na cały odrębny artykuł, poświęcony wyłącznie temu zagadnieniu. Wypada więc ograniczyć się tu do raczej uogólnionej prezentacji wybranych, szczególnie charakterystycznych nieprawidłowości.

Najbardziej może, już na pierwszy rzut oka, widocznym i wręcz uderzającym mankamentem formalnym wydaje się niewłaściwy dobór barw. Heraldyka jest w tym względzie całkowicie precyzyjna i rygorystyczna, ściśle ustalając stosowane w swej dziedzinie tynktury (w Polsce nieco inny zestaw niż na Zachodzie) bez pozostawienia miejsca na jakąkolwiek dowolność. W analizowanych tu przedstawieniach mamy do czynienia z sytuacją wprost przeciwną: twórcy ich zastosowali liczne, swobodnie i z nieskrępowaną fantazją dobrane barwy, w dużej części i niekiedy nawet drastycznie niezgodne z odnośnymi regułami heraldyki. Skala tych nieprawidłowości sprawia, że sytuacji nie „ratuje” tu niestety nawet, dopuszczana skądinąd przez heraldykę, możliwość stosowania barw naturalnych.

Całkiem podobnie rzecz się ma, jeśli chodzi o sposób zestawiania barw z sobą. Dokładne heraldyczne normy w tym zakresie nie znalazły odzwierciedlenia w omawianych tu wizerunkach. W wyjątkowo, bez przesady, przykrej formie przejawia się to w nieprzestrzeganiu zasady alternacji (nie kładzie się metalu na metal ani barwy na barwę, lecz metal na barwę lub odwrotnie; jedynym dopuszczalnym wyjątkiem jest uniwersalne stosowanie barwy czarnej). Zasada ta jest w badanych tu przypadkach złamana wielokrotnie.

Wreszcie kwestia atrybutów, z jakimi przedstawiono naszą świętą. W jednym z prezentowanych tu przedstawień nie ukazano wieży – najbardziej chyba typowego atrybutu świętej Barbary. Tam natomiast, gdzie wieże występują, widoczna jest w niemałym stopniu formalna dowolność, niekoniecznie zgodna z treścią legend (liczba okien). To jednak jeszcze nie największy z występujących defektów tego rodzaju. Pozostaje bowiem jedynie zgadywać, co, z heraldycznego punktu widzenia, miałyby właściwie oznaczać na przykład korona o 4 kwiatonach? Albo o 11 pałkach?

Już tylko powyżej opisane, a przecież, co ponownie wypada podkreślić, jedynie wybrane i najbardziej typowe niezgodności z regułami heraldyki dają wystarczającą podstawę, aby wysunąć mocno uzasadnione przypuszczenie, że autorzy zajmujących nas tu wizerunków najprawdopodobniej tych reguł nie znali i w ogóle zresztą nie mieli intencji ich stosowania. Chcieli po prostu przedstawić popularną świętą w zgodzie ze znanymi sobie potocznymi, niejako ludowymi wyobrażeniami na temat prawidłowego sposobu jej ukazywania (stąd zapewne chociażby jej naiwne „uczczenie” wspomnianą kuriozalną koroną o 11 pałkach) oraz z własnym i/lub zamawiającego poczuciem estetycznym.

Jakkolwiek się ta sprawa dokładnie miała, w każdym razie na żadnym z naszych 9 sztandarów postać świętej Barbary z pewnością nie stanowi godła heraldycznego; są to po prostu bardziej lub mniej udane przedstawienia portretowe.

Wypada dodać, niejako nawiasem, że taki całkowicie nieheraldyczny charakter opisywanych przedstawień świętej Barbary na sztandarach podważa też poniekąd, z punktu widzenia weksylologii, prawidłowość wyglądu samych sztandarów. Te ostatnie posiadają zresztą szereg innych jeszcze cech, które, według kryteriów wspomnianej dyscypliny, stanowią, niestety, mankamenty odbierające im walory poprawnie zaprojektowanych i/lub sporządzonych weksyliów. Ten temat wymagałby już jednak całkiem odrębnej analizy.

### b) Strona estetyczna

Kwestia raczej trudna do bardzo ostrego postawienia czy ścisłego ujęcia. *De gustibus non est disputandum*. Ale można przynajmniej spróbować.

Pod względem typowo warsztatowym (techniki wykonania) analizowane tu wizerunki są na ogół po prostu mniej więcej poprawne. Za wyjątek w tej dziedzinie wypada uznać jedynie przedstawienie naszej świętej na sztandarze MGW/H/3, w gruncie rzeczy dość nieudolne. Można przypuszczać, że, przy ograniczonych przecież umiejętnościach autora, złożyć się na to musiały takie jeszcze przyczyny jak względnie małe rozmiary wizerunku i jego czysto pomocnicza (uzupełniająca) rola – pozostałe postacie są bowiem wykonane zdecydowanie lepiej.

Ocena pod względem ściśle estetycznym wymaga przypomnienia sformułowanego już powyżej stwierdzenia, że twórcy uwzględniali tu własne i/lub zamawiającego poczucie w tej mierze. Jakie ono właściwie było, możemy się domyślać na podstawie dużego (ilościowo) bogactwa zdobień zarówno samych wizerunków jak i ich otoczenia, przy jednocześnie niezbyt wyszukanych formach tych licznych ornamentów. Czyli: dużo, niekiedy aż do przeładowania, ale, niestety, bez gustu, prawdziwej elegancji czy finezji. Twórczość autentycznie ludowa.



# Ludzie Górnictwa



Zenon SZMIDTKE

## Julian Tytus Zagórowski (1890–1967) Przypomnienie wielkości

Julian Tytus Zagórowski to prawnik z wykształcenia, który swą karierę zawodową związał z przemysłem węglowym. Jego dokonania zawodowe w połączeniu z imponującą aktywnością społeczną pozwalają zaliczyć go do grona wybitnych osobistości Górnego Śląska XX wieku<sup>1</sup>. Pomimo to dotychczas nie ukazał się żaden artykuł poświęcony życiu i działalności Zagórowskiego<sup>2</sup>. Jedynie Jerzy Jaros upamiętnił go bardzo krótką notką biograficzną w „Przeglądzie Górniczym” 1987<sup>3</sup>, a w *Chorzowskim Słowniku Biograficznym* zostanie opublikowany w 2006 r. jego biogram mojego autorstwa.

Julian Tytus Zagórowski urodził się 4 I 1890 r. w Tyczynie w powiecie rzeszowskim (Galicja Wschodnia)<sup>4</sup>. Jego ojciec Wojciech, sędzia Sądu Okręgowego w Tarnowie, zmarł w 1906 r., a matka Maria z domu Reinfus zmarła w 1934 r. Świadectwo dojrzałości uzyskał 12 VI 1909 r. w Gimnazjum Krakowskim. Na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie ukończył semestr zimowy 1909/1910. Począwszy od semestru letniego 1910 kontynuował studia na Akademii Handlowej w Grazu (Au-

<sup>1</sup> W zbiorach Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze znajduje się znaczna ilość pamiątek po Zagórowskim m. in. wszystkie przytaczane w niniejszym artykule dokumenty z zespołu Muzealia Artystyczno-Historyczne, w tym tzw. złota księga pamiątkowa „Skarbofermu”, portret malarski, szarfa z odznaką sędziego, zdjęcia.

<sup>2</sup> Za pomoc w gromadzeniu informacji przydatnych do przygotowywania niniejszego artykułu szczególnie chciałbym podziękować doktorowi Zbigniewowi Kapale z Muzeum w Chorzowie i Muzeum Górnego Śląskiego w Bytomiu oraz doktorowi Antoniemu Steuerowi z Muzeum Historii Katowic.

<sup>3</sup> J. Jaros, „Salamandra” – pamięci kolegów górników, „Przegląd Górniczy” 1987, nr 11–12, s. 70–71.

<sup>4</sup> Archiwum Kopalni Węgla Kamiennego „Staszic” (dalej cyt. AS), zespół Bytomskie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego w Bytomiu 1945–1982 – akta personalne (dalej cyt. BZPW B-50), jedn. 1/2349, (jednostka niepaginowana), Julian Zagórowski ur. 4 I 1890 r. – akta personalne; Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze (dalej cyt. MGW), zespół Muzealia Artystyczno-Historyczne (dalej cyt. H)–, jedn. 269, (jednostka niepaginowana), dyplom doktora praw uzyskany przez Juliana Zagórowskiego z 9 V 1914 r.; I. Janosz, *Kopalnia Węgla Kamiennego*



Odnazka sędziego RP Juliana Zagórowskiego na szarfię. Zabytek ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze.

stria), którą ukończył w semestrze letnim 1913<sup>5</sup>. W dniu 9 V 1914 r. osiągnął dyplom doktora praw na Uniwersytecie w Grazu. Jego promotorem był Anton Rintelen<sup>6</sup>, profesor prawa cywilnego procesowego<sup>7</sup>. Podczas studiów w Grazu Zagórowski znalazł możliwość utrzymania się u swego stryja, inżyniera hutnika, wówczas dyrektora Fabryki Wagonów.

Aplikację odbywał w Sądzie w Krakowie w okresie od 1 X 1914 r. do 1 V 1915 r. W 1915 r. podjął służbę wojskową w armii austriackiej. W I wojnie światowej uczestniczył na froncie rumuńskim i włoskim. W dniu 1 I 1919 r. zostaje aplikantem w Sądzie Okręgowym w Krakowie, by w latach 1919–1920 stać się asesorem Sądu Okręgowego w Poznaniu oraz Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, a w latach 1921–1922 sędzią tego ostatniego<sup>8</sup>. Zagórowski wspólnie z sędzią Sądu Apelacyjnego w Poznaniu Tade-

<sup>5</sup> „Knurów” w Knurowie w latach 1903–1945, Knurów 1994, s. 703; J. Jaros, „Salamandra”..., s. 70.

<sup>6</sup> AS, BZPW B-50 1/2349, (jednostka niepaginowana); MGW, H 266, (jednostka niepaginowana), karta legitymacyjna słuchacza zwyczajnego Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie J. Zagórowskiego z 25 IX 1909 r.; MGW, H 262, (jednostka niepaginowana), dyplom przyjęcia J. Zagórowskiego na Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie z 31 XII 1909 r.; MGW, H 261, (jednostka niepaginowana), testimonium abeundi dla słuchacza Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie J. Zagórowskiego z 29 III 1910 r.; MGW, H 267, (jednostka niepaginowana), karta legitymacyjna studenta Uniwersytetu w Grazu J. Zagórowskiego z 9 IV 1910 r.; MGW, H 265, (jednostka niepaginowana), karta legitymacyjna studenta Akademii Handlowej w Grazu J. Zagórowskiego z roku akademickiego 1912/1913; MGW, H 263, (jednostka niepaginowana), index lectionum studenta J. Zagórowskiego od roku akademickiego 1909/1910 do roku akademickiego 1912/1913; MGW, H 270, (jednostka niepaginowana), absolutorium dla studenta Uniwersytetu w Grazu J. Zagórowskiego z 5 X 1913 r.

<sup>7</sup> Anton Rintelen przede wszystkim jest znany jako kandydat na stanowisko kanclerza Austrii wysuwany przez austriackich hitlerowców w trakcie nieudanego puczu zorganizowanego przez nich 25 VII 1934 r., *Österreich Lexikon in zwei bänden*, t. 2, red. M. Bamberger, O. Langbein, Wien – München 1966, s. 964; *Deutsche biographische enzyklopädie*, t. 8, München 1998, s. 320; B. Koszel, *Rintelen Anton (1876–1946)*, [w:] *Leksykon historii powszechnej 1900–1945*, red. S. Sierpowski, Poznań 1996, s. 373; M. Cygański, *Niemcy w polityce Austrii w latach 1930–1935/36*, [w:] *Niemcy w polityce międzynarodowej 1919–1939*, t. 2: *Lata wielkiego kryzysu gospodarczego*, red. S. Sierpowski, Poznań 1992, s. 285–286; H. Wereszycki, *Historia Austrii*, Wrocław 1986, s. 295–296.

<sup>8</sup> MGW, H –269, (jednostka niepaginowana).

<sup>9</sup> AS, BZPW B-50 1/2349, (jednostka niepaginowana); MGW, H 268, (jednostka niepaginowana), legitymacja urzędnicza sędziego Sądu Apelacyjnego w Poznaniu J. Zagórowskiego z 10 VII 1921 r.; *Zbiór rozporządzeń Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej oraz Ministra b. dzielnicy pruskiej z r. 1919*, red. B. Polak, Koszalin 2000, s. 2; J. Jaros, „Salamandra”..., s. 70–71. Po przygotowawczej służbie sądowej w Krakowie oraz



Przed wejściem do kościoła w Knurowie, 26 III 1929 r.; w drugim rzędzie od lewej: pierwszy – dyrektor koksowni w Knurowie inż. Eugeniusz Janiszewski, trzeci – szef działu personalno-prawniczego „Skarbofermu” dr Julian Zagórowski, czwarty – dyrektor generalny „Skarbofermu” François Reumaux. Repr. z: I. Janosz, *Kopalnia Węgla Kamiennego „Knurów” w Knurowie w latach 1903–1945*, cz. 2, Okres 1922–1939, Knurów 1993, s. 12, maszynopis w Izbie Tradycji Kopalni „Knurów”

uszem Starkiem, z upoważnienia Departamentu Sprawiedliwości Ministerstwa byłej Dzielnicy Pruskiej, opracował i wydał w kwietniu 1920 r. *Zbiór rozporządzeń Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej oraz Ministra b. Dzielnicy Pruskiej z r. 1919 mających zasadnicze znaczenie dla sądów i sądownictwa*<sup>9</sup>. W latach 1920–1922 pełnił również funkcję referendarza prawnego w Polskim Komisariacie Plebiscytowym dla Górnego Śląska<sup>10</sup>. Jako generalny sekretarz brał udział w rokovaniach zwieńczonych 15 VI 1922 r. w Opolu *Zarządzeniami w przedmiocie oddania przez Komisję Międzysojuszniczą Rządzącą i Plebiscytową Górnego Śląska obszarów przyznanych Niemcom i Polsce na podstawie traktatu pokojowego, podpisanego w Wersalu 28 czerwca 1919 r.*<sup>11</sup>



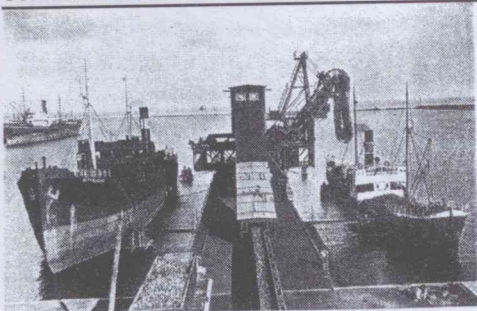
Julian Zagórowski – szef Działu Administracyjnego „Skarbofermu”. Fot. Czesław Datka, ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze.

Poznaniu, Zagórowski uzyskał możliwość założenia kancelarii adwokackiej, AS, BZPW B-50 1/2349, (jednostka niepaginowana).

<sup>9</sup> *Zbiór rozporządzeń...*, s. 2, 7.

<sup>10</sup> AS, BZPW B-50 1/2349, (jednostka niepaginowana); J. Jaros, „Salamandra”..., s. 71. Po odbytych 20 III 1921 r. plebiscycie był to już Polski Komisariat Plebiscytowy dla Górnego Śląska w likwidacji, E. Długajczyk, *Inwentarz akt Naczelnej Rady Ludowej na Górnym Śląsku (1919) 1921–1922*, Warszawa 1970, s. 7, 18; E. Długajczyk, *Górny Śląsk po powstaniach i plebiscycie*, Katowice 1977, s. 32–34.

<sup>11</sup> AS, BZPW B-50 1/2349, (jednostka niepaginowana); A. Pobóg-Rutkowski, *Historia miasta Królewskiej Huty, Królewska Huta 1927*, s. 207. Tekst tego dokumentu w języku francuskim i jego tłumaczenie na język polski znajdują się w „Journal Officiel de Haute-Silésie” nr 38 z 18 VI 1922 r. Tłumaczenie polskie również w W. Dąbrowski, *Górny Śląsk w walce o zjednoczenie z Polską (Źródła i dokumenty z lat 1918–1922)*, Katowice 1923, s. 118–129.



Urządzenie przeładunkowe „Skarboopolu” w porcie w Gdyni. Repr. z: *Société Fermière des Mines Fiscales de l'Etat Polonais en Saute-Silésie, Królewska Huta 1932, b. p.*

W dniu 15 VI 1922 r. podjął pracę w spółce „Skarboferm”. Była to spółka polsko-francuska w celu dzierżawy państwowych kopalń węgla na Górnym Śląsku, przejętych przez rząd polski od władz pruskich. Nosiła nazwę: Polskie Kopalnie Skarbowe na Górnym Śląsku, Spółka Dzierżawna, Spółka Akcyjna w Katowicach<sup>12</sup>. W skrócie zwana była „Skarbofermem”. W skład owego koncernu w 1922 r. wchodziły 3 kopalnie węgla: „Król” w Królewskiej Hucie, „Bieloszowice” w Bielszowicach i „Knurów” w Knurowie. Koncern był pierwszym producentem węgla w Polsce, aż do czasu, gdy wyprzedziła go utworzona w 1929 r. Wspólnota Interesów Górniczo-Hutniczych S.A. Choć formalnie spółka „Skarboferm” została założona 25 II 1922 r., porozumienie w sprawie jej utworzenia zostało podpisane jeszcze przed plebiscytem na Górnym Śląsku, mianowicie 1 III 1921 r.<sup>13</sup> w Paryżu. Było ono wyrazem koncesji gospodarczych poczynionych przez rząd polski na Górnym Śląsku dla przemysłu francuskiego, w zamian za poparcie Francji dla sprawy polskiej przynależności państwowej Górnego Śląska<sup>14</sup>.

Zagórowski objął w „Skarbofermie” stanowisko szefa Biura Personalnego i Spraw Spornych oraz syndyka (radcy prawnego). Od września 1922 r. był uprawniony do podpisywania dokumentów zobowiązujących spółkę, jedynie w razie nieobecności dyrektora

<sup>12</sup> Choć statutową siedzibą „Skarbofermu” były Katowice, jednak przez cały okres międzywojenny dyrekcja generalna i centralne wydziały spółki mieściły się w gmachu na rynku w Królewskiej Hucie (Chorzowie), Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej cyt. APK), zespół „Skarboferm” 1921–1939 (dalej cyt. SkF)–, jedn. 192, k. 13–15, protokół posiedzenia Rady Nadzorczej „Skarbofermu” z 24 V 1929 r.; *Polskie Kopalnie Skarbowe na Górnym Śląsku*, [w:] *Dzieje pracy Górnego Śląska 1922–1927*, red. H. Cepnik, Lwów – Katowice 1927, s. 127; *Port Gdański*, Warszawa 1929, aneks, s. 9; *Księga gospodarcza Polski. Informator przemysłowo-handlowy 1939*, red. A. Jackowski, Warszawa 1939, s. 10.

<sup>13</sup> Archives du Ministère des Affaires Etrangères à Paris (dalej cyt. AMAE), zespół Correspondance politique et commerciale. Z – Europe. Pologne 1918 – 1940 (dalej cyt. CPC), jedn. 213, k. 70–73, Le texte de l'accord sur les mines fiscales z 1 III 1921 r.; 1921 marzec I, Paryż – Układ polsko-francuski w sprawie kopalń fiskalnych na Górnym Śląsku (w języku francuskim), [w:] *Misja profesora Artura Benisa*, red. Z. Landau, J. Tomaszewski, „Teki Archiwalne” 1959, t. 6, dok. nr 20, s. 72–75.

<sup>14</sup> Z. Szmidtko, „Skarboferm” 1922–1939. *Związki polityki z gospodarką*, Opole 2005, s. 9, 31–32, 45–46, 63–64.

<sup>15</sup> AS, BZPW B-50 1/2349, (jednostka niepaginowana); APK, SkF 162, k. 6, 9–10, protokół posiedzenia Rady Nadzorczej „Skarbofermu” z 12 IV 1922 r.; APK, SkF 365, (jednostka niepaginowana), pismo prezesa Rady Nadzorczej „Skarbofermu” W. Korfantego do członka Rady Nadzorczej „Skarbofermu” D. Kęszyckiego z 9 VIII 1922 r.; APK, SkF 385, k. 11, pismo prezesa Rady Nadzorczej „Skarbofermu” W. Korfantego do członka Rady Nadzorczej „Skarbofermu” H. de Peyrerimhoffa z 9 VIII 1922 r.; APK, SkF 174, k. 4–5, protokół posiedzenia



Polskich Kopalń Skarbowych na Górnym Śląsku założona w 1923 r., Foto – „D'ora” Chorzów, Zbiory Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze, zespół Muzealia Artystyczno-Historyczne, jedn. 279.

generalnego i z drugim prokurentem – dyrektorem administracyjnym (najpierw Aleksander Ciszewski, później Józef Knothe) lub dyrektorem technicznym (Léon Fontaine)<sup>15</sup>. W drugiej połowie 1922 r., jako reprezentant Dyrekcji „Skarbofermu”, wszedł do Zarządu Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach<sup>16</sup>. Od 28 X 1922 do 27 II 1925 r. był członkiem zwyczajnym Zarządu, a od 28 II 1925 r. do wybuchu II wojny światowej członkiem zwyczajnym i pierwszym zastępcą przewodniczącego Zarządu. Od połowy 1924 r. brał udział w posiedzeniach komisji opracowującej nowy statut Spółki Brackiej dostosowany do zmian zarówno ustawodawstwa, jak i innych ogólnych warunków, wynikających ze zmiany suwerenności na Górnym Śląsku. Rzeczonemu statutowi wszedł w życie 1 IV 1925 r. Zgodnie z ustawą o bractwach górniczych i nowym statutem Zarząd udzielił m. in. Zagórowskiemu pełnomocnictwa do zastępowania Spółki Brackiej na zewnątrz w sprawach sądowych i notarialnych<sup>17</sup>. W latach 1923–1927 Zagórowski, jako dyrektor „Skarbofermu”, był przedstawicielem pracodawców w Zarządzie Wspólnym Wydziałów I i II Zakła-

Rady Nadzorczej „Skarbofermu” z 27 II 1925 r.; APK, SkF 506, (jednostka niepaginowana), uwierzytelnione odpisy z rejestru handlowego Sądu Powiatowego w Katowicach, oddział B, liczba 367, z 11 V 1925 r., 1 IX 1926 r., 15 XII 1928 r.; Archiwum Państwowe w Gdańsku. Oddział w Gdyni (dalej cyt. APGOG), zespół Sąd Grodzki w Gdyni 1894–1987 (dalej cyt. SGG), jedn. RHB 99, k. 8–10, uwierzytelniony odpis z rejestru handlowego Sądu Powiatowego w Katowicach, oddział B, liczba 367 z 27 VI 1929 r.; APK, SkF, s. 2, J. Jaros, *Inwentarz zespołu „Skarboferme, Chorzów” (1921–1939)*, Katowice 1955, (maszynopis); I. Janosz, dz. cyt., s. 703.

<sup>16</sup> M. Grzyb, *Narodowościowo-polityczne aspekty przemian stosunków własnościowych i kadrowych w górnośląskim przemyśle w latach 1922–1939*, Katowice 1978, s. 38. Ubezpieczeniu brackiemu na Górnym Śląsku w okresie międzywojennym poświęcona jest obszerna książka M. Wanatowicz, *Ubezpieczenie brackie na Górnym Śląsku w latach 1922–1939*, Warszawa – Kraków 1973, s. 1–231.

<sup>17</sup> APK, SkF 1405, passim, Spółka Bracka w Tarnowskich Górach 1922–1935; APK, SkF 1406, passim, Sprawa sanacji Spółki Brackiej (1936); *Sprawozdania Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach za lata 1923–1938*, passim.

<sup>18</sup> S. Fertacz, *Zakład Ubezpieczeń Społecznych w Chorzowie (1922–1939)*, [w:] *Zeszyty Chorzowskie 2001*, t. 6, red. Z. Kapała, Chorzów 2002, s. 169–172.

du Ubezpieczeń Społecznych w Królewskiej Hucie. Wchodził w skład Komisji Budowlanej do prowadzenia czynności związanych z budową monumentalnego budynku administracyjnego ZUS w Królewskiej Hucie, który oddano do użytku 14 VII 1927 r.<sup>18</sup>

Z dniem 1 I 1929 r. Zagórowskiemu został przyznany tytuł dyrektora przy Dyrekcji Generalnej „Skarbofermu”. Stosownie do nowego schematu organizacyjnego kierownictwa koncernu, zatwierdzonego przez Radę Nadzorczą 24 V 1929 r., który z niewielkimi zmianami przetrwał do 1939 r. i był autorstwa dyrektora generalnego François Michela, Zagórowski został szefem Działu Administracyjnego „Skarbofermu”. Nominację otrzymał 2 V 1929 r. Odtąd podlegał bezpośrednio Dyrekcji Generalnej. Ta zmiana wiązała się ze zniesieniem Dyrekcji Administracyjnej z powodu mianowania dyrektora Knothego na stanowisko zastępcy dyrektora generalnego<sup>19</sup>.

W dniu 7 II 1926 r., w momencie ustalenia umowy spółki, powstała firma „Skarbo-pol” Sprzedaż Węgla z Polskich Kopalń Skarbowych na Górnym Śląsku Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w Gdańsku, o kapitale zakładowym 5 000 guldenów, która zajmowała się eksportem węgla „Skarbofermu” drogą morską, a jej jedynym kierownikiem był inż. Mirosław Laurecki z Gdańska. Umowę podpisali Zagórowski w imieniu „Skarbofermu” i Laurecki<sup>20</sup>. W dniu 2 I 1930 r. „Skarboferm”, reprezentowany przez Zagórowskiego, oraz „Skarbopol” Sprzedaż Węgla z Polskich Kopalń Skarbowych na Górnym Śląsku Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w Gdańsku, reprezentowana przez jej jedynego kierownika Laureckiego, zawarły na czas nieograniczony spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością o nazwie „Skarbopol” Morski Eksport Węgla i Koks z Polskich Kopalń Skarbowych na Górnym Śląsku Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w Gdyni. Siedzibą przedsiębiorstwa była Gdynia, a jego przedmiotem przede wszystkim eksport morski węgla, koks i produktów ubocznych pochodzących z kopalń i innych zakładów „Skarbofermu”, a ponadto zakup potrzebnych do eksportu morskiego statków i działalność związana z ich użytkowaniem. Kapitał zakładowy spółki wynosił 100 000 zł - 80 000 zł wpłacone przez „Skarboferm” i 20 000 zł wpla-

<sup>19</sup> APK, SkF 353, k. 157, zarządzenie nr 4 dyrektora generalnego „Skarbofermu” F. Reumaux z 4 III 1929 r.; APK, SkF 353, k. 146, zarządzenie nr 7 dyrektora generalnego „Skarbofermu” F. Michela z 2 V 1929 r.; APK, SkF, s. 2-3, J. Jaros, *Inwentarz zespołu...*

<sup>20</sup> APK, SkF 1120, k. 206-207, uwierzytelniony odpis umowy spółki „Skarbopol” Sprzedaż Węgla z Polskich Kopalń Skarbowych na Górnym Śląsku Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w Gdańsku z 7 II 1926 r., sporządzony 8 II 1926 r.; APGOG, SGG RHB 99, k. 13-14, 16-17, uwierzytelniony odpis w języku niemieckim z rejestru handlowego Sądu Okręgowego w Gdańsku, oddział B, liczba 2298 (dotyczący „Skarbopolu” w Gdańsku) z 4 III 1926 r. i jego tłumaczenie na język polski z 18 I 1930 r.; APGOG, SGG RHB 99, k. 3-6, uwierzytelniony oryginał umowy zawarcia spółki „Skarbopol” - Morski Eksport Węgla i Koks z Polskich Kopalń Skarbowych na Górnym Śląsku Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w Gdyni z 2 I 1930 r.

<sup>21</sup> APGOG, SGG RHB 99, k. 3-6; APGOG, SGG RHB 99, k. 25, ogłoszenie Sądu Powiatowego w Gdyni dotyczące zarejestrowania spółki „Skarbopol” w Gdyni z 20 I 1930 r.; APGOG, SGG RHB 99, k. 27, *Pomorski Dziennik Wojewódzki* 1930, nr 17, s. 477; APGOG, SGG RHB 99, k. 28, *Monitor Polski* 1930, nr 193, s. 25.

cone przez „Skarbopol” w Gdańsku. Laurecki został pierwszym kierownikiem nowo utworzonej spółki, posiadającym prawo jej samodzielnego zastępowania<sup>21</sup>. W marcu 1931 r. „Skarboferm” uruchomił na wydzierżawionym przez siebie nabrzeżu w porcie



Członkowie Miejskiego Komitetu Wychowania Fizycznego i Przeposobienia Wojskowego w Królewskiej Hucie; trzeci z prawej przewodniczący zarządu Towarzystwa Stadionu Sportowego WF i PW Julian Zagórowski. Foto - „D'ora” Królewska Huta, ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze.

w Gdyni transporter taśmowy skombinowany z wywrotnicą wagonową boczną systemu polskiego inżyniera Willimka. Urządzenie to, którego właścicielem był „Skarbopol”, służyło do przeładunku węgla z wagonu na statek. Zostało wykonane przez firmę „Pohlig” z Kolonii. Wagon z węglem wciągano na platformę, która posiadała silnie przytrzymujące go chwytaki. Platformę wraz z wagonem podnoszono i przechylano, w wyniku czego zawartość wagonu wpadała do leja, a z niego do przesuwających się pod nim małych kubelków przymocowanych do „taśmy bez końca”. Taśma podciągała kubelki ponad luk statku. W punkcie zwrotnym taśmy kubelki przechylały się, wysypując węgiel do luku przez rurę teleskopową. Na dolnej powracającej części taśmy, puste kubelki wracały pod lej, gdzie ponownie napełniały się węglem. Teoretyczna zdolność przeładunkowa tego urządzenia, jedynego w świecie o takiej konstrukcji, wynosiła około 650 ton na godzinę. W drugiej połowie 1932 r. zarząd „Skarbopolu” urządził uroczystą demonstrację opisywanego urządzenia, podczas której ładowano motorowy transportowiec norweski „Tecero”, zabierający 7 400 ton węgla do Argentyny<sup>22</sup>.

<sup>22</sup> APK, SkF 1144, k. 48-49, list dyrektora generalnego „Skarbofermu” F. Reumaux do Ministerstwa Przemysłu i Handlu (MPiH) z 31 I 1929 r.; APK, SkF 1144, k. 31, list dyrektora generalnego „Skarbofermu” F. Michela do Departamentu Morskiego MPiH z 23 VII 1929 r.; APK, SkF 1144, k. 26, list F. Michela do Departamentu Cel Ministerstwa Skarbu z 15 III 1930 r.; APK, SkF 203, k. 11-12, protokół posiedzenia Rady Nadzorczej „Skarbofermu” z 15 II 1932 r.; APK, SkF 1137, k. 104, sprawozdanie Zarządu „Skarbopolu” w Gdyni z działalności „Skarbopolu” w Gdyni za 1938 r. z 21 II 1939 r.; „Dziennik Gdyni” z drugiej połowy 1932 r., cyt. za: S. Kitowski, *Gdynia miasto z morza i marzeń*, Gdynia 1997, s. 123; *Port Gdyni. Jego urządzenia i handel zamorski*, red. W. Zakrzewski, B. Koselnik, Gdynia 1934, s. 38, 40, 66; S. Łęgowski, *Urządzenia portu gdynińskiego*, [w:] *Organizacja portów morskich*, red. J. Borowik, B. Nagórski, Toruń 1934, s. 95; *Port Gdynia*. Nakładem MPiH, drukiem Instytutu Wydawniczego Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni, Gdynia 1936, s. 11-12; B. Kasprzowicz, *Problemy ekonomiczne budowy i eksploatacji portu w Gdyni w latach 1920-1939*, „Zapiski Historyczne” 1956, z. 1-3, s. 141.

Przed ustąpieniem Knothego z funkcji zastępcy dyrektora generalnego „Skarbofermu” 31 V 1937 r., MPiH wysunęło na jego miejsce kandydaturę naczelnika Wydziału Górnictwa Węglowego w MPiH Zygmunta Korsaka, natomiast wojewoda śląski Michał Grażyński kandydaturę Zagórowskiego<sup>23</sup>. Źródłem wspomnianego pojawienia się dwóch kandydatów zapewne było różne usytuowanie na ówczesnej polskiej scenie politycznej ministra przemysłu i handlu Antoniego Romana oraz Grażyńskiego<sup>24</sup>. Roman był zwolennikiem gospodarki autarkicznej, niechętnym polityce ekonomicznej prowadzonej przez



**Chór męski „Rota” w towarzystwie jego protektora Juliana Zagórowskiego (w pierwszym rzędzie, szósty z prawej) oraz kompozytora Feliksa Nowowiejskiego (w pierwszym rzędzie, siódmy z prawej). Fot. ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze.**

wicepremiera i ministra skarbu Eugeniusza Kwiatkowskiego. Wobec zdominowania kierownictwa gospodarki przez Kwiatkowskiego, Roman jako minister nie odgrywał większej roli<sup>25</sup>. Tą sytuację znakomicie wykorzystał dyrektor generalny „Skarbofermu” Michel, wygrywając dla interesów grupy francuskiej różnicę zdań między Grażyńskim a MPiH

<sup>23</sup> APK, SkF 221, k. 52, protokół posiedzenia Rady Nadzorczej „Skarbofermu” z 3 IV 1936 r.; APK, SkF 225, k. 50, 58, protokół posiedzenia Rady Nadzorczej „Skarbofermu” z 26 IV 1937 r.; APK, SkF 452, k. 137–138, Akta podręczne dyrektora generalnego „Skarbofermu” F. Michela. Note sur les modifications survenues récemment à l’organisation de Skarboferme z 10 VI 1937 r.; APK, SkF 227, k. 26, protokół posiedzenia Rady Nadzorczej „Skarbofermu” z 20 IX 1937 r.

<sup>24</sup> Zasadne wydaje się również domniemanie, że Grażyński bardzo doceniał wszechstronną aktywność społecznikowską Zagórowskiego opisaną w dalszej części niniejszego artykułu.

<sup>25</sup> J. Kofman, *Antoni Roman (1892–1951)*, [w:] *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 roku* (dalej cyt. *EHGP*), red. A. Mączak, t. 2, Warszawa 1981, s. 213.

w kwestii obsady stanowiska zastępcy dyrektora generalnego „Skarbofermu”. Zaproponował, by Zarząd „Skarbofermu” składał się nie z dwóch, jak dotychczas, a z czterech członków, co ostatecznie spotkało się z akceptacją MPiH. Specjalna komisja, wyposażona w pełnomocnictwa Rady Nadzorczej, na posiedzeniu 29 V 1937 r. przyjęła zgodnie z propozycją Michela poniżej przedstawione szczegółowe uregulowania z czteroletnim okresem ważności poczynwszy od 1 VI 1937 r., w tym przedłużenie uprawnień dyrektora generalnego „Skarbofermu” Michela. Po ustąpieniu Knothego wyznaczono trzech zastępców dyrektora generalnego, którzy razem z dyrektorem generalnym Michele, stanowili Zarząd „Skarbofermu”: szefa Sekretariatu Generalnego i Działu Handlowego inż. Zygmunta Korsaka, szefa Działu Technicznego inż. Louisa Perrina, szefa Działu Administracyjnego Zagórowskiego<sup>26</sup>. Każdy z nich zastępował dyrektora generalnego jedynie w dziedzinie związanej ze swą powyżej wyszczególnioną funkcją. Kompleksowa kontrola pracy dyrektora generalnego Francuza przez jego zastępcę Polaka została więc praktycznie zniesiona<sup>27</sup>. Powyższą strukturę i skład osobowy Zarząd utrzymał aż do wybuchu II wojny światowej<sup>28</sup>. W latach 1932–1937 Knothe był zastępcą członka Komitetu Przemysłowego Unii Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego (członkiem tego Komitetu był

<sup>26</sup> APK, SkF 353, k. 19, zarządzenie nr 91 dyrektora generalnego „Skarbofermu” F. Michela z 1 VI 1937 r.; APK, SkF 452, k. 137–138; APK, SkF, s. 2–3, J. Jaros, *Inwentarz zespołu...*

<sup>27</sup> APK, SkF 452, k. 137–139, Akta podręczne dyrektora generalnego „Skarbofermu” F. Michela. Note sur les modifications survenues récemment à l’organisation de Skarboferme z 10 VI 1937 r.

<sup>28</sup> APK, SkF 441–489, passim, Akta podręczne dyrektora generalnego „Skarbofermu” F. Michela; APK, SkF 191, k. 29, protokół posiedzenia Rady Nadzorczej „Skarbofermu” z 17 IV 1929 r.; APK, SkF 452, k. 138–139; APK, SkF 325, k. 1, procès-verbal Séance du Comité Permanent z 15 X 1938 r.; APK, SkF 329, k. 1, protokół posiedzenia Komitetu Stałego „Skarbofermu” z 27 IV 1939 r.; APK, SkF 331, k. 1, protokół posiedzenia Komitetu Stałego „Skarbofermu” z 24 V 1939 r.; *Księga gospodarcza...*, s. 20.

<sup>29</sup> *Sprawozdanie Unii Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego*, 1934 s. 134–135, 1936 s. 120, 1937 s. 133, 135–136; J. Jaros, *Knothe Józef Wacław Stanisław (1861–1942)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 13, Wrocław – Warszawa – Kraków 1967–1968, s. 136. Unia Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego z siedzibą w Katowicach to organizacja przemysłowców górniczo-hutniczych, która funkcjonowała w latach 1932–1939. Została utworzona, przy poparciu czynników rządowych, 26 IV 1932 r. w Katowicach, jako organizacja afiliowana do „Lewiatana”, czyli Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów. Była sukcesorem Górnosląskiego Związku Przemysłowców Górniczo-Hutniczych w Katowicach, który reprezentował interesy przede wszystkim kapitału niemieckiego, oraz Rady Zjazdów Przemysłowców Górniczych Zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego w Dąbrowie Górniczej. W jej skład weszły wszystkie polskie przedsiębiorstwa węglowe, z wyjątkiem małych kopalń, wszystkie przedsiębiorstwa cynkowe z okręgów górnośląskiego (część wschodnia) i dąbrowskiego, „Osław” i „Lignoza” – przedsiębiorstwa produkujące materiały wybuchowe oraz Śląskie Zakłady Elektryczne. Przedsiębiorstwa czysto hutnicze nie weszły do Unii, pozostając członkami Związku Polskich Hut Żelaznych. Statutowym zadaniem Unii Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego była obrona i wszechstronna reprezentacja wspólnych interesów polskiego przemysłu górniczo-hutniczego oraz gałęzi przemysłu pozostających z nim w ścisłym związku. W latach 1932–1939 dyrektor generalny „Skarbofermu” Michel był członkiem Komitetu

Michel). W dniu 31 V 1937 r. Knothe złożył rzeczoną godność, a 18 VI 1937 r. zastępcą członka Komitetu Prezydialnego został wybrany Zagórowski<sup>29</sup>.

„Skarboferm” i koncern „Giesche” to pierwsi w dziejach województwa śląskiego «przemysłowcy» mecenasi polskiego ruchu sportowego. Okólnik Dyrekcji „Skarbofermu” z grudnia 1923 r., podpisany przez Zagórowskiego, obligował kierownictwa podległych jej zakładów do stworzenia sieci przyzakładowych klubów sportowych<sup>30</sup>. W połowie 1924 r. powstał przy Dyrekcji Generalnej „Skarbofermu” w Królewskiej Hucie Główny Zarząd Towarzystw Gimnastyczno-Sportowych przy Polskich Kopalniach Skarbowych na Górnym Śląsku (GZTGS), który sprawował opiekę nad klubami sportowymi przy poszczególnych kopalniach<sup>31</sup>. Jego prezesem był Zagórowski<sup>32</sup>. Zaproponował on «[...] organizacyjne połączenie ruchu gimnastycznego, w swojej klasycznej formie przeciwnego idei rywalizacji, i opartego na współzawodnictwie ruchu sportowego. Mariaż ten, w ostatecznym rozrachunku nietrwały, w formie pewnego symbolu przetrwał w nazwie klubu: Towarzystwo Gimnastyczno-Sportowe, „Zgoda” (drugi człon oznaczał porozumienie zintegrowanych w jednym towarzystwie dwóch różnych idei przewodnich w polskiej kulturze fizycznej). Scalenie organizacji ruchu gimnastycznego i sportowego w jednej strukturze nastąpiło w połowie 1926 r., jednak już 6 marca 1927 roku gniazdo „Sokoła” wystąpiło z TGS „Zgoda” i zaczęło działać samodzielnie<sup>33</sup>. Zagórowski starał się uzyskiwać środki finansowe głównie na budowę boisk oraz zakup sprzętu sportowego. GZTGS urządzał co roku rewie sportową z udziałem sportowców z poszczególnych kopalń „Skarbofermu”. Umasowieniu sportu bardzo sprzyjało zainicjowane przez Zagórowskiego urządzenie święta sportowego dla dzieci<sup>34</sup>. O dostrzeganiu przez Dyrekcję Generalną znaczenia ruchu sportowego dla dobrego funkcjonowania koncernu dobitnie świadczy fragment pisma okólnego z 21 X 1929 r., zainicjowanego przez Zagórowskiego, a wysła-

Prezydialnego Unii Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego, *Sprawozdanie Unii...*, 1934 s. 134, 1936 s. 120, 1937 s. 133; *Księga gospodarcza...*, s. 19; J. Popkiewicz, F. Ryszka, *Przemysł ciężki Górnego Śląska w gospodarce Polski międzywojennej (1922–1939)*, Opole 1959, s. 350–351; F. Biały, *Unia Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego*, [w:] *EHGP*, t. 2, s. 444–445; P. Greiner, R. Kaczmarek, *Leksykon organizacji niemieckich w województwie śląskim w latach 1922–1939*, Katowice 1993, s. 100–101.

<sup>30</sup> A. Steuer, *Rozwój sportu w gminie Bielszowice w pierwszej połowie XX wieku*, [w:] *Rudzki Rocznik Muzealny 2004*, red. A. Niesyto, Ruda Śląska 2005, s. 90.

<sup>31</sup> APK, SkF 675, passim, Towarzystwa Sportowe przy Skarboferme w Królewskiej Hucie (1929–1933); I. Janosz, dz. cyt., s. 467.

<sup>32</sup> APK, SkF 675, passim.

<sup>33</sup> A. Steuer, *Rozwój sportu...*, s. 91. Por. W. Ogrodziński, *Dzieje Dzielnicy Śląskiej „Sokoła”*, Katowice 1937, s. 178.

<sup>34</sup> APK, zespół Śląski Okręgowy Związek Piłki Nożnej w Katowicach [1938] 1945–1951 (dalej cyt. ŚOZPN)–, jedn. 16, k. 159, pismo Górniczego Związkowego Klubu Sportowego „Kresy” w Chorzowie do Śląskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Katowicach z 18 XII 1948 r.; APK, SkF 675, passim; I. Janosz, dz. cyt., s. 469.

nego przez dyrektora technicznego Louisa Perrina do dyrektorów poszczególnych kopalń „Skarbofermu”: „[...] proszę o zachęcanie urzędników i robotników do wstępowania do towarzystw sportowych Spółki. Uprawianie sportów wpływa bardzo dodatnio na zdrowie moralne ludzi; sportowiec nie bywa zazwyczaj ani alkoholikiem, ani komunistą. PP. Dyrektorzy kopalń i w ogóle wszyscy inżynierzy i wyżsi urzędnicy winni uważać, że zachęcanie personelu do sportów wchodzi w zakres ich funkcji służbowych”<sup>35</sup>. W połowie lat dwudziestych, w gęsto zaludnionym mieście przemysłowym Królewskiej Hucie wyścigiano z ideą budowy wielkiego i wielofunkcyjnego stadionu sportowego. Uroczyste otwarcie tego pierwszego a zarazem ówczesnie największego stadionu sportowego na polskim Górnym Śląsku pod nazwą – Stadion Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego w Królewskiej Hucie, nastąpiło 2 X 1927 r. z udziałem prezydenta RP prof. Ignacego Mościckiego, ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego oraz towarzyszących im przedstawicieli władz wojewódzkich. Funkcję przewodniczącego zarządu Towarzystwa Stadionu Sportowego WF i PW pełnił Zagórowski<sup>36</sup>.

W latach trzydziestych XX wieku był z kolei członkiem Bractwa Kurkowego w Chorzowie, obok II burmistrza Pawła Dubiela i byłego I burmistrza Wincentego Spaltensteina, a także przedstawicielem Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP) Chorzów<sup>37</sup>. Został odznaczony Odznaką Honorową LOPP I stopnia złotą<sup>38</sup>. Kiedy w Chorzowie 3 IV 1939 r. powołano komitet mający za zadanie prowadzenie subskrypcji Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, jego przewodniczącym został Zagórowski. Akcja rozwijała się wspaniale, już od 17 kwietnia do 6 maja pozyskano wielu subskrybentów i znaczne kwoty<sup>39</sup>.

Nieobcy był mu również mecenat ruchu śpiewaczego i teatralnego. Urzędnicy Dyrekcji „Skarbofermu” założyli 6 XI 1922 r. chór męski „Rota” w Królewskiej Hucie. Nazwa wyrażała hołdowanie polskości Śląska oraz wielkie uznanie dla zasług kompozytora Roty Feliksa Nowowiejskiego. Od 1924 r. chórem dyrygował Leon Poniecki, zaprzyjaźniony z Feliksem Nowowiejskim. Dzięki finansowemu wsparciu przez Dyrekcję „Skarbofermu”

<sup>35</sup> APK, SkF 675, k. 193, pismo okólnie dyrektora technicznego „Skarbofermu” L. Perrina do dyrektorów poszczególnych kopalń „Skarbofermu” z 21 X 1929 r.

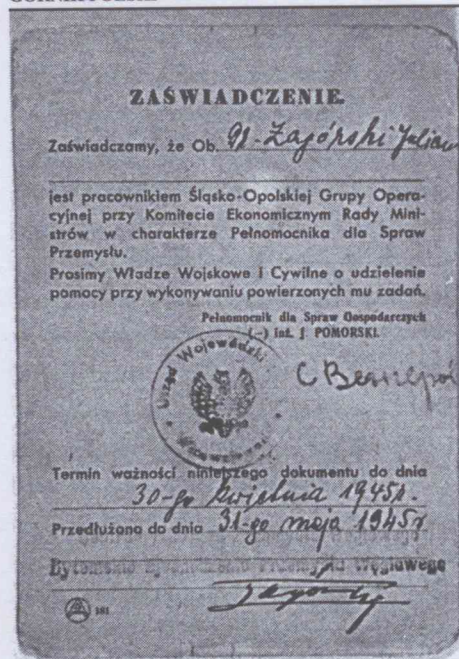
<sup>36</sup> A. Steuer, R. Szopa, *Stadion Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego w Królewskiej Hucie (Chorzowie) (1927–1939)*, [w:] *Zeszyty Chorzowskie 2002*, t. 7, red. Z. Kapała, Chorzów 2003, s. 138–141, 143, 149–150, 156.

<sup>37</sup> APK, zespół Dyrekcja Policji w Chorzowie 1922–1939 (dalej cyt. DPCh)–, jedn. 32, k. 145, Spis członków Bractwa Kurkowego; APK, DPCh 32, k. 8, Spis Stowarzyszeń.

<sup>38</sup> AS, BZPW B-50 1/2349, (jednostka niepaginowana).

<sup>39</sup> D. Sieradzka, *Królewska Huta Chorzów w latach 1868–1945. Szkice do portretu miasta*, Chorzów 2001, s. 179–180.

<sup>40</sup> *Śpiewnik Kółka Śpiewaczego „Rota” Chóru męskiego przy Dyrekcji Generalnej Polskich Kopalń Skarbowych w Chorzowie wydany z okazji 15 – letniej rocznicy założenia*, Chorzów 1937, (śpiewnik niepaginowany); J. Fojcik, *Materiały do dziejów ruchu śpiewaczego na Śląsku*, Katowice 1961, s. 249; R. Hanke, *Słownik polskiego śpiewactwa Górnego Śląska*, Katowice 2001, s. 96.



**Zaświadczenie Śląsko-Opolskiej Grupy Operacyjnej przy Komitecie Ekonomicznym Rady Ministrów dla Juliana Zagórowskiego ważne do 31 V 1945 r. Zabytek ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze.**

musi w znacznej mierze być teatrem regionalnym, to znaczy budować na tym podłożu, które znajduje w swym środowisku własnym [...] Ale musi też utrzymywać żywe związki z kulturą powszechną, a nade wszystko stać się łącznikiem między społeczeństwem

chór „Rota” miał zabezpieczoną egzystencję<sup>40</sup>. Jego protektorem był Zagórowski<sup>41</sup>. Występując na Wszechślowiańskim Zjeździe Śpiewaczym w Poznaniu w 1929 r., „Rota” pięknie wykonała *Rapsod burzowy* Bolesława Wallek-Walewskiego pod dyktando Ponieckiego. W październiku 1937 r. pod batutą Nowowiejskiego odbył się jego koncert kompozytorski. Z udziałem chóru „Rota” wykonano na nim po raz pierwszy „Tryptyk śląski”<sup>42</sup>.

Przy „Skarbofermie” 13 II 1924 r. powstało Kółko Kulturalno-Oświatowe „Damrot” w Królewskiej Hucie. Przewodnią ideą tego towarzystwa była praca nad podniesieniem oświaty i kultury narodowej poprzez odgrywanie sztuk teatralnych<sup>43</sup>, odczyty, wycieczki. Pierwszym jego prezesem został Henryk Halfar, w późniejszych latach prezesurę objął Zagórowski<sup>44</sup>.

Z kolei w latach 1935–1939 Zagórowski piastował stanowisko prezesa Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Teatru Polskiego (TPTP) w Katowicach<sup>45</sup>. Twierdził wówczas, że „[...] dobry teatr ludowy czy robotniczy

<sup>41</sup> *Śpiewnik Kółka...*, (śpiewnik niepaginowany).

<sup>42</sup> J. Fojcik, *Materiały do dziejów...*, s. 249; R. Hanke, „Złoty wiek” *śpiewactwa chorzowskiego*, [w:] *Zeszyty Chorzowskie* 1998, t. 3, red. Z. Kapała, Chorzów 1999, s. 294, 296; R. Hanke, *Słownik polskiego...*, s. 96.

<sup>43</sup> Na przykład podczas tzw. wieczoru św. Mikołaja 7 XII 1924 r. kółko przedstawiło komedię Władysława Bełzy *Słowiczek*, A. Linert, *Polskie życie teatralne Chorzowa w latach 1922–1939*, [w:] *Zeszyty Chorzowskie* 2001, t. 6, red. Z. Kapała, Chorzów 2002, s. 102.

<sup>44</sup> A. Pobóg-Rutkowski, dz. cyt., s. 214.

<sup>45</sup> M. Sobański, *Teatr Polski na Śląsku 1922–1939. Materiały i wspomnienia*, Katowice 1963, s. 154; T. J. Dobrowolski, M. Mitera-Dobrowolska, *Działalność Towarzystwa Przyjaciół Teatru Polskiego w Katowicach w latach 1922–1939*, [w:] *Pięćdziesiąt lat Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach. Materiały sympozjum naukowego 20 i 21 października 1972*, red. Z. J. Nowak, Katowice 1976, s. 185, 196–197.

<sup>46</sup> J. Zagórowski, *Zadania teatru polskiego na Śląsku*, „Polska Zachodnia” 1936, nr 33, cyt. za: E. Nawrat, *Teatr Polski w Katowicach. O artystycznej działalności sceny dramatycznej w latach 1922–1939*, Wrocław 1981, s. 35–36.

miejscowym a Polską jako Państwem i Narodem [...] Teatr [...] musi ponadto spełnić rolę budziela myśli społecznej i patriotycznej [...] może i musi zbliżyć do siebie różne warstwy społeczne i to nie przez zrównanie w dół, ale przez podciągnięcie w górę”<sup>46</sup>. Takie rozumienie roli teatru bardzo dobrze korespondowało z programem kulturalnym Michała Grażyńskiego - sanacyjnego wojewody śląskiego w latach 1926–1939, którego reprezentant na walnych zebraniach TPTP „[...] prosił zwykle o «większe uwzględnienie w przyszłości momentu propagandowego», bo «teatr tutejszy ma za zadanie popularyzowanie sztuki polskiej», oraz zgłaszał postulat uprawiania teatru artystycznego, domagając się od teatru, by «silniej podkreślał kultywowanie wielkiej sztuki»”<sup>47</sup>. Dzięki mecenatowi Grażyńskiego Teatr Polski otrzymywał stałe subwencje Sejmu Śląskiego. Oznaczało to ugruntowanie bazy finansowej teatru i odsunięcie groźby przerwania jego działalności, jednak TPTP musiało zabiegać o dodatkowe dotacje<sup>48</sup>. W 1932 r. dyrektor Teatru Polskiego Marian Sobański wprowadził system «przedstawień organizowanych i sprzedawanych» za kwoty ryczałtowe<sup>49</sup>. Generalną zasadą było kupowanie przez zakłady pracy dla ich pracowników całej widowni za kwotę ryczałtową, przy jednoczesnym zobowiązaniu się do kupna przynajmniej jednego przedstawienia w każdym miesiącu sezonu teatralnego<sup>50</sup>. Pomyślna kontynuacja tej akcji była możliwa głównie dzięki pozyskaniu dla niej następujących zakładów wielkiego przemysłu śląskiego: „Skarboferm”, Wspólnota Interesów Górniczo-Hutniczych S.A., Zakłady Hohenlohego, Giesche S. A., Śląskie Kopalnie i Cynkownie S.A.<sup>51</sup> Pozyskano je „[...] dzięki ułatwieniom, jakie w sprawie nawiązywania bezpośrednich kontaktów z Dyrekcjami tych przedsiębiorstw poczynił dla Teatru [...]” Zagórowski<sup>52</sup>. Aż do sezonu teatralnego 1938/1939, w okresie wzmożonej propagandy hitlerowskiej, „przedstawienia organizowane i sprzedawane” oddziaływały w duchu polskiego patriotyzmu i piękna na szerokie rzesze społeczeństwa górnośląskiego nie uczestniczące wcześniej w życiu teatralnym, zapewniały stałe widownię, przynosiły teatrowi stałe dochody, pozwoliły na wprowadzenie specjalnych przedstawień i bezpłatnych biletów dla bezrobotnych, powstańców śląskich, policji oraz wojska<sup>53</sup>. Zastępuje na podkreślenie, że 21 I 1936 r. Zagórowski prywatnie ufundował wystawienie przez Teatr Polski, dla bezrobotnych, w Chorzowie, *Trafiki pani generałowej* L. Bus-Fekete<sup>54</sup>.

W latach 1936–1939 Zagórowski sprawował najpierw funkcję przewodniczącego Sekcji Organizacyjno-Propagandowej, a następnie skarbnika Śląskiego Wojewódzkiego Obywatelskiego Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym. Celem działalności Komitetu było przetrwanie zimy przez bezrobotnych, dożywianie w szkołach ich dzieci i mimo bie-

<sup>47</sup> E. Nawrat, dz. cyt., s. 36.

<sup>48</sup> Tamże, s. 22; M. Sobański, *Teatr Polski na Śląsku 1922–1937*, Katowice 1937, s. 147.

<sup>49</sup> M. Sobański, *Teatr Polski na Śląsku 1922–1937*, s. 129, 148.

<sup>50</sup> Tamże, s. 129; E. Nawrat, dz. cyt., s. 27.

<sup>51</sup> M. Sobański, *Teatr Polski na Śląsku 1922–1937*, s. 148.

<sup>52</sup> Jak wyżej.

<sup>53</sup> T. J. Dobrowolski, M. Mitera-Dobrowolska, dz. cyt., s. 197–198; E. Nawrat, dz. cyt., s. 28.

<sup>54</sup> A. Linert, dz. cyt., s. 94.

dy nie przerywanie przez nie nauki, panowanie w województwie spokoju społecznego. Jego akcje o dużych walorach propagandowych to pieniężne zbiórki uliczne na pomoc zimową, w których osobiście brali udział członkowie Komitetu, urządzenie w okresie



**Życzenia imieninowe od Kółka Śpiewackiego „Rota” w Chorzowie dla jego protektora Juliana Zagórowskiego z 7 I 1947 r. Zabytek ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze.**

święcenie koszar, nowo wybudowanych na terenie dzierzawionym od Skarbu Państwa przez „Skarboferm”. Zagórowski wchodził w skład komitetu wykonawczego tych uroczystości. Przy tymże pułku funkcjonowało Koło Polskiego Białego Krzyża w Chorzowie, którego skarbnikiem w roku sprawozdawczym 1935/1936 był Zagórowski. Polski Biały Krzyż prowadził wśród żołnierzy działalność kulturalno-oświatową. Przejawiała się ona w pracach świetlicowych, przymusowym nauczaniu analfabetów, organizowaniu kursów specjalnych np. dla żołnierzy górników oraz wycieczek po kraju ojczystym (w latach 1935–1936 najczęściej na Wawel, gdzie składano hołd prochom śp. marszałka Józefa Piłsudskiego). Składki członkowskie, wpływy z urządzanych imprez, dotacje samorządowe to główne źródła funduszy na działanie koła<sup>57</sup>. Godny uwagi jest fakt powołania Zagórowskiego przez wojewodę śląskiego Grażyńskiego 16 VIII 1935 r. w skład Rady Obywatelskiej, z której wyłoniono Komitet Wykonawczy, a jego sekretarzem został Zagórowski. Były to kolejne fazy powstawania Śląskiego Wojewódzkiego Komitetu Uczczenia Pamięci

<sup>55</sup> APK, SkF 1415, passim, Śląski Wojewódzki Obywatelski Komitet Zimowej Pomocy Bezrobotnym 1937/1938 i 1938/1939.

<sup>56</sup> MGW, H 273, (jednostka niepaginowana), akt nadania J. Zagórowskiemu Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski z 11 XI 1937 r. Już w 1930 r. Zagórowski otrzymał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, APK, SkF 553, k. 120, mowa noworoczna dyrektora generalnego „Skarbofermu” F. Michela z 10 I 1931 r.; AS, BZPW B-50 1/2349, (jednostka niepaginowana).

<sup>57</sup> Z. Kapała, *Garnizon chorzowski 75 Pułku Piechoty (1922–1939)*, „Zeszyty Chorzowskie” 2005, t. 8, s. 96, 112, 123, 140–142.

<sup>58</sup> P. Lipecki, *Gliwickie wątki Pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego (i Powstańca Śląskiego)*, „Rocznik Muzeum w Gliwicach” 2004, t. 19, s. 217–218.

Marszałka Józefa Piłsudskiego, który to Komitet do 7 IV 1938 r. zrealizował zbiorke funduszy na budowę w Katowicach Pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego i Powstańca Śląskiego<sup>58</sup>. Zgodnie z programem ratowania niszczących zabytków architektury drewnianej, stworzonym przez wybitnego historyka sztuki Tadeusza Dobrowolskiego, w 1936 r. na Górze Redena w Chorzowie ustawiono szesnastowieczny modrzewiowy kościół p. w. św. Wawrzyńca. Został on przeniesiony z Knurowa. Teren, na którym go postawiono przekazał na ten cel „Skarboferm”, a Zagórowski znalazł się w składzie komisji nadzorującej budowę. Aktu poświęcenia kościoła dokonano 16 X 1938 r., wraz z ukończeniem prac rekonstrukcyjnych<sup>59</sup>. Za zasługi w życiu społecznym II Rzeczypospolitej Zagórowski otrzymał Złoty Krzyż Zasługi<sup>60</sup>.

W trakcie okupacji Polski przez Niemcy hitlerowskie Zagórowski został w 1940 r. aresztowany przez gestapo. Trzy miesiące siedział w areszcie Sądu w Katowicach, po czym skonfiskowano jego majątek (dom) i wydalono go z Górnego Śląska. Osiedlił się w Krakowie, gdzie pracował w charakterze kierownika oddziału firmy Polskie Towarzystwo Handlu Węglem „Węglobok” Sp. Akc. w Warszawie, mieszkając w biurze przy ulicy Floriańskiej<sup>61</sup>. W latach 1945–1948 piastował stanowisko dyrektora naczelnego Świętochłowickiego, a następnie Bytomskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego<sup>62</sup>. W dniach od 27 I 1945 r. do 29 I 1945 r., czyli po wyzwoleniu Katowic spod okupacji hitlerowskiej przybywali do tego miasta inżynierowie górniczy, którzy zajęli się przejmowaniem i uruchamianiem zakładów przemysłowych na Górnym Śląsku. W Katowicach stawiła się zorganizowana przez Rząd Tymczasowy w Lublinie Grupa Operacyjna dla Górnego Śląska pod dowództwem porucznika inż. Jakuba Prusaka, przedstawiciela Departamentu Kadr Ministerstwa Przemysłu, która posiadała pełnomocnictwa Komitetu Ekonomicznego

<sup>59</sup> E. Pilarska-Świerszcz, R. Szopa, *Kościół p. w. św. Wawrzyńca w Chorzowie*, Chorzów 1996, (broшура niepaginowana).

<sup>60</sup> AS, BZPW B-50 1/2349, (jednostka niepaginowana).

<sup>61</sup> Jak wyżej; J. Jaros, „Salamandra”..., s. 71.

<sup>62</sup> AS, BZPW B-50 1/2349, (jednostka niepaginowana); MGW, H 276, (jednostka niepaginowana), album imieninowy dla J. Zagórowskiego od pracowników Dyrekcji Administracyjnej Bytomskiego ZPW z 7 I 1946 r.; J. Jaros, „Salamandra”..., s. 71.

<sup>63</sup> MGW, Zespół Archiwalny (dalej cyt. Ar)–, jedn. 473, J. Jaros, *Jak uruchomiono polski przemysł węglowy w r. 1945?*, 1955, (maszynopis), k. 5; J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Polsce Ludowej (1945–1970)*, Warszawa–Kraków 1973, s. 27–29; J. W. Gołębiowski, *Pierwsze lata 1945–1947*, Katowice 1969, s. 71; J. Jaros, *Zarys dziejów ustrojowych Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego (1945–1950)*, „Archeion” 1967, t. 47, s. 157.

<sup>64</sup> Władysław Biernacki w okresie okupacji hitlerowskiej „[...] kierował konspiracyjną organizacją inżynierów górniczych, która przygotowywała plany przejęcia górnictwa węglowego przez władze polskie po wyzwoleniu kraju. W tym względzie współpracował też z Delegaturą Rządu na Kraj”, J. Jaros, *Biernacki Władysław (1893–1970)*, [w:] *Śląski słownik biograficzny*, t. 3, red. J. Kantyka, W. Zieliński, Katowice 1981, s. 29. Kierownictwo organizacji zdecydowało się na przyjęcie zasady upaństwowienia całego przemysłu węglowego motywowanej specyficznymi warunkami tej gałęzi produkcji. Inżynierom górniczym w Generalnej Guberni



Rady Ministrów (KERM) do organizacji gospodarki dawnego województwa śląskiego<sup>63</sup>. Wcześniej, w Krakowie przyłączyli się do niej m. in. inż. Władysław Biernacki<sup>64</sup>, dr Józef Tuchołka<sup>65</sup>, inż. Franciszek Jopek; byli to specjaliści górniczy – organizatorzy przemysłu węglowego, którzy, jak się wydaje, podjęli się tej roli z pobudek patriotycznych, a nie ze względu na ideologiczne i polityczne związki z nową władzą tzw. ludową<sup>66</sup>. W Katowicach dołączył do nich m. in. inż. Bolesław Krupiński<sup>67</sup>. W celu koordynacji działalności najważniejszych gałęzi przemysłu na Śląsku, w Biurze Pełnomocnika KERM w Katowicach utworzono odpowiednie wydziały branżowe, które były zalążkiem przyszłych centralnych zarządów i zjednoczeń. Wydziałem Górniczym Grupy Operacyjnej wspólnie kierowali Władysław Biernacki i Józef Tuchołka<sup>68</sup>.

W dniu 24 II 1945 r. na podstawie zarządzenia Ministerstwa Przemysłu utworzono w tym ministerstwie urząd o nazwie Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego (CZPW),

zalecono przybycie do Katowic niezwłocznie po wyzwoleniu i zgłoszenie się do pracy w przemyśle «bez względu na to, kto nas wyswobodzi», J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Polsce Ludowej...*, s. 25–26.

<sup>63</sup> Józef Tuchołka w latach 1922–1928 był zawiadowcą w należącej do „Skarbofermu” kopalni „Król – Święty Jacek” w Królewskiej Hucie, a w okresie 1945–1948 naczelnym dyrektorem Gliwickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego; MGW, Ar–542, J. Jaros, *Wybitni polscy górnicy*, Sosnowiec 1990, (maszynopis), k. 60; J. Jaros, *Dzieje polskiej kadry technicznej w górnictwie (1136–1976)*, Warszawa – Kraków 1978, s. 278.

<sup>64</sup> J. W. Gołębiowski, dz. cyt., s. 78; J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Polsce Ludowej...*, s. 25–26; J. Jaros, *Biernacki Władysław...*, s. 29; *Uznanie dla kadry technicznej uruchamiającej polskie górnictwo po wyzwoleniu*. Nakładem Zarządu Głównego Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górnictwa, Katowice 1985, s. 11.

<sup>65</sup> J. W. Gołębiowski, dz. cyt., s. 78. Bolesław Krupiński „[...] od pierwszych chwil po wyzwoleniu, kiedy znaczna część inteligencji przeżywała jeszcze wahania ideologiczne, opowiedział się bez zastrzeżeń po stronie władzy ludowej”, J. Jaros, *Bolesław Krupiński*, [w:] *Ludzie trzydziestolecia. Sylwetki zasłużonych dla województwa katowickiego*, red. H. Rechowicz, Katowice 1974, s. 242.

<sup>66</sup> J. W. Gołębiowski, dz. cyt., s. 76; J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Polsce Ludowej...*, s. 29; J. Jaros, *Biernacki Władysław...*, s. 29.

<sup>67</sup> Fryderyk Topolski (Toperman) wcześniej był działaczem Komunistycznej Partii Polski, podczas II wojny światowej Związku Patriotów Polskich, od 1944 r. dyrektorem huty „Stalowa Wola”, by w końcu zostać powołanym przez ministra przemysłu na stanowisko dyrektora generalnego CZPW. Zastępcą dyrektora generalnego do 24 X 1945 r. był naczelny dyrektor administracyjny inż. Władysław Biernacki, a później naczelny dyrektor techniczny inż. Bolesław Krupiński, J. Jaros, *Dzieje polskiej...*, s. 278; J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Polsce Ludowej...*, s. 30; J. Jaros, *Zarys dziejów ustrojowych...*, s. 157–158; J. Jaros, *Biernacki Władysław...*, s. 29.

<sup>70</sup> MGW, Zespół Archiwalny (dalej cyt. Ar)–, jedn. 473, J. Jaros, *Jak uruchomiono...*, k. 5–6; J. Jaros, *Zarys dziejów ustrojowych...*, s. 158; J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Polsce Ludowej...*, s. 30, 34–35; J. Jaros, *Organizacja górnictwa węglowego na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w pierwszych tygodniach po wyzwoleniu*, [w:] *Ćwierćwiecze władzy ludowej w województwie katowickim. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej z okazji XXV rocznicy władzy ludowej w województwie katowickim*, Katowice 23–24 stycznia 1970, red. H. Rechowicz, Katowice 1971, s. 127; J. Jaros, *Słownik historyczny kopalń węgla na ziemiach polskich*, Katowice 1984, s. 161.

z siedzibą w Katowicach. Został mu podporządkowany przemysł węglowy w całym kraju. Następnie dyrektor generalny CZPW inż. Fryderyk Topolski<sup>69</sup> w dniu 2 III 1945 r. wydał okólnik nr 1 tworzący osiem Rejonowych Zjednoczeń Przemysłu Węglowego – Krakowskie, Dąbrowskie, Katowickie, Chorzowskie, Rudzkie, Świętochłowickie, Rybnickie i Mikołowskie zarządzających majątkiem przedsiębiorstw węglowych na terenach, które w okresie międzywojennym należały do Polski. Świętochłowickie ZPW z siedzibą w Świętochłowicach objęło następujące kopalnie: Polska, Śląsk, Chwałowice (Donnersmarck), Jankowice, Radzionków, Chorzów i Łagiewniki<sup>70</sup>. Dnia 3 III 1945 r. Topolski mianował Zagórowskiego pełniącym obowiązki dyrektora Świętochłowickiego ZPW<sup>71</sup>.

Kopalnie w części Górnego Śląska należącej przed 1939 r. do Niemiec (Śląsk Opolski) w pierwszych miesiącach 1945 r. znajdowały się pod radziecką administracją wojskową. Na początku marca 1945 r. do Bytomia przybyły przedstawicielstwa polskich władz państwowych – Grupa Operacyjna Przemysłu Węglowego, Grupa Operacyjna Południowego Zjednoczenia Przemysłu Metalowego oraz pełnomocnik Rządu do Spraw Przemysłu na teren Bytomia inż. Stanisław Dymecki, który działał na tym terenie do 31 VII 1945 r.<sup>72</sup> Już 13 III 1945 r. Topolski mianował Zagórowskiego pełniącym obowiązki Pełnomocnika Głównego Bytomskiego ZPW podówczas z siedzibą w Świętochłowicach. W związku ze

<sup>71</sup> AS, BZPW B-50 1/2349, (jednostka niepaginowana). W aktach personalnych Juliana Zagórowskiego znajduje się informacja opatrzona jego własnoręcznym podpisem, że już 31 I 1945 r. podjął pracę zawodową w Katowicach, bez sprecyzowania w jakim przedsiębiorstwie i na jakim stanowisku, jak wyżej. Ze sporą dozą prawdopodobieństwa można domniemywać, że nawiązał on wówczas kontakt z Grupą Operacyjną dla Górnego Śląska. Antoni Zuziak podaje, że Zagórowski był dyrektorem naczelnym Bytomskiego ZPW od 29 I 1945 r. do 31 VIII 1948 r., A. Zuziak, *Rozwój górnictwa węglowego w Bytomskim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego*, [w:] *Tradycje górnictwa ziemi bytomskiej*, red. H. Maroszek, Katowice 1967, s. 96. Najprawdopodobniej jest to okres, za który Zagórowski pobierał w Bytomskim ZPW płacę w wysokości odpowiadającej stanowisku dyrektora naczelnego. Rzeczony czasokres nie jest tożsamy z okresem pełnienia przez niego funkcji dyrektora naczelnego Bytomskiego ZPW, co dokładniej zostanie wyjaśnione w dalszej części niniejszego artykułu.

<sup>72</sup> A. Sulik, *Wyzwolenie, początki władzy ludowej i nowej społeczności miejskiej*, [w:] *Bytom. Zarys rozwoju miasta*, red. W. Długoborski, Warszawa – Kraków 1979, s. 537; J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Polsce Ludowej...*, s. 29, 35; J. W. Gołębiowski, dz. cyt., s. 127. O głównych pełnomocnikach powiatowych, takich jak Dymecki, i pełnionej przez nich roli Janusz W. Gołębiowski pisze: „Główny pełnomocnik powiatowy, jako reprezentant Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów RP, uprawniony był do kierowania całością akcji podejmowania, zabezpieczania i uruchamiania przedsiębiorstw. W jego kompetencjach leżała także nominacja odpowiednich osób na tymczasowych kierowników przedsiębiorstw po uzgodnieniu i aprobowaniu przez wydziały przemysłowe starostw. Mieli oni pełnić funkcje tymczasowych kierowników i zarządzających fabryką, dopóki odpowiednie zrzeszenia branżowe (centralny zarząd, zjednoczenie) bądź wydział przemysłowy (województwu lub powiatowy) nie przejmą normalnego nadzoru nad przedsiębiorstwem [...]. Postawa znacznej części inteligencji technicznej, jej chęć udziału w organizowaniu życia gospodarczego Opolszczyzny była odzwierciedleniem głębszych przemian w dziedzinie świadomości społecznej, które zachodziły pod wpływem podstawowych przeobrażeń ustrojowych w Polsce. Spośród takich ludzi wybierano przede wszystkim kierowników grup powiatowych. I tak pełnomocnikiem na teren Bytomia został inż. Dymecki, pełnomocnikiem powiatowym w Koźlu

wspomnianymi marcowymi nominacjami Zagórowski złożył zaręczenie w miejsce przysięgi, że nie posiada żadnej kategorii listy narodowej oraz nie był członkiem partii hitlerowskiej, bądź jednego z jej odłamów politycznych lub wojskowych. Owo zaręczenie obwarowane było sankcją natychmiastowego rozwiązania stosunku służbowego oraz odpowiedzialności karnej w razie jego fałszywości<sup>73</sup>. Dnia 20 III 1945 r. na podstawie okólnika CZPW nr 16 do kierowania kopalniami Śląska Opolskiego powołano następujące Rejonowe ZPW – Zabrskie, Gliwickie oraz Bytomskie, które przejęło tegoż dnia niektóre z kopalń Świętochłowickiego ZPW. Pozostałe kopalnie należące do tego ostatniego ZPW przejęły zjednoczenia Katowickie i Rybnickie a ono samo przestało istnieć. Bytomskie ZPW z siedzibą w Bytomiu objęło kopalnie: Radzionków, Andaluzja, Chorzów (Hrabina Laura), Łagiewniki, Rozbark (Heinitz), Centrum (późniejsza Dymitrow) i Bytom.

Choć już 18 III 1945 r. wojskowe władze radzieckie oficjalnie przekazały Śląsk Opolski polskiej administracji, niemieccy inżynierowie i technicy kierujący kopalniami na tym terenie odmawiali udzielania przedstawicielom CZPW informacji o stanie rzeczonych przedsiębiorstw powołując się na zakazy wydane w tej sprawie przez radzieckich komendantów wojennych. Toteż ich faktyczne przejęcie miało miejsce dopiero między 13 a 26 kwietnia 1945 r. po interwencjach u radzieckiego generała lejtnanta M. P. Miłowskiego, który 22 III 1945 r. przyjechał ze Związku Radzieckiego do Bytomia na czele grupy radzieckich inżynierów górników, aby zorganizować bytomskie górnictwo zgodnie z potrzebami wojennymi<sup>74</sup>. Miłowski bardzo życzliwie ustosunkował się do postulatów CZPW i zorganizował wszechstronną pomoc dla polskiego górnictwa ze strony radzieckich władz wojskowych w zamian za zaopatrywanie w węgiel Armii Czerwonej<sup>75</sup>. W kwietniu i maju 1945 r. Zagórowski był pracownikiem Śląsko-Opolskiej Grupy Operacyjnej przy Komitecie Ekonomicznym Rady Ministrów w charakterze Pełnomocnika dla Spraw Przemysłu<sup>76</sup>.

– inż. Jaroszewski, w Raciborzu – inż. Roman, w Kluczborku – Henryk Gauze”, J. W. Gołębiowski, dz. cyt., s. 126–127.

<sup>73</sup> AS, BZPW B-50 1/2349, (jednostka niepaginowana).

<sup>74</sup> MGW, Ar –473, J. Jaros, *Jak uruchomiono...*, k. 7; J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Polsce Ludowej...*, s. 35; J. Jaros, *Organizacja górnictwa...*, s. 127; J. Jaros, *Słownik historyczny...*, s. 160–161; *Uznanie dla kadry...*, s. 12.

<sup>75</sup> J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Polsce Ludowej...*, s. 35; J. Jaros, *Bolesław Krupiński...*, s. 242; A. Mrowiec, *Dzieje Kopalni Węgla Kamiennego „Radzionków” w Radzionkowie (1871–1971)*, Radzionków 1972, s. 86. Głównie była to pomoc w zakresie zaopatrywania górników w żywność, dostaw materiałów, odbudowy i uruchomienia transportu kolejowego, zwalniania biur i mieszkań zajętych przez oddziały wojskowe, przydzielania dla przemysłu węglowego samochodów ze zdobyczy Armii Czerwonej, J. Jaros, *Bolesław Krupiński...*, s. 242; *Uznanie dla kadry...*, s. 12.

<sup>76</sup> MGW, H 264, (jednostka niepaginowana), zaświadczenie Śląsko-Opolskiej Grupy Operacyjnej przy Komitecie Ekonomicznym Rady Ministrów dla J. Zagórowskiego ważne do 31 V 1945 r.

<sup>77</sup> A. Sulik, dz. cyt., s. 537.

Po zakończeniu pertraktacji z przedstawicielami radzieckich władz wojskowych tego rodzaju pełnomocnicy rozpoczęli swą pracę od dokładnej inwentaryzacji majątku poszczególnych zakładów<sup>77</sup>. Zadaniem Zagórowskiego było faktyczne przejęcie kopalń Bytomskiego ZPW<sup>78</sup>. Następnie został on mianowany przez ministra przemysłu Hilarego Minca naczelnym dyrektorem Bytomskiego ZPW z dniem 15 XII 1945 r. Na to stanowisko uzyskał referencje tak wybitnych przedstawicieli polskiego życia gospodarczego jak Eugeniusz Kwiatkowski (wówczas pełnomocnik rządu ds. odbudowy Wybrzeża), Stanisław Kossuth (wówczas kierownik Sekretariatu Generalnego CZPW), Bolesław Krupiński (wówczas naczelny dyrektor techniczny CZPW), Władysław Biernacki (wówczas naczelny dyrektor Zjednoczonych Zakładów Metali Nieżelaznych w Katowicach)<sup>79</sup>.

Począwszy od kwietnia 1945 r., w imieniu Bytomskiego ZPW, Zagórowski interweniował w sprawie powrotu górników-specjalistów (najpierw 189, a później 496) z kopalń tegoż zjednoczenia zabranych na przymusowe roboty do ZSRR. Owe interwencje miały miejsce zarówno u wspomnianego wcześniej pełnomocnika Armii Czerwonej na Polskie Zagłębie Węglowe gen. lejtn. Miłowskiego, jak i w CZPW<sup>80</sup>. Dopiero 8 VIII 1945 r. Miłowski w formie jawnego kłamstwa odpowiedział na wcześniejsze wielokrotne starania Zagórowskiego i CZPW<sup>81</sup>:

<sup>78</sup> MGW, H 264, (jednostka niepaginowana).

<sup>79</sup> AS, BZPW B-50 1/2349, (jednostka niepaginowana).

<sup>80</sup> APK, zespół Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego Katowice 1945–1950 (dalej cyt. CZPW)–, jedn. 4883, k. 256, pismo naczelnego dyrektora administracyjnego CZPW inż. W. Biernackiego do M. P. Miłowskiego z 28 V 1945 r.; APK, CZPW –4883, k. 248, pismo J. Zagórowskiego do kapitana Bezziżykowa czasowo w Świętochłowicach z 16 VI 1945 r.; APK, CZPW –4883, k. 235, pismo J. Zagórowskiego do Biura Mobilizacji Sił Roboczych (BMSR) CZPW z 14 VIII 1945 r.; APK, CZPW –4883, k. 228, pismo J. Zagórowskiego do CZPW z 10 XI 1945 r.

<sup>81</sup> W okresie od kwietnia do pierwszej połowy czerwca 1945 r. proszono Miłowskiego o wydanie zarządzenia zwalnającego górników Bytomskiego ZPW przetrzymywanych w obozie w Tomaszowie Mazowieckim. Decyzja ta byłaby zgodna z zarządzeniem Rady Ministrów z 11 IV 1945 r. o zwalnianiu z obozów Ślązaków opcji polskiej do pracy w polskiej gospodarce, APK, CZPW –4883, k. 256; APK, CZPW –4883, k. 254, pismo W. Biernackiego do M. P. Miłowskiego z 11 VI 1945 r.; APK, CZPW –4883, k. 249, pismo W. Biernackiego i zastępcy dyrektora w BMSR CZPW Kłosińskiego do M. P. Miłowskiego z 11 VI 1945 r.; S. Fertacz, *Problemy statystyki Górnoślązaków deportowanych w 1945 r. do ZSRR*, [w:] *Deportacje Górnoślązaków do ZSRR w 1945 roku*, red. A. Dziurok, M. Niedurny, Katowice 2004, s. 45. Prośby kontynuowano po przewiezieniu rzeczonych górników około połowy czerwca do obozu w Donbasie: „Mając na uwadze całkowite wykonanie planu wydobycia, a w związku z tym uzyskanie fachowych sił roboczych, oraz znając przychylny ustosunkowanie się p. Generała Lejtnanta do potrzeb naszego przemysłu węglowego, prosimy, o ile to jest możliwe o poczynienie kroków, mających na celu zwolnienie naszych robotników, których imienny spis załączamy”, APK, CZPW –4883, k. 244, pismo kierownika w BMSR CZPW Rarogiewicza do M. P. Miłowskiego z 17 VII 1945 r. W lipcu 1945 r. CZPW otrzymał za pośrednictwem Miłowskiego ponad trzytysięczną grupę cywilnych Niemców z Pomorza i Brandenburgii, internowanych w Pile i Gorzowie Wielkopolskim. Rozdzielono ich pomiędzy poszczególne zjednoczenia (Bytomskie ZPW otrzymało 650 spośród nich). W większości byli rolnikami i nie nadawali się do

„Według sprawdzonych i zupełnie pewnych wiadomości wojska sowieckie wzięły do niewoli w rejonie miasta Bytomia volkssturmovców armii niemieckiej, którzy bronili miasta Bytom przed atakującymi jednostkami Czerwonej Armii. Mobilizacja ludności polskiej narodowości w mieście Bytomiu i odesłanie jej do Związku Radzieckiego przez jednostki Armii Czerwonej nie odbyła się”<sup>82</sup>.

Uruchamianie kopalń w 1945 r. wymagało bardzo wiele trudu. Sprawozdanie CZPW tak przedstawia ich stan: «Wszelkoniem rabunkowa i wyniszczająca gospodarka okupanta, uwzględniająca wyłącznie swoje wojenne potrzeby, największe szkody wyrządziła nam w dziale górniczym – dołowym. Szkody te spowodowane są przede wszystkim katastrofalnym zaniedbaniem robót przygotowawczych, zatopieniem poziomów kopalń oraz zaognieniem znacznej ilości poziomów kopalń przemysłu węglowego. Niemniej zniszczono i inne działy przemysłu węglowego, jak maszynowy, kopalniany, elektrowniany, przeróbki mechanicznej i t. p. na skutek zaniedbania i nie inwestowania potrzebnych tam urządzeń i maszyn, po całkowitym wykorzystaniu istniejących w większości aż do kompletnego ich zużycia»<sup>83</sup>. Zdolność wydobywczą kopalń Śląska Opolskiego szacowano na 40% przedwojennej<sup>84</sup>. Już na początku 1945 r. specjalna hitlerowska grupa destrukcyjna tzw. Sprengkommando (oddział do wysadzania w powietrze obiektów) przygotowywała się do zatopienia kopalń „Radzionków” i „Bytom”. Urządzenia na powierzchni np. wieże szybowe, sortownia zamierzano wysadzić w powietrze. Dzięki szybkim postępom ofensywy wojsk radzieckich i działalności grupy górników-patriotów te barbarzyńskie plany nie zostały zrealizowane, choć na kilka dni przed wkroczeniem radzieckich oddziałów do Radzionkowa kopalnia została zalana w wyniku wstrzymania dopływu prądu elektrycznego oraz unieruchomienia pomp głównego odwadniania na poziomach 140 i 300 m. Górnicy radzionkowscy uruchomili zapasową turbinę w elektrowni kopalnianej,

pracy w kopalniach, J. Kochanowski, *W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950*, Warszawa 2001, s. 48–49. Tuż za oddziałami liniowymi Armii Czerwonej pojawiały się struktury Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych (NKWD). I to właśnie one przejmowały jeńców wojennych i internowanych cywilów. Nadzór nad tymi działaniami należał do kierownictwa NKWD, a nie do organów wojskowych, M. Golon, *Od Pomorza Gdańskiego do Górnego Śląska – deportacje ludności cywilnej z ziem polskich do obozów pracy w ZSRR w 1945 r.*, [w:] *Deportacje Górnolazaków...*, s. 15–17. Powyższe zestawienie faktów pozwala jednak wysunąć domniemanie, że do czasu przebywania 496 górników Bytomskiego ZPW w obozie w Tomaszowie Mazowieckim spowodowanie zwolnienia ich mieściło się w zakresie możliwości oddziaływania Miłowskiego.

<sup>82</sup> APK, CZPW –4883, k. 236, nieuwierzytelniony odpis pisma M. P. Miłowskiego do W. Biernackiego z 8 VIII 1945 r. Zob. S. Fertacz, dz. cyt., s. 45.

<sup>83</sup> MGW, Ar –473, J. Jaros, *Jak uruchomiono...*, k. 11.

<sup>84</sup> J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Polsce Ludowej...*, s. 56.

<sup>85</sup> A. Mrowiec, dz. cyt., s. 75–76, 79–80; *Szkice monograficzne zakładów pracy Bytomskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego*. Nakładem Bytomskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego w Bytomiu, Katowice 1965, s. 91, 128; *Kopalnia Węgla Kamiennego „Dymitrow” w Bytomiu. 80 lat istnienia kopalni 1878 – 1958*, Bytom 1958, s. 5; A. Sulik, dz. cyt., s. 533–534.

<sup>86</sup> H. Witecka, *Kopalnia Węgla Kamiennego „Rozbark”. Zarys dziejów 1824–1984*, Katowice 1985, s. 96, 158.

zasilając pompownie zarówno kopalni „Radzionków” jak i „Bytom”. Podobnie górnicy kopalni „Centrum” uruchomili zatopiony poziom wydobywczy 774 oraz ugasili pożar<sup>85</sup>. Kopalnie „Łagiewniki” i „Rozbark” były zaognione na skutek rabunkowej gospodarki okupanta. W kopalni „Łagiewniki” do eksploatacji można było przystąpić dopiero po ugaszeniu pożaru na poziomie 320 m w rejonie szybu „Karola Miarki” oraz pożaru zwalów węgla przy szybach „Rycerskich”. W obydwu kopalniach wiele chodników wentylacyjnych groziło zawaleniem, podczas gdy w kopalni „Rozbark” istniało silne zagrożenie pożarami endogenicznymi<sup>86</sup>. W kopalni „Chorzów” wynikiem systemu gospodarowania dyktowanego potrzebami wojennymi III Rzeszy było zapożarowanie kopalni i niespotykane marnotrawstwo złoża<sup>87</sup>.

W pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej w celu zwiększenia zdolności produkcyjnej kopalń stopniowo wymieniano przestarzałe lub zużyte urządzenia na nowe i bardziej ekonomiczne, zapewniano kopalniom front wydobywczy przez wykonywanie w odpowiednim zakresie robót przygotowawczych, podejmowano roboty udostępniające, budowę nowych poziomów i nowych kopalń. Okazywało się jednak, że inwestycje te są niewystarczające w stosunku do wzrostu wydobycia np. wyposażenie kopalń w dane urządzenie poprawiało się w liczbach absolutnych, lecz zmniejszało się w przeliczeniu na 1000 t dziennego wydobycia<sup>88</sup>. Znaczną inwestycją zrealizowaną w kopalniach Bytomskiego ZPW w latach 1945–1948 było zgłębianie z zamrożeniem do poziomu 328 m szybu przeznaczonego początkowo na szyb wentylacyjny wschodniego pola wydobywczego kopalni „Radzionków”, a w końcu na główny szyb wydobywczy nowej kopalni. Kopalnię tą pod nazwą „Julian” oddano do eksploatacji w dniu 4 XII 1954 r. Była pierwszą z nowo wybudowanych kopalń w PRL<sup>89</sup>. W kopalni „Andaluzja” przygotowano nowy poziom już w 1947 r., a w kopalni „Rozbark” w 1948 r. uruchomiono nowy zakład przeróbki mechanicznej węgla dysponujący płuczką o zdolności produkcyjnej 250 t/h. W tymże samym roku przy tej ostatniej kopalni wybudowano Ośrodek Zdrowia oraz oddano dla dzieci pracowników przedszkole na 60 miejsc<sup>90</sup>.

Po II wojnie światowej Zagórowski kontynuował niektóre formy swej aktywności społecznej z okresu międzywojennego. W latach 1945–1948 zajmował stanowisko prze-

<sup>87</sup> A. Zuziak, *Sylwetki kopalń i zakładów Bytomskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego*, [w:] *Tradycje górnictwa...*, s. 144.

<sup>88</sup> J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Polsce Ludowej...*, s. 62–63.

<sup>89</sup> E. A. Potempa, *50 lat KWK „Julian”. Kompania Węglowa S. A. Zakład Górnicy „Piekary” w Piekarach Śląskich*, *Piekary Śląskie 2004*, s. 14, 19, 21–22; *Szkice monograficzne...*, s. 143; A. Zuziak, *Sylwetki kopalń...*, s. 150.

<sup>90</sup> MGW, Ar –508, J. Jaros, *Zarys dziejów kopalni „Rozbark”*, 1969, k. 6; *Szkice monograficzne...*, s. 122–124; A. Zuziak, *Sylwetki kopalń...*, s. 143, 146.

<sup>91</sup> *Sprawozdania Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach za lata 1946 – 1949*, passim.

<sup>92</sup> APK, ŚOZPN 16, k. 159. Górniczy Klub Sportowy „Kresy” w Królewskiej Hucie został założony w okresie międzywojennym, przy Polu Wschodnim kopalni „Król”, z inicjatywy Zagórowskiego, jak wyżej; APK, Skf 675, passim.

wodniczącego Zarządu Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach<sup>91</sup>. Od 1945 r. był członkiem Górniczego Związkowego Klubu Sportowego „Kresy” w Chorzowie oraz doradcą sportowym<sup>92</sup>.

Nadal protegował Kółko Śpiewackie „Rota” w Chorzowie<sup>93</sup>. W 1947 r. wstąpił do Polskiej Partii Robotniczej<sup>94</sup>. Dnia 28 II 1948 r., „za ofiarą i wydajną pracę w przemyśle węglowym”, został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski<sup>95</sup>. Z nominacji ministra przemysłu i handlu Hilarego Minca, Zagórowski wszedł 21 V 1948 r. w skład Rady Techniczno-Gospodarczej Przemysłu Węglowego (RTGPW)<sup>96</sup> w Katowicach, jako jej członek<sup>97</sup>. Tenże minister odwołał go ze stanowiska dyrektora naczelnego Bytomskiego ZPW z dniem 1 VI 1948 r.<sup>98</sup>. Niemniej do 31 VIII 1948 r. Zagórowski podejmował wypłatę w Bytomskim ZPW według I kategorii płac pracowników umysłowych

<sup>93</sup> MGW, H 272, (jednostka niepaginowana), życzenia imiennowe od Kółka Śpiewackiego „Rota” w Chorzowie dla jego protektora J. Zagórowskiego z 7 I 1947 r. W 1932 r. chór męski „Rota” wystąpił ze Związku Śląskich Kół Śpiewaczych i „[...] przestał objawiać na zewnątrz dotychczasową energię i ruchliwość”, J. Fojcik, *Materiały do dziejów...*, s. 249. Rajmund Hanke jako datę likwidacji chóru podaje „1939/1944”, R. Hanke, „Złoty wiek”..., s. 303. Przytoczone źródło (MGW, H 272) wskazuje, że chór istniał w 1947 r., zwłaszcza że pod tekstem życzeń widnieje pieczęć kółka (identyczna jak w 1937 r.), a także podpisy nieczytelne – skarbnika (identyczny jak w 1937 r.) i prezesa oraz sekretarza (inne niż w 1937 r.), MGW, H 272, (jednostka niepaginowana); *Śpiewnik Kółka...*, (śpiewnik niepaginowany).

<sup>94</sup> AS, BZPW B-50 1/2349, (jednostka niepaginowana). W całym swym wcześniejszym życiu Zagórowski nie należał do żadnej partii politycznej, jak wyżej. Co do jego aktywności w PPR, w aktach personalnych zawarta jest jedynie krótka notatka: „W życiu polityczno-społecznym bierze czynny udział”, jak wyżej. Wydaje się, że jego przynależność do PPR w przeważającej mierze miała charakter formalny; może była warunkiem pozostania na stanowisku dyrektora naczelnego Bytomskiego ZPW.

<sup>95</sup> AS, BZPW B-50 1/2349, (jednostka niepaginowana).

<sup>96</sup> Inaczej Rada Techniczno-Gospodarcza przy CZPW, AS, BZPW B-50 1/2349, (jednostka niepaginowana). RTGPW „[...] została powołana na mocy zarządzenia ministra przemysłu z 31 sierpnia 1946 r.; składała się z fachowych górników o wieloletnim doświadczeniu, z których część zajmowała odpowiedzialne stanowiska w przemyśle węglowym. Zadaniem jej było ustalanie wytycznych rozwoju przemysłu węglowego, opiniowanie planów produkcji, zbytu i zaopatrzenia, polityki finansowej oraz projektów ustawodawczych związanych z jego działalnością”, J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Polsce Ludowej...*, s. 65.

<sup>97</sup> APK, CZPW –149, t. 2, k. 80, protokół posiedzenia RTGPW z 21 V 1948 r.

<sup>98</sup> W tym samym dniu pełnienie obowiązków dyrektora naczelnego Bytomskiego ZPW rozpoczął inż. Stanisław Dymecki, dotychczasowy dyrektor techniczny tegoż zjednoczenia, AS, BZPW B-50 1/2349, (jednostka niepaginowana). Dymeckiego już wspomniano w niniejszym artykule jako pełnomocnika Rządu do Spraw Przemysłu na teren Bytomia. Rzeczoną dyrektorem technicznym był od 1 VI 1947 r., a dyrektorem naczelnym do 31 VII 1949 r., A. Zuziak, *Rozwój górnictwa...*, s. 96.

<sup>99</sup> AS, BZPW B-50 1/2349, (jednostka niepaginowana). Dlatego Jerzy Jaros podaje, że Zagórowski został przeniesiony 31 VIII 1948 r. do RTGPW, J. Jaros, „Salamandra”..., s. 71.

przemysłu węglowego, po czym przeszedł na etat RTGPW<sup>99</sup>. Żegnając się z pracownikami Bytomskiego ZPW, Zagórowski wydał 31 V 1948 r. okólnik utrzymany w duchu potrzeby konstruktywnej pracy i solidarności:

„Wszystkim pracownikom BZPW – górnikom, pracownikom fizycznym i umysłowym, dyrektorom kopalń, kierownikom Działów i Wydziałów, dyrektorom w Dyrekcji Zjednoczenia – dziękuję za dotychczasową współpracę i koleżeństwo, które pozostawia u mnie niezatarte wspomnienia. – Dzięki Waszej współpracy i koleżeństwu mogłem zorganizować Bytomskie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego, a nagrodą za to dla mnie jest, że byłem pierwszym Naczelnym Dyrektorem na Ziemi Bytomskiej.

Jako Wasz kolega wzywam Was do dalszego, jeszcze bardziej wzmożonego wysiłku w pracy dla gospodarczej odbudowy Państwa, wykonując plan państwowy BZPW z jak największymi wynikami produkcyjnymi i gospodarczymi.

Jestem pewien, że pracując w myśl – na pierwszym wspólnym posiedzeniu Rad Zakładowych BZPW w dniu 14 lipca 1945 r. – uchwalonych haseł «solidarność, obowiązkowość i szczerłość w pracy», będziecie budować wytrwale Polskę Ludową, ku Waszemu i Waszych Rodzin zadowoleniu.

Żegnając się z Wami górniczym pozdrowieniem «Szczęść Boże», życzę wam serdecznie pełnego powodzenia w Waszej pracy zawodowej.

Cześć Pracy!<sup>100</sup>

Na swym posiedzeniu 21 V 1948 r. RTGPW powołała komisję w składzie: Zagórowski – przewodniczący, inż. Stanisław Kossuth, inż. Robert Sznappa, której zadaniem było przygotowanie programu pracy Komisji Reorganizacji Przemysłu Węglowego oraz opracowanie wstępnego projektu ramowego tejże reorganizacji. Na posiedzeniu RTGPW 6 VII 1948 r. Zagórowski, jako przewodniczący Komisji Reorganizacji Przemysłu Węglowego<sup>101</sup>, zreferował Radzie opracowany przez Komisję ramowy projekt nowej organizacji polskiego przemysłu węglowego. Jego zasadą było scentralizowanie administracji poprzez zmniejszenie ilości Rejonowych Zjednoczeń. W pierwszej fazie ilość zjednoczeń produkcyjnych węgla kamiennego w Zagłębiu Górnos Śląskim<sup>102</sup> i Zagłębiu Dolnośląskim miałyby być zredukowane z dotychczasowych dziesięciu do 5–7. Zaproponowany nowy podział Rejonowych Zjednoczeń oparto na istniejących w wymienionych zagłębiach liniach komunikacyjnych. Przyjęto założenie, że wyniki badań geologicznych ostatecznie

<sup>100</sup> AS, BZPW B-50 1/2349, (jednostka niepaginowana).

<sup>101</sup> Na tymże posiedzeniu Zagórowski również wszedł w skład Komisji Ekonomiczno-Finansowej oraz Komisji Organizacyjnej, APK, CZPW – 149, t. 2, k. 56, protokół posiedzenia RTGPW z 6 VII 1948 r.

<sup>102</sup> Bez należącego do ówczesnej Czechosłowacji okręgu ostrawsko-karwińskiego. Jerzy Jaros dzieli Zagłębie Górnos Śląskie na następujące okręgi: okręg górnośląski (część wschodnia, należąca w latach 1922–1939 do Polski i część zachodnia, należąca w latach 1922–1939 do Niemiec), okręg dąbrowski, okręg krakowski, okręg ostrawsko-karwiński, J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Zagłębiu Górnos Śląskim w latach 1914–1945*, Katowice – Kraków 1969, s. 9, 261; J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Polsce Ludowej...*, s. 13–15. Taki sam podział i nazewnictwo stosuję w niniejszej pracy.

potwierdzą słuszność tego planu lub go skorygują. Rada postanowiła, że Komisja w terminie do 20 VII 1948 r. dopracuje omawiany projekt tak, by mógł być przesłany do MPiH. W tym celu powinien być uzgodniony z Naczelną Dyrekcją Techniczną CZPW w zakresie zasadności projektowanego podziału zjednoczeń z geologicznego punktu widzenia, a z Naczelną Dyrekcją Administracyjną CZPW w zakresie organizacji finansów, rachunkowości oraz potencjalnych oszczędności w jego realizacji<sup>103</sup>.

Akces Zagórowskiego do RTGPW zbiegł się w czasie z przystąpieniem przez nią do „[...] opracowywania pierwszych projektów planu sześcioletniego na lata 1950–1955. Przewidywały one osiągnięcie w 1955 r. 100 mln t rocznego wydobycia węgla pod warunkiem doinwestowania istniejących kopalń, znacznego rozbudowania 17 z nich, dokończenia budowy kopalń „Ziemowit”, „Wesoła II” i „Gigant” oraz zbudowania 6–7 nowych zakładów. Wobec obniżenia limitów finansowych na inwestycje następny projekt, z połowy 1949 r., przewidywał osiągnięcie w 1955 r. rocznej produkcji węgla kamiennego wysokości 95 mln t, węgla brunatnego wysokości 8 mln t i koksu wysokości 4930 tys. t. W ostatecznej redakcji planu sześcioletniego, przyjętej w 1950 r. przez Sejm w formie ustawy, zadania na rok 1955 zostały jednak ponownie podwyższone”<sup>104</sup>.

Do przejścia na emeryturę w 1960 r. Zagórowski kolejno pracował w RTGPW, Centralnym Zarządzie Budownictwa Węglowego, Zjednoczeniu Budowlano-Montażowym Przemysłu Węglowego<sup>105</sup>. W końcu kwietnia 1949 r. rozpoczęło swą działalność Ministerstwo Górnictwa i Energetyki, które stopniowo podporządkowywało sobie bezpośrednio jednostki podległe dotychczas CZPW, aż wreszcie z dniem 31 XII 1949 r. CZPW został postawiony w stan likwidacji. Centralny Zarząd Budownictwa Węglowego, formalnie utworzony w grudniu 1949 r., faktycznie rozpoczął działalność wiosną 1950 r. Podlegały mu przedsiębiorstwa budowy zakładów, przedsiębiorstwa montażowe oraz zakłady materiałów budowlanych. Stopniowo uniezależniono się od firm zagranicznych w zakresie głębinienia szybów metodami specjalnymi w trudnych warunkach terenowych, montażu turboszespołów, turbosprężarek, maszyn wyciągowych. W listopadzie 1958 r. górnicze przedsiębiorstwa inwestycyjne zgrupowano w dwóch zjednoczeniach: Zjednoczeniu

<sup>103</sup> APK, CZPW– 149, t. 2, k. 91, protokół posiedzenia RTGPW z 21 V 1948 r.; APK, CZPW– 149, t. 2, k. 47, 58, protokół posiedzenia RTGPW z 6 VII 1948 r. Dopiero 1 IV 1957 r. Rejonowe Zjednoczenia zostały połączone w następujący sposób: Katowickie z Chorzowskim w jedno Katowickie, Bytomskie z Rudzkim w jedno Bytomskie, Zabrzeńskie z Gliwickim w jedno Zabrzeńskie. Wobec tego ilość rejonowych zjednoczeń węgla kamiennego zmalała do siedmiu, J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Polsce Ludowej...*, s. 169.

<sup>104</sup> J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Polsce Ludowej...*, s. 65–66.

<sup>105</sup> AS, BZPW B-50 1/2349, (jednostka niepaginowana); J. Jaros, „Salamandra”..., s. 71.

<sup>106</sup> J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Polsce Ludowej...*, s. 38, 116, 169; T. Kubiczek, *Górnictwo węglowe*, [w:] *Po X latach. Województwo stalinogrodzkie*, Stalinogród 1955, red. M. Moskwa, s. 141.

<sup>107</sup> AS, BZPW B-50 1/2349, (jednostka niepaginowana).

Budownictwa Górniczego i Zjednoczeniu Budowlano-Montażowym Przemysłu Węglowego, a Centralny Zarząd Budownictwa Węglowego od 1 I 1959 r. uległ likwidacji<sup>106</sup>.

Julian Tytus Zagórowski miał dwóch braci – Zygmunta i Adama<sup>107</sup>. Zygmunt pełnił funkcje dyrektora Departamentu Szkolnictwa Średniego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz naczelnika Wydziału Administracyjnego tegoż departamentu<sup>108</sup>. W 1944 r., podczas Powstania Warszawskiego, rozstrzelali go Niemiec okupanci. Adam, adwokat w Pucku, zginął 4 X 1940 r. w obozie koncentracyjnym w Mauthausen.

Żona Juliana Tytusa Zagórowskiego, Elfryda Paulina z domu Urban, urodzona 29 V 1898 r., nie dała mu dzieci. Po śmierci swych braci Julian wziął na utrzymanie ich żony oraz dzieci – syna i córkę brata Zygmunta i syna brata Adama<sup>109</sup>.

Julian Tytus Zagórowski zmarł 11 VI 1967 r. w Katowicach<sup>110</sup>.

<sup>108</sup> Jak wyżej; *Spis nauczycieli szkół wyższych, średnich, seminariów nauczycielskich oraz wykaz zakładów naukowych i władz szkolnych*, red. Z. Zagórowski, Lwów – Warszawa 1924, s. 45, 47. Zygmunt Zagórowski urodził się w 1886 r. Był doktorem filozofii oraz zdał egzamin uprawniający do nauczania języków polskiego i niemieckiego w szkołach średnich. Jako nauczyciel pracował od 1910 r. W Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oprócz wspomnianych pełnił również funkcje wizytatora oraz członka Wyższej Komisji Dyscyplinarnej. Ponadto, w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie był profesorem języka niemieckiego, *Spis nauczycieli...*, s. 47, 54, 108. „Skarboferm”, na wniosek swych pracowników, wybudował w 1937 r. na Polesiu 5 budynków szkolnych. Uroczystego oddania tych szkół gminom dokonał właśnie Zygmunt Zagórowski oraz pracownik „Skarbofermu” Tadeusz Rybiński, MGW, H 279, (jednostka niepaginowana), Księga pamiątkowa Polskich Kopalń Skarbowych na Górnym Śląsku założona w 1923 r.

<sup>109</sup> AS, BZPW B-50 1/2349, (jednostka niepaginowana).

<sup>110</sup> J. Jaros, „Salamandra”..., s. 71; I. Janosz, dz. cyt., s. 703.

# Dokumenty i Relacje



Zenon SZMIDTKE

## Relacja z pacyfikacji Domów Górnika KWK „Staszic” w Katowicach w dniu 15 grudnia 1981 roku

Nazywam się Zenon Szmidtkę. Urodziłem się w Mielcu w 1955 roku. Mój Ojciec był rzemieślnikiem wytwarzającym silniczki do modeli latających i długopisy duraluminiowe, a Mama lekarzem stomatologiem. Po ukończeniu II Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Mielcu podjąłem studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Lublinie, które przerwałem na trzecim roku. Ukończyłem Medyczne Studium Zawodowe, uzyskując tytuł technika analityki medycznej, po czym pracowałem w szpitalu w Jaszczowie koło Milejowa. Następnie podjąłem pracę w Łęcznej, w przychodni zdrowia Kopalń Lubelskiego Zagłębia Węglowego w budowie. Tam po raz pierwszy w życiu zetknąłem się z górnictwem. Postanowiłem pracować pod ziemią, jednak ze względu na brak przyjęć do pracy dołowej (kopalnia w Bogdanie zmagająca się z kurczawką i istniała niepewność co do jej dalszych losów) nie przyjęto mnie do tej pracy. Wówczas (a był to sierpień roku 1981) przenieśliem się na Śląsk, do Katowic, gdzie podjąłem pracę w KWK „Staszic”, zamieszkując w Domu Górnika (hotelu robotniczym).

Początkowo pracowałem na dole jako robotnik niewykwalifikowany<sup>1</sup>. Byłem wówczas szeregowym członkiem „Solidarności”. Załoga i władze zakładowe tej organizacji wydelegowały mnie na funkcję społecznego inspektora BHP (jednego z wielu w całej kopalni), lecz ze względu na opór władz państwowych, funkcja taka w zakładzie nie powstała.

W sobotę i niedzielę 12–13 grudnia 1981 roku przebywałem w Nowej Hucie, w odwiedzinach u znajomych. Pierwszego dnia gościli oni u siebie zaprzyjaźnione małżeństwo amerykańskie. Amerykanie przyrządzali dla nas prażoną kukurydzę i wyrażali głęboki podziw dla „Solidarności”, stopnia świadomości obywatelskiej polskich robotników i jedności różnych grup społecznych w dążeniu do dobra wspólnego. Nikt z nas nie spodziewał się, że już następnego dnia ujrzymy w telewizji gen. Wojciecha Jaruzelskiego ogłaszającego wprowadzenie stanu wojennego – internowania, zawieszenie

<sup>1</sup> W 1982 roku przeszedłem odpowiedni kurs i zostałem młodszym górnikiem.

„Solidarności”, zakaz strajków i zgromadzeń publicznych, militaryzację zakładów pracy. Znajomy, młody inżynier pracujący w Hucie im. Lenina, dowiedział się, że w jego zakładzie rozpoczął się strajk z masowym udziałem robotników oraz inteligencji technicznej i jeszcze tego samego dnia do niego przystąpił. Z zamiarem przyłączenia się do strajku w kopalni „Staszic”, jeśli zostanie ogłoszony, wracałem pociągiem do Katowic. Nie byłem pewien rozwoju sytuacji w mojej kopalni, bowiem w środowisku górniczym miała ona opinię „czerwonej”. Mimo pewnego ryzyka, w drodze powrotnej nie odpinałem z kurtki znaczka „Solidarności”.

Następnego dnia, w poniedziałek 14 grudnia, podjąłem z kolegami strajk okupacyjny. Był on proklamowany przez Komisję Zakładową, której członkowie uniknęli internowania. Część załogi przebywała na powierzchni, część na dole. Byliśmy uzbrojeni w kilofy, metalowe drągi, śruby i gotowi do obrony w razie ataku ZOMO. Jednak tego samego dnia (przed rozpoczęciem nocnej zmiany) Komisja Zakładowa podjęła decyzję o zaprzestaniu strajku, motywując to realnym zagrożeniem dla życia i zdrowia. Zostaliśmy poinformowani o sytuacji na innych kopalniach. Przypominam sobie, że jako przykład dano nam pacyfikację kopalni „Wieczorek”, gdzie ZOMO niezwykle brutalnie pobiło strajkujących. Przedstawiciele Komisji Zakładowej twierdzili, że wiedzą z wiarygodnych źródeł<sup>2</sup>, iż tą grupę ZOMO-wców stanowili przestępcy, którym darowano kary w zamian za udział w akcji. Ponadto uświadomili nam jak zawodna może być próba ucieczki przed atakującymi ZOMO-wcami przez zjazd na dół kopalni. W kopalni „Wieczorek” w takiejże sytuacji główny mechanik podjął decyzję wyłączenia maszyny wyciągowej i uciekający górnicy zostali spałowani w klatce szybowej. Władze strajkowe rozwiązały strajk i wezwały nas do rozejścia się do domów. Starsi wiekiem górnicy posłuchali tego wezwania, jednak część młodzieży górniczej, do której i ja należałem, postanowiła kontynuować strajk okupacyjny w budynku łaźni łańcuskowej.

Przebywaliśmy tam przez całą noc z 14 na 15 grudnia (do samego rana wytrzymało tylko kilka osób). O świcie nadeszła zmiana poranna. Poinformowaliśmy ich o decyzji Komisji Zakładowej i o naszym postanowieniu strajkowania nadal. Zjawili się reprezentanci władz związku, zwołali wiec w cechowni i potwierdzili ubiegłodniową decyzję. Ponieważ miałem poczucie pewnej powierzchowności wystąpień przedmówców, szczególnie przedstawiłem całej zmianie rozwój sytuacji strajkowej w kopalni „Staszic”

<sup>2</sup> Wysoki rangą wojskowy przekazał tą informację Dyrekcji kopalni, a ta z kolei Komisji Zakładowej. O tym, że niektórzy przedstawiciele Dyrekcji sprzyjali strajkującym, świadczą akta Wydziału Organizacyjnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach:

«KZ PZPR kop. „Staszic” w Katowicach przystąpił energicznie do rozmów indywidualnych z członkami PZPR oraz ocen postaw członków partii biorących udział w strajku. Sekretariat KZ PZPR podjął pierwsze decyzje o wykluczeniach i cofnięciu rekomendacji niektórym pełniącym kierownicze funkcje administracyjne, a będących aktywnymi uczestnikami strajku. Jak dotychczas praca przebiega normalnie, tym niemniej panuje atmosfera przygnębienia i strachu po przeprowadzonych interwencjach. Trwają rozmowy i przygotowywane są listy kandydatów do zwolnienia. Ludzie, a szczególnie aktywni partyjni, zapytują wprost jak rozumieć fakt, że organizatorzy strajku po 13.12. br. są na wolności i stanowią w dalszym ciągu zapalne ognisko na kopalni. Wiele zbiegów okoliczności stwarza przesłanki do posądzeń o istniejących związkach między kierownictwem gospodarczym kopalni a byłym ZKZ „Solidarność”, Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej cyt. APK), zespół Komitet Wojewódzki PZPR w Katowicach, Wydział Organizacyjny (dalej cyt. KW)–, jedn. II/165, k. 315–316, Wydział Organizacyjny KW PZPR w Katowicach. Informacja o aktualnej sytuacji, nastrojach i komentarzach społecznych z 19 XII 1981 r.

i innych zakładach<sup>3</sup>, deklarowane motywy decyzji Komisji Zakładowej oraz grupy kontynuującej strajk. Zazaczyłem, że ta ostatnia grupa w zasadzie podziela ocenę Komisji Zakładowej, iż strajki nie wymuszają na władzy komunistycznej odwołania stanu wojennego, a wiążą się ze znacznym zagrożeniem dla życia i zdrowia<sup>4</sup>, lecz dostrzega ich sens w moralnym proteście przeciw bezprawiu. Ogromna większość zmiany porannej zdecydowała się pójść za zaleceniem władz związku i podjęła normalną pracę. Wówczas pomyślałem: vox populi vox Dei, postanowiłem przerwać strajk i pójść do swego Domu Górnika. Opuściłem cechownię i wyszedłem za bramę kopalni.

Zaraz za bramą ujrzałem kolumnę pojazdów ZOMO, zmierzającą wprost na mnie, ku bramie naszej kopalni. Skoty, transportery opancerzone, suki, ciężarówki. Szedłem dalej,



Grupa górników na drodze między garażami a magazynami WPHW w czasie odrzucania petard z gazem łzawiącym w kierunku zomowców.

poobczem, przez nikogo nie zatrzymywany. Kopalnię dzieli od osiedla Domów Górnika droga długości ok. 1 kilometra. Cały ten dystans wypełniony został przez tę kolumnę. W pobliżu naszego osiedla przebiega wiadukt. Stały tam czotgi z lufami skierowanymi w stronę Domów Górnika. Kiedy przyszedłem na miejsce, znalazłem się w gronie kolegów, którzy głośno wyrażali swe oburzenie na ZOMO, partię i gen. Jaruzelskiego. Część kolumny ZOMO wyznaczona była do rozpędzenia naszego „zbiegowiska”.

<sup>3</sup> Głównie w kopalni „Wieczorek” i Hucie im. Lenina.

<sup>4</sup> Dramatyczne twierdzenia członków Komisji Zakładowej o bardzo dużym niebezpieczeństwie śmierci strajkujących podczas akcji ZOMO znajdują potwierdzenie w tzw. Raporcie Rokity z 26 września 1991 roku, z którego dowiadujemy się nieco o przyjętym przez Sztab KW MO planie pacyfikacji KWK „Staszic”:

«W dniu 14.12.81r. o godz. 23<sup>30</sup> odbyła się narada Sztabu KW MO, gdzie ustalono plan działań na dzień następny, w tym podjęcie akcji pacyfikacyjnych w KWK „Staszic”, „Manifest Lipcowy” (obecnie „Zofiówka”). Przebieg wydarzeń z dnia 15.12.1981 r. jest o tyle ważny, że po raz pierwszy po 13.12.81 r. na terenie woj. katowickiego użyto broni palnej. W toku narady, która jak już wspomniano odbyła się o godz. 23<sup>30</sup> 14.12.81 r., płk Gruba zdecydował, aby pluton specjalny podzielić na dwie grupy: tj. 15 osób skierować do Jastrzębia, natomiast grupa 5-osobowa została skierowana do akcji w KWK „Staszic”. Dlatego też należy wskazać, że akcja na tę kopalnię („Manifest Lipcowy”) poprzedzona była opracowaniem planu użycia sił MO i WP sporządzonym przez płk K. Kudybkę. Wg tego planu przewidywano zarówno użycie wobec strajkujących broni palnej (do czego doszło), jak i materiałów wybuchowych do niszczenia barykad (do czego nie doszło). W wyniku realizacji powyższego planu użyto części plutonu specjalnego ZOMO uzbrojonego m.in. w pm. wz.63 „Rak”, czego efektem było postrzelenie nie mniej niż 4 górników, w tym 2 odniosło obrażenia zagrażające życiu, skutkujące ciężki rozstrój zdrowia w rozumieniu art. 155 § 1 pkt 2 kk», *Raport Rokity. Sprawozdanie Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW*, red. Z. Dawidowicz, Kraków 2005, s. 40–41.

Dodatkowo akta Wydziału Organizacyjnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach świadczą o ważności dla władz partyjnych nieprzerwanego wydobycia węgla w kopalni „Staszic”:

«KM w Tychach zwrócił się o poparcie interwencji prezydenta miasta u Wojewody w sprawie zapewnienia dostaw ciepła dla mieszkańców Tych. Z powodu przesunięcia przez Zakłady Energetyczne Okręgu Południowego w Katowicach terminu oddania instalowanego kotła w Ciepłowni w Tychach na sezon 1983/84 (mimo realnych możliwości w sezonie 81/82) – 2000 nowych mieszkań i kilka obiektów infrastruktury może być nie ograniczonych. Zdaniem KM bezwzględna koniecznością jest nadanie tej inwestycji priorytetu. Ponadto niedostateczne dostawy węgla z kop. „Staszic” do ciepłowni grożą wyłączeniem ogrzewania miasta, co może spowodować ostre reakcje społeczne», APK, KW II/165, k. 263, notatka Wydziału Organizacyjnego KW PZPR w Katowicach dla sekretarza KW PZPR Jerzego Markowskiego z 7 XII 1981 r.



Grupa zomowców na drodze między garażami a magazynami WPHW. Przed nimi dwóch górników. Widoczny również dach stołówki.



Zomowcy, dwie hydronetki z armatkami wodnymi. Zgrupowanie między garażami a magazynami WPHW.

Początkowo ZOMO-wcy wystrzelili petardy z gazem łzawiącym. Odrzucaliśmy je, sam odrzuciłem kilka petard. Pamiętam, że wiatr wiał w stronę ZOMO, co było dla nas sprzyjającą okolicznością. Niektórzy spośród nas zaczęli obrzucać ZOMO-wców kamieniami. Z powodu zbyt dużej odległości kamienie te nie wywołały żadnej szkody.

Kiedy ZOMO ruszyło do ataku, szukaliśmy schronienia w Domach Górnika. Stało tam wtedy 5 takich domów, mój był drugi z rzędu. Wpadłem do swego pokoju i zamknąłem drzwi na klucz. Szybko przebrałem się w „strój domowy” – dres, kapcie. Przypuszczałem, że obserwatorzy zomowscy zapamiętują uczestników zajęć nie tyle z rysów twarzy, co z noszonej garderoby. Pod budynek podjechały armatki wodne. Strumienie wody i petardy rozbijały szyby korytarzy i pokoi, i wpadały do wnętrza. Moje okno ocalało.

Do moich drzwi załomotał ZOMO-wiec, żądając natychmiastowego otwarcia drzwi, miotając groźby i przekleństwa. Postanowiłem udawać, że w pokoju nikogo nie ma. Z korytarza dobiegały krzyki, wyzwiska, odgłosy uderzeń, jęki, tupot nóg. Pamiętam uczucie trwogi, któremu towarzyszyła jednak myśl, że taki to już jest los Polaków. Wcześniejsze pokolenia ginęły w obronie Ojczyzny, więc i ryzykowność sytuacji, w jakiej

się znalazłem, nie jest czymś nadzwyczajnym. Przez głowę przelatywały mi myśli, by ukryć się w tapczanie lub w szafie, ale nie zrobiłem tego. Później dowiedziałem się, że koleldzy znajdowani w takich kryjówkach byli pałowani szczególnie okrutnie. ZOMO-wiec odszedł na chwilę, myślałem, że już nie wróci, ale okazało się, że poszedł tylko po łom do wyważenia drzwi. Kiedy łom zaczął druzgotać drzwi, zdecydowałem się je otworzyć.



Zomowcy i milicjanci. Samochody ZOMO i milicji, hydronetki z armatkami wodnymi, karetki pogotowia. Zgrupowanie między stołówką a magazynami WPHW i Domem Górnika I A.



Zomowcy i milicjanci. Samochody i hydronetki ZOMO z armatkami wodnymi, karetka pogotowia. Zgrupowanie przed magazynami WPHW, obok Domu Górnika I A ul. Kolisty 25.

znalazłem się w szpalerze ZOMO-wców, na tzw. ścieżce zdrowia. Krzyczeli – „biegiem” i tłukli pałkami, gdzie popadło. Miałem wtedy długą brodę. Usłyszałem szydery śmiech: „- To i takie dziady pracują na kopalni?” Poczucie własnej godności sprawiło, że nie chciałem biec, tylko celowo niepośpiesznie szedłem naprzód. Nie doszedłem do końca ścieżki zdrowia, choć byłem w szoku i znosiłem razy nadzwyczaj dobrze. W pewnej chwili, gdy już zainkasowałem około 10 uderzeń, przestraszyłem się, że przecież mogą mnie zabić i skoczyłem w bok, przebijając się przez szpaler. Chciałem uciec, dobiec do żołnierzy. Sądziłem, że wojsko bę-



Dom Górnika I A i parking od strony DG I B. Szyby w oknach wybite petardami.



Dom Górnika I A od strony DG I B. W otwartym oknie na klatce schodowej milicjant. W dwóch oknach szyby wybite petardami.

dzie mnie inaczej traktowało. Przebiegłem kilkadziesiąt metrów, ale okazało się, że szans ucieczki nie ma. Wszystko było dokładnie obstawione przez ZOMO. Wobec niemożności ucieczki, postanowiłem zastosować się do wezwania i ustawiłem się pod ścianą stołówki wśród kilkadziesiątu moich kolegów.

Jeden z moich kolegów był karetką. Kiedy wyłamano drzwi jego pokoju i próbowano go spałować,



użył swoich umiejętności. Położył dwóch ZOMO-wców i wyskoczył z okna pierwszego piętra. Skręcił sobie nogę i łatwo go już dorwali.

Pod ścianą stołówki trzymano nas jeszcze około 40 minut – twarzą do ściany, z rękami podniesionymi do góry i zakazem rozmawiania oraz odwracania głowy. Mimo to stojący obok kolega powiedział mi, że mam dużego siniego guza na czole, „ale tuk brwiowy jest w porządku”. Dopiero wtedy poczułem w tym miejscu ból. Przez cały wspomniany czas stałem na śniegu, w kapciach i dresie oraz przy silnym mrozie. Potem podszedł do nas oficer MO, kazał się odwrócić i przemówił: „- Prawo stanu wojennego pozwala takich jak wy rozstrzelać. Pracujecie w zakładzie zmilitaryzowanym. Za to, co zrobiliście, grozi kara śmierci”. Wyciągnął z kabury pistolet i trzymając go lufą skierowaną ku niebu, kontynuował:



Dom Górnika I C. Na schodach przed głównym wejściem milicjant.. Na ścianie zacieki po użyciu armatki wodnej.

„- Możemy was tu pod tą ścianą rozstrzelać. Ale rozumiemy, że dalsie się wciągnąć w tę rozrobę, że poszłicie za przewodyrami. Dlatego zostaje wobec was zastosowany akt łaski. Jeśli będziecie uczciwie pracować i przestrzegać prawa stanu wojennego, wasza wina zostanie darowana”. Podczas tej przemowy, szczególnie przy groźbie rozstrzelania, niektórzy z kolegów byli przerażeni, spanikowani. Przemawiający oficer wezwał do siebie jakiegoś ZOMO-wca i zapytał go o coś. ZOMO-wiec podszedł do nas. Wska-

zywał niektórych palcem: „- Ten, ten, ten...” Około dziesięciu spośród nas zostało wyciągniętych z grupy i załadowanych do suk, które odjechały. Kilku z nich zostało internowanych. Mnie to ominęło. Następnie nakazano nam wrócić do budynków i nie wychodzić. W związku ze zmilitaryzowaniem zakładu, żeby dostać się do pracy, będziemy musieli wystarać się o specjalną przepustkę.

O tym, co działo się w tym samym czasie na kopalni, dowiedziałem się wkrótce potem, gdy do Domu Górnika wrócili dwaj koledzy, z którymi mieszałem w jednym pokoju. ZOMO wyłamało skotem bramę główną i weszło na teren kopalni. Do ZOMO-wców wyszedł pracownik dozoru, przedstawiciel Dyrekcji, nazwiskiem Major. Przywitał ich w imieniu Dyrekcji, przedstawił się jako Major i wyciągnął rękę do powitania. „- Ty tłuکو jeden, ty nie udawaj majora!” – usłyszał. Jego wyciągnięta do powitania ręka została z całą siłą uderzona pałką. Nosił tę rękę przez jakiś czas na temblaku. ZOMO-wcy wpadli od razu do łaźni łańcuszkowej, gdzie strajkowało około 200 młodych górników, i zaczęli pałować. Strajkujący rozpiezchli się. Część uciekła do pobliskiego lasu (w tej grupie znalazł się pierwszy z moich współlokatorów) – ci mieli szczęście, bo od tej strony nie było ZOMO-wców. Pozostali zostali wyłapani i przewiezieni na komendę MO (w tej grupie

znalazł się drugi z moich współlokatorów). Tam oświadczono im, że jedynym sposobem uniknięcia kary jest podpisanie tzw. lojalki. Było to zobowiązanie się do przestrzegania rygorów stanu wojennego i informowania MO o wypadkach ich naruszania. Mój kolega podpisał ją. Natychmiast po powrocie do Domu Górnika powiedział nam o tym oraz stwierdził, iż nie ma zamiaru donosić MO. Niemniej stanowczo domagał się, bym możliwie jak najszybciej wyniósł z pokoju wszystkie przechowywane przeze mnie biuletyny i inne wydawnictwa „Solidarności”<sup>5</sup>.

Przed Domami Górnika przez kilka dni stali funkcjonariusze MO, sprawdzając, czy wchodzący mają przepustki kopalniane. To samo na bramie kopalni, gdzie przepustki sprawdzało kilku milicjantów.

Następnego dnia, w środę 16 grudnia, zgłosiłem się ze swymi obrażeniami do lekarza zakładowego, szczerze przedstawiając mu ich pochodzenie. W karcie chorobowej wpisał mi: „wybroczyny krwawe wewnętrzne”. W rubryce „przyczyna” powtórzył te słowa: „wybroczyny krwawe wewnętrzne”. Dostałem tydzień zwolnienia z pracy. Zalecił mi zgłoszenie się w celu prześwietlenia mózgu, w razie gdybym zaobserwował u siebie np. zaburzenia równowagi. Żadne tego typu objawy nie wystąpiły<sup>6</sup>.

Moja Ciocia Sabina Kaczmarek wchodziła wówczas w skład redakcji „Tygodnika Powszechnego”, powszechnie uznawanego za pismo opozycyjne. Za jej pośrednictwem niezwłocznie zdałem tejże redakcji relację z pacyfikacji KWK „Staszic” oraz przekazałem odpowiednie zdjęcia<sup>7</sup>. Kontakt ze środowiskiem „Tygodnika Powszechnego” umożliwił mi korzystanie z literatury drugoobiegowej i udostępnianie jej gronu najbliższych znajomych. W drugą Rocznicę Porozumień Sierpniowych, 31 sierpnia 1982 roku, wziąłem udział w wielkiej manifestacji w centrum Katowic, w proteście przeciwko stanowi wojennemu i pod hasłami przywrócenia działalności NSZZ „Solidarność”. Wśród wielotysięcznego tłumu maszerującego ulicą Warszawską pod Kościół Mariacki, stopniowo przesuwałem się na czoło kolumny grupujące organizatorów. ZOMO zaatakowało z krzaków niedaleko głównego wejścia do kościoła. Manifestantom idącym na przedzie udało się dobiec do drzwi kościoła i schronić się wewnątrz, unikając w ten sposób spałowania.

<sup>5</sup> Po paru dniach przeniósłem je do nieodległego od Domów Górnika mieszkania, podnajmowanego przez jednego z moich kolegów z pracy.

<sup>6</sup> Oto najobszerniejszy z dotychczas opublikowanych opisów strajku w KWK „Staszic” oraz pacyfikacji Domów Górnika, autorstwa Teresy Brodzkiej-Jasińskiej:

«Strajk w KWK „Staszic” w Katowicach, zatrudniającej 8 tys. osób. W nocy z 12 na 13 grudnia członkowie Komisji Zakładowej unikają internowania i 13 grudnia ukrywają się w kopalni. 14 grudnia KZ przekształca się w Komitet Strajkowy, proklamuje strajk okupacyjny i powołuje służby porządkowe do zabezpieczenia kopalni.

15 grudnia rano KS zawieszają protest, wydając załozdze polecenie powrotu do pracy, na co większość się zgadza. Jednak w czasie negocjacji grupa ok. 800 górników powołuje nowy KS, złożony z młodych, niepełniących funkcji związkowych osób, który organizuje strażę i zamyka kopalnię. Ok. godz. 9.00 rano skoty rozbijają bramy, na teren wkraczają oddziały ZOMO. Pałowani górnicy uciekają w kierunku pól, zomowcy wdzierają się do hoteli pracowniczych, demolują pomieszczenia, obrzucają je świecami dymnymi i gazem łzawiącym, biją mieszkańców, wywlekają ich z pokoi (niektórych boso i w bieliznie) i siłą pakują do „suk”. Górnicy wyskakują oknami albo są wyrzucani przez zomowców. Po przewiezieniu na komendę MO przeganiani są przez „ścieżkę zdrowia”, następnie przesłuchiwanie i znów pałowani. Wyroki za organizację strajku otrzymali: Kazimierz Krawczyk - 1,5 roku więzienia, Seweryn Mąkosa - 1 rok (wymigrował), Władysław Barwin - 1 rok, Jan Jaworski - przewodniczący Komitetu Strajkowego - 3 lata oraz Leszek Kuliński - 4 lata», XX lat Solidarności Śląsko-Dąbrowskiej, red. T. Pużański, Katowice - Warszawa 2000, s. 95.

<sup>7</sup> Te fotografie, ilustrujące niniejsze wspomnienia, są chyba jedynymi zachowanymi zdjęciami z omawianych wydarzeń. Były wykonywane przez lekko uchylone okno jednego z pokoi Domów Górnika.

Wzięliśmy udział w odbywającej się właśnie mszy świętej. ZOMO-wcy strzelali petardami z gazem łzawiącym w zamknięte drzwi kościoła, ale nie ośmielili się wtargnąć do środka. Wychodzący po mszy byli legitymowani przez milicjantów w celu zatrzymania. Mnie nie wylegitymowano.

W KWK „Staszic” pracowałem do października 1983 roku, kiedy to powołano mnie do wojska. Po odbyciu zasadniczej służby wojskowej ukończyłem studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Do kopalni już nie wróciłem.

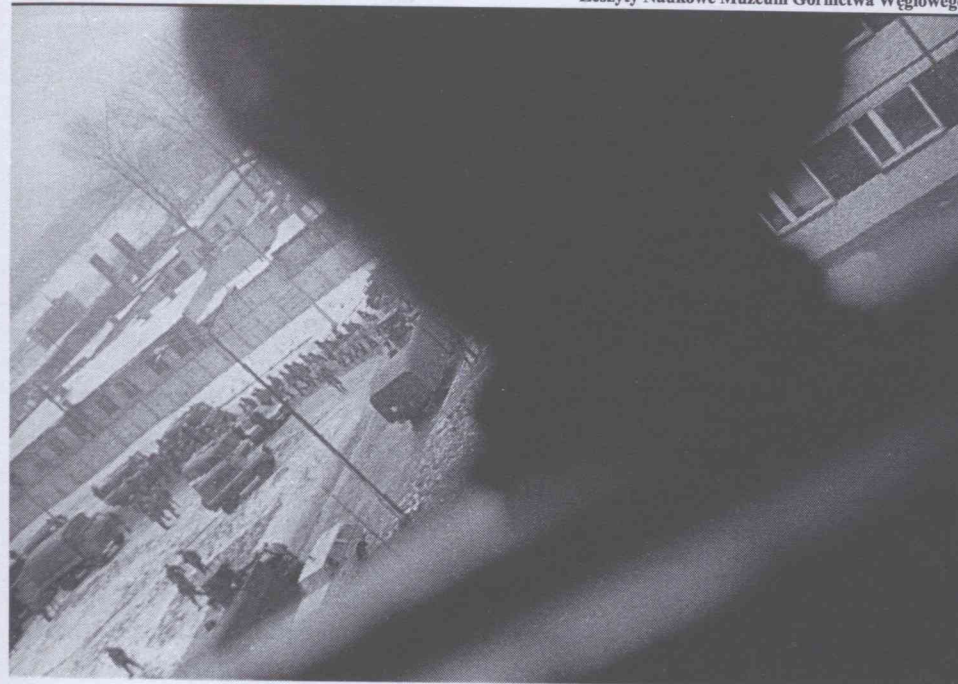
Człowiek nazwiskiem Major został po latach dyrektorem kopalni „Staszic”. Pewnego dnia, w latach dziewięćdziesiątych, do jego gabinetu wpadł jakiś mężczyzna i zastrzelił go. Nie znałem szczegółów tego wydarzenia, ani motywów owej zbrodni. Z rozmów współczesnych wiem, że było to swego czasu głośne wydarzenie<sup>8</sup>. Wciąż jednak pamiętam relacje o tamtym jego niefortunnym powitaniu ZOMO-wców, o jego wyciągniętej ręce, o uderzeniu pałą i o temblaku. Dyrektor Major też przynależał do historii KWK „Staszic” w stanie wojennym.

*P. S. Obecnie jestem doktorem nauk humanistycznych w zakresie historii na podstawie rozprawy doktorskiej pt. „Skarboferm” 1922-1939. Związki polityki z gospodarką i kustoszem w Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze. Od 1989 r. pozostaję członkiem Społecznego Komitetu Budowy Pomnika ku Czcii Górników KWK „Wujek” w Katowicach Poległych 16 grudnia 1981 r. (aktualnie Społeczny Komitet Pamięci Górników KWK „Wujek” Poległych 16 grudnia 1981 r.). Od tegoż komitetu w 1996 r. otrzymałem odznaczenie – Medal Pamiątkowy i dyplom w uznaniu dotychczasowego wkładu w dzieło utrwalenia pamięci. Do opublikowania niniejszej relacji zachęcił mnie kolega Jacek Okoń, kierownik Działu Kultury Górniczej Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze. Spisał moje ustne wspomnienia i właśnie dokonany przez niego zapis stał się podstawą tego opracowania.*

Dnia 5 września 2006 roku

<sup>8</sup> Mira Borkiewicz pisała:

«To wydarzenie sprzed czterech lat, którego scenariusz przypominał film gangsterski, wstrząsnęło opinią publiczną. Na oczach świadka, w swoim gabinecie został zastrzelony dyrektor kopalni „Staszic” Mirosław Major. W godzinach przedpołudniowych 24 listopada 1994 roku, Zbigniew Manecki, wbrew zakazom sekretarki, wszedł do gabinetu i zwrócił się do Mirosława Majora ze słowami: „Panie dyrektorze mam do pana sprawę”. Po czym prawą ręką wyjął spod poły płaszcza rewolwer i skierował lufę w pierś ofiary mówiąc: „Za to, co pan mi zrobił”. Wystrzelił [...]. Po Zbigniewie Maneckim wszelki ślad zaginął [...]. 16 lipca 1997 roku Zbigniew Manecki został osadzony w areszcie śledczym w Katowicach [...]. W świetle ustalonych faktów to Manecki strzelał do dyrektora. Oskarżony jednak wszystkiemu zaprzecza. Przedstawia on surrealistyczną wersję obarczając winą za morderstwo swojego sobowtóra [...]. Zbigniew Manecki, jak wynika ze śledztwa, zawsze miał wielkie ambicje, by stać się biznesmenem. W 1988 roku zarejestrował przedsiębiorstwo wielobranżowe „Mercurius”, którego wspólnicy wciąż się zmieniali [...]. Prowadził kantor wymiany walut w hotelu „Katowice” a nawet, wraz ze współniczką, założył pracownię projektowo- produkcyjną odzieży, która istniała dwa tygodnie [...]. W 1990 roku do spółki „Mercurius” przystąpił nowy wspólnik i podpisano z KWK „Staszic”, na okres pięciu lat, umowę dzierżawy należącej do kopalni restauracji. Jednakże w tym samym roku spółka utraciła płynność finansową, jej zobowiązania przerastały majątek, zaś kontrola skarbową ujawniła zaległości podatkowe. 15 lutego 1993 roku została więc postawiona w stan likwidacji. Również konflikt między dyrekcją kopalni a Maneckim zaczął narastać, bowiem ten nie płacił za czynsz oraz centralne ogrzewanie. Kopalnia skierowała sprawę do sądu. Po kilku rozprawach sąd zobowiązał Maneckiego do zapłacenia kopalni prawie 250 mln. st. złotych. KHW S.A.- KWK „Staszic”, w oparciu o orzeczenie sądu 15.11. 1994 r. wzywał Maneckiego do dobrowolnego uregulowania długu. Można zatem spekulować, że owo pismo popchnęło go do czynu, jaki miał miejsce kilka dni potem. M. Borkiewicz, *Zabójstwo dyrektora Majora*, „Biuletyn Górniczy” 1998, nr 5, s. 28.



# Ad Memoriam



Jacek OKOŃ

## Nestor muzealników górniczych Wspomnienie o Janie Broekere (1912-2006)

„Nestorowi muzealników górniczych” – to napis na szarfitach żałobnego wieńca. 6 lutego 2006 roku, a był to poniedziałek, pożegnaliśmy na cmentarzu inż. Jana Broekere, kustosa Muzeum Górnictwa Węglowego. Przeżył na tej ziemi 94 lata, pracując zawodowo do niemal ostatnich miesięcy życia. Obfita w śnieg zima okrywała cmentarz grubą warstwą skrzypiącego śniegu i szczypała mrozem w uszy, gdy przez wzgląd na wymóg liturgiczny przychodziło zdjąć na chwilę nakrycie głowy. Brodziło się w tym śniegu, szukając pomiędzy okolicznymi grobami wolnego miejsca, by stanąć jak najbliżej trumny. Czapy śniegu okrywały gałęzie drzew w cmentarnej alei, biel była świeża, dziewicza, wszechogarniająca; zdawało się, że za chwilę przykryje sobą tę ciemną plamę świeżej mogiły, obrębioną zielenią wieńców i kolorami kwiatów. My, pracownicy MGW, jak nazywamy między sobą Muzeum Górnictwa Węglowego, stawiliśmy się w komplecie, dzieląc własne uczucia z uczuciami Rodziny Zmarłego i licznymi Jego Przyjaciółmi. Wokół grobu zgromadzili się ludzie z najrozmaitszych środowisk, cmentarz był w tym dniu również miejscem spotkań po latach. Obok nas szli w kondukcji żałobnym muzealnicy z Muzeum Miejskiego, liczni pracownicy górnictwa: górnicy i dozór, ludzie kultury i sztuki, pasjonaci turystyki pieszej i kajakowej, działacze samorządowi i członkowie różnych stowarzyszeń, w tym zwłaszcza NOT i PTTK. W tej różnorodności dało się wyczytać ogromne bogactwo zainteresowań Zmarłego i rozliczne pola jego długoletniej działalności. Żywot inż. Broekere, opowiedziany nad mogiłą w długiej mowie pogrzebowej, przynależał do tych nielicznych, które zdają się przekraczać możliwości jednej osoby – tak są wypełnione treścią. Kiedy na świeżej mogile położono wiośło, atrybut jego największej pasji życiowej, kiedy zabrzmiała smutna melodia grana na trąbce, pomyślałem, że oto coś się skończyło. Nie było to jedynie banalne uznanie rzeczywistości śmierci. Coś się skończyło dla mnie, dla nas – nie dla Zmarłego. Dla Niego bowiem coś się zaczęło nowego, jakaś nowa pasja, największa, zupełnie nam tu nieznaną – oglądanie Boga twarzą w twarz.

Dla nas, pracowników MGW, był kimś więcej niż tylko „kolegą z pracy”. Mogę to powiedzieć w imieniu wszystkich, choć to bardzo osobiste wspomnienie. Szacunek wobec Jego Osoby wykraczał znacznie poza zwykłą więź koleżeństwa czy sympatii, i nadawał naszym relacjom z Nim walorów, które spotyka się jedynie w relacjach pomiędzy

Mistrzem a uczniami lub Ojcem i dziećmi. Różnica wieku nie była tego jedyną przyczyną. Był naszym nauczycielem, profesorem. Nasze umiejętności przewodniczące i swobodne poruszanie się po wielkim spektrum tematyki górniczej, wyeksponowanej w amfiladach trzech pięter Muzeum, Jemu właśnie zawdzięczamy. Był mu powierzany „na naukę” każdy nowo przyjęty pracownik. Brał nas w obroty i uczył – aż nauczył. Bogactwo osobowości Zmarłego rzeczywiście imponowało, podobnie jak Jego wiedza i niespożyta witalność, która czyniła go aktywnym również po zakończeniu działalności zawodowej w 2004 roku. W ostatnich miesiącach swej pracy nie ustawał w gromadzeniu i opisywaniu minerałów, oprowadzał grupy wycieczkowe i uczestniczył w spisach inwentaryzacyjnych. W czasie naszych dorocznych spotkań barbórkowych przysługiwało mu u nas honorowe miejsce.

Inż. Broekere przynależał do tzw. pokolenia Kolumbów, był nawet nieco starszy od nich – do pokolenia, które z bronią w rękę walczyło o wolną i niepodległą Polskę, a po wyzwoleniu doświadczało goryczy i tragizmu, stając się obiektem okrutnych niesprawiedliwości. W pamięci Polaków pozostał podziw i cześć dla tych cichych bohaterów, których przychodzi oto pożegnać. Pokolenie Kolumbów odchodziło na zasłużone emerytury w ciągu lat 80-tych minionego wieku. Ich opowieści o życiu, w którym poznali najpełniej sprzeczności tkwiące w sercu człowieka, te niezwykle świadectwa o wielkości i upadku człowieczeństwa – ich opowieści towarzyszyły młodemu pokoleniu przez wiele powojennych lat, ucząc życia i ostrzegając przed złem wojny i nienawiści. Kiedy odchodzili, czy to na emeryturę czy też na wieczną wartę, robiło się pusto wokół, a młodszy pozostawali sami ze swymi problemami, których często kroć bez dobrej rady nie sposób było rozwikłać. Nam, pracownikom MGW, dane było cieszyć się obecnością owej żywej mądrości niemal przez cały okres istnienia Muzeum.

Inż. Broekere, mimo przejścia na emeryturę i zakończenia pracy w resorcie górnictwa, pozostał wierny dziedzinie, której poświęcił swe siły: w roku 1981 przyjęty został z otwartymi ramionami do pracy w MGW, gdzie – jako pracownik półetatowy – pracował dalsze 23 lata, przysługując się polskiemu górnictwu w nowy, twórczy i pełen zasług sposób. Żywa historia naszej Ojczyzny przebywała więc z nami, gdy w 1989 roku



**Mgr inż. Jan Broekere, 1912-2006.**

wykuwaliśmy zręby pełnej niepodległości i suwerenności, a potem wypełnialiśmy nowe czasy nowymi treściami. Razem z nim odczuwaliśmy gorycze, jakie i nas nie ominęły w związku z procesem restrukturyzacji górnictwa. Szczególnie głęboko dotknęła nas decyzja o likwidacji Skansenu Podziemnego „Guido”, dokąd Zmarły, niezależnie od swych zwykłych, bieżących obowiązków w Muzeum, przez 10 lat delegowany był jako główny oprowadzający. I z nadzieją tak samo głęboko odczuwaną, jak odczuliśmy tamtą gorycz, przyjmowaliśmy nagłą i niespodziewaną decyzję o rewitalizacji Skansenu, ciesząc się solidarnie z inż. Broekere. Nigdy nie zapomnę Jego gabinetu, ulokowanego w podziemiach gmachu muzealnego, obok pracowni konserwatorsko-technicznej i magazynów. Było to jak gdyby miejsce zapomniane przez Boga i ludzi, gdzie indywidualni zwiedzający nigdy nie zdołali trafić, błakając się w labiryncie naszych wystaw i szukając dróg wyjścia. Inż. Broekere udzielał temu miejscu swoistego *genius loci*, wyrażającego się w czym innym niż tylko w oczywistej funkcji pomieszczenia, którą ten gabinet posiada obiektywnie, a więc także obecnie. Ale wówczas, gdy za półuchylonymi drzwiami z białą oszkloną tabliczką „Gabinet Geologii i Paleobotaniki” mogłem zastać inż. Broekere, zawsze pochylonego nad jakimś minerałem, z lupą w rękę, miałem wrażenie, że wchodzę do królestwa skarbów zgromadzonych przez zbieracza o najbardziej oryginalnych pomysłach. A przecież jako muzealnik, zajmujący się gromadzeniem zabytków, do niejednego jestem przyzwyczajony. Jednak gabinet inż. Broekere był miejscem szczególnym również dla muzealników. Był to jedyny gabinet działowy, w którym zbiory zmagazynowane były niejako pod ręką, na regałach, z których część przylegała do ścian, a część wypełniała wnętrze. A wszystko to ponumerowane, z łańcuskimi nazwami. Prócz skamielin i minerałów, do których w ciągu lat pracy zdążyłem przywyknąć, znaleźć tam można było złociste piryty, podmorskie koralowce, ogromną kolekcję muszli, zasuszoną rybę-piłę. Szczególnie te trofea morskie przypominały, że wspomnienia gospodarza tego miejsca zakotwiczone są również w innych, egzotycznych klimatach, których doświadczył osobiście. Kiedy i gdzie? Inż. Broekere nie odmówił mi nigdy opowieści. Bywało, że i inni doświadczyli tego samego szczęścia. „- Miałem 18 lat, gdy wypłynąłem w pierwszy rejs – powiedział dziennikarce „Dziennika Zachodniego”, Grażynie Bednarek, udzielając ostatniego w swoim życiu wywiadu. - Pracowałem jako chłopiec pokładowy, czyli czyściłem pokład. Najpierw na rudowęglowcu Warta. Była to linia do Szwecji. W 1931 roku przeżyłem najgorszy sztorm w swoim życiu. Byłem wtedy na dziobie. Zobaczyłem skały. Waliłem w dzwon z całych sił, ale nikt nie słyszał. Kapitan spostrzegł, że dają znaki. I wtedy padła komenda: - Stop! Cała wstecz! Walka z falą trwała parę godzin. Ocaliliśmy. Po dwóch dniach dotarliśmy do Gdańska. W lokalnej gazecie przeczytałem, że wtedy zatonoło pięć statków”.<sup>1</sup>

Znałem tę opowieść wcześniej, wiedziałem, że było to w pobliżu Wysp Alandzkich. Wiedziałem o jego dalszej służbie na transatlantyku „Kościszko” pod komendą kap. Eustazego Borkowskiego, legendy polskiej żeglugi oceanicznej, o którym czytałem za

<sup>1</sup> G. Bednarek, *Marynarski rodowód. Między oceanem, a kopalnianym chodnikiem*, Dziennik Zachodni. Zabrze, nr 1/2004, z 2 stycznia 2004, s. 4.

młodu w książce „Znaczy kapitan”. Chłonałem te opowieści jak chłopiec spragniony takich samych przygód. Półki z książkami wypełniały wolne od regatów przestrzenie i ściany. Wśród literatury fachowej i teczek z rękopisami stały tam oprawne w granatowe płótno „Dzieła zebrane” Josepha Conrada, ulubionego pisarza. Inż. Broekere nieodparcie przywodził mi na myśl postać Steina, jednej z najwyrazistszych postaci w „Lordzie Jimie”, namiętnego zbieracza chrząszców i motyli, zawsze gotowego oderwać oczy od swej kolekcji, by usłużyć człowiekowi pomocą lub radą. Wydawało się, że wystarczyłoby zamienić chrząszcze i motyle na minerały i skamieliny, a *Coleoptera* na *Sigillaria*, by Conradowy opis gabinetu Steina mógł być odniesiony do gabinetu inż. Broekere: „Tylko jeden róg obszernego pokoju, róg, w którym stało biurko, był silnie oświetlony stojącą lampą o ciemnym kloszu, a reszta rozległego gabinetu gubiła się w niewyraźnym mroku, niby jaskinia. Wąskie półki, zastawione ciemnymi skrzynkami jednostajnego kształtu i barwy, biegly naokoło ścian na kształt ciemnego pasa szerokości jakich czterech stóp – katakumby chrząszców. Drewniane tabliczki wisiały nad nimi w nieregularnych odstępach. Światło sięgało jednej z tabliczek i słowo *Coleoptera*, wypisane złotymi literami, błyszczało tajemniczo wśród rozległej, mrocznej przestrzeni. Szklane gablotki zawierające zbiór motyli stały trzema długimi rzędami na małych cienkonogich stoliczkach. Jedna z tych gablotek, usunięta ze zwykłego miejsca, znajdowała się na biurku wśród podłużnych pasków papieru pokrytych drobnymi pismem.”<sup>2</sup>

Przychodziłem tam pożyczać te książki, z których wielu jeszcze wtedy nie znałem. Dzieła Conrada liczą 28 tomów. Potem, oddając, zdawałem relację z lektury, na potwierdzenie, że naprawdę przeczytałem. Inżynierowi Broekere zawdzięczam znajomość całej twórczości Conrada i jego biografii. Postać pożyczającego wielokrotnie przychodziła mi na myśl podczas lektury, przez podobieństwo do pozytywnych, charakterystycznych postaci. Inż. Broekere nie był postacią literacką, był żywym człowiekiem, prawdziwą osobowością. Ale każdy z nas może zostać odnaleziony w powieści, której obsada zasadza się na „typowości” postaci, na „stypizowanych indywidualnościach” lub „indywidualizowanych typach”, jak nazywał to Balzac<sup>3</sup>, na prototypach, które autor niejednokrotnie spotkał w swym życiu. Dotyczy to najbardziej wyrazistych osobowości, bo tylko takie nie są w literaturze statystami. Inżynier Broekere nieodmiennie przychodził na myśl w czytelnym spotkaniu z postaciami jasnymi, czystymi moralnie, oryginalnymi – jak ów Stein, zbieracz chrząszców i motyli. Widziałem go w „Losie” w podziemiach Domu Portowego św. Katarzyny na Tower Hill, gdzie miał swój mroczny gabinet, w „Nostromie”, gdzie był włoskim weteranem-garibaldczykiem, w „Młodości”, gdzie zaczynał służbę marynarską na węglowcu i w „Korsarzu”, gdzie spróbował przysłużyć się ojczyźnie nawet po przejściu na emeryturę. Nigdy jednak nie ujrzałem w jego gabinecie tego oto: „Stein bardzo się w ostatnich czasach postarzał. Czuje to sam; mówi często: ‘Trzeba będzie wkrótce

<sup>2</sup> J. Conrad, *Lord Jim*, tł. A. Zagórska, Warszawa 1983, s. 174.

<sup>3</sup> H. Balzac, W liście do Eweliny Hańskiej z 1834, cyt. za: H. Markiewicz, *Główne problemy wiedzy o literaturze*, Kraków 1970, s. 225.

<sup>4</sup> J. Conrad, dz. cyt., s. 354.

opuścić to wszystko... opuścić” - i smutnym ruchem ręki wskazuje na swoje motyle.”<sup>4</sup> Inżynier Broekere nigdy się nie postarzał. Był aktywny do końca. Nigdy smutek nie objawił się jego gestach. Miał pomysły na przyszłość. Pomysły, rzekłbyś, szalone, jak ten z dawnych lat, kiedy to uczył się samodzielnie języka chińskiego, by godnie podjąć delegację zagraniczną. Nauczył się, ale jakiegoś innego dialektu, kantońskiego czy mandaryńskiego, jakoś tak – i Chińczycy go nie zrozumieli. Sam przewodniczący delegacji, zdaje się że jakiś minister, wyjaśniał mu we właściwym dialekcie, w czym tkwi problem. Poprawił się więc, ale okazja do powtórnej rozmowy z Chińczykami już się w życiu nie trafiła. Kiedy go słuchałem, przychodziły mi do głowy analogiczne pomysły lingwistyczne: pacierz w kilku obcych językach, język angielski, alfabet Morse’a, języki komputerowe HTML, Visual Basic i C++, kaskadowe arkusze stylu CSS, tudzież inne takie - z różnym skutkiem. Ale już samo jego własne życie przekroczyło granice wyobraźni, tak było wypełnione zdarzeniami i dramataми. Ta rzeczywistość nie była bynajmniej fikcją literacką.

Urodził się 14 listopada 1912 roku w miejscowości Garby koło Środy Wielkopolskiej, w rodzinie głęboko patriotycznej, pielęgnującej pamięć o przodkach walczących o wolną Polskę. Obce brzmienie i obca pisownia nazwiska – Broekere – świadczą o niepolskim pochodzeniu rodziny. Inżynier Broekere wyjaśniał to chętnie, wskazując na pokrewieństwo z mieszkańcami Niderlandów o nazwiskach „van der Broek” i „Broekere”. Polska gałąź flamandzkiego rodu Broekere przywędrowała do Polski w XVI wieku, uchodząc przed waściami religijnymi okresu Reformacji. Z biegiem pokoleń przyswoiła sobie polskość; i to nie tylko w mowie i obyczaju, ale też w sercach. Pradziadka, Stanisława Broekere, odnajdujemy na sztychu zamieszczonym w albumie „Kosynierzy i strzelcy”<sup>5</sup>, gdzie przedstawiony jest jako oficer Legionów w służbie Napoleona. Możemy też przeczytać jego własne „Pamiętniki z wojny hiszpańskiej 1808-1814”<sup>6</sup>. Gdy nasz Jan Broekere miał sześć lat, jego ojciec – jak gdyby niepomny tragedii Powstania Styczniowego, w którym wziął udział jego własny ojciec – wyruszył walczyć w Powstaniu Wielkopolskim. Być może to wówczas w młodym sercu ostatecznie ugruntowały się wartości, które poprowadziły chłopca przez życie, każąc mu walczyć w naciągających potrzebach wojennych. Wtedy też po raz pierwszy zobaczył morze – polskie morze, jak je wówczas zaczęto u nas powszechnie nazywać – i pokochał je. Było to w czasie uroczystych zaślubin Polski z morzem, 10 lutego 1920 roku, w Pucku, dokąd zabrał go ojciec. Jan Broekere miał wtedy osiem lat. Gdy zabrzmiła rota ślubowania, stał obok generała Hallera.

Z jego odręcznego życiorysu wynotowuję słowa, którymi on sam podsumowuje swą młodość: „Nauki początkowe pobierałem w domu, poczem wstąpiłem do gimnazjum w wolnej już Polsce. Nie ukończywszy nauk pracowałem przez 2 lata na statkach morskich Żegluga Polskiej. Do gimnazjum powróciłem w 1932 roku (gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Poznaniu), gdzie w 1933 zdałem maturę. Następnie odsłużyłem wojsko w szkole podchorążych rezerwy. W roku 1934 zapisałem się na studia na Akademii Górniczej

<sup>5</sup> Wł. Suleja, *Kosynierzy i strzelcy. Rzecz o irredencji*, seria: A to Polska właśnie, Wrocław 1997, s. 54.

<sup>6</sup> St. Broekere, *Pamiętniki z wojny hiszpańskiej 1808-1814*, Wyd. Armagedon, Gdynia 2004.

<sup>7</sup> J. Broekere, *Życiorys*, rękopis, datowany: 30 VI 1981, z: Archiwum Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze, s. 1.

<sup>8</sup> Zob. Mdr 4, 13.

w Krakowie, gdzie studiowałem do r. 1939”.<sup>7</sup> Wiemy, jak wielką głębią przeżyć kryje się za lakonicznością tych słów: smak morskiej przygody, żar tropików i skarb wspomnień. Z tamtych lat zachował także znajomość z ludźmi, którzy uchodzą dziś za legendy „morskich opowieści”, z wielkimi kapitanami i pierwszymi oficerami pionierskiego okresu naszej żeglugi oceanicznej, postaciami tej miary, co wspomniany kapitan transatlantyku „Kościszko”. Jan Broekere „przeżył czasów wiele”.<sup>8</sup> A choć tych akurat słów Pisma Świętego nie odnosimy do nestorów, to któż zaprzeczy, że rzeczywiście doświadczył wydarzeń niezwykłych, że był ich świadkiem i uczestnikiem. To go kształtowało, nie proza i nuda życia. „Wielkość człowieka zależy też i od wielkości jego przeżyć. Przeżycia tworzą duchową sylwetkę; im są głębsze, tym bardziej człowiek zbliża się do obrazu Boga” – pisał kard. Stefan Wyszyński.<sup>9</sup> To dobre wyrażenie: duchowa sylwetka. To nawet więcej niż osobowość. Przeżycia Jana Broekere ukształtowały go, ale też ten jego duchowy kształt człowieka zaświadcza o wielkości tych przeżyć, o doniosłości wydarzeń, przez które przeszedł, nie tracąc człowieczeństwa ani wiary w Boga i człowieka. Znane nam są te najbardziej zapadające w pamięć: walczył jako oficer w Wojnie Obronnej 1939 roku, został ranny w bitwie nad Bzurą, uciekł z lazaretu, ukrywał się; potem – odpowiadając na zew krwi swych przodków – wziął udział w Powstaniu Warszawskim, a po klęsce wydostał się ze stolicy kanałami. Opatrzność, ale i własne zuchwalstwo, były jego sprzymierzeńcami. W „Życiorysie” podsumowuje to w dwóch zdaniach: „Przeszedłem kampanię wrześniową w armii „Poznań” w stopniu oficerskim. Okupację przeżyłem w Warszawie”<sup>10</sup>.

Treścią życia zawodowego Jana Broekere pozostawało niezmiennie górnictwo, któremu służył przez całe swoje dorosłe życie, nie wyłączając półetatowej pracy w Muzeum. Należał do przedwojennego pokolenia, które wielkość niepodległej Ojczyzny odczytywało w potęgę jej armii, w dostępie do morza i w związanych z tym możliwościach, oraz w Śląskim przemyśle, zwłaszcza – jakżeby inaczej – w górnictwie. Okoliczności życia pozwoliły mu wcześniej poznać smak żeglugi transoceanicznej i zaspokoić młodzieńczy głód przygód i egzotyki. Do życia „ułożonego” powrócił po dwóch latach terminowania na rudowęglowcach i transatlantyku. Ukończył – jak przeczytaliśmy przed chwilą w Życiorysie – edukację gimnazjalną, zdał maturę i przeszedł szkolenie wojskowe. Rok 1934 był dla niego rokiem, w którym musiał zastanowić się nad kształtem przyszłości, zwłaszcza nad kierunkiem dalszego kształcenia się lub nad zawodem. Jego wybór padł wówczas na górnictwo. Nie była to nowa gałąź przemysłu, lecz w kontekście odzyskanej niepodległości i pozyskania części Śląska, miała dla Polaków urok nowości, terenu tajemniczego i pięknego; książki Morcinka, które wtedy właśnie poczęły się ukazywać, potęgowały to romantyczne widzenie, czyniąc z górnictwa krainę otwartą dla odkrywców. Jednocześnie, wraz z rozwojem rodzimego przemysłu, rodził się i utrwalał etos

<sup>9</sup> S. kard. Wyszyński, *Droga Krzyżowa. Rozważania w czasie nabożeństwa Drogi Krzyżowej dla pracowników pióra*, Kraków 1959, s. 7.

<sup>10</sup> J. Broekere, *Życiorys*, dz. cyt., s. 1.

stanowiska inżyniera, człowieka fachowego, śmiałego i przedsiębiorczego, posiadacza wiedzy niedostępnej zwykłym śmiertelnikom. W jakiejś mierze jedno (piękno i tajemniczość górnictwa) i drugie (etos stanowiska inżyniera) udokumentowane zostało, jako wyraz powszechnej ówczesnej świadomości, w przedwojennym filmie „Czarne diamenty”, nakręconym w 1939 roku. Jan Broekere zdecydował się podjąć studia inżynierskie na Akademii Górniczej w Krakowie, młodej wówczas uczelni, kształcącej kadry dla przemysłu polskiego. Choć przed wybuchem II wojny światowej nie zdołał ukończyć studiów, to jego droga życiowa i główne zainteresowanie intelektu zostały jednoznacznie nazwane, kierunek wytyczony: GÓRNICTWO.

Po wojnie, obciążony bagażem nowych doświadczeń i wspomnień, z chwałą i piętnem AK-owca, powrócił na krakowską uczelnię, by dokończyć studiów. Udzielał się też wtedy w studenckim „Bratniaku” i koordynował rozdział darów amerykańskich pochodzących z UNRRA. Znajdował się w centrum spraw studenckich i uczelnianych, zawsze widziany, rzucający się w oczy, sprawny organizator i zdolny student, rokujący duże nadzieje. Aresztowanie przez UB spadło na niego jak grom z jasnego nieba, choć w dusznej atmosferze tamtych dni już wcześniej wyczuwał pętlę podejrzliwości i ostracyzmu, zaciskaną przez komunistów wokół byłych AK-owców. Ciężkie śledztwo trwało rok i trzy miesiące. W ciemnościach pokoju przesłuchań świecono mu lampą w oczy, sadzano na odwróconym taborecie, kazano godzinami stać. Został skazany na 5 lat więzienia. Spędził ten czas w Rawiczu, najsłynniejszym, a jednocześnie cieszącym się najbardziej złą sławą polskim więzieniu. Było to miejsce równie sławne, co ponure, mroczne i zatłoczone do granic możliwości. Trzymano tam zwłaszcza osoby uchodzące za wrogów nowej władzy i nowego ustroju. Lista więźniów zawiera wiele znanych nazwisk: polityków, wojskowych i duchownych. Był to dla niego kolejny już w życiu okres kształcenia się w wiedzy o godności i upadku człowieczeństwa. Na wolność wyszedł w 1951 roku. Przerwane studia miał podjąć dopiero w wiele lat później, dzieląc na nie czas z pracą zawodową. Tymczasem należało znaleźć jakieś zatrudnienie – konkretne, wystarczające na utrzymanie, a przede wszystkim możliwe do otrzymania w jego sytuacji byłego więźnia politycznego, elementu politycznie niepewnego. Przyjęto go w Zabrzańskim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego. Jego wola zostania człowiekiem górnictwa wytrzymała próbę czasu i więzienia, górnicze aspiracje zostały potwierdzone, życzliwi ludzie dopomogli znaleźć pracę. Górnictwu pozostał wierny do śmierci.

Tym, którzy znali go wyłącznie z muzealnego rozdziału jego życia, mogło się zdawać, że muzealnikiem był „od zawsze”. Wydawał się być wręcz urodzonym muzealnikiem, stworzonym do tej pracy. W Muzeum spędził przecież 1/4 swego długiego życia! Miał tu wiele pracy. To on organizował, niemal od podstaw, zbiór minerałów. Jego autorskie wystawy stały: „Jak powstał węgiel” i „Kopaliny ziem polskich” przeżyły go, przechowując jego myśl i koncepcję – napisy, opisy i podpisy pod eksponatami, dobór eksponatów, ich układ – to Jego dzieło. Zdarzało się często, że gdy w progi Muzeum zawitał z wizytą jakiś ważny gość z górniczych władz resortowych lub reprezentujący naukę górnictwem, inż. Broekere witał go jako swego dobrego kolegę z jakichś odległych lat lub swego byłego ucznia. A gość był zwykle pełen respektu, jak gdyby spotkał kogoś ważniejszego od

siebie. To najdobitniej przypominało nam, że przed zatrudnieniem w Muzeum inżynier Broekere związany był z innymi ludźmi, z innym – choć górniczym – środowiskiem, że pełnia jego sił i lat użytkowana była przez długi czas gdzie indziej.

Życie zawodowe, już jako absolwent AGH, zogniskowało się w większej części w Zabrzańskim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego na różnych stanowiskach wymagających przygotowania inżynierskiego i w Kopalni „Miechowice”, gdzie przepracował 4 lata. Pełnione funkcje każą widzieć w nim człowieka, na którym spoczywała ogromna odpowiedzialność: był głównym specjalistą d/s tupań, kierownikiem stacji badań ruchów górotworu i głównym inżynierem inwestycyjnym. Pracował przy tym naukowo, opisując m. in. górnictwo rudne w Finlandii<sup>11</sup>, publikując w specjalistycznym periodyku górniczym „Cuprum”. Udzielał się społecznie jako sekretarz oddziału zabrzańskiego NOT i jako radny miejski. Swe zamiłowania mineralogiczne realizował podczas wypraw w teren, zawsze zaopatrzonego w młotek geologa. Do domu powracał z najrozmaitszymi okazami, z amonitami, skamielinami, rzadkimi i półszlachetnymi kamieniami. Z hałd znosił piryty tak piękne, że laicy widzieli w nich złoto.

W tym samym okresie realizował swą nową pasję: krajoznawstwo. Współbrzmiała ona z jego dawnymi młodzieńczymi pragnieniami podróży, odkrywania nowych miejsc i przeżywania przygód. Niegdyś kazało mu to wyruszyć na morza i oceany, teraz zaś przybrało postać działalności organizatora turystyki w PTTK i organizatora spływów kajakowych. Nie było w Polsce ważnego szlaku kajakowego, którego by nie zaliczył. A kajakował (i prowadził grupy spływowiczów) także za granicą. Dużo mi o tym opowiadał. Był to w jakiś sposób wspólny temat, bo i ja zaliczyłem w swych młodych latach cztery kilkutygodniowe kajakowania po jeziorach i rzekach Polski. Łatwo mi było wyobrazić sobie realia i niuanse, o których mówił. Był kajakarzem o najwyższym stopniu zaawansowania, a mnie – słuchającemu go, szczególnie imponował fakt, że kajakował jeszcze grubo po osiemdziesiątce, wodząc prym wśród młodych kajakarzy. Z niecierpliwością czekał wtedy nadejścia każdego kolejnego lata, które było dla niego równoznaczne z sezonem kajakowym. Wydaje się, że za dni młodości swojej zbyt mocno pokochał wodę i żeglugę, by mógł się z tym rozstać całkowicie. Kajak był namiastką rudowęglowca i transatlantyku. W PTTK pełnił funkcję członka zarządu oddziału miejskiego, zarządu wojewódzkiego i zasiadał we władzach centralnych. Na swe osiemdziesiąte któreś urodziny wybrał się promem do Skandynawii, chcąc spędzić dzień urodzin na wodzie. Po powrocie opowiadał mi o przygodnych towarzyszach podróży, obcokrajowcach, którzy sprawili mu najpiękniejsze urodziny w życiu, organizując w mesie wystawne i suto nakrapiane przyjęcie.

Lubiłem te opowieści. Przychodziłem często do tego gabinetu, jakby wyjętego z powieści Conrada. Sadzał mnie na krzesło, częstował papierosem z paczki „popularnych”, zapalał swego, upchnąwszy go w lufkę (fifkę), którą nosił zawsze przy sobie. Łatwo się skupiał, przenosząc siebie i słuchacza na jakieś krańce świata, o których opowiadał. Ostry profil rysował się mocno na tle półki z książkami, ruchem ręki z papierosem podkreślał

ważne miejsca swych wspomnień, głos był zdecydowany, z przyzwyczajenia szorstki. Morskie opowieści były najciekawsze. Pomyślałem kiedyś, że je po jakimś czasie zapomnę, że fakty nie utrwalą się, a warte są pamiętania i przekazania młodszemu. Zapytałem, czy mogę przychodzić z zeszytem i spisywać to na bieżąco. Nie zgodził się. Było to stanowcze wyrażenie woli, więc nie nalegałem, poprzestając na słuchaniu. Uzasadnił, że osoba notująca kojarzy mu się z dziennikarzem. Inż. Broekere nie lubił rozmawiać z dziennikarzami; uważał, że „wszystko przekręca, popląca i tyle z tego będzie”. Takie w każdym razie były jego wcześniejsze z nimi doświadczenia. Zdaje się, że jedynym wyjątkiem, jaki w ostatnich latach życia zrobił w tym względzie, był właśnie ów wywiad udzielony pani red. Bednarek. Zadecydowały dawne sentymenty i dawne dobre wspomnienia. Nie pracował już u nas wtedy od jakiegoś czasu, ale przychodził często z wizytą. Wspinał się na drugie piętro, zajął tu i zajął tam, zawsze ugoszczony z honorami, zajmował miejsce w fotelu, częstował „popularnym”, swego nabijał w lufkę, palił i opowiadał. „- Zrobiłem to dla jej mamy. Pracowałem z jej mamą w Zjednoczeniu. Ma pani szczęście, powiedziałem, że znam pani mamę.”

Był człowiekiem o niespożytej energii i o niewzruszonej nadziei. Nigdy się nie załamywał, nigdy nie rezygnował. Pamiętam jak opowiadał o chorobie swej żony i swych staraniach, by ją przywrócić do zdrowia. Gdy było już źle, leczył ją wodą z cudownego źródła z Lourdes, nie tracąc ani na chwilę nadziei. Ale czas ma swoje prawa i nic, poza śmiercią, nie jest na tej ziemi pewne. Gdy zmarła, dziękował nam za uczestnictwo w pogrzebie: „- Teraz wiem – powiedział – że mam tu przyjaciół.”

W ostatnim okresie pracy w Muzeum zatrudniony by na ćwierć etatu. Przekroczył był już wówczas dziewięćdziesiątkę, ale nie skarżył się na dolegliwości. Pozostawał niezmiennie życzliwy ludziom. Kiedy poprosiłem go, by przyjął na rozmowę mego kolegę, ratownika górniczego, hobbystę zbierającego minerały – zgodził się, choć nie znał człowieka. A nawet zaprosił go do swego domu. Zaskarbił sobie w tych ostatnich latach życia kolejną wdzięczną pamięć. A jeśli już o pamięci mowa, to miał ją znakomitą! W 2002 roku sprawił mi rzadką przyjemność, recytując w całości mój wiersz „Madonna licealistów”, który wyszperał w pewnej rocznicowej publikacji. Nauczył się go na pamięć!

Oficjalne pożegnanie inż. Broekere jako pracownika Muzeum odbyło się 3 czerwca 2005 roku w Sali Witrażowej. Żegnaliśmy wówczas również panią Dyrektorkę Krystynę Barszczewską i panią Kornelię Dygacz, moją długoletnią bezpośrednią przełożoną w Dziale Kultury i Tradycji Górniczych, obie odchodzące wtedy na wcześniejszą emeryturę. W życiu naszej placówki kończył się jakiś najważniejszy rozdział, właściwie rozdział pierwszy, bo trwający od początku jej istnienia. Dyrektorka Barszczewska organizowała Muzeum, inż. Broekere i K. Dygacz zatrudnili się jako jedni z pierwszych. Ich praca była służbą górnictwu, chwalebny dziełem ocalenia górniczego dziedzictwa. W tym samym czasie, kiedy w Sali Witrażowej trwało pożegnalne przyjęcie, w którym uczestniczyli przedstawiciele władz wojewódzkich, w naszej kawiarence muzealnej zgromadzili się na dorocznej praktyce studenci z Wydziału Górniczego Politechniki Śląskiej. Miałem z nimi wtedy zajęcia, więc nieco spóźniłem się na przyjęcie. Inż. Broekere ucieszył się na mój widok, powitał mnie po imieniu, pierwszy raz w życiu. Obecność studentów w Muzeum, w tym akurat czasie, jawiła się w moich oczach

<sup>11</sup> J. Broekere, *Górnictwo rudne Finlandii*, [w]: Cuprum, nr 3/1976, s. 13.

jako widomy znak, że inwestytura, czy też – jak raczej wolimy to teraz nazywać - sztafeta pokoleń nie zostanie przerwana ani w górnictwie ani w górnicyzmu muzeum.

Ale oto w osiem zaledwie miesięcy później inż. Broekere przeszedł do nowego życia, gdzie wszyscy przejdziemy. A choć mówi się, w różnych zresztą kontekstach, że nie ma ludzi niezastąpionych, to żegnając go na ośnieżonym cmentarzu przy ulicy Czołgiistów, pomyślałem, że oto żegnam właśnie kogoś nie do zastąpienia. Bo zastąpić można pracownika, ale nie osobowość. Któż mu jednak zakáže skorzystać z prawa do zasłużonego wiecznego odpoczynku? Więc powodowany tą myślą życzyłem mu szczęścia i wszystkiego najlepszego na tej nowej drodze ż y c i a.

## Notki o autorach

**Kornelia Dygacz** - starszy kustosz w Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu, obecnie na emeryturze.

**Adam Frużyński** - starszy kustosz, Archiwum Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu.

**Jan Jurkiewicz** - starszy kustosz, Dyrektor Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu.

**Jarosław Listosz** - adiunkt, Gabinet Historii Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu.

**Tadeusz Loster** - starszy kustosz, kierownik Działu Historii i Techniki Górniczej Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu.

**Jacek Okoń** - kustosz, kierownik Działu Kultury Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu.

**Dr inż. Eufrozyna Piątek** - Fundacja Otwartego Muzeum Techniki we Wrocławiu, adiunkt w Instytucie Historii Architektury, Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej, obecnie na emeryturze.

**Jerzy Sołowiej** - były przewodniczący podziemnej Krajowej Komisji Koordynacyjnej Górnictwa NSZZ „Solidarność”

**Dr Zenon Szmidtke** - kustosz, Gabinet Historii Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu.





Gm



MUZEUM  
GÓRNICTWA  
WĘGLOWEGO